

Nowe drogi



LIPIEC
1947



WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ



PAŃSTWOWA CENTRALA HANDLOWA



Zarząd Główny

w Warszawie, ul. Piusa XI, Nr 66

Telefony Centrala: 89-200, 1, 2, 3

ZAOPATRUJE ŚWIAT PRACY

w artykuły Przemysłu Państwowego
(włókno-papier-chemia-szkło-metal
w produkty spożywcze
w artykuły kolonialne i zagraniczne
(kawa-herbata-kakao-wina-owoce pld.)

PROWADZI skup ziemiopłodów

Oddziały Wojewódzkie

- | | |
|--------------|--------------|
| 1. Białystok | 8. Łódź |
| 2. Bydgoszcz | 9. Olsztyn |
| 3. Gdańsk | 10. Poznań |
| 4. Katowice | 11. Rzeszów |
| 5. Kielce | 12. Szczecin |
| 6. Kraków | 13. Warszawa |
| 7. Lublin | 14. Wrocław |

Oddziały Rejonowe

- | | | |
|----------------|-------------------|--------------------|
| 1. Bielsko | 8. Jelenia — Góra | 16. Piotrków |
| 2. Bytom | 9. Kalisz | 17. Radom |
| 3. Częstochowa | 10. Kłodzko | 18. Sosnowiec |
| 4. Gdynia | 11. Koszalin | 19. Toruń |
| 5. Gliwice | 12. Kutno | 20. Wałbrzych |
| 6. Gniezno | 13. Łowicz | 21. Zduńska - Wola |
| 7. Gorzów | 14. Opole | 22. Zielona - Góra |
| | 15. Ostrów Wlkp. | |

- W 14. Oddziałach Wojewódzkich
22. Oddziałach Rejonowych
150. Agenturach

270 PUNKTÓW SPRZEDAŻY 270

Nowe Drogi

**CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE**

**LIPIEC
1 9 4 7**

4

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

SPIS RZECZY:

	Str.
Wł. Gomułka - Wiesław — W Trzecią Rocznicę	1
R. Zambrowski — Decydujący czynnik stabilizacji politycznej	5
Z Kormanowa — Zagadnienie demokratycznej przebudowy szkolnictwa	17
St. Jędrzychowski — O znaczeniu niektórych różnic w ocenie bieżą- cej polityki gospodarczej	47
F. Blinowski — Problematyka planu inwestycyjnego	58
C. Bobińska — Tradycje i teraźniejszość	72
Z.S.R.R.	
Dr. M. Szulkin — Prof. Włodzimierz Piczeta	92
Z. Lissa — Kształtowanie się stylu w muzyce radzieckiej	95
S. Zurawicki — Z prasy radzieckiej	116
PROBLEMY I IDEE.	
J. P. Trajnin — O demokracji typu szczególnego	119
R. Garaudy — Komunizm a etyka	135
WIDOWNIA MIĘDZYJARODOWA.	
T. P. — „Ześlizgnięcie się na prawo” we Francji	154
F. Fiedler — XI Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej	161
Ze sprawozdania Maurice'a Thoreza na XI Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej	171
E. Marczak — Włochy „pod opieką” imperializmu anglo- amerykańskiego	177
W. B. — Bezdroża partii Schumachera	180
RUCH ZAWODOWY W POLSCE.	
Wł. Sokorski — Na marginesie ankiety o Radach Zakładowych	186
E. Kuroczko — Rola Związku Nauczycielstwa Polskiego	190
ŻYCIE KULTURALNE W POLSCE.	
St. Zółkiewski — Kronika Kulturalna (III)	200
Z ŻYCIA PARTII.	
J. Andrzejewski — PPR — Partia masowa	205
* * *	
R. Werfel — Nieudana obrona	209
J. Tepicht — Wyjaśnienia w sprawie renty gruntowej	214
* * *	
Książki nadesłane	221
Fundusz prasowy Nowych Dróg	222

Z MANIFESTU

POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO

RODACY!

WYBIŁA GODZINA WYZWOLENIA. ARMIA POLSKA OBOK ARMII CZERWONEJ PRZEKROCZYŁA BUG. ŻOŁNIERZ POLSKI BIJE SIĘ NA ZIEMI OJCZYSTEJ. NAD UMĘCZONĄ POLSKĄ ZNÓW BIAŁO-CZERWONE SZTANDARY.

NARÓD POLSKI WITA ŻOŁNIERZA ARMII LUDOWEJ, ZJEDNOCZONEGO Z ŻOŁNIERZEM ARMII POLSKIEJ W ZSRR. WSPÓLNY JEST WRÓG, WSPÓLNA WALKA I WSPÓLNE SZTANDARY.

ZJEDNOCZENI KU CHWALE OJCZYZNY W JEDNYM WOJSKU POLSKIM POD WSPÓLNYM DOWÓDZTWEW WSZYSCY ŻOŁNIERZE POLSCY PÓJDA OBOK ZWYCIĘSKIEJ CZERWONEJ ARMII DO DALSZYCH WALK O WYZWOLENIE KRAJU.

PÓJDA POPRZEZ POLSKĘ CAŁĄ PO POMSTĘ NAD NIEMCAMI, AŻ POLSKIE SZTANDARY NIE ZAŁOPOCĄ NA ULICACH STOLICY BUTNEGO PRUSACTWA, NA ULICACH BERLINA.

* * *

RODACY!

STOJĄ PRZED NAMI GIGANTYCZNE ZADANIA.

BĘDIEMY JE REALIZOWAĆ DALEJ NIEUGIĘCIE I ZDECYDOWANIE. ODRZUCIMY PRECZ WARCHOŁÓW, AGENTÓW REAKCJI, KTÓRZY PRZEZ ROZBIJANIE JEDNOŚCI NARODOWEJ, PRZEZ PRÓBY PROWOKOWANIA WALK MIĘDZY POLAKAMI IDĄ NA RĘKĘ HITLERYZMOWI.

ZADANIA WYZWOLENIA POLSKI, ODBUDOWY PAŃSTWOWOŚCI, DOPROWADZENIA WOJNY DO ZWYCIĘSKIEGO KOŃCA, UZYSKANIA DLA POLSKI GODNEGO MIEJSCA W ŚWIECIE, ROZPOCZĘCIA ODBUDOWY ZNISZCZONEGO KRAJU — OTO NASZE NACZELNE ZADANIA.

NIE MOŻNA TYCH ZADAŃ URZECZYWISTNIĆ BEZ JEDNOŚCI NARODOWEJ. WYKUWALIŚMY TĘ JEDNOŚĆ W CIĘŻKIEJ WALCE PODZIEMNEJ. POWSTANIE KRN BYŁO WYRAZEM JEJ URZECZYWISTNIENIA SIĘ. POWSTANIE POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO JEST DALSZYM KROKIEM NA TEJ DRODZE.

„SŁYNNY MANIFEST LIPCOWY PKWN NAKREŚLIŁ PROGRAM DLA CAŁEGO NARODU. PROGRAM TEN JEST PO DZIEN DZISIEJSZY PODSTAWĄ DZIAŁALNOŚCI BLOKU STRONNICTW DEMOKRATYCZNYCH I RZĄDU JEDNOŚCI NARODOWEJ.

CO ZASTALIŚMY NA ZIEMI POLSKIEJ, OBEJMUJĄC WŁADZĘ WRAZ Z PARTIAMI WCHODZĄCYMI DO KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ?

ZASTALIŚMY TYLKO WIELKI ZAPAŁ I ENTUZJAZM LUDZI PRACY, KTÓRZY CHCIELI BUDOWAĆ NOWĄ POLSKĘ I TWORZYĆ W NIEJ NOWE ŻYCIE. POZA TYM NIE ZASTALIŚMY NIC. NIE ZASTALIŚMY W KASACH I BANKACH ANI GROSZA PIENIĘDZY PAŃSTWOWYCH, GDYŻ OKUPANT ZABRAŁ JE ZE SOBĄ. NIE ZASTALIŚMY SKŁADÓW ŻYWNOSCIOWYCH I INNYCH, GDYŻ WYWIÓZŁ JE PRZEDTEM OKUPANT, A POZA TYM BYŁ OKRES PRZEDNÓWKA. NIE ZASTALIŚMY W OCALAŁYCH FABRYKACH PASÓW, NARZĘDZI, SUROWCA. NIE ZASTALIŚMY WAGONÓW, PAROWOZÓW, ANI SAMOCHODÓW. ZASTALIŚMY TYLKO ZGLISZCZA SPALONYCH WSI I MIAST, ZERWANE I WYSADZONE W POWIETRZE MOSTY, TORY KOLEJOWE. ZASTALIŚMY CZASEM MURY PO WYWIEZIONYCH FABRYKACH. I JESZCZE COŚ ZASTALIŚMY. ZASTALIŚMY JESZCZE DYWERSJĘ PRZYCZAJONEJ REAKCJI, KTÓRA CHCIAŁA NAS ZŁAMAĆ PRZEZ ZŁAMANIE DUCHA NARODU. NIE ŁATWO BYŁO PRACOWAĆ W TAKICH WARUNKACH, NIE ŁATWO BYŁO KŁAŚĆ FUNDAMENTY POD ODRADZAJĄCĄ SIĘ OJCZYZNĘ. A WYPADŁO NAM SPEŁNIĆ NIE TYLKO WIELKIE ZADANIE ODBUDOWY PAŃSTWA DEMOKRATYCZNEGO, LECZ WIĘKSZE JESZCZE ZADANIE, WARUNKUJĄCE ZBUDOWANIE TEGO PAŃSTWA, MIANOWICIE STWORZENIE WOJSKA POLSKIEGO, KTÓRE BY RAZEM Z ARMIĄ CZERWONĄ ZNISZCZYŁO NASZEGO WSPÓLNEGO WROGA.

BYLIŚMY NA MAŁYM SKRAWKU POLSKI LUBELSKIEJ, A ŻYLIŚMY MYŚLĄ CAŁEGO NARODU POLSKIEGO, MYŚLĄ WYPĘDZENIA OKUPANTA Z RESZTY ZIEM POLSKICH I USTALENIA GRANIC POLSKI NA ODRZE I NYSIE ŁUŻYCKIEJ.“

(Z przemówienia tow. Władysława Gomułki - Wiesława na I Zjeździe PPR)

Władysław Gomułka-Wiesław

W Trzecią Rocznicę

Im bardziej oddala nas czas od daty powołania przez Krajową Radę Narodową pierwszego rządu ludowego odrodzonej Polski — Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, im z dalszej perspektywy oceniamy program, wytknięty przez PKWN w słynnym Manifestie Lipcowym — tym większej wagi dziejowej nabierają te fakty, tym donioślejsza staje się każda rocznica 22 lipca 1944 r. — dzień, w którym z bezkresu cierpień i z wielkiej ofiary krwi narodu polskiego, na skrawku ziemi polskiej, wyzwolonym spod 5-letniej okupacji niemieckiej, narodziła się Trzecia Rzeczpospolita Polska.

Trzy lata mija od tej chwili historycznej. Trzy lata wypełnione wojną wyzwolenczą z Niemcami, walką z rodzimym faszysmem i reakcją oraz pracą — ofiarną i znojną pracą klasy robotniczej i mas ludowych nad odbudową kraju i ugruntowaniem nowej państwowości polskiej.

Stoimy jeszcze za blisko wszystkich dokonanych przemian, aby w pełni zobaczyć i uchwycić ich wielkość dziejową i znaczenie historyczne. Wszystkie wielkie wydarzenia historyczne mają to do siebie, że najgłośniejsze, najdobitniejsze i najbardziej przekonywująco przemawiają do szerokich mas narodu tylko językiem czasu.

Od daty 22 lipca 1944 r. oddaliliśmy się jednak już na dostateczną odległość, aby móc stwierdzić, że budujemy Polskę lepszą, silniejszą i piękniejszą od tej, która legła pod gruzami wrześniowej katastrofy. Ubiegły okres 3-letni okazał się wystarczający, aby dowieść, że ustroj demokracji ludowej, którego fundamenty już zbudowaliśmy, jest o wiele wyższy i doskonalszy od ustroju obszarniczo-kapitalistycznego, pogrzebanego na zawsze dekretemi o reformie rolnej i unarodowieniu przemysłu.

Osiągnięty w tym czasie dorobek gospodarczy, polityczny, kulturalny i ideologiczny, cały nasz bilans pracy i walki może napętniać zasłużoną dumą każdego Polaka i chlubnie przemawia za obozem demokracji ludowej. Dorobku tego, choćby był najwspanialszy, nie można naturalnie mierzyć pełnią treści zawartej w idei Polski Ludowej.

Całkowicie uświadamiamy sobie odległość, jaka leży między programem naszych zamierzeń, a rzeczywistością dnia dzisiejszego. Jednak na podstawie stworzonych i dostarczonych faktów, na podstawie osiągniętego dorobku, dowiedliśmy, że hasła obozu demokracji ludowej pokrywają się z praktyką życia, że program nakreślony przez nas w przeszłości jest w pełni realizowany, że słowa nasze potrafiliśmy przekuć w czyn.

Dzisiaj w 3 rocznicę Manifestu Lipcowego — tego dokumentu narodził się Polski Ludowej — z dumą i radością możemy stwierdzić, że nasza idea społeczna i nasza koncepcja polityczna zwyciężają w praktyce życia, zwyciężają w świadomości milionów ludzi pracy w mieście i na wsi, zwyciężają w całym narodzie.

* * *

Pierwsza Rzeczpospolita Polska była PAŃSTWEM SZLACHTY I PRZEWODZĄCEJ JEJ ŚWIECKIEJ ORAZ DUCHOWNEJ MAGNATERII.

Warstwa ta, stanowiąc zaledwie kilka procent narodu, przyswoiła sobie imię i prawa całego narodu.

Magnacko-szlachecka Rzeczpospolita upadła i została rozebrana między trzech zaborców nie dlatego, że wążutka warstwa społeczna utożsamiała się z pojęciem narodu, a pozostałej części społeczeństwa nie uważała za ludzi, lecz za przynależny jej żywy inwentarz gospodarczy. Podobne stosunki panowały wówczas i w innych krajach. Polska nie była wyjątkiem. Upadła ona dlatego, gdyż stanowiąca o jej losach warstwa feudalnej magnaterii wraz z całą szlachtą w ostatnich wiekach niepodległości nie zdążyła za ogólnym rozwojem społecznym, jaki miał miejsce w Europie.

Upojeni swoją zwyrodniałą demokracją szlachecką, która zbudowana być miała na wzór i podobieństwo stosunków panujących w niebie, protoplaści ideowi naszej dzisiejszej reakcji ani słyszeć nie chcieli o zdobyczach wiedzy, nauki i techniki. Wszelki postęp, który przyjmowały podobne im warstwy panujące w innych krajach, oni uczynili dla siebie obcym i niedostępnym.

Pierwsza Rzeczpospolita Polska jako państwo niepodległe, pogrzebana została na skutek swego zacofania, na skutek zatrzymania jej rozwoju na pewnym etapie historycznym przez sprawującą wówczas niepodzielnie władzę warstwę magnaterii.

Dруга Rzeczpospolita Polska była PAŃSTWEM OBSZARNICZO - KAPITALISTYCZNYM.

Gdy pierwsza ginęła w epoce pewszecznego upadku i likwidacji ustroju feodalnego, to druga przyszła na świat już w okresie początków rozkładu ustroju kapitalistycznego, w okresie rozwiniętych walk klasowych i rewolucji społeczno-wyzwoleńczych. Masy pracujące z klasą robotniczą na czele, posiadały już pełną świadomość, że one stanowią główny i decydujący trzon narodu i że władza w państwie im powinna przynależeć.

Wiele jest podobieństwa w metodach i polityce rządzenia piłsudczyzny i reakcji w Polsce przedwrześniowej z metodą i polityką magnaterii, sprawującej władzę w Polsce w okresie rozbiorów. Jak magnaci szlacheccy przestraszyli się burżuazyjno-demokratycznej rewolucji we Francji, tak obszarnikom i kapitalistom oraz całej reakcji polskiej nie pozwalała spać spokojnie rewolucja socjalistyczna w Rosji. Gdy pierwszych prześladowało widmo jakobinizmu, to na życiu drugich zalegał cień bolszewizmu.

Magnateria polska, chcąc zabezpieczyć się przed reformami społecznymi, szukała oparcia w reakcji innych krajów. W odpowiedzi na Konstytucję 3-go Maja zawiązała Targowicę, zwróciła się o pomoc do Katarzyny II i sprowadziła jej wojska na terytorium Polski.

Reakcja Polski przedwrześniowej, pragnąc utrzymać monopol władzy, zaprzedała się kapitałowi zagranicznemu i wszelkimi sposobami usiłowała wprząc naród w rydwan faszyzmu. Klasowe interesy obszarników i kapitalistów polskich, obawa reakcji przed ludem pracującym, podyktowały im zawarcie przymierza z Niemcami hitlerowskimi wbrew najbardziej oczywistym interesom Polski.

Lud pracujący nie miał najmniejszego wpływu na zewnętrzną i wewnętrzną linię polityczną Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej. Był on odsunięty od władzy, a jego najlepsi przedstawiciele podlegali bezlitosnym prześladowaniom. Druga Rzeczpospolita legła na polu bitwy, zdruzgotana pięścią pancerną hitlerowskich sprzymierzeńców piłsudczyzny i polskiego faszyzmu.

Trzecia Rzeczpospolita Polska jest PAŃSTWEM LUDU PRACUJĄCEGO.

Buduje ją robotnik, chłop, inteligent i każdy postępowy obywatel. Buduje ją dla siebie, dla swoich dzieci i dla przyszłych pokoleń narodu polskiego, jako państwo wolne i niepodległe, oparte na podstawach sprawiedliwości społecznej. Budując od trzech lat nową, ludową Polskę, obóz demokracji ludowej tworzy dzieło dobre, wielkie i trwałe. Wyzwala człowieka pracy z odwiecznych kajdan

klasowej niewoli, wyzysku i ciemnoty, wydobywa go z zezwierzęcenia, w które wpychały go wszystkie poprzednie ustroje społeczne.

Po raz pierwszy w naszych dziejach, budujemy państwo, które służy ludowi i broni jego interesów, budujemy ustrój znoszący wyzysk człowieka przez człowieka, budujemy Polskę, jako ojczyznę i matkę narodu, a nie stanu, warstwy czy klasy.

W tym fakcie tkwi najpoważniejsza treść i najgłębsze znaczenie święta narodowego w dniu 22 lipca.

* * *

Historia narodzin Polski Ludowej, to przede wszystkim historią walki obozu demokratycznego z siłami wstecznictwa i faszyzmu, z obszarniczo - kapitalistyczną reakcją.

Warstwa wielkich posiadaczy nie schodzi bez walki z areny dziejów, nie ustępuje i nie oddaje dobrowolnie władzy. U fundamentów nowej Polski leży nie tylko znojna praca milionów, lecz również krew tysięcy jej synów zamordowanych przez faszystowskie bandy i poległych w walkach z nimi.

W dniu święta narodowego chylimy nad ich grobami nasze spoczone od pracy czoła i nasze zwycięskie sztandary i przerzekamy, że z pięknej ziemi polskiej wyrwiemy do ostatniego wszystkie chwasty faszystowskie.

Biegu historii, marszu mas ludowych nie potrafiła reakcja zawrócić i wstrzymać ani przez kainowe mordy, ani środkami nacisku od zewnątrz, ani przy pomocy kłamstwa i oszustwa, którymi karmiła naród przez ubiegłe trzy lata. Obóz demokracji ludowej wyrósł przez ten czas w wielomilionową potężną siłę twórczą, reakcja zaś przekształciła się w cuchnące błoto. Wyizewy tego błota zatrwały wielu ludzi i przywiodły ich do nieszczęść. Dzisiaj przekonywują się oni, przekonywa ich życie, że droga, po której wiodła ich reakcja była zgubna, antynarodowa, antypolska.

Obóz demokratyczny głosił prawdę i prawdę zdobywał sobie zaufanie narodu. Reakcja budowała swoje nadzieje na kłamstwie i została przez naród odrzucona. Chciała ona np. wmówić w naród, że obóz demokracji ludowej działa w imię nie polskich, lecz sowieckich interesów, że nie buduje, a traci niepodległość i suwerenność Polski. I cóż pozostało z tego cuchnącego kłamstwa w świetle rzeczywistości tak polskiej jak i międzynarodowej?

Nasza polityka przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim okazała się głęboko słuszna i jak najbardziej pozytywna z punktu widzenia interesów Polski. Jej rezultaty mierzą się miarą takiego faktu, jak powrót Ziem Odzyskanych w granice państwa polskiego, jak sparaliżowanie wszystkich ataków anglosaskich i innych kół reakcyjnych na nasze granice nad Odrą, Nyssą i Bałtykiem.

Za naszą koncepcją i za naszą linią polityczną przemawiają już dzisiaj miliony hektarów kwitnącej urodzajem ziemi piastowskiej, użyźnianej pracą polskiego chłopa, przemawiają miliony ton węgla, wydobytego z tych ziem pracą polskiego górnika i prawie jedna trzecia całości obecnej produkcji przemysłowej Polski, którą dają Ziemie Odzyskane. W czymże interesie leży ten piękny już dzisiaj dorobek w dziedzinie zagospodarowania Ziem Odzyskanych, osiągnięty pod kierownictwem rządu demokracji ludowej? Czy wyprodukowane na Ziemiach Odzyskanych dobro będzie spożywał i z niego korzystał naród polski, czy naród sowiecki?

Natomiast zakłamana polityka emigracyjnego bagna reakcyjnego zapędziła wielu Polaków na służbę fernalską do amerykańskich farmerów, często niemieckiego pochodzenia, zapędza ich do najcięższej pracy na rzecz różno narodowych kapitalistów, poniża imię Polaka na świecie.

Nasza polityka przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim wybitnie wzmocniła niepodległość Polski, stwarza najlepsze gwarancje całości i bezpieczeństwa jej granic. Zakłamana polityka reakcyjna spełnia funkcję nawozu, na którym rosną różne chwasty polskie, zdradzając swój kraj i swój naród przez służbę szpiegowską na rzecz wrogów Polski.

Gdy rządzące koła anglosaskich protektorów reakcji polskiej uprawiają politykę wymierzoną przeciwko najżywotniejszym interesom Polski, to Związek Radziecki nie słowami, ale czynami dowiódł, że jest szczerym przyjacielem Polski Ludowej, że nasza niepodległość narodowa i państwowa, nasz rozwój i nasza siła leżą w jego własnych najgłębszych interesach.

I tak, jak na linii polityki rządu Związku Radzieckiego leży niepodległa, suwerenna i silna Polska Ludowa, tak samo na linii polityki rządu polskiego leży przeciwdziałanie temu wszystkiemu, co wymierzone jest w Związek Radziecki. Wielkim dorobkiem ubiegłego latolecia jest zrozumienie i akceptowanie już dzisiaj przez naród polski takiej polityki swego rządu.

Przykład tego mieliśmy ostatnio, gdy rząd polski odrzucił zaproszenie Anglii i Francji do udziału w konferencji paryskiej zainicjowanej przez te państwa w związku z tzw. planem odbudowy gospodarczej Europy, wysuniętym przez amerykańskiego sekretarza stanu Marshalla. Naród polski, wychodząc z założeń sojuszu polsko-radzieckiego i suwerennych interesów Polski, decyzję rządu uznał za słuszną.

W praktyce naszych dotychczasowych międzynarodowych stosunków gospodarczych wykazaliśmy, że pragniemy współpracować i współpracujemy na tym polu ze wszystkimi państwami, a nie tylko ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Polska jednak zdecydowana jest stanowczo przeciwdziałać wszelkim próbom zmierzającym do montowania bloku antysowieckiego, jak również nie zgodzi się nigdy na ograniczanie i sprzedawanie swojej suwerenności państwowej.

Zamierzona przez pewne czynniki reakcyjne na Zachodzie próba izolacji Związku Radzieckiego, oparta na wykorzystywaniu powojennych trudności gospodarczych krajów europejskich, zniszczonych przez Niemcy, nie powiodła się.

Rząd polski odrzucił zaproszenie na konferencję paryską również i dlatego, gdyż jej inicjatorzy nie kryli się nawet z tendencjami, iż zależy im przede wszystkim na odbudowie Niemiec i przywrócenia Niemcom utraconej pozycji w Europie. Takim zamierzeniom rząd polski nie będzie nigdy towarzyszył, gdyż idą one po linii odrodzenia imperializmu niemieckiego i potencjalnie wymierzone są w najżywotniejsze interesy Polski.

Dzisiaj, po trzech latach pracy nad odbudową gospodarczą naszego kraju, znajdujemy się w takim położeniu, że chociaż jeszcze koniecznie potrzebna jest nam wydatna pomoc zewnętrzna dla pełnego odbudowania naszego przemysłu i rolnictwa, to przecież od naszych stosunków handlowych z państwami zachodnimi zależy może w niemałym stopniu odbudowa ich własnej zdolności produkcyjnej. Nie będziemy jednak za żadną cenę uprawiać polityki grzebania naszej niepodległości i suwerenności państwowej.

* * *

W lipcu 1944 roku stanęliśmy przed gigantycznym zadaniem podniesienia całej Polski, całego życia gospodarczego z gruzów woj-

ny i okupacji. Nie moglibyśmy nawet pomyśleć o wykonaniu tego zadania, gdyby nasze, demokratyczne siły były rozproszone. Wielki ciężar można podnieść tylko wspólnym, zbiorowym wysiłkiem.

Jeżeli dzisiaj ożyło tysiące zakładów pracy, które wczoraj jeszcze przedstawiały zwalisko gruzów, jeżeli podnoszą się z popiołów wsie i miasta na czele z Warszawą, jeżeli w każdym zakątku Polski kipi praca nad realizacją planu 3-letniego — to przede wszystkim dlatego, że klasa robotnicza zwarła swoje szeregi w jednolitym froncie, że zostały zjednoczone siły demokracji polskiej.

Obóz demokracji ludowej z Polską Partią Robotniczą na czele słuszną swoją polityką uruchomił tytaniczną siłę twórczą, tkwiącą w milionowych masach ludowych. Miliony szarych ludzi pracy w mieście i na wsi żyje dzisiaj jednym pragnieniem, jedną myślą, jedną ideą — zbudować dom lepszy od tego, który spalił nam okupant niemiecki, zlikwidować zacofanie gospodarcze, które w spuściznie zostawiły nam warstwy rządzące Polską w przeszłości, przekształcić w rzeczywistość ideę Polski Ludowej.

Ten wielki dorobek, jakim jest jedność szeregów demokratycznych, a szczególnie **JEDNOLITY FRONT KLASY ROBOTNICZEJ** winniśmy dalej wzmacniać i rozwijać.

Wymaga tego ogrom wewnętrznych zadań, które stoją przed nami, wymaga w nie mniejszej mierze istniejąca na świecie sytuacja. Budując Polskę Ludową, budujemy nie tylko nowy dom narodu polskiego, lecz również mocną twierdzę pokoju w Europie i na świecie. Każdy nasz sukces wewnętrzny, każdy nowouruchomiony zakład pracy, każdy nowoobsiany hektar ziemi, każde podniesienie wydajności pracy, każda zdobycz w dziedzinie nauki i techniki oznacza nie tylko wzrost dobrobytu i bezpieczeństwa narodu polskiego, lecz równocześnie wzmacnia siły pokoju na świecie, uderza w zamiary ideowych spadkobierców hitleryzmu.

Każdy krok naprzód na drodze zacieśniania braterskich więzów między PPR i PPS, każde posunięcie się naprzód na drodze wzmacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego i współpracy wszystkich stronnictw demokratycznych, wzmacnia podstawy polityczne Polski Ludowej, ułatwia realizację naszych planów gospodarczych, a zarazem uderza w zamiary rekinów kapitału monopolistycznego, w zamiary tych, którzy, zasłaniając

się obłudnym frazesem troski o wolność, demokrację i pokój na świecie, dążą w rzeczywistości do nowej wojny.

Znaczenie tego dzieła, które tworzymy wybiega daleko poza granice naszego kraju. Rodzima i międzynarodowa reakcja nie lubi tych, którzy na swoich sztandarach wypisali hasło pokoju i braterstwa między narodami świata, którzy walczą o wolność i demokrację, o lepsze jutro człowieka pracy. Dlatego jest przeciwko nam, przeciwko Polsce Ludowej. Lecz nie jesteśmy sami. Z nami jest cały świat słowiański na czele ze Związkiem Radzieckim, z nami są wszyscy, którzy pragną trwałego pokoju, z nami jest całą duszą światowa klasa robotnicza i dziesiątki milionów komunistów, socjalistów i szczerych demokratów na świecie.

Dlatego z ufnością spoglądamy w przyszłość.

Roman Zambrowski

Decydujący czynnik stabilizacji politycznej

(Na marginesie uchwał Rady Naczelnej PPS)

Minęło pół roku od czasu zwycięstwa wyborczego Bloku Demokratycznego. W ogniu walki z reakcją peeselowską, sprzymierzoną z reakcją podziemną, szeroko rozwinęła się wtedy aktywność wszystkich stronnictw demokratycznych, scementował się i zahartował blok stronnictw demokratycznych.

Umowa o jedności działania i współpracy między PPR i PPS z 26 listopada 1946 roku spowodowała wtedy nie tylko zasadnicze uzgodnienie taktyki wyborczej między obydwoma partiami robotniczymi, ale założyła podstawy pod współpracę jednolitofrontową po wyborach. Wszystkie partie bloku demokratycznego, nie tylko w miarę swoich sił, uczestniczyły we wspólnej walce przedwyborczej, ale zobowiązały się wobec wyborców, że i po wyborach kontynuować będą politykę jedności demokratycznej, politykę szczerą i lojalną współpracy stronnictw bloku demokratycznego.

Historia zna jednak aż nadto wiele przykładów, kiedy sojusze wytrzymały próbę wojny, a nie wytrzymały próby pokoju, kiedy zwycięskie bloki wyborcze rozpadały się po zwycięstwie, kiedy stronnictwa polityczne sprzeniewierzały się swym programom wyborczym po uzyskaniu zwycięstwa wyborczego.

Nie trzeba daleko sięgać po przykłady. Wystarczy przecież wskazać na Francję, gdzie socjaliści w listopadowych wyborach do parlamentu zapewniali wyborców, że idą pod hasłem rządu trzech partii, a mianowicie: socjalistów, komunistów, MRP (katolików), a w sześć miesięcy później spowodowali usunięcie komunistów z rządu. Również we Włoszech — de Gasperi szedł do wyborów pod hasłem współpracy z socjalistami i komunistami, zdobywając na tej podstawie miliony katolików z ludu, a w niespełna rok później usunął socjalistów i komunistów z rządu, przechodząc do polityki koalicji z monarchistami i neofaszystami (kwalunkistami).

W Polsce rozgromienie PSL w wyborach powszechnych i sprowadzenie go do niewielkiej, i niezbyt licznej partii oraz rozbrojenie

przeważającej części podziemia reakcyjnego, stworzyło trwałe podstawy pod stabilizację polityczną reżimu demokracji ludowej.

Ale w nowej sytuacji powyborczej tym większego znaczenia nabierało zagadnienie zwartości i spistości bloku demokratycznego, można bowiem bez przesady stwierdzić, że wszystkie nadzieje i gros działalności rozbitej, ale bynajmniej nie dobitej reakcji polskiej, skierowane zostały na pogłębienie sprzeczności w obozie demokratycznym i na wykorzystanie ich dla restytucji jej wpływu i znaczenia.

Jakże wymowne pod tym względem było w ciągu ubiegłego półrocza zachowanie się zarówno prasy peeselowskiej i niektórych szczególnie czasopism tzw. obozu katolickiego oraz postów peeselowskich wobec różnic i dyskusji, jakie w tym okresie zarysowały się między PPR i PPS, zarówno w sprawie perspektyw jedności organicznej, jak i w aktualnych zagadnieniach walki z drożyzną, o formy walki o bardziej sprawiedliwy podział dochodu społecznego, o uzdrowieniu spółdzielczości itd.

A o ileż wymowniejsze jeszcze w tej dziedzinie są publikacje i wypowiedzi zarówno peeselowskie jak i winowskie czy wrnowskie nie przeznaczone dla publicznej wiadomości.

Nie jest też rzeczą przypadku, że w swym dążeniu do rozbitcia od wewnątrz bloku demokratycznego reakcja polska największe nadzieje pokładała na ewentualne sprzeczności w jednolitym froncie robotniczym. Wynika to ze szczególnej roli jednolitego frontu w Polsce i ze szczególnego w Polsce układu sił politycznych w obozie demokratycznym. Jeśli bowiem podstawą stabilizacji politycznej w okresie powyborczym jest zwartość całego bloku demokratycznego, to czynnikiem decydującym tej stabilizacji jest spistość jednolitego frontu między PPR i PPS.

* * *

Kapitałne znaczenie Rady Naczelnej PPS, odbytej 30 czerwca br. polega na tym, że zadała ona zdecydowany cios nadziejom reakcji na pogłębienie tarć w jednolitym froncie robotniczym.

Kiedy Rada Naczelna PPS „ze szczególnym naciskiem zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, płynące z faktu wyzyskiwania prawdziwych i urojonych różnic wewnątrz obozu demokratycznego przez reakcję, zgrupowaną wokół stanowiska PSL i jego sojuszników“ —

to jest w tym zarówno właściwe rozeznanie planu strategicznego reakcji, jak i dyrektywa działania na codzień, zmierzająca do dalszej izolacji rozbitków peeselowskich.

Kiedy Rada Naczelna PPS „wzywa CKW do jak najszybszego rozpracowania i zastosowania metod skutecznej walki z ideologiczną i zorganizowaną ofensywą grup i ośrodków, dyrygowanych bezpośrednio czy pośrednio przez wrnowskich renegatów socjalizmu“ i „do wyłączonej czujności na odcinku walki z wszelkiego rodzaju kultuństwem ideologicznym, dywersją organizacyjną, karierowiczowstwem strojącym się — zależne od koniunktury — raz w szowinistyczny pseudo-patriotyzm, a raz w zakłamaną pseudo lewicowość“ — to wezwania te, mimo że wynikają ze szczególnej sytuacji wewnętrznej PPS i do niej tylko są kierowane, mają znaczenie dla całego obozu demokratycznego, bo ścisła zależność między czystością linii politycznej PPS i jej zwartością wewnętrzną a zwartością całego obozu demokratycznego nie może ulegać wątpliwości, bo zagadnienie jednolitego frontu klasy robotniczej dawno już w Polsce przestało być sprawą interesującą tylko obydwie partie robotnicze.

Najbardziej jednak kapitałne znaczenie ma teza zasadnicza uchwał Rady Naczelnej pozytywnie naświetlająca stosunek PPS do jednolitego frontu.

„Jednolity front partii robotniczych i współpraca całego obozu lewicy są niezbędne nie tylko w walce przeciw faszyzmowi i wojnie, ale również w realizacji ludowych reform społecznych, gospodarczych i politycznych na drodze ku socjalizmowi, w obronie tych reform, w ich pogłębianiu i rozszerzaniu. Niezależnie od takich lub innych trudności i różnic w stosunkach między PPS i PPR jednolity front tych partii, nie może być uważany za jedną z możliwych kombinacji politycznych, wśród których także obóz wrogów klasowych odgrywałby rolę jakiegoś partnera. Droga PPS wiedzie tylko na lewo. Wróg jest tylko na prawo“.

Przytoczone zasadnicze tezy uchwał mają nie tylko znaczenie aktualno-polityczne, cementując jednolity front i blok demokratyczny, ale muszą wzbudzić szczególne zainteresowanie, jako doniosły przejaw dalszej krystalizacji jednolitofrontowej myśli ruchu socjalistycznego w Polsce.

Problem bowiem stosunku do partnera z lewa i do partii znajdujących się na prawo od socjalistów był centralnym zagadnieniem ruchu socjalistycznego nie tylko w Polsce, ale w całej Europie.

Problem ten ze szczególną ostrożnością po wojnie stanął również przed socjalistami francuskimi. We Francji, jak wiadomo, elementy prawicowe i centrystowskie w SFIO zdołały zmajoryzować lewicę partyjną, odrzuciły politykę sojuszu tylko z partnerem po lewej stronie barykady, przeciwstawiając temu centrystowską linię „trójpartyjności“, politykę języczka u wagi, lawirowania i manewrowania między komunistami i MRP.

Wiemy, że ta centrystowska polityka zakończyła się całkowitym zerwaniem współpracy z komunistami, usunięciem ich z rządu, współpracą socjalistów już nie tylko z MRP, ale i z grupami na prawo od MRP, współpracą, która wbrew słownym zastrzeżeniom sprzyja faktycznie dyktatorskim zapędom de Gaul'a i coraz bardziej uzależnia rząd Ramadiera od imperializmu amerykańskiego.

Wiemy też, że jeśli polityka lawirowania socjalistów francuskich między komunistami i MRP kosztowała ich utratę miliona wyborców, to obecna ich polityka sprawowania władzy w imieniu burżuazji, wywołująca potężną falę masowych strajków, w której zresztą aktywny udział biorą również terenowe organizacje socjalistyczne, musi przyspieszać zwężanie się bazy masowej partii socjalistycznej w klasie robotniczej.

W wyniku takiej polityki francuski socjalizm przeżywa kryzys, który znalazł również swoje odbicie na Radzie Naczelnej SFIO, obradującej niemal jednocześnie z Radą Naczelną PPS, Polityka Bluma została na Radzie SFIO zaakceptowana bardzo nieznaczną większością głosów przeciw głosom lewicy.

Na tym tle bynajmniej nie izolowanych w Zachodniej Europie doświadczeń francuskiego socjalizmu zasadnicze tezy uchwał Rady Naczelnej PPS nabierają również poważnego znaczenia międzynarodowego. Nawiązują one zarówno do walki lewicy socjalistycznej we Francji i w innych krajach Zachodniej Europy o jednolitofrontową politykę socjalistycznych partii, jak i do polityki jednolitego frontu przeprowadzanej przez kierownictwo włoskiej partii socjalistycznej pod wodzą Nenniego.

Uchwały Rady Naczelnej mają jeszcze dlatego doniosłe znaczenie, że stanowią one niewątpliwie duży krok naprzód w przewy-

ciężeniu centrystowskich koncepcji ideologicznych lansowanych w PPS przez poszczególnych działaczy, a tym samym przygotowują grunt dla ustalenia ściślejszej współpracy jednolitifrontowej w codziennej praktycznej działalności.

W świetle uchwał Rady Naczelnej PPS tym jaskrawiej występuje odstępstwo od kardynalnych zasad PPS tych działaczy PPS, którzy w ogniu walki przedwyborczej, kiedy robotnicy pepesowscy i PPS jako całość wniosła znaczny wkład do zbliżającego się rozgromienia politycznego PSL, pielęgnowali potajemnie nadzieję, że jednak PSL wyjdzie z wyborów z poważną ilością mandatów, co pozwoliłoby im na wymarzone przez nich centrystowskie, blumowskie manewrowanie między lewym i prawym partnerem. A gdy rachuby te dzięki całemu blokowi i w tej liczbie dzięki PPS zawiodły, pograżyli się w nieutulonym żalu, dając nawet publicznie wyraz swej goryczy i zawiedzionym rachunkom.

Oczywistym odstępstwem od kardynalnych zasad PPS była również teza o ujemnych skutkach dla PPS realizacji taktyki jednolitifrontowej, która jakoby przynosi korzyści jedynie PPR a powoduje osłabienie PPS. Zdawałoby się, że w Polsce, gdzie PPR w pierwszym okresie powojennym z całą życzliwością sprzyjała w organizowaniu PPS, a w całym późniejszym okresie niezmiennie ustosunkowywała się pozytywnie do wzrostu organizacyjnego PPS, w Polsce, gdzie PPS w ciągu jednego tylko ostatniego roku potroiła swoje szeregi, nie ma podstaw dla takiej tezy, a przecież „wiatry z Krakowa“ i taką teorię roznieśli po kraju.

Jasna sprawa, że taka pozycja niektórych działaczy pepesowskich dawała doskonałą pożywkę dla zaszczepienia już wręcz wrnowskiej insynuacji, sprowadzającej się do tego, iż PPS daje się użyć PPR-owi dla likwidacji PSL przez co przyspiesza własną likwidację.

Wszystkie te teoryjki, lansowane w okresie przedwyborczym, zostały kategorycznie odrzucone przez kierownictwo PPS, co nie oznacza jednak, że zostały całkowicie przezwyciężone.

Zmiecione przez potężną fałę aktywności jednolitifrontowej, którą wyzwoliła w masach umowa o współpracy, teoryjki te odżyły po wyborach, a nawet gdzieś próbowano według nich kształtować praktycznie stosunki międzypartyjne.

Znalazło to szczególnie jaskrawy wyraz podczas wyborów do władz związków zawodowych i samorządu spółdzielczego.

Spotkaliśmy więc takich działaczy, którzy wybory te traktowali jako okazję do odegrania się na PPR za zawód, jaki ich spotkał podczas wyborów sejmowych. Niektórzy z nich wręcz roili sobie plany całkowitego wyeliminowania względnie zmajoryzowania peperowców w organach kierowniczych związków zawodowych i spółdzielczości.

W praktycznej realizacji wszelkie takie próby niemal zawsze szły w parze z nastawieniem na niedopuszczenie do wprzęgnięcia członków tych organizacji w rytm aktualnych zadań obozu demokratycznego, z nastawieniem na wygrywanie nastrojów niezadowolenia z powodu ciężkiej sytuacji materialnej, z nastawieniem wreszcie na blokowanie się z peeselowcami i innymi reakcjonistami przeciw kandydatom peperowskim przy wyraźnym niekiedy pogwałceniu umowy o jednolitym froncie z 26 listopada. Kto zna przebieg wyborów nowych władz związkowych w ZZK, u samorządowców, u włókniarzy itd. oraz w „Społem“, ten wie, ile zamętu i dezorganizacji przyniosła ta antyjednolitofrontowa taktyka.

Próba jednak odegrania się na PPR przy wyborach związkowych i spółdzielczych zawiodła i nie mogła nie zawieść. W przytłaczającej większości wypadków wybory odbyły się w pozytywnej atmosferze, przyczyniając się do wzmocnienia jedności związkowej i jednolitego frontu. Rozbijacze jednolitego frontu niedocenili, jak głęboko w ciągu ostatnich trzech lat, a w szczególności podczas wyborów sejmowych, przeorana została świadomość robotników ideą jedności klasy robotniczej, jak atrakcyjną aktualnie stała się idea jednolitofrontowej waliki przeciw spekulacji, jak wreszcie głębokie korzenie puściła idea jedności związków zawodowych i ruchu spółdzielczego w oparciu o ścisłą współpracę PPR i PPS — i srodze się zawiedli.

Wszystkie walne zjazdy central związkowych odbyte w ostatnim kwartale (a w tej liczbie samorządów, pocztowców, pracowników cukrowni, poligrafów, filmowców itd.) przeszły pod znakiem triumfu jednolitego frontu, a nawet nierzadko się zdarzało, że skądinąd wybitni działacze związkowi przepadali przy wyborach do Zarz. Głównego, gdy delegaci peperowcy i pepesowscy widzieli w nich przeciwników jednolitego frontu.

Uchwały Rady Naczelnej, stwierdzające niezbędnosc „przypomnienia i podkreślenia fundamentalnych zasad, decydujących o roli ruchu socjalistycznego w Polsce Ludowej“, są o tyle na czasie, że doświadczenie realizacji jednolitego frontu po wyborach wskazywało, że nieprzewyciężenie wspomnianych centrystycznych tendencji u poszczególnych działaczy PPS zepchnęło ich we własnej partii na pozycje „legalnej prawicy“ według trafnego wyrażenia jednego z czołowych przywódców PPS.

Taka jest bowiem w warunkach odbywającej się w Polsce ostrej walki klasowej logika wypadków, że zaczyna się od lekceważenia lewicy partyjnej choć odegrała ona tak ważną rolę w odrodzeniu partii, potem hołduje się centrystowskim koncepcjom „trzeciej“ samodzielnej „siły“ dla „samodzielnego“ lawirowania między partnerem z lewej strony barykady i siłami opozycji, i ani się człowiek obejrzysz, jak jest predystynowany do skupiania wokół siebie tych sił opozycji. Nieprzewyciężone koncepcje centrystowskie, zawód z powodu klęski PSL, musiał działaczy tych pchnąć „raz w szowinistyczny pseudopatriotyzm, a raz w zakłamaną pseudolewicowość“.

Dwa elementy sytuacji powyborczej przyczyniły się do wspomnianych wahań w poszczególnych ogniwach PPS.

Po pierwsze, wspomniany już plan strategiczny reakcji polskiej i to zarówno peeselowskiej jak i wrnowskiej na rozbitcie bloku demokratycznego i w szczególności jednolitego frontu od wewnątrz.

I, po drugie, pozytywny w zasadzie fakt szybkiego wzrostu PPS na fali akcji przedwyborczej i zwycięstwa wyborczego spowodował jednak napływ do PPS pewnej liczby elementów traktujących PPS jako „mniejsze zło“, co tworzyło sprzyjającą bazę dla akcji uprawianej przez wspomnianą „legalną prawicę“. Na tle poważnych trudności gospodarczych okresu ubiegłego akcja ta mogła powodować sporadyczne trudności w praktycznej realizacji jednolitego frontu.

I na tym polega jeszcze praktyczna doniosłość uchwał Rady Naczelnej PPS, że nie tylko sprzyja ona wzmożeniu w szeregach PPS czujności wobec dywersji wrnowskiej, wobec ośrodków jej ulegającym, ale na należytych poziomie postawiła sprawę czystości moralno - politycznej szeregów partyjnych:

„Rada Naczelna przywiązuje wielką wagę do działalności organów kontroli partyjnej i wyraża przekonanie, że aparat kontroli partyjnej powinien się opierać na wypróbowanych ludziach klasy robotniczej, bezpośrednio z zakładów pracy“.

Dla Polskiej Partii Robotniczej, która traktuje jednolity front jako integralną część koncepcji polskiej drogi do socjalizmu, najistotniejszym elementem współpracy jednolitofrontowej jest wprężanie najszerszych mas robotniczych do wspólnej, świadomej i celowej pracy nad realizacją podstawowych zadań odbudowy i umocnienia państwa ludowego.

Tym się bowiem między innymi różni demokracja ludowa od demokracji liberalnej, że rządy ludu rozumie ona nie tylko w tym, że raz na kilka lat lud ma prawo wybierać swych posłów, ale, że rządy te rozumie ona jako wciągnięcie do aktywnej i świadomej pracy dla państwa najzdolniejszych i najofiarniejszych przedstawicieli ludu, zarówno poprzez stronnictwa polityczne, jak poprzez związki zawodowe i inne organizacje społeczne, oraz przez ad hoc organizowane komisje i komitety.

Wobec decydującej roli, jaką odgrywają PPR i PPS w całokształcie naszego życia społeczno - politycznego i wobec liczebnej masowości obydwu partii można bez przesady stwierdzić, że im lepiej i głębiej w masy członków obydwu partii sięga współpraca jednolitofrontowa, tym aktywniej działają wszelkie masowe organizacje społeczne, tym owocniej odbywa się proces włączania się mas do pracy dla państwa ludowego, tym skuteczniej i szybciej odbywa się odbudowa kraju.

Z natury rzeczy wachlarz zagadnień współpracy jednolitofrontowej jest bardzo szeroki. Na tym polega jednak sztuka świadomej i celowej organizacji, aby na każdym etapie umieć maksimum wysiłku koncentrować na decydującym zagadnieniu. Był czas, kiedy główną treścią jednolitofrontowej mobilizacji mas była reforma rolna, odbudowa przemysłu, zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych. Był czas, kiedy główną treścią jednolitego frontu była mobilizacja mas ludowych dla zadania klęski wyborczej reakcji. Pamiętajmy, jaką doniosłą rolę w tej dziedzinie odegrała umowa o współpracy między PPR i PPS.

W okresie powyborczym do rządu takich zagadnień, wymagających mobilizacji wszystkich sił jednolitego frontu, urosło zagadnienie spekulacji oraz uchylanie się klas posiadających od świadczeń podatkowych na rzecz państwa, co w sumie prowadziło do jaskra-

wych wypaczeń w podziale dochodu społecznego z uszczerbkiem dla mas ludowych, przede wszystkim dla klasy robotniczej.

Wytworzyła się bowiem sytuacja, gdy mimo stałego wzrostu produkcji przemysłowej, która w całości prześcignęła stan przedwojenny na głowę ludności, poziom życiowy klasy robotniczej w pierwszym kwartale nie tylko nie wzrósł, ale nawet spadł i to przede wszystkim na skutek ekonomicznie nieuzasadnionej zwyżki cen i na skutek nadmiernych marż zarobkowych w handlu prywatnym.

W sukurs dla podziemia gospodarczego przychodziła reakcja polityczna, pokładająca wielkie nadzieje na skutki społeczne zwyżki cen na anarchizującą życie gospodarcze spekulację. Zarówno doraźne interesy klasy robotniczej, jak i ogólne, historyczne interesy państwa ludowego wymagały przejścia do ofensywy przeciw najbardziej egoistycznym i drapieżnym elementom kapitalistycznym w tzw. sektorze inicjatywy prywatnej.

Dla każdego świadomego człowieka pracy było jasne, że na dłuższą metę nie może utrzymać się stan, w którym państwo ludowe dysponujące ogromnym aparatem produkcyjnym unarodowionego przemysłu i zmierzające do maksymalnej obniżki cen wytworów, pozbawione jest niemal wszelkiego wpływu na ustalenie cen w obrocie wolnorynkowym.

Z inicjatywy PPR, uzgodnionej z PPS, rząd wniósł na Sejm cały szereg projektów ustaw, zmierzających do roztoczenia kontroli państwowej i społecznej w handlu i w wymiarze podatkowym. A więc Sejm uchwalił ustawę o walce z drożyzną przez powołanie kontrolowanego przez państwo aparatu Komisji Notowań Cen i Komisji Cennikowych dla ustalania cen, przez powołanie Społecznych Komisji Kontroli Cen oraz rozszerzenie karno-represyjnych uprawnień Komisji Specjalnej.

Dalej, Sejm uchwalił ustawę o Obywatelskich Komisjach Podatkowych i społecznych lustratorach podatkowych w celu mobilizacji aktywu społecznego dla ujawniania kapitalistów, uchylających się od właściwego wymiaru podatkowego.

Dalej, Sejm uchwalił ustawę o komisarzach rządowych do pomocy w ściąganiu podatku gruntowego, ustawę, która między innymi uprawniała rząd do ściągania u bogatych chłopów części podatku gruntowego w zbożu.

Dalej, Sejm uchwalili ustawę o ułgach inwestycyjnych, która daje możliwość spekulantom i czarnogieldziarzom zajęcia się pracą produktywną.

Wreszcie rząd postanowił: zabronić dalszej zwyżki cen w przemyśle państwowym, rozszerzyć państwową sieć skupu zboża oraz powołać we wszystkich większych centrach państwowe domy handlu detalicznego.

Jest rzeczą oczywistą, że w tak poważnym dziele, jak walka ze spekulacją i uchylaniem się od wymiaru podatkowego, przyjęcie ustaw oznacza tylko zapoczątkowanie akcji. Dlatego też nasza Partia z takim naciskiem podkreślała i podkreśla konieczność maksymalnej mobilizacji mas dla aktywnego współdziałania w tej dziedzinie z władzami państwowymi. I tutaj znowu decydującą rolę do spełnienia miał jednolity front robotniczy.

Akcja jest w pełnym toku. Ustalone zostały ceny maksymalne na dziesiątki artykułów spożywczych i stałe ceny na wiele artykułów przemysłowych. W kontroli sklepów bierze udział tysiące kontrolerów społecznych, w pierwszym rządzie PPR-owców i PPS-owców, którzy w ciągu sześciu tygodni w całym kraju skontrolowali ponad 15 tys. punktów sprzedaży, sporządzając z góry 3 tys. protokółów.

Jeśli od miesiąca z górą notujemy spadek cen artykułów pierwszej potrzeby dochodzący do 12 procent, to jest to rezultat działania czynników nie tylko ekonomicznych, ale i wzmożonej kontroli społecznej.

Akcja jednak dopiero rozpoczęła się. Jest jeszcze bardzo wiele do zdziałania.

A działacze PPR i PPS tym większy wysiłek winni zrobić dla wciągnięcia szerokiego aktywu robotniczego do tej akcji, że obok poprawy bytu materialnego klasy robotniczej i bardziej sprawiedliwego podziału dochodu społecznego przyczynia się ona jeszcze do wychowania klasowego aktywu uczestników tej walki oraz przyczynia się do demokratyzacji naszego aparatu państwowego.

Nie wolno nam bowiem zapominać, że tak samo, jak aktywny udział robotników peperowskich i pepesowskich w agitacji przedwyborczej i bezpośrednie zetknięcie się z kłamliwą propagandą peselowską, niejednego pepesowca uleczyło od wszelkich złudzeń wobec PSL, tak samo bezpośredni udział robotników peperowskich i pepesowskich w kontroli cen u kupca-spekulanta będzie dla nich

bardzo pożyteczne dla urobienia ich świadomości klasowej poglądową lekcją ekonomii politycznej.

Pamiętajmy też, że czynny udział aktywu robotniczego staje się dla niego szkołą współrządzenia. I podobnie, jak czynny udział aktywistów klasy robotniczej w uruchomieniu i odbudowie przemysłu doprowadził do wysunięcia na kierownicze stanowiska w przemyśle 8 tys. robotników, tak samo udział najzdolniejszych aktywistów robotniczych w Komisjach Cennikowych, Społecznych Komisjach Kontroli Cen i w Podatkowych Komisjach Obywatelskich niewątpliwie doprowadzi do wysunięcia się tysięcy robotników na stanowiska kierownicze w handlu państwowym i spółdzielczym i w aparacie urzędów skarbowych.

Już teraz można stwierdzić, że wystarczyło, aby akcja o uzdrowienie życia gospodarczego wkroczyła w stadium realizacji i ogarnęła masy robotnicze, aby początkowe spory i różnice zdań ustąpiły na drugi plan.

W świetle uchwał Rady Naczelnej, która jako czołowe zadanie formułuje: „wzmoczony wysiłek w zakresie realizacji Planu Odbudowy Gospodarczej“, nie może już dla nikogo w PPS ulegać wątpliwości niecelowość jakichkolwiek istotnych redukcji w naszym planie inwestycyjnym.

Również wiele na ostrości straciło zagadnienie rozszerzenia sieci handlu państwowego. Zarówno dla robotnika peperowskiego jak i pepesowskiego decydującym problemem dla oceny celowości istnienia państwowego domu towarowego jest asortyment towarów i cena artykułów, a tę próbę domy te całkowicie wytrzymują.

Co się tyczy zaś problemu spółdzielczości, to niewątpliwie dyskusja na temat miejsca spółdzielczości w naszym życiu społeczno-gospodarczym i na temat jej dróg rozwojowych jeszcze nie jest zakończona, a próbę potraktowania pozytywnej krytyki PPR jako przejawu wrogości w stosunku do ruchu spółdzielczego odrzucili masy spółdzielcze o czym świadczą dotychczasowe wyniki wyborów do samorządu spółdzielczego.

Bitwa o handel i sprawiedliwszy rozdział dochodu społecznego rozwija się w całej pełni.

Czułość w szeregach pepesowskich wobec obcych ośrodków usiłujących lekceważyć i skompromitować akcję rządu i równoczesna czułość w szeregach PPR w stosunku do sekciarzy, pretendujących na wyłączność peperowców w tej akcji przyczyni się

niewątpliwie do tego, że bitwa ta przyniesie takie wzmocnienie jednolitego frontu, jakie przyniosła batalia wyborów sejmowych.

* * *

Rada Naczelna PPS odbyła w sytuacji, gdy w świecie kapitalistycznym rozwija się ofensywa imperializmu amerykańskiego o likwidację zdobyczy powojennych demokracji, gdy szereg partii socjalistycznych na Zachodzie pod wpływem tej ofensywy wyraźnie wahało się w prawo, a w kraju wzmogła się penetracja obcych i wewnętrznych sił reakcyjnych w celu osłabienia jednolitego frontu.

Jednolitofrontowy trzon PPS wytrzymał tę ofensywę i spowodował, że PPS nie tylko nie zeszła z drogi współpracy z PPR, ale pogłębiła i skryształizowała swą myśl jednolitofrontową.

Choć uchwały Rady Naczelnej pomijają zagadnienie jedności organicznej, ich treść oznacza niewątpliwie da'sze zbliżenie ideowe między PPS i PPR, jeszcze jeden krok naprzód na drodze do jedności ideologicznej, która jest warunkiem jedności organicznej.

Witając uchwały Rady Naczelnej PPS, wyrażamy przekonanie, że im bardziej konsekwentnie odbywać się będzie konsolidacja wszystkich sił jednolitofrontowych w PPS, im bardziej wzmoże się ich aktywność, tym większa będzie ich odporność na naciski zewnętrzne, tym trwalsza będzie podstawa jednolitego frontu w obydwu partiach, tym bardziej dobroczynne będą jego wyniki dla klasy robotniczej i Polski Ludowej.

Żanna Kormanowa

Zagadnienie demokratycznej przebudowy szkolnictwa

1. Próba bilansu.

Zbliża się trzecia rocznica powstania P. K. W. N. Pora na podsumowanie wyników. Na odcinku oświaty i kultury będą to z konieczności wyniki dużo skromniejsze, aniżeli na odcinku społeczno-politycznej przebudowy naszego życia. Tym nie mniej i tu w świetle liczb wystąpi wzrastająca prężność kulturalna Demokracji Ludowej w Polsce. Czy i jak odbudowaliśmy się?

Rok szk.	Szkoły	Nauczyciele	Uczniowie	Na 1000 ludn. przypada uczniów
----------	--------	-------------	-----------	-----------------------------------

Przedszkola

1937/38	1651	2045	83.100	2,4
1946/47	4245	6793	231.730	9,6

Szkoły powszechnie

1937/38	28.722	91.224	4.851.500	140,2
1946/47	20.955	72.239	3.345.198	139,4

Szkoły średnie ogólnokształcące

1937/38	777	11.602	221.200	6,5
1946/47	789	10.285	225.285	9,4

Szkolnictwo zawodowe

1937/38	717	7.404	90.800	2,3
1946/47	2.908	—	261.371	12,6

(dane dla szkolnictwa zaw. wszystkich resortów).

Szkoły wyższe akademickie i nieakademickie

1937/38	27	3.409	48.200	1,4
1946/47	36	6.237	77.584	3,2

Jeśli uwzględnić, że mamy dziś o 10 milionów mniej ludności niż w r. 1937/38, jeśli wziąć pod uwagę ogrom zniszczeń wojennych, to stwierdzić można, że proces odbudowy powojennej całego systemu oświaty zamykamy w tym pierwszym najtrudniejszym trzyleciu z

wynikami co najmniej pozytywnymi. Promil uczącej się młodzieży, czterokrotnie wyższy na odcinku przedszkoli, prawie sześciokrotnie w szkolnictwie zawodowym i prawie trzykrotnie dla szkolnictwa wyższego świadczy wymownie o procesach upowszechnienia oświaty i o kierunkach tych procesów.

Równolegle do procesów odbudowy przebiegają procesy przebudowy naszego systemu oświaty. Zmienia się treść programów nauczania, zmieniają się formy i cele pracy wychowawczej, zmieniają pod ręczniki szkolne. Nasza szkoła, nasz nauczyciel przestawiają się z ślepych torów apatii ideologicznej i neutralności politycznej na szeroki tor współdziałania w wielkim dziele demokratycznej przebudowy polskiego życia.

Stoimy tuż u początku dalekiej i niełatwej drogi.

Powstały nieznane przed wojną gimnazja wiejskie, szkoły średnie dla chłopskiej młodzieży i w chłopskim wyrastające środowisku. Jest ich ponad półtorej setki. Torują one drogę młodzieżowemu aktywowi nowej wsi do wyższej uczelni. Rozwija się sieć wstępnych lat studiów i gromadzi coraz pokaźniejszy odsetek młodzieży robotniczej. Jest to polskie rozwiązanie drogi od warsztatu i ze sztolni na ławę uniwersytecką. Mnożą się szkoły zawodowe, a wśród nich — szkoły dla pracującej młodzieży.

Przebudowuje się cały system kształcenia nauczycieli — zmieniła się ich baza rekrutacyjna z elitarnej na masową, przekreślone zostało przesadne psychologizowanie i estetyzowanie ich programów, nauczanie i praca wychowawcza w tej sieci stacjonarnych zakładów szkoleniowo - wychowawczych i elastycznych krótkoterminowych kursów przestawione zostały na nowe potrzeby kraju i potrzeby nowej szkoły. Rozwiązuje się sprawę właściwej rekrutacji kadr pedagogicznych do całego systemu kształcenia nauczycieli. Na potrzeby starszych klas szkoły ośmioletniej pracują cztery Wyższe Szkoły Pedagogiczne, pólakademickie rozwiązanie sprawy kształcenia nauczycieli.

Wyrastająca szkoła ośmioletnia tworzy zupełnie nowy start życiowy dla najszerszej pojętego samokształcenia, dla szkolenia zawodowego i dla szturmowania największych mas na kształcenie na poziomie średnim na torze pozaszkolnym przede wszystkim. System szkolny coraz bardziej staje się dźwignią awansu kulturalnego całego ludu pracującego. Realne możliwości po temu stworzyły nasze wielkie reformy społeczne, stwarza wciąż nasza nowa gospodarka planowa,

nowy układ sił społecznych, nowe nasilenie i nowy zasięg społecznego zapotrzebowania na oświatę i kulturę.

Przyświeca nam w tej pracy postępową i pionierską tradycją polskiej pedagogiki, która czerpała zawsze treść ideową i twórczy rozmach organizacyjny z protestu przeciw hamowaniu dostępu do dóbr oświatowych. Czy szkoły naszej reformacji w drugiej połowie w. XVI, czy wielki wysiłek Komisji Edukacyjnej ku schyłkowi w. XVIII, czy cały system tajnej oświaty w ostatnim trzydziestoleciu XIX wieku, idący równoległe do rozwoju ruchu robotniczego i ruchu chłopskiego, czy zrodzona z rewolucji 1905 r. szkoła polska nowoczesna z pięknie zapisaną kartą walki o 7-letnią szkołę powszechną — wszystkie te prace oświatowe łączy postępowe pragnienie przełamania standowego, klasowego przywileju, łączy ich zsynchronizowanie ideowe i organizacyjne z każdorazową formą czołowego nurtu postępowych ruchów społecznych. Sięgamy do polskiej tradycji bliższej. Sięgamy do postaci pedagogów — społeczników, na których dziś wzorować się może nowa szkoła, jej nauczyciel. Myśl J. Wł. Dawida, bojowy nieugięty humanizm Stefani Sempołowskiej, odwaga krytyki kapitalistycznej formy krzywdy społecznej i jej oświatowego rzutu Władysława Spasowskiego — oto etapy drogi, na której dojrzewa nasza nowa oświata, z których czerpać może jej budowniczy — nowy nauczyciel, nauczyciel — demokratą, nauczyciel — społecznik, nauczyciel — wierny syn Polski Ludowej.

Podjęliśmy wielką pracę, doniosłe i piękne zadanie. Dalecy od przeceniania osiągnięć, widzimy jasno wszystkie — jakże liczne — niedostatki i wszystkie — jakże poważne — trudności.

I dlatego właśnie centralnym zagadnieniem w sprawie demokratycznej przebudowy oświaty i kultury, jak w każdej sprawie, której realizacja zakłada wprzęgnięcie setek tysięcy ludzkich mózgów, serc i woli, jak w każdej wielkiej sprawie społecznej, jest Człowiek, jest nauczyciel. Jest jego świadomość, jego gotowość do działania, do wysiłku i ofiar.

Decyzja ofensywy demokracji na odcinku kulturalno - oświatowym i rozwijająca się właśnie kampania natarcia są już powszechnie odczuwalnymi faktami. Należy przeto ustalić punkty wypadowe, założenia, możliwości i cele tej na wielką skalę zakrojonej akcji. Chodzi o sprawy pierwszorzędnej wagi, o proces planowego kształtowania świadomości narodu. A wśród wielorakich jego składników w pierwszym rzędzie — o oświatę.

2. Postulat rewolucji kulturalnej.

Głębokim przemianom naszej struktury gospodarczo - społecznej, naszej polityki państwowej, organizacji naszego życia publicznego odpowiadają na odcinku kultury i oświaty wciąż jeszcze nieśmiałe i połowiczne posunięcia. Obserwujemy niepokojące zjawisko rozwierania się nożyc pomiędzy naszym nowym bytem a naszą szkołą, książką, teatrem, filmem. Rewolucji w zakresie bytu nie odpowiada dotąd gruntowna przemiana w dziedzinie kultury.. Istotnym, zasadniczym, dogłębnym przemianom u steru nawy państwowej, na kapitańskich mostkach przemysłu, w tytułach własności kluczowych środków produkcji i wymiany w żadnym już stopniu nie odpowiada niezmieniony w zasadzie układ spraw, ocen i myśli w dziedzinie kultury. Ostre, natarczywe zamówienie społeczne na nowe treści i formy kulturalne, na rzetelnie demokratyczną kulturę mas huczy po Polsce wciąż jeszcze bez szerszego echa. Twórcy naszych dóbr kulturalnych w najlepszym razie szukają — nieco po omacku — nowych dróg. Wola zawrócenia z dróg starych, z bezdroży bankructwa ideowego i niewyżytych urazów kulturowych i politycznych, nie jest jeszcze ani powszechna, ani niezłomna. Pożywki, oferowane nader obficie na rynku dóbr kultury, często sprowadzają się do przedwrześniowych reedycji, transmitują butwiejącą starzyzną ideologiczną, sycone są z źródeł snobistycznej lichoty. Znaczny odsetek twórców i odtwórców dóbr kulturalnych trwa uparcie w klimacie negacji, wciąż jeszcze daleki jest od nowych polskich dróg. Od dróg zespołowego wysiłku i społecznego myślenia. Od twórczych dróg gromadzkiego planowego działania, budowania na gruzach od nowa, cementowania ideą i zapałem sprawiedliwego jasnego domu kultury dla wszystkich.

Świadomość tych niedociągnięć w dziedzinie kultury jest coraz powszechniejsza. Groźna wymowa rozwarcia nożyc między nowym bytem Polski a jego odpowiednikami w twórczej świadomości ludzi nauki i sztuki staje przed nami co dnia. Dojrzała konieczność przełamania tego stanu rzeczy. Postulat przełomu w dziedzinie kultury przesuwa się z płaszczyzny teoretycznej spekulacji w samą gęszcz działania w zakresie kultury.

Oświata stanowi system kanałów, form i metod roprowadzenia i upowszechnienia dóbr kulturowych. O stopniu, zasięgu i rzetelności procesów demokratyzacji kultury decyduje w pierwszym rzędzie system oświaty, a w jego zespole forma najważniejsza, choć nie je-

dyna — szkoła. Postulat rewolucji kulturalnej dotyczy w równej mierze i oświaty, i szkoły, a przede wszystkim ideologicznego oblicza naszej szkoły, systemu nauczania i wychowania, oraz ustroju systemu oświaty.

3. W sprawie rodowodu naszego systemu oświaty.

Przedwrześniowy ustrój szkolny, wprowadzony na mocy ustawy 1932 r., tzw. jędrzejowiczowskiej, wynik długiego procesu rozwojowego, został przystosowany do potrzeb i założeń politycznych sanacji, staczającej się po równi pochyłej faszyzmu.

Szkoła polska, rozbudowana w ciągu XIX wieku w ramach ustrojowych trzech państw zaborczych, nagromadziła ogromne doświadczenie organizacyjne, programowe i wychowawcze, doświadczenie bardzo różnorodne i przeważnie negatywne. Własne tradycje oświatowe prowadziły raczej do szkół kalwińskich i ariańskich w XVI w., do szkół pijarskich, do szkół Komisji Edukacyjnej z końca XVII wieku, do szkół Księstwa i Królestwa Kongresowego, szkół Staszycy i Stanisława Kostki Potockiego, wreszcie — do Szkoły Głównej Warszawskiej i do tajnej polskiej oświaty spod zaboru carskiego. Ten nurt tradycji szkolnej był nurtem ideowym, nurtem postępu, później patriotycznej, narodowo-wyzwoleńczej irredenty, której hegemon dziewiętnastowieczny, powstańcza szlachta deklasując się i usiłując ratować się symbiozą z mieszczaństwem zmuszona była przekazać u schyłku XIX w. swoje przodownictwo oświatowe w ręce postępowej inteligencji, zaszczepiając jej, obok wielkiego spadku walki z krzywdą i uciskiem, — swoją chłopomanie, swój uraz antyrosyjski i swój utopijny, buntowniczy idealizm socjalny.

Ten rodowód trzeba mieć w pamięci, by dobrze oceniać prądy nurtujące pewne odłamy polskiego postępu pedagogicznego, pewne kierunki oświatowej demokracji zarówno w międzywojennym dwudziestoleciu jak i współcześnie.

Obok tego nurtu własnej polskiej tradycji szkoła polska nagromadziła doświadczenie trójzaborowe, w jednym niewątpliwie zgodne — systemy szkolne Austrii, Prus i Rosji przekształcały się w ciągu ubiegłego stulecia z feudalnych w kapitalistyczne. Proces ten wystąpił najjaskrawiej w szkole pruskiej, najpowszechniej i w najbardziej anemicznej postaci — w austriackiej, ale wszystkie trzy te systemy przestawiły się z obsługi oświatowych potrzeb feudalno - ziemiańskiej arystokracji na obsługę burżuazji, a — w miarę koniecz-

nych wymagań postępu technicznego, w miarę wypierania warsztatu ręcznego przez maszynę — i na obsługę szkoły powszechnej. Szkoła polska, wprzęgnięta w trzy obce systemy, przechodziła wraz z nimi różnymi drogami ten sam w istocie proces — ze szkoły szlacheckiej stawała się szkołą mieszczańską. Zasadniczą cechą tej szkoły, gdy ją z dzisiejszego punktu widzenia oceniamy, jest jej sztywno-klasowa struktura, jej antydemokratyczność. Przydział wiedzy i stopień drożności form kształcenia był dla niej jedynie i wyłącznie funkcją przynależności społecznej, a nierówność kształcenia poszczególnych grup społecznych — dogmatem również niewzruszonym jak zróżnicowany według przynależności stanowej wymiar główszczyzny w dawnym prawie polskim. Podział na lichą i odciętą od świata szkółkę wiejską, na mizerną i odciętą od dalszego kształcenia szkołę miejską i na pełnowartościowe i pełnoprawne, najczęściej 8-klasowe, gimnazjum wydawał się przez dziesięciolecia kanonem pedagogicznym. Najdalszym wyrazem postępu, pokutującym w tym systemie szkolnym, była idea powszechnego (ale nie równego) kształcenia. I te obciążenia łatwo dostrzec w historii szkolnej okresu międzywojennego. I one dają swoje reperkusje po dziś dzień.

Szkoła trójzaborowa dała poza tym organizacyjnym i ustrojowym spory bagaż negatywnych doświadczeń, szczególnie w zakresie metod wychowania.

W genezie naszej szkoły odegrał rolę niemałą fakt, że rozproszenie emigracyjne, w dziejach naszego narodu i częstsze, i bardziej masowe, pozwalało nam na gorzkim chlebie tułactwa gromadzić wielorakie doświadczenia świata. Polskie środowiska emigracyjne od popowstaniowych poprzez socjalistyczne i zarobkowe aż po rozproszenie pierwszej i drugiej wojny światowej cechowała zawsze ostra nostalgia za krajem i duża aktywność kulturalna. Szkoła polska szła wierne śladami tułactwa, a żyjąc przez lata i dziesięciolecia w rozmaitych egzotycznych czy obcych środowiskach czerpała obficie z doświadczenia szkolnego innych krajów i innych narodów. Można twierdzić, że pod tym względem szkoła polska leżała naprawdę w środku Europy, a dzisiaj ten krąg swoich filiacji kulturalno-genetycznych bardziej jeszcze rozszerzyła.

Dopiero u progu drugiej niepodległości już w pocięciu budowania pierwszego, po wiekowej przerwie, polskiego systemu oświatowego do dwu wymienionych nurtów tradycji wplata się czynnik trzeci — głód kultury i emancypacyjne dążenia warstwy robotniczej i chłop-

skiej. W promieniach zwycięskiej Rewolucji Październikowej, w obliczu przewrotu republikańskiego w Niemczech i rozpadu Austro-Węgier, w chłodnym poblasku Wersalu i rodzących się iluzji Ligi Narodów powstaje u nas i zdobywa prawa obywatelstwa siedmioletnia i bezpłatna szkoła powszechna. Powstaje z tężyny i pędu emancypacyjnego warstwy robotniczej i chłopskiej, dźwignięta przez ofiarny idealizm postępu pedagogicznego, przez zapał, przez ciche bohaterstwo nauczyciela ludowego, przez zastępy „siłaczy i siłaczek.“ Ulega tym samym losom, jakim ulegała perspektywa przebudowy społecznej i gospodarczej. Koncepcja Polski Ludowej storpedowana przez Piłsudskiego — po kapitulacji Rządu Lubelskiego — na rzecz ziemiaństwa i finansjery, tłamszona i spychana do rewolucyjnego podziemia coraz wyraźniej i coraz bezczelniej w miarę oddalania się od niebezpiecznego dla kapitalizmu roku 1918.

W momencie uchwalania ustawy jędrzejowiczowskiej nastąpiła już daleko idąca negatywna stabilizacja na odcinku oświaty — niepełna realizacja obowiązku szkolnego, nisko - zorganizowana szkoła na wsi, wąskie liczebnie i zamknięte klasowo gimnazja po miastach i szkoły wyższe wyraźnie elitarne, obok mizernej rozbudowy oświaty pozaszkolnej i karłowatej, ledwo wegetującej — oświaty zawodowej.

Ustawa jędrzejowiczowska nie tylko ugruntowała ten stan rzeczy, ale ubrała krzywdę oświatową w frazes pozornie demokratyczny i zahamowała narastające żywiołowo procesy demokratyzacji, zapatrzona w korporacyjny wzorzec faszyzmu. Z przerwą okupacji, która pozostawiła i na tym odcinku ruiny i zgliszcza, rany i szczyby dziedziczymy obecnie spadek oświatowy pojędrzejowiczowski. Ciężki i bolesny spadek.

W tym rejestrze spadkowym notujemy kolejno (dane w/g Małego Rocznika Statystycznego z r. 1938):

1) analfabetyzm obejmujący ponad 23% ogółu ludności powyżej 10 lat życia;

2) realnie nie istniejące przedszkola, skoro całe państwo wykazywało śmiesznie niską liczbę 83 tys. dzieci w 1.651 przedszkolu;

3) fatalny stan powszechności nauczania, skoro oficjalna statystyka podawała dla całego kraju 88,9% wykonania i 571 tys. dzieci w wieku obowiązku szkolnego poza szkołą;

4) fikcję jednolitej i 7-klasowej szkoły powszechnej, skoro na 28.722 szkoły powszechne było ponad 18 tys. szkół (w znakomitej większości wiejskich) jedno- i dwu-klasowych, a zaledwie około 4 tys. szkół pięcio-, sześćo- i siedmioklasowych;

5) obsługującą potrzeby oświatowe wąskiej elity klasowej szkołę średnią, ogarniającą w niespełna 800 szkołach zaledwie 220 tys. młodzieży (na 5 milionów szkół powszechnych);

6) wymierającą sieć zakładów kształcenia nauczycieli — z 156 seminariów nauczycielskich z 10,2 tys. uczniów w r. 1934/36 sieć kurczy się w 1936/7 r. do 13 seminariów z 0,6 tys. uczniów;

7) faktycznie nie istniejące szkolnictwo zawodowe, skoro liczba szkół i kursów nie przekracza 717 z 90,8 tysiącami uczniów, skoro w rolniczej Polsce było 152 szkoły rolnicze z 5,8 tys. uczniów, skoro w kraju klasycznego zatrudniania młodocianych szkoły i kursy dla pracującej młodzieży obejmują niespełna 100 tys. młodocianych;

8) mizerny stan oświaty pozaszkolnej, nie wykraczającej poza 8 tys. kursów i około 150 tys. słuchaczy, ogarniającej 10 tys. słuchaczy siecią uniwersytetów powszechnych;

A obok tego — cięższy jeszcze spadek w zakresie ideologicznego oblicza szkoły, nawracanej odgórnie coraz wyraźniej, w coraz bardziej zdecydowany i brutalny sposób na wiarę faszystowską — na kult wodzostwa i rasizm, na megalomanię narodową i elitaryzm społeczny, na kult Niemiec, na pogardliwą wrogość względem ZSRR, na potępienie materializmu dialektycznego i socjalizmu. Taki kierunek polityki oświatowej sanacji szedł w parze z łamaniem niezależnej postawy nauczyciela i jego organizacji z propagandą bałamutnego hasła apolityczności szkoły i nauczania, z próbami wprzęgnięcia nauczycielstwa i związku nauczycielskiego w awanturnictwo antynarodowej polityki polskiego faszyzmu.

Wreszcie ostatnie ogniwo w genetycznym łańcuchu obecnego systemu oświaty — sześćoście wojenne, likwidacja przez okupanta szkół wyższych i średnich, likwidacja szkoły powszechnej wyżej zorganizowanej, zniszczenie polskiego podręcznika i pomocy szkolnej, tępienie polskiego nauczyciela, gehenna dla polskiego dziecka.

Brutalna przemoc okupanta wywołuje i na tym odcinku skutek odmienny od zamierzonego, powstaje sieć tajnych szkół, w okupacyjnym podziemiu solidarnym wysiłkiem nauczyciela i społeczeństwa kompensują się częściowo straty kulturalne narodu. Tak zosta-

ła zapisana jedna z kart naszego Ruchu Oporu, została założona ce-
giełka pod jedność kulturalną narodu zrównanego podówczas przez
strychulec faszystowskiego barbarzyństwa.

Jednakże tajna oświata, zapisana niewątpliwie do narodowych
aktywów, pozostawała w politycznej, personalnej i finansowej za-
leżności od Londynu, szerzyła londyńskie koncepcje rozwiązania
sprawy polskiej, syciła w społeczeństwie przedwrześniową orienta-
cję anglo-saską i kontynuowała fałszywe i szkodliwe nastawienia
w stosunku do ZSRR, do Armii Czerwonej i do tej linii politycznej,
którą nasunęła polska lewica — KRN, PPR i PPS w kraju, ZPP na
radzieckiej emigracji — do koncepcji, która okazała się jedynie słu-
szna, realna i zwycięska, do koncepcji PKWN i sojuszu z ZSRR.

4. Czemu i po co podejmujemy reformę systemu Oświaty.

Sprawa reformy szkolnej to sprawa naszej kultury — jej treści
i kierunku.

Dlatego też zmiany w tym zakresie są zagadnieniem pierwszo-
rzędnej wagi dla całego narodu, dla jego warstw składowych, dla
każdego obywatela.

Dlatego reforma systemu oświatowego interesuje najżywiej całe
nasze społeczeństwo.

System kształcenia, potężny instrument oddziaływania na psy-
chikę ludzką jest zawsze w społeczeństwie kapitalistycznym mniej
lub bardziej jawnie funkcjonującym instrumentem, hamującym ma-
sowy dopływ na oświatowe drogi awansu społecznego, jest zawsze do-
kładnym nieomal odpowiednikiem struktury socjalnej, sejmografem
krzywdy politycznej, narodowej czy społecznej. I odwrotnie system
oświaty w warunkach Demokracji Ludowej stać się winien, stać się
może doniosłym czynnikiem odnowy, katalizatorem wielkich prze-
mian.

Długa i mozolna droga społecznego postępu prowadzi od bramań-
skich formułek sanskrytu, od tajemnych run Skandynawii, od za-
klęć szamanów — do zasady obowiązkowego, powszechnego kształ-
cenia, do rzetelnej, ludowej demokracji oświatowej, postulującej
równy start życiowy dla wszystkich dzieci, przekreślającej nie tylko
w teorii, ale w działaniu ograniczenia ciążące na dziecku odmiennej
rasy, narodowości, wyznania, języka, wyrównującej upośledzenie
pochodzenia, miejsce zamieszkania, środowiska.

Długa i niełatwa droga walki prowadzi od egipskiego papirusu i babilońskiej tabliczki klinowej, a nawet od średniowiecznego pergaminu i tabliczki woskowej — do podstawowej książki współczesnej demokracji — do drukowanego w milionach egzemplarzy elementarza.

Znajdujemy się właśnie na stromym zakręcie tej drogi. Nagromadzone przez półtora stulecia elementy demokratyzacji systemu kształcenia łamiąc bariery klasowe i odrzucając fałszywe teorie fašyzmu przechodzą w niepohamowanym, twórczym pędzie milionów ludzi ku wiedzy — w oświatę demokratyczną. Na całym cywilizowanym świecie staje ta sama sprawa: milionowe masy podjęły walkę o to, by oświata przestała być przywilejem bardziej lub mniej zamkniętych elit, by stała się podstawowym uprawnieniem. powszednią strawą — wszystkich ludzi pracy. Wiedza, poznanie, ugruntowana naukowo świadomość, tak groźny dla przemocy i wyzysku oręż, wytrącony z martwiejącej już dłoni uprzywilejowanych czcicieli ciemnoty mas, staje się rzeczywistą własnością współrządzących i współgospodarzących milionów ludzi pracy.

Jesteśmy świadkami tych procesów. Jesteśmy ich uczestnikami. Pragniemy być ich świadomymi celów kierownikami.

I choć fazy i formy tego procesu są różne, choć treść ich i znaczenie zależne są od tego, w czyich rękach znajduje się władza — inaczej przedstawia się sprawa w USA, inaczej w Wielkiej Brytanii, inaczej w usiłującej się jeszcze opierać wielkim przemianom demokracji nowej Francji — to jednak we wszystkich tych krajach toczy się walka o dostęp do pełni dóbr kulturalnych dla najszerszych mas. W krzepnących gospodarczo i ustrojowo, wyrosłych z zwycięstwa nad faszyzmem demokracjach ludowych, do których i my należymy, chodzi o utrwalenie na odcinku kultury politycznego zwycięstwa ludu pracującego. Wreszcie w ugruntowanej od ćwierćwiecza demokracji socjalistycznej Związku Radzieckiego wysiłki zmierzają już tylko do ilościowej rozbudowy i jakościowego udoskonalenia oświaty, oddanej całkowicie na służbę potrzeb kulturalnych mas, potrzeb kulturalnych całego narodu. Oto poszczególne ogniwa procesu, którego generalną linią jest likwidacja przywileju oświatowego, główną treścią w warunkach władzy ludu — prawdziwe udostępnienie maksymalnego quantum wiedzy dla maksymalnego kręgu odbiorców.

Tak samo stoi sprawa i u nas. Reforma systemu kształcenia ma zlikwidować krzywdę oświatową przedwrześniowej Polski, ma dać wszystkim ludziom społecznie użytecznej pracy start do wiedzy maksymalnie korzystny.

Taka jest linia generalna podjętych już zmian.

A jaki ich cel?

Dyktuje go nam, jak i innym społeczeństwom konkretna rzeczywistość, paląca potrzeba narodowa.

Przeżyliśmy wstrząs nieporównanie głębszy i potężniejszy niż Francja czy Anglia. Wojna wyniszczyła nas, zrujnowała materialnie, wycieńczyła biologicznie, ogołociła kulturalnie, przeciwnie jak USA, które zakumulowały na wojnie nieogarnione zasoby złota, bogactw technicznych i kulturalnych.

Wojna, przez którą ludzkość przeszła ostatnio, różni się od wszystkich dotychczasowych wojen nasileniem rewolucjonizujących elementów. Triumfujący, stalowy czołg faszyzmu potoczył się po żywym ciele ujarzmionych społeczeństw miażdżąc wiązania strukturalne, krusząc wszystko co słabsze, by zniwelować na potwornym poziomie niewoli wszystkie narody.

Faszystowska przemoc wbrew swym zbrodniczym dążeniom zaktywizowała wszystkie żywe siły narodu, ujarzmione dotąd przez ustrojowe pęta. W walce z barbarią hitlerowskiej okupacji wysuwa się na czoło narodu jego trzon najcenniejszy — warstwy ludowe, chłop i robotnik. To są procesy nieodwracalne. Ze zwycięskiej walki mas ludowych z faszystowskim okupantem i jego agenturami wewnętrznymi wyrosło nasze nowe państwo, państwo demokracji ludowej.

Przeżyliśmy rewolucję. Przeżywamy nadal zmiany głębokie i nieodwracalne. Cóż więc dziwnego, że do tego nowego polskiego domu nie pasuje stary system oświatowy. Cóż dziwnego, że nawet reakcyjne ośrodki nie decydują się na kwestionowanie potrzeby reformy szkolnej.

Tym celem jest możliwe najszybsze wykształcenie nowej inteligencji, inteligencji ludowej, robotniczo-chłopskiej, zdolnej przejąć kaduceusz kultury polskiej z rąk, które go dotąd dzierżyły. Tym celem, szerzej znacznie pojętym, jest wychowanie nowego człowieka, jest przekucie w tyglu nowego bytu wszystkich jego budowniczych, więc całego narodu. Dotychczasowym naczelnym producentem kul-

tury była u nas od XVI w. szlachta, od XIX — ziemiaństwo oraz związane z nim mieszczaństwo i mieszczańska inteligencja. Reforma rolna wykreśliła klasę ziemian z hipoteki narodu. Unarodowienie przemysłu wyłącza z obiegu kulturalnego warstwy wielkokapitalistyczne. Pozostaje wprawdzie drobnomieszczaństwo, podmiot trzeciego „sektoru“ w naszym „modelu“ gospodarczo-państwowym, niezdolne w obecnym okresie historycznym do tego, by stać się samodzielnym producentem dóbr kulturalnych. Drobnomieszczańskie to źródło jest zbyt ubogie, zbyt jednostronne i płytkie — społecznie, gospodarczo, biologicznie w tradycji kulturalnej — by na nim można było przez krótki bodaj okres opierać zaspokojenie potrzeb kulturalnych narodu. Wyjście jest jedno, trzeba najszerzej utorować drogi awansu oświatowego *pracującej wsi* i klasie najbardziej świadomej, zorganizowanej i czynnej — klasie robotniczej.

W grę wchodzi rzetelna, rzeczywista demokratyzacja oświaty, rzetelne, rzeczywiste udostępnienie wiedzy milionom, aby z tych szeregów głodnych poznania, chłonnych kulturalnie wyrosły możliwie najszybciej kadry nowej robotniczo-chłopskiej inteligencji, miliony pełnowartościowych obywateli Polski Ludowej, nowych wolnych i twórczych, uspołecznionych ludzi.

Taka jest doniosła potrzeba nasza, której zlekceważenie grozi upadkiem, zubożeniem i wyjałowieniem naszej kultury. Niezależnie od niewątpliwie poważnych trudności społecznych, budżetowych, technicznych, zagadnienie to stoi z całą ostrością i nie ma sposobu, by jego ostrze złagodzić, ponieważ nie ma drogi nawrotu do ziemiańsko-plutokratycznego monopolu kulturalnego w Polsce. Dlatego też zastąpienie inteligencji dotychczasowej przez nową, robotniczo-chłopską dziedziczkę polskiego dorobku kulturalnego stoi i stać będzie w pierwszym planie naszych konieczności narodowych. Dlatego tę właśnie sprawę musi mieć na względzie reforma systemu oświaty w Polsce.

5. O nową treść nauczania i wychowania.

Zanim przebudujemy strukturę szkolną, zanim rozbudujemy nowy ustrój szkolny, musimy już, natychmiast, podjąć walkę o nową treść pracy szkół, o nowy klimat w szkole, o zdecydowaną i powszechną demokratyzację treści nauczania, celów i metod wychowania. Dlatego też pierwszą i główną dotąd troską Ministerstwa Oświaty w

zakresie reformy szkolnictwa była gruntowna przebudowa programów nauczania i podręczników szkoły podstawowej oraz system kształcenia kandydatów do zawodu nauczycielskiego i doskonalenia kadr czynnych wykwalifikowanych nauczycieli. W tym zakresie zostały przełamane niemałe trudności, do życia i pracy szkół weszły nowe przedmioty, nowa tematyka, nowe wartości wychowawcze. Prace te dalekie są od zamknięcia, z kolei ogarniają teraz szkołę średnią ogólnokształcącą i zawodową, dotknąć muszą następnie szkoły wyższej, włączając w walkę o przebudowę treści naszej szkolnej rzeczywistości cały postępowy aktyw oświatowy naszego społeczeństwa.

Spróbujmy w krótkim rzucie podsumować dokonywane już zmiany.

W zakresie poznania przesuwamy akcenty na nauki ścisłe — biologię, matematykę, fizykę, chemię, podane jako systemy wiedzy ułatwiające myślenie naukowe. Encyklopedyczny układ przedmiotów współczesnej nam szkoły ogólnokształcącej pragniemy scałkować w dwie wielkie dziedziny wiedzy: 1) w wiedzę o społeczeństwie i 2) w wiedzę o przyrodzie i w ramach tej pierwszej i wydzielonej z niej — 3) wiedzę o człowieku. Do dziedziny wiedzy o społeczeństwie należy cała humanistyka — język ojczysty, język obcy, historia, nauki społeczno-ekonomiczne. Do drugiej — prócz wymienionych nauk ścisłych geografia z geologią. Wiedza o człowieku zespała obie dziedziny w harmonijną całość, załamana w pryzmacie potrzeb człowieka w ogóle, człowieka w społeczeństwie, wreszcie — współczesnego Polaka w nowej Polsce i w nowym powojennym świecie. Wszystkie wątki zbiegają się i splatają w przedmiocie nowym i z nazwy i z treści, w przedmiocie, który ma zamykać światopoglądową syntezą i nauczanie, i wychowanie szkolne — w nauce o Polsce i świecie współczesnym.

Nauka o Polsce i świecie współczesnym jest naszą polską próbą rozwiązania sprawy obywatelskiego wychowania, nieodłącznego od kształcenia politycznego i dojrzewania światopoglądowego. Szkolny program tej nowej dyscypliny podaje wyraźnie jej poznawcze i wychowawcze cele. Ma ona w oparciu o wiadomości zdobyte w szkole, zwłaszcza w zakresie języka, historii i geografii ojczystej i powszechnej oraz nauk biologiczno-fizycznych wprowadzić do nauczania szkolnego pewne minimum wiedzy ekonomicznej, socjologicznej

i prawno-ustrojowej, koniecznej dla należytego zrozumienia problematyki współczesnej. Na tym tle nauka o Polsce i świecie współczesnym ma podać i ugruntować w świadomości ucznia oparty na elementach wiedzy usystematyzowany obraz Polski współczesnej. Wreszcie, rysując obraz współczesnego świata, winna przedstawić zarys naczelných problemów światowej i polskiej współczesności w ich historyczno-socjologicznej genezie. Nie mniej istotne są wychowawcze cele nowego przedmiotu. Nauka o Polsce i świecie współczesnym winna ugruntować patriotyzm, świadomość narodową i przywiązanie do kultury polskiej i jej postępowych tradycji na poznaniu wielorakich związków z narodami słowiańskimi i ścisłej łączności interesów i celów wszystkich demokratycznych wspólnot narodowo-państwowych świata. Winna ona uświadomić zanikanie antynomii między gromadą a jednostką przez fakt, że uspołeczniona jednostka znajduje w ustroju demokratycznym najkorzystniejsze dla siebie warunki rozwoju i działania w ramach zakreślonych dobrem społecznym. Wreszcie, tworząc i hierarchizując ideał wychowawczy nowej szkoły, nauka ta winna pogłębiać pozytywny stosunek do pracy jako jedyne go źródła bogactwa, do twórczej myśli naukowej jako instrumentu postępu, do nowej społecznej organizacji procesów wytwórczych jako podbudowy pełnej demokracji, do nowego Ludowego Państwa Polskiego jako, skutecznego gwaranta zwycięstwa sprawiedliwości społecznej.

Nauka o Polsce i świecie współczesnym jest dobitnym przykładem organicznego powiązania nauczania i wychowania w nowej polskiej szkole, przykładem wybitnie wychowującego nauczania i zarazem nauczającego wychowania. Nowa szkoła unika wychowywania w formie tresury, z wyłączeniem świadomości. Nowa szkoła pragnie oprzeć kształtowanie nowego człowieka na elementach wiedzy, na krytycznej analizie spraw, na ocenie rozumowej, opartej na zasadzie użyteczności społecznej, na elementach światopoglądu.

Nowa szkoła, upowszechniając wiedzę ekonomiczno-społeczną, chce wypełnić tę dotkliwą lukę w naszym kanonie kultury ogólnej, chce wnieść nawyki ścisłego realnego myślenia o sprawach gospodarczych, chce ułatwić należyte zrozumienie polskiej i światowej współczesności. Naród robotników i chłopów nie może i nie chce sobie pozwolić na luksus oceniania walk społecznych i działalności gospodarczej — w kategoriach mistyki romantycznej.

Wprowadziliśmy do szkoły powszechnej język obcy, dotąd przywilej szkoły elitarnej, dotąd znamię przynależności do zamkniętego kręgu wybranych. Z instrumentu gry snobistycznej nowa szkoła pragnie uczynić potężne narzędzie poznawcze, pogłębiające znajomość własnego języka i ocenę własnej kultury, wzbogacające o jeszcze jedną kulturę narodową przodujących demokracji świata każdego absolwenta szkoły masowej, uzbrajające każdego w podstawową technikę obrotu międzynarodowego. Do zespołu języków obcych nowej szkoły wprowadzony został obok języka angielskiego i francuskiego język rosyjski, język naszego potężnego sąsiada i sojusznika. Nauczanie języka angielskiego rozszerzyliśmy z wyłącznie angielskiego materiału i tematyki na materiał i tematykę amerykańską, USA.

Widząc w upowszechnieniu wiedzy geologicznej poważne oparcie dla nowej agrotechniki i dla szeregu nowych gałęzi gospodarstwa narodowego, nowa szkoła włączyła geologię do swego planu lekcyjnego.

Z dobrych tradycji polskiej szkoły nowa szkoła przejęła zajęcia praktyczne i wychowanie fizyczne.

Walka o podniesienie i upowszechnienie kultury estetycznej, o wyselekcjonowanie talentów, o przygotowanie szerokich rzesz konsumentów sztuki — to jedno z zadań, które nowa szkoła usiłuje podjąć w zgoła inny sposób i rozwiązać w myśl potrzeb demokracji kulturalnej. System oświaty ma ambicję przygotowania masowego odbiorcy sal teatralnych, dobrych filmów czy koncertów, muzeów i wystaw, bibliotek i czytelni, klubów i świetlic.

Celem ostatecznym poznawczego wysiłku ma być: 1) gruntowne opanowanie podstawowych elementów wiedzy współczesnej, stanowiących niezbędne minimum kultury ogólnej; 2) wyniesiony ze szkoły głód poznania, zapłon intelektualny i opanowanie podstawowych technik pracy umysłowej, pracy samokształceniowej; 3) przyswojenie nawyków i elementów myślenia naukowego, samodzielnego i krytycznego, pierwszy krok na drodze do zdobycia światopoglądu, opartego na wiedzy, na poznaniu.

Metody nauczania wynikać winny z całokształtu założeń szkoły. Nasza szkoła, powtarzam, nie zna zabiegów wyłącznie poznawczych lub wyłącznie wychowawczych. Wychowując uczy, a ucząc wychowuje.

6. Uzawodowienie kształcenia na poziomie szkoły średniej.

Rewizja kanonu kultury ogólnej, jaką w zakresie nauczania podjęła nasza, oświata, nie wyczerpuje zagadnienia. Na całym świecie nabrzmiewa sprawa rewizji samych podstaw szkoły ogólnokształcącej, encyklopedycznej, wielopredmiotowej, oderwanej w swoim wysiłku poznawczym od życia i jego potrzeb. Wszędzie dojrzeła kryzys szkoły średniej, tzw. ogólnokształcącej. W społeczeństwie opierającym swój byt i dobrobyt na pracy celem kształcenia szkolnego musi być przygotowanie absolwenta do pracy społecznie produkcyjnej. Szkoła dająca tylko kulturę ogólną w wymiarze powyżej uznanym za minimum konieczne jest właściwie przeżytkiem, echem okresu, w którym nie było ani powszechności nauki szkolnej ani powszechności pracy. Szkoła średnia ogólnokształcąca ma dziś rację bytu o tyle tylko, o ile stanowi *sui generis* szkołę zawodową, o ile przygotowuje kadry młodzieży do tych zawodów, które wymagają ukończenia studiów wyższych. Każda inna winna ulec uzawodowieniu, winna dawać elementy kultury ogólnej z wyraźnym nachyleniem zawodowym, winna przysposabiać bezpośrednio do pracy. Ta potrzeba powszechna ma u nas szczególnie dobitną wymowę, wobec zniszczenia powojennego, wobec wytrzebienia przez okupantów milionów fachowców, wobec industrializacji kraju, wobec reformy rolnej. Na plan pierwszy wysuwamy dziś potrzeby gospodarki narodowej, rozwój sił wytwórczych kraju, który wkracza dopiero w dobrodziejstwo gospodarki planowej. Na długiej fali planujemy stałe podnoszenie przydziału wiedzy ogólnej, wiedzy rzetelnej i rzetelnie upowszechnionej, ale na dziś i na jutro najbliższe musimy nastawić się na masowe szkolenie zawodowe, na masową produkcję wykwalifikowanych kadr dla przemysłu, rzemiosła, transportu. Dlatego sprawa uzawodowienia kształcenia na poziomie szkoły średniej staje się jednym z węzłowych zagadnień reformy szkolnictwa.

7. Wychowanie dla demokracji. Patriotyzm. Kult pracy.

W zakresie wychowania nowa szkoła pragnie służyć potrzebom Demokracji Ludowej, potrzebom uspołecznienia form współżycia i współdziałania. Stąd też wychowanie społeczne jako ogólna wytyczna pracy wychowawczej. Wytyczna niewątpliwa, ale niedostateczna. Wychowanie społeczne zakłada budzenie i gruntowanie nawyków zbiorowego działania, zespołowej pracy. Wychowanie społeczne zmie-

rza do najsilniejszego powiązania jednostki z zespołem, z środowiskiem, z narodem.

Dobro społeczne jako wartość naczelną pokrywa się coraz wyraźniej i coraz powszechniej z dobrem jednostki. Ale wychowanie społeczne to tylko ogólny kierunek, to kształt ogólny oddziaływania wychowawczego. Wypełnić je należy konkretną jednoznaczną treścią, realizować na zupełnie określonym materiale ideologicznym. Jedno i drugie, szkoła i szerzej — oświata winny zaczerpnąć z naszej nowej rzeczywistości.

Do najcenniejszych klejnotów naszej spuścizny dziejowej i kulturalnej należy *tradycja patriotyczna*. Polska Ludowa bierze ten spadek w krzepkie robocze dłonie z pełnią pietyzmu dla wszystkich jego postępowych i bohaterskich składników.

Polska Ludowa jest pełnoprawnym dziedzicem patriotycznego uczucia, które — wyrastając z ukochania ziemi, języka, narodu i kultury — pchało najlepszych Polaków na czoło walczących o postęp ruchów narodowych, ruchów społecznych. Czy to był protest Modrzewskiego i ariaństwa polskiego przeciwko krzywdzie społecznej szesnastowiecznej. Czy walka zwiastunów naszego „trzeciego stanu“ — patriotów Sejmu Wielkiego i insurekcji Kościuszkowskiej, Kuźnicy Kołłątajowskiej i jakobina Jasińskiego — z sprzedaną dyktaturą magnacką na schyłku XVIII wieku. Czy walka o przebudowę psychiki i restytucję państwa — pogrobowców najlepszych postępowych tradycji szlacheckiej Rzeczypospolitej, pierwszych naszych inteligentów, pierwszych patriotów w surdutach, nie w kontuszach — Staszica i Mochnackiego, Mickiewicza i Lelewela. Czy wreszcie nurt nowy, ludowy, niebawem sprzęgnięty z czerwonymi sztandarami socjalizmu, walczący w kraju i na barykadach świata z zaborcami i z własną reakcją o wolność Polaka i wyzwolenie Człowieka — droga Worcella i Jarosława Dąbrowskiego, Ludwika Waryńskiego i Marcina Kasprzaka, Stefana Okrzei i Tadeusza Rechniewskiego, Stanisława Dubois i Karola Świerczewskiego.

Głęboko w naszą przeszłość i szeroko w świat wybiegają drogi myśli i czynu, pracy i walki postępowego nurtu naszej tradycji patriotycznej, etapy legendy współczesności, cegiełki nowego polskiego Plutarcha.

Tę piękną tradycję szkoła nasza i oświata może i powinna przetłumaczyć na język codziennych, cierpliwych i wytrwałych zabie-

gów wychowawczych. Z tej tradycji wydobyć trzeba jej nurt najgłębszy i najbardziej masowy — tradycję walki emancypacyjnej warstwy chłopskiej i robotniczej, przemilczanej najczęściej w naszej oficjalnej historiografii, biegnącej przeciw nurtem podskórnym przez całe nasze dzieje. A obok tych kart przeszłości wydzwignąć trzeba tradycje późniejszej walki robotniczo-chłopskiego ludowego frontu z rodzinnymi i zagranicznymi siłami reakcji, imperializmu, faszystów. Z tych tradycji przenieść można i formy działania, i bogatą symbolikę tych wielkich ruchów społecznych i piękne postaci przywódców. Na czoło wysuwają się tu najświeższe tradycje bohaterskiej walki z okupantem, partyzantki i konspiracji, w kraju i na emigracji. Rośnie z nich ta wielka i niezbędna w nowej szkole prawda wychowawcza, że Polska Ludowa jest wynikiem walki mas ludowych, że wieńczy tryumfem ich wiekowy wysiłek i na te masy właśnie nakłada dostojność władzy i ciężar odpowiedzialności za dzień dzisiejszy i za jutro narodu.

Głosimy *kult pracy*, na równi pracy fizycznej czy umysłowej; pracy pojętej jako główny miernik zasługi społecznej, jako twórcze źródło awansu społecznego. Demokracja Ludowa nosi w herbie Pracę i Człowieka. Praca, przez wieki w naszej szlacheckiej przeszłości traktowana z feudalną pogardą jako piętno niższości społecznej i umysłowej, wyklinane i znieawidzone brzemię kapitalistycznego wyzysku, staje się w naszym nowym byciu treścią życia milionów, ich dumą, sprawą ich człowieczeństwa, zawodowej i narodowej godności. Praca wyzwolona z feudalnych i kapitalistycznych więzów odpowiadająca zdolnościom przestaje być przekleństwem, staje się dobrodziejstwem, źródłem radości. Szkoła musi te procesy podjąć i przenieść jako nieocenione narzędzie pracy wychowawczej, musi pojąć znaczenie zespołowej i świadomej pracy i zasięg jej możliwości w ramach planowej gospodarki narodu, winna dojrzeć człowieka jutra, przekształcającego zastany układ spraw i społecznych i przyrodzonych a z nim — i siebie samego, człowieka jutra, człowieka socjalizmu, w twórczym wysiłku przekształcającego przyrodę. Na takiej podstawie wykwita poczucie solidarności międzyludzkiej, słuszna duma z człowieczeństwa i najwyższe o nim mniemanie. Z tak pojętego kultu pracy płynie pogarda dla degradujących człowieka koncepcji faszystów, dla potwornej wizji świata niewoli i zbrodni, świata swastyki.

Kult pracy winien najmocniej wiązać szkołę z życiem. Udział szkoły, czynny udział młodzieży w wielkim wysiłku odbudowy i przebudowy kraju, będzie tu najpewniejszym sojusznikiem demokratycznego wychowania. Udział w akcji likwidowania analfabetyzmu, w odgruzowaniu Warszawy, w wiosennym siewie i w kampanii żniwnej na Ziemiach Odzyskanych, w bezpośredniej pomocy powodziąom, w każdej wielkiej akcji społecznej, jaką podejmuje kraj — oto najpewniejsze, najefektowniejsze i jakże wdzięczne drogi społecznego wychowania w imię Dobra Społecznego, kultu Pracy i miłości Człowieka. Oto jednocześnie najkrótsze drogi powiązania serc i myśli młodzieży z nową Polską.

W harmonijnym współdziałaniu szkoły z nowym bytem, w procesie wychowującego nauczania i nauczającego wychowania przebudowany system oświaty da Polsce obywatela uspołecznionego, uzbrojonego w wiedzę, ukochanie pracy i poszanowanie człowieka, który ugruntuje swój patriotyzm na dobrej znajomości kraju, jego kultury i dziejów, na świadomym i krytycznym stosunku do przeszłości i na głębokim przeświadczeniu, że Polska Ludowa jest naszym wspólnym, najwyższym dobrem okupionym ofiarną walką pokoleń.

8. Węzłowe zagadnienia przebudowy ustroju szkolnego.

Od pierwszych tygodni PKWN-skiego Lublina odbudowa szkoły szła równoległe z jej demokratyczną przebudową strukturalną i ideologiczną.

Jakie są wytyczne tej przebudowy?

Sformułowaliśmy je już podczas Zjazdu Oświatowego Łódzkiego w czerwcu 1945 r. Budujemy szkołę narodu, który wyzbył się ziemianstwa i wielkich kapitalistów, narodu, którego podstawą bytu i rozwoju są warstwy pracujące, którego model społeczno-gospodarczy gwarantuje naszej oświacie ogromne możliwości rozwojowe. Aby nasza oświata i nasza szkoła mogły właściwie pełnić swoją funkcję społeczną, trzeba je włączyć nie tylko w 3-letni Plan Gospodarki Narodowej, ale — w długofalowe i wielofazowe planowanie.

9. Nowy przydział wiedzy i nowa struktura szkoły.

Nasza oświata, nasza szkoła wypłynęły z całym życiem polskim na szlak wielkich przemian, na który pchnęły nas i cała nasza przeszłość, i rewolucjonizujące skutki wojny, zaakceptowane przez naród.

W tym nowym modelu naszego bytu politycznego są trzy elementy, które i na odcinku oświaty grają w całej pełni: jedność klasy robotniczej, jego motor i kamień węgielny, sojusz robotniczo-rolniczy, zasada jego struktury, i demokracja ludowa, najpełniejszy polityczny wyraz sił społecznych.

Budujemy szkołę demokracji ludowej, państwa, w którym władza przeszła rzeczywiście w ręce ludu. Z tego faktu wynikają daleko idące konsekwencje oświatowe.

Konsekwencją pierwszą jest inny przydział wiedzy i inna struktura szkoły. W naszym ustroju szkolnym dopiero dwie klasy licealne dawały systematykę naukową względnie pełną i utrzymaną na poziomie współczesnej wiedzy. Gimnazjum kształciło półinteligenta, szkoła powszechna — roztropnego i powolnego wykonawcę pracy fizycznej. Wiedzę, rzetelną wiedzę należy dać wszystkim, a przede wszystkim dzieciom robotników i chłopów. Granicę dolną tego przydziału określa każdorazowo stopień dojrzałości socjalnej i technicznej naszego aparatu produkcyjnego, nasze tradycje kulturalne i nasze potrzeby państwowe. Za granicę górną niewątpliwie rozciągnąć trzeba chłonność intelektualną i zdolności poznawcze, właściwe wiekowi młodzieży. W kołach pedagogicznych występuje często tendencja redukcji minimum, o którym mowa, do tradycyjnego przedwzrostkowego przydziału, kryje się w tym poza niezrozumieniem zadań nowej szkoły zamaskowany frazesem dydaktycznym opór ideologiczny. W kołach pedagogicznych występuje również często tendencja usztywnienia maksimum, o którym mowa, na możliwie najniższym poziomie, wbrew masowemu doświadczeniu czy to szkoły francuskiej (w zakresie zasobu wiedzy humanistyki), czy też szkoły radzieckiej (szczególnie w zakresie nauk ścisłych), czy naszemu własnemu, jakie w ciągu dwu ostatnich lat pracy starszych klas szkoły powszechnej zbieramy. Działają tu głównie powojenne znużenie i niechęć do zmian, pogłębiane przez trudną sytuację życiową, przez ciężkie warunki materialne nauczyciela; ale obok tej przyczyny, której usunięcie jest możliwe i konieczne, kryje się tu poza argumentem naukowym, argumentem psychologii mniej lub bardziej świadomy lęk pewnych kół przed pełnym uzbrojeniem milionów ludzi pracy w oręż współczesnej wiedzy.

Ta sprawa musi być wygrana. Przydział wiedzy poprzez szkołę musi być zmieniony. Dzieci robotników i chłopów muszą uzyskać

już w szkole masowej przystosowany do ich możliwości poznawczych bagaż rzetelnej wiedzy, który pozwoli im następnie oprzeć na naukowym fundamencie podwaliny światopoglądu, pozwoli swobodnie poruszać się w świecie współczesnym, uzbroi do pracy produkcyjnej i do działania publicznego w nowej Polsce.

Dla tych samych racji nie wolno zachować dotychczasowej trójczłonowej struktury szkoły — szkoły powszechnej dla mas ludowych, gimnazjów dla zamożniejszego drobnomieszczaństwa i bogatych chłopów, liceów i szkół wyższych dla młodzieży klas posiadających. W miarę krzepnięcia demokracji ludowej i w miarę podnoszenia poziomu dobrobytu ogólnego winna wyrastać jednakowa dla wszystkich, organizacyjnie i programowo równoważna szkoła masowa, ośmioletnia na okres najbliższy, 10- czy 11-letnia w przyszłości pod warunkiem, że od wieku lat 15 czy 16 rozciągać będziemy równolegle do wzrastającego wymiaru obowiązku szkolnego równie powszechny obowiązek pracy produkcyjnej dla całej naszej młodzieży. Demokracja ludowa pragnie zapewnić wszystkim dzieciom i całej młodzieży optymalny start życiowy poprzez system oświaty. Optymalny i możliwie równy. Nie ma w tym względzie ofiar zbyt wielkich. Inwestycja w człowieka, to najbardziej rentowna inwestycja, rentowna ekonomicznie, społecznie, politycznie i kulturalnie. Tego nauczyła nas dowodnie demokracja socjalistyczna ZSRR. Na miejsce dotychczasowej struktury szkolnej wprowadzamy nową, na razie dwuczłonową, z jedną cezurą ustrojową i programową, cezurą ruchomą, przesuwającą się ku górze w miarę wyrastania wieloletniej szkoły masowej, powszechnej i jednolitej, w miarę wygasania kadłubowych form szkoły społecznie elitarnej, dotychczasowej szkoły średniej, której dalsze istnienie bez zmiany składu społecznego młodzieży byłoby jawnym nieporozumieniem. Jest to proces wyznaczający linię główną przebudowy. Na najbliższy okres historyczny znaczenie nie mniejsze od szkolnego mają inne tory kształcenia, zwłaszcza tak dla nas ważny system kształcenia pracującej młodzieży i cały szereg form zastępczych, pozwalających już dziś upowszechniać kształcenie na poziomie pełnej szkoły średniej.

Szkoła uczy. Szkoła wychowuje ucząc. Te zdawałoby się truizmy pedagogiczne, zdewaluowane w epoce sanacyjnego „kształtowania i pogłębiania osobowości“ ucznia, muszą odzyskać pełne prawo obywatelstwa. Praca jest podstawowym elementem każdego awansu, więc

i oświatowego. Praca jest jedynym źródłem wartości, więc i kulturowych. Uczeń w szkole musi pracować. Musi pracować poważnie, systematycznie, świadomie. Nie będziemy używali zabawy jako odtrutki na pracę. Nie będziemy używali „rozśpiewania szkoły“ jako odtrutki na klimat poważnego, zespołowego, twórczego wysiłku poznania. Zabawa w szkole to również praca, tylko w innej formie, z zaakcentowaniem innych emocjonalnych współczynników. Wysiłek poznania należy ułatwiać, upraszczać, zbliżać emocjonalnie, ale nie należy go wyłączać — wiedzy nie można łykać jak rycyny w czekoladzie. Czeką nas i tu przewartościowanie wielu pojęć, obcych nam, szkodliwych, zaczerpniętych z snobistycznych, cieplarnianych teoryjek.

Przed drzwiami nowej szkoły stoją miliony nowych gospodarzy kraju. Miliony odpychane przez stulecia od szczęścia naukowego poznania, świadome ostrego głodu kultury, chłonne i chciwe wiedzy, traktujące swój awans społeczny z całą powagą, z całą surowością. Dla nich nauka nie jest zabawą, szkoła nie jest przykrą koniecznością, jak dla „dzieci salonu“ i „swawolnych Dyziów“. Dla nich nauka jest drogą do lepszego, szczęśliwszego własnego życia, a szkoła — najcenniejszą, gorąco pożądaną zdobyczą demokracji. Nie licha szkółka, nie pseudo-nauka, ale prawdziwa rzetelna wiedza w dobrej, wysoką zorganizowanej szkole masowej.

Stąd konieczność zasadniczej zmiany przydziału wiedzy. Zarówno szkoła masowa, jak szkoła dla pracującej młodzieży, jak wszystkie formy oświaty dorosłych muszą dawać możliwie duży, możliwie najwyższej jakości przydział wiedzy, fundament światopoglądu.

10. Jednolita szkoła i drożność wszystkich torów kształcenia.

Drugą konsekwencją oświatową demokracji ludowej jest jednolitość ustroju szkolnego i drożność wszystkich torów kształcenia, szkolnych i pozaszkolnych. Drogi awansu oświatowego stają dziś otworem przed każdym człowiekiem. Dlatego wszystkie tory kształcenia muszą dawać prosty i łatwy wylot na wyższy poziom, wszystkie muszą otwierać drogę do najwyższych poziomów, do studiów akademickich. Zasada jest bezsporna. Jej realizacja konieczna. Ale jedynie fachowiec wie, jakiego ogromnego wysiłku, jakiego nakładu czasu, środków i sił trzeba, by ją w pełni zrealizować.

Ilustracja konkretna rzucić tu może snop światła. Jedną z czołowych bolączek naszej struktury szkolnej jest tak zwana jednoklasówka, szkoła wiejska o jednej izbie lekcyjnej i jednym nauczycielu. Taka szkoła było dotąd najgroźniejszym, ślepyim zaułkiem, bezdrożem życiowym dla milionów chłopskich dzieci. Jej ukończenie nie otwierało żadnych dalszych możliwości, nie chroniło w praktyce nawet przed powrotnym analfabetyzmem. Była nie skrzydłami u ramion, ale kulą u nogi wiejskiego dziecka, spychała je w szczelnie deskami krzywdy od świata zabitą wegetacją lokalną. Jednoklasówka to wróg społeczny Nr 1 demokracji oświatowej. Od pierwszej chwili po wojnie szkoła polska wypowiedziała jej walkę nieubłaganą. Od dwu lat czynimy wielkie wysiłki, by zlikwidować jednoklasówki, przydając im conajmniej drugiego nauczyciela, podnosząc je do rzędu dwuklasówek. Z jakim wynikiem?

Mieliśmy w 1938 r. 7.258 jednoklasówek (w przeliczeniu na nowe granice), mieliśmy w r. 1945 — 5.661 na ziemiach dawnych i 1.569 na Ziemiach Odzyskanych, czyli razem — 7.230, i w r. 1946 — analogicznie 7.726 (5.394 + 2.332). Mimo kierowania znacznego odsetka nowych sił nauczycielskich, dużej części kredytów osobowych i rzeczowych, mimo czujną i rzetelną troskę o podnoszenie jednoklasówek wzwyż — ich liczba rośnie powoli. Czemu?

Trzeba choć raz zobaczyć mapę Polski upstrzoną punktami jednoklasówek, by zdać sobie dokładnie sprawę z masowości zjawiska i z ogromnego momentu bezwładności, jaki tu pokonać trzeba. Jednoklasówki wyrastają jak widomy znak ciężkiej choroby ustrojowej z samego ciała polskiej wsi. Zrodziła je i długa noc pańszczyzny, i uparte odsuwanie sprawiedliwej reformy rolnej, i okrutne kleszcze kapitału finansowego, które dławiły wieś do 1944 r., do roku jej wyzwolenia. Zrodziła je wieloraka krzywda, tocząca wieś. Wyrastają z niej, organicznie z nią związane. Zlikwidować jednoklasówki, to znaczy pchnąć naprzód o wielki krok przebudowę, ozdrowienie wsi. Ale tego nie daje się dokonać mechanicznie tylko przez dosłanie nowej siły nauczycielkiej. Robimy to od dwu lat z niedostatecznym efektem. Nauczyciel bądź migruje na atrakcyjny Zachód, bądź przechodzi do wyżej zorganizowanej szkoły, bądź ucieka do innego zawodu. Trwać w jednoklasówce jest stosunkowo najtrudniej. Wieś pragnie lepszej szkoły. Niedaleki jest moment, kiedy zaleczą się najdotkliwsze rany, kiedy zaczną działać oświatowe skutki reformy

rolnej na całym terenie kraju, kiedy ustaną wciąż jeszcze masowe ruchy migracyjne i repatriacyjne, kiedy nowa wieś dźwignie się w swojej masie na nowy, wyższy poziom bytu. Wtedy likwidacja jednoklasówek ruszy szybko naprzód. Na dziś konieczny jest niesłabnący wysiłek władz oświatowych i samorządu, by te procesy przyspieszyć, by nie dopuścić do wyrastania nowych jednoklasówek, by systematycznie i planowo tworzyć na ich miejsce dwuklasówki, poczynając od jednoklasówek o największym obciążeniu dziećmi (w sporej liczbie jednoklasówek jeden nauczyciel naucza powyżej 180, 200 a nawet 250 dzieci). Zagadnienie jednoklasówki, beznadziejne przed r. 1939, jest dziś — dzięki reformie rolnej i demokracji ludowej — już tylko zagadnieniem czasu, metod i etapów. W każdym razie nie wolno jednak liczyć na automatyzm procesów, maksymalna mobilizacja sił jest tu stałą koniecznością, jednoklasówki w sieci szkolnej przekreślają bowiem podstawową zasadę drożności, stanowią ślepy zaułek wciąż jeszcze dla $\frac{1}{2}$ miliona dzieci chłopskich, ubożą demokrację, ubożą naród o $\frac{1}{2}$ miliona pełnowartościowych obywateli.

Ich likwidację musi poprzedzić inny niezbędny krok, powodujący pozornie pogorszenie struktury szkolnej — wzrost liczby jednoklasówek. Chodzi o zjawisko szkół nieczynnych czy punktów bezszkolnych. Chodzi o te wciąż jeszcze w tysiące liczone wsie i wioski na ziemiach starych i coraz rzadsze punkty małego zagęszczenia osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych, gdzie jeszcze szkół nie uruchomiono. Na dawnym terytorium to sprawa zniszczeń wojennych, braku izby szkolnej, braku nauczyciela. Na Ziemiach Odzyskanych to sprawa skupienia w 3-kilometrowym promieniu obwodu szkolnego grupy przynajmniej 20 dzieci w wieku szkolnym i jednego nauczyciela. Szkoły nieczynne znikają w bardzo szybkim tempie na Ziemiach Odzyskanych, w powolniejszym — na starych. Ale na ich miejsce w oczku sieci szkolnej staje — jednoklasówka. Oto wytłumaczenie tego faktu statystycznego, że mimo zlikwidowania tysięcy jednoklasówek ich liczba globalna w sieci raczej wciąż jeszcze rośnie. Punktem zwrotnym tego statystycznego zjawiska będzie rok szk. 1947/48, w którym planowane jest ostateczne uruchomienie wszystkich szkół nieczynnych. Zatem poczynając od r. 1948/9 liczba jednoklasówek zacznie topnieć i statystycznie. Tempo i rozmach procesowi temu nada narastanie potencjału wytwórczego wsi i dobrobytu chłopa.

11. Wieś a miasto.

Na przykładzie jednoklasówki dotknęliśmy jednego z podstawowych zagadnień polityki oświatowej — oświatowego wyrazu sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Przewrżeśniowa oświatowa krzywda wsi jest faktem najjaskrawszym w spadku oświatowym po sanacji. Szła ona w parze z procesami przenikania na wieś kapitału finansowego, z kierowaną agraryzacją kraju i „ruralizacją“ psychiki chłopskiej, z wyłuskaniem ze wsi wąskiej warstwy zamożnych chłopów i odepchnięciem od posiadania, od władzy, od kultury milionów średniaków, małorolnych i bezrolnych. Wyrazem i symbolem tego stanu były setki tysięcy dzieci bezszkolnych po wsiach, był ogromny odpływ ze szkół starszych roczników (11-12 i 13-latków), były właśnie — jednoklasówki.

Demokracja ludowa podjęła likwidację również oświatowego wyrazu krzywdy społecznej wsi, jak zlikwidowała jej wyraz podstawowy — ustrój rolny oparty na majątku pańskim. Powyżej na przykładzie jednoklasówki jawnie wystąpiła istota sprawy, decydującym ogniwem jest tempo odbudowy i przebudowy wsi, tempo narastania jej nowego gospodarczego i kulturalnego potencjału. Oto jest szeroka płaszczyzna styku wsi i miasta, płaszczyzna działania sojuszu robotniczo-chłopskiego. Im szybciej odbuduje się robotnicze miasto — produkcja przemysłowa, transport, sieć rozdzielcza, tym szybciej dźwignie się wieś. I z kolei odwrotnie, nowa wieś wesprze walnie odbudowę miasta.

Argumenty peeselowskie, jakoby taka polityka oświatowa jedynie pogłębiała przepaść kulturalną między wsią i miastem, jakoby powiększała krzywdę dziecka wiejskiego, jakoby sprawiedliwość społeczna wymagała rzucenia wszystkich rezerw — etatów nauczycielskich, kredytów i pomocy do szkoły wiejskiej, bodajby kosztem zahamowania rozwoju szkoły w mieście — są zwykłą demagogią.

W walce o likwidację przedwrześniowej krzywdy oświatowej wsi chłop znajduje najpewniejszego sojusznika w robotniku. W walce o podniesienie poziomu organizacyjnego szkoła wiejska znajdzie najtrwalsze oparcie w wysoko-zorganizowanej szkole miejskiej.

Isolowanie zagadnienia szkoły wiejskiej jest w najlepszym razie nieporozumieniem, jeśli nie jest oświatowym rzutem z gruntu reakcyjnych utopii regionalizmu — jedyności, niepowtarzalnej swoistości chłopskiego bytu. Rozbijanie tej „regionalnej“ i „ruralnej“

chińszczyzny, zasypywanie ziarnem kultury i techniki przepaści między wsią i miastem — oto jedyna droga niezawodna. Aby na wieś trafiła masowo książka i odbiornik radiowy, żarówka elektryczna i rower — a tego pragnie Demokracja Ludowa — trzeba szybko budować oświatę robotniczą. Aby wieś wydała kadry wielkich agronomów, wybitnych lekarzy, twórczych pedagogów, trzeba najszybciej rozbudować drogi awansu oświatowego w środowiskach robotniczych.

12. Zamierzony Polski system oświaty, niezbędne poprawki.

W latach wojny, w podziemiu okupacyjnym, na emigracji dojrzewało przekonanie o potrzebie reformy ustroju szkolnego i systemu oświaty. Stosunek całej lewicy i całego postępu pedagogicznego do szkoły jędrzejowiczowskiej, do faszyzującej się oświaty sanacyjnej był zdecydowanie i bojowo negatywny na długo przed wojną.

Do wiosny br. Ministerstwo Oświaty występowało na zewnątrz i podejmowało realizację następującego planu przebudowy systemu oświaty:

3-letnie powszechne przedszkole (od 3, 4 do 6,7 r. życia)

6-letnią i 8-klasową szkołę podstawową, powszechną, publiczną i bezpłatną (od 6, 7 do 14, 15 r. życia)

4-letnie liceum ogólnokształcące, zróżnicowane na dwa typy: humanistyczny i przyrodniczo-matematyczny.

4-letnie w zasadzie liceum zawodowe,

szkołę średnią zawodową dla pracującej młodzieży — trzy tory kształcenia na poziomie szkoły średniej (od 14, 15 do 18, 19 r. życia), wszystkie trzy oparte na 8-letniej szkole podstawowej, wszystkie trzy otwierające dostęp do szkoły wyższej;

szkoły wyższe zróżnicowane na dwa poziomy, związane z pozaszkolnymi torami kształcenia średniego instytucją wstępnego roku studiów;

szeroko rozbudowany system oświaty dorosłych i system upowszechnienia kultury;

działy osobne — opieka nad dzieckiem i szkoły specjalne.

Sprawą otwartą i sporną był odcinek szkoły średniej oraz stosunek do tempa i kierunku realizacji reformy w mieście i na wsi.

Doświadczenia nagromadzone w ciągu dwu lat pracy wniosły nowe momenty do tej sprawy. Ponadto związki zawodowe, nasze

ośrodki dyspozycji gospodarczej, szczególnie zaś sama zorganizowana młodzież, wysuwają w coraz bardziej zdecydowany sposób postulat przyspieszenia produkcji kadr, skrócenia i zintensyfikowania nauczania na poziomie szkoły średniej.

Nie jesteśmy obecnie w stanie dźwignąć w całości takiej reformy. Nie stać na to Anglię, przemilcza to kapitalne zagadnienie Francja, nie może się o to pokusić tak ciężko przez wojnę doświadczona Polska. Brak nam ludzi, środków technicznych, środków pieniężnych. Dlatego przeciwni jesteśmy deklaratywnym wielkim aktom, uroczystemu sankcjonowaniu fikcji. Wybieramy drogę realnych posunięć częściowych — akt legislacyjny stosować chcemy dla stwierdzenia zafiksowanych osiągnięć, nie zaś — dla deklarowania zamierzonych.

W zakresie przedszkoli wysuwamy na plan pierwszy państwowe konieczności Ziemi Odzyskanych, potrzeby ośrodków robotniczych, zwłaszcza wielkomiejskich, a przede wszystkim — bohaterskiej naszej stolicy.

Perspektywy urbanizacji i industrializacji Polski z jednej, reforma ustroju agrarnego z drugiej strony powołują masowo kobiety z zacisza rodzinnego do pracy produkcyjnej i organizacyjno-społecznej. Matka-chłopka, matka-robotnica, matka-inteligentka, skoro pracują, muszą uzyskać zorganizowaną opiekę dla swoich dzieci — żłobek i przedszkole. Chodzi więc nie tylko o miasto i osadę fabryczną, ale także o wieś. Obok konieczności gospodarczych działają tu i konieczności inne równie ważne: konieczność umocnienia zdrowia podrastającego pokolenia, skompensowania zaniedbań kulturalnych środowiska, repolonizacji ziem zachodnich.

Upowszechnienie szkoły średniej, objęcie kształceniem całej młodzieży w wieku od lat 15 do 18, to w kraju naszym, kraju wciąż jeszcze szeroko rozpowszechnionej wiejskiej jednoklasówki, nieznanie zmienionego miejskiego, elitarnego liceum, hasło bardzo długofalowe, hasło na dziś i na jutro nierealne. Szermowanie tym hasłem prowadziło w praktyce do ochrony istniejącej szkoły średniej. W interesie Demokracji Ludowej należy sprawę postawić zgola inaczej, trzeba tak przebudować szkołę średnią, by stała się drogą awansu oświatowego dla młodzieży robotniczej i chłopskiej, by przygotowywała kadry nowej robotniczo-chłopskiej inteligencji. Co w tym celu czynić należy?

Przede wszystkim uprzystępnąć szkołę średnią. Uprzystępnąć, to w naszych warunkach — maksymalnie skrócić jej trwanie, maksymalnie obniżyć wyrzeczenia materialne rodziny robotniczej czy chłopskiej, która kształci dziecko na tym poziomie. Z drugiej strony w interesie państwa, w interesie ogółu, leży możliwie największe przyspieszenie produkcji kadr nowej inteligencji, przygotowania robotniczo-chłopskich kandydatów na studia wyższe. Czy jest rzeczą konieczną zachowanie 12-letniego czasokresu dla drogi od szkoły powszechnej do szkoły wyższej? Nasza własna tradycja opierała się na 11 latach, 8 lat gimnazjum starego przedjędrzejowiczowskiego typu i 3 klasy przygotowawcze. W skali międzynarodowej 11-letni czasokres miał szereg państw już przed wojną, jak np. Dania i Kanada. ZSRR do r. 1931 zadawała się 9-letnim czasokresem, od r. 1931 przeszedł na 10, a dopiero w r. 1946 zastosował nie na całym terytorium lat 11. Jesteśmy młodą Demokracją Ludową. Głód nowych demokratycznych kadr jest naczelną potrzebą naszą. Pozostawienie dawnego wydłużonego, socjalnie prohibicyjnego toru byłoby niczym niesprawiedliwionym pójściem po linii automatyzmu tradycji. Skrócenie czasu kształcenia podstawowego i średniego do lat co najmniej 11 wydaje się postulatem minimalnym i koniecznym.

Dalszym koniecznym krokiem jest zniesienie organizacyjnej cezury między szkołą podstawową a średnią. Dwa osobne lokale, dwa kierownictwa, dwa grona pedagogiczne — czymże się to tłumaczy poza tradycją i nawykiem elitarności, jeśli nie kryje mniej lub bardziej świadomej chęci utrzymania tej elitarności. Przecież to rozwiązanie jest zaprzeczeniem postulatu jednolitej szkoły, jest w jawnej sprzeczności do naczelnej zasady demokratyzacji oświaty. Należy zmienić ten anachroniczny obecnie stan rzeczy, należy zespolić organizacyjnie szkołę podstawową z ogólnokształcącą szkołą średnią. Z tym wiąże się potrzeba decentralizacji jej sieci, rozbicia jej śródmiejskich skupisk i przeniesienie do robotniczych dzielnic na peryferie miast, do osad robotniczych, na wieś.

Związanie szkoły średniej ze szkołą masową, prawdziwa demokratyzacja jej kadr młodzieżowych, skrócenie czasu kształcenia — oto realne zadania na odcinku szkoły średniej ogólnokształcącej.

Groźnym błędem byłoby zastosowanie pozornie demokratycznej strategii rozbudowy szkoły średniej szerokim frontem ludowym poprzez wieś i miasto jednocześnie. W ostrej walce o upowszechnienie

szkoły średniej, która się już toczy, elementy niechętnie szybkiemu dojrzewaniu nowej robotniczo-chłopskiej inteligencji, będą się uciekały do różnych środków.

Współczesna demokracja stawia przed każdym obywatelem zadania, których ogarnięcie i rozwiązanie wymaga wyższego poziomu inteligencji i kultury, aniżeli ten, jaki może osiągnąć czternasto- czy piętnastoletni absolwent szkoły obowiązkowej. Współczesna maszynowa technika produkcyjna, współczesna zmotoryzowana i zmechanizowana technika wojny, współczesna złożona struktura gospodarstwa i technika życia politycznego zmuszają, wszystkie państwa do większych wysiłków w zakresie powszechnego kształcenia obywateli, do podniesienia minimalnego poziomu oświaty narodowej.

Technika jest tu naturalnym sprzymierzeńcem potężnego głodu wiedzy, walki o dostęp do oświaty milionów ludzi pracy, które łamią klasowy przywilej. Współczesny układ stosunków produkcyjnych i form ustrojowo-politycznych wyzwala potężne siły społeczne i w ten sposób przekreśla elitarny, zamknięty, oparty na przywileju pochodzenia i bogactwa system oświaty.

Pójść musimy tą samą drogą, na jaką wkracza Francja, jaką idzie Czechosłowacja — drogą rozbicia szkoły średniej na dwa szczeble, niższy obejmujący elementy systematyki i wyższy zawierający naukowo rozbudowany i zróżnicowany materiał nauczania. Niższy szczebel należy odciąć od istniejącej szkoły średniej, umasowić, przebudować i włączyć do szkoły podstawowej jako jej zamknięcie. W ten sposób posuniemy się o krok cały na drodze upowszechnienia szkoły średniej. Dlatego nasza 8-letnia szkoła podstawowa nie jest i być nie może przedłużoną o rok szkołą powszechną. Dlatego w ramach tej 8-letniej szkoły podstawowej zamykamy materiał pierwszego szczebla szkoły średniej.

Do natychmiastowej realizacji wybieramy ogniwo najważniejsze — szkołę podstawową. Dużym krokiem na drodze jej realizacji są, czynne już w br. szk. pierwsze klasy ósme (około 700 klas, ponad 14 tys. młodzieży). W przyszłym 1947/8 r. szk. klasy siódme i ósme szkoły podstawowej narastają w całym kraju, idą już w dziesiątki i setki tysięcy młodzieży.

Drugim odcinkiem, który otaczamy niemniejszą troską, jest szkolnictwo zawodowe. Stoimy tu wobec konieczności polskiego rozwiązania jednego z najtrudniejszych zagadnień współczesnej szkoły —

ustalenia stosunku kultury ogólnej i specjalizacji zawodowej w ramach planów lekcyjnych i programów szkół zawodowych. Stoimy przed zadaniem równie pilnym — przekonanie ogółu o przydatności utylitarnej i społecznej, o wyższości kształcenia zawodowego nad ogólnym, utworzenia liceum zawodowemu drogi do maksymalnego przydziału zaufania publicznego, młodzieży i punktów w sieci szkolnictwa średniego. Stoimy wreszcie wobec kapitalnego zagadnienia szkoły średniej zawodowej, dotychczasowej doksztalcającej, szkoły dla pracującej młodzieży.

13. Zagadnienie naczelne — kadry.

Przebudować szkołę, zmienić treść i nasycenie ideologiczne pracy szkolnej, wychować nowego człowieka na przewodnich ideach Demokracji Ludowej, wprowadzić konieczne zmiany do ustroju systemu oświaty może Człowiek. Dlatego ogniwem głównym, zagadnieniem naczelnym demokratycznej przebudowy szkoły i oświaty jest zagadnienie Człowieka, zagadnienie kadr. Trzeba przygotować kadry nowych nauczycieli, młodych, wywodzących się z warstw ludowych, entuzjastów nowej Polski. Trzeba pomóc czynnym kadrom nauczycielskim, przestawić się, włączyć w pracę kraju, poznać jego prawdziwe oblicze, zrozumieć wielkość spraw, o które walczy z reakcją międzynarodową i wewnętrzną Demokracja Ludowa w Polsce. Ministerstwo Oświaty docenia wagę tego zagadnienia — w ciągu obecnej letniej kanikuły sięć kursów ogarnia około 20 tys. nauczycieli na 300 z górą kursach. Podjęte są prace koło uruchomienia Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr Pedagogicznych, instytucji stałej, której zadaniem ma być niesienie głównie ideologicznej pomocy czynnemu nauczycielowi. Walka o kadry prawdziwie demokratyczne, bój o duszę nauczyciela toczy się. Już dziś można stwierdzić, że i tę walkę wygra Demokracja Ludowa, że nasze kadry oświatowe staną zdecydowanie po stronie nowego życia w Polsce.

Stefan Jędrzychowski

O znaczeniu niektórych różnic w ocenie bieżącej polityki gospodarczej

Dyskusja publiczna która toczy się od pewnego czasu w sejmie oraz prasie codziennej i periodycznej na temat szczegółów naszej polityki gospodarczej, bardzo często opiera się o zagadnienie teoretyczne, o problem naszej obecnej struktury gospodarczej oraz o perspektywy jej dalszej ewolucji. Reakcja podziemna w propagandzie szepcanej, a tzw. legalna opozycja nawet z trybuny sejmowej zarzuca blokowi demokratycznemu, a w pierwszym rządzie Polskiej Partii Robotniczej dążenie do zmiany naszego obecnego modelu gospodarczego. Zarzuty te niezależnie od tego, czy wypowiedane są w formie prostackich oszczerstw, czy w formie misternych i pełnych hipokryzji parlamentarnych wywodów, mają ten sam walor i służą temu celowi, co i w poprzednim okresie straszenia chłopów kolektywizacją, zapowiadanie rychłej „sowietyzacji“ Polski, pogłoski o „siedemnastej republice“ itp.

W ten sposób reakcja chciałaby przynajmniej tym, którzy jej jeszcze słuchają, zakryć oczy na odrębność polskiej drogi rozwoju, jaką obóz demokratyczny prowadzi naród polski, a krzykiem o dążeniu koalicji rządowej do zmiany modelu gospodarczego zagłuszyć własne reakcyjne dążenia do przywrócenia w Polsce stosunków kapitalistycznych. Reakcja ma zapewne i inne jeszcze wyrachowania: liczy ona na zasianie wątpliwości i rozterki w umysłach jakiejś części mniej uświadomionych i mniej ideologicznie odpornych zwolenników bloku demokratycznego.

Przywódcy naszej partii i inni czołowi przedstawiciele bloku demokratycznego określili w sposób dość jasny i wyraźny, na czym polega odrębność polskiej drogi rozwojowej, abym potrzebował tu wracać do tego tematu. Ostatnio tow. minister Minc, przemawiając w sejmie na temat ustaw o walce z drożyzną i spekulacją, rozprawił się dobitnie z siewcami pogłosek o zmianie modelu gospodarczego.

Jednak trzeba przyznać, że jak gdyby pod wpływem tego nacisku ze strony ugrupowań reakcyjnych, w niektórych ogniwach bloku demokratycznego zaczęły sobie torować drogę poglądy, pozornie wprost

przeciwne twierdzeniom o „zmianie modelu gospodarczego“, w gruncie rzeczy jednak im ulegające. Jako taki pogląd należałoby zakwalifikować wypowiedane tu i ówdzie twierdzenie, że po okresie rewolucyjnych zmian, jakie przeżyliśmy, nic się więcej w naszym modelu gospodarczym zmienić nie powinno, że ogólna stabilizacja polityczna i gospodarcza oznacza stagnację, zatrzymanie się na drodze rozwoju, że zadaniem polskiej demokracji jest obecnie jedynie konserwacja tego stanu rzeczy, jaki w dziedzinie stosunków gospodarczo-społecznych został osiągnięty.

Taki pogląd jest błędny zarówno z punktu widzenia teorii, jak i praktycznej polityki. W życiu społecznym nie może być zatrzymania na jednym miejscu. Życie to ciągle zmiany, które mogą mieć charakter postępowy, albo wsteczny. Próba powstrzymania postępowego rozwoju społecznego musi zawsze z konieczności przekształcić się w próbę cofnięcia wstecz. Zastój, stagnacja — oznacza upadek, cofanie się. Zadaniem postępowych sił w społeczeństwie jest rozróżnić, jakie zmiany w stosunkach społeczno-gospodarczych mają charakter postępowy, a jakie wsteczny, i świadomie dążyć do osiągnięcia pierwszych i przeciwdziałać tym drugim.

Byłoby więc błędem uważać, że utrwalenie naszego modelu gospodarczego polegać będzie na powstrzymaniu wszelkich zmian i na stagnacji na obecnym poziomie. Przyznać to oznaczałoby pogodzić się z tymi zjawiskami, które w obecnej naszej rzeczywistości łatwo mogą być zakwalifikowane, jako niezdrowe i wsteczne: ze spekulacją, z anarchią rynkową, z niesprawiedliwym podziałem dochodu społecznego i niską stopą życiową mas pracujących.

Inną sprawą jest uświadomić sobie, na czym te postępowe zmiany w naszych warunkach mają polegać i jakie zmiany byłyby wsteczne i szkodliwe.

Procesy w stosunkach społeczno-gospodarczych nie dokonują się w jakiejś abstrakcji, ale w konkretnej rzeczywistości — w walce klasowej. Reformy społeczno-gospodarcze, które zrealizowała demokracja ludowa, nie zlikwidowały antagonistycznego charakteru naszego społeczeństwa. Zmieniły jednak charakter istniejących w nim sprzeczności i przesunęły ich pole działania. Stworzyły też one warunki do znacznego złagodzenia działających sprzeczności. Główna oś walki klasowej w naszym społeczeństwie przebiega pomiędzy masami ludowymi z klasą robotniczą na czele z jednej strony a elementami

prywatno-kapitalistycznymi lub częścią tych elementów — z drugiej. Walka toczy się na obecnym etapie historycznym ze strony klasy robotniczej i jej sojuszników nie o socjalizm, lecz o zakończenie konsekwentnej budowy społeczno-gospodarczego ustroju demokracji ludowej, nie o likwidację elementów prywatno-kapitalistycznych, lecz o ich podporządkowanie kontroli państwa ludowego, kontroli państwowego planu gospodarczego. Natomiast ze strony najbardziej zdeterminowanych elementów prywatno-kapitalistycznych walka toczy się nie tylko o uchylenie się od tej kontroli, o niedopuszczenie do utrwalenia ustroju społeczno-gospodarczego demokracji ludowej, ale i o odwrócenie dokonanego procesu historycznego, o przywrócenie stosunkom prywatno-kapitalistycznym dominującej pozycji w naszym życiu społecznym.

My dążymy do osiągnięcia stabilizacji, do utrwalenia naszego modelu gospodarczego, ale właśnie to utrwalenie wymaga dokonania szeregu postępowych zmian w naszej rzeczywistości. Te zmiany nie mają dotyczyć podstaw naszego modelu gospodarczego, to jest zasadniczego podziału na sektory gospodarstwa narodowego, w rozumieniu naszego ustawodawstwa (sektor publiczny, spółdzielczy i prywatny), nie mają dotyczyć w zasadzie i zasięgu tych sektorów. Zmiany te w pierwszym rzędzie dotyczą charakteru wzajemnych stosunków tych sektorów, a w związku z tym i charakteru każdego z nich z osobna.

Toteż na tym tle błędne i sprzeczne z postępowymi dążeniami mas ludowych są teorie o „równowadze“ trzech sektorów, o ich równorzędności, czy też o stabilizacji stosunków pomiędzy nimi na tym punkcie, na którym znalazły się one obecnie. Teorie te są odbiciem dążenia elementów prywatno-kapitalistycznych do wstrzymania postępowych zmian w naszej rzeczywistości i do cofnięcia nas wstecz.

Aby uświadomić sobie charakter zmian, które prowadzą naprzód, i zmian, które ciągną wstecz, trzeba przedtem zdać sobie sprawę z tego, że nasz podział na sektory, oparty na formalno-prawnym kryterium, nie zupełnie pokrywa się ze społeczno-ekonomicznym pojęciem sektora. W szczególności z punktu widzenia społeczno-gospodarczego sektor spółdzielczy w swojej ogromnej większości ma lub może mieć tyle cech wspólnych z sektorem państwowym (podstawowa cecha wspólna — społeczna własność środków produkcji), że mógłby być raczej razem z nimi zakwalifikowany, jako sektor uspołecz-

niony naszej gospodarki. Z drugiej strony jednak spółdzielczość nie jest jednorodna — istnieją w niej również elementy zbliżone raczej do prywatno-kapitalistycznych, jeżeli nie wręcz prywatno-kapitalistyczne. Walka pomiędzy elementami uspołecznionymi, a prywatno-kapitalistycznymi w spółdzielczości, która niewątpliwie się toczy, a do której jeszcze wrócę, ma rozstrzygające znaczenie dla określenia rzeczywistego charakteru tzw. sektora spółdzielczego. Największym błędem teoretycznym i praktycznym byłaby jednak próba potraktowania tzw. sektora prywatnego, jako jednorodnego ekonomicznie. W obrębie tego sektora pod względem społeczno-ekonomicznym można wyróżnić dwie podstawowe grupy: 1) grupę drobno-towarowych wytwórców, 2) grupę prywatno-kapitalistyczną. Ten podstawowy podział przebiega zarówno przez wieś, jak i przez miasto. Na wsi grupa drobno-towarowych wytwórców obejmuje podstawową masę chłopską, a więc zarówno chłopów małorolnych, jak i średniorolnych, pracujących wraz ze swoją rodziną na własnym gospodarstwie rolnym i nie posługujących się stale siłą najemną. W mieście grupę drobno-towarowych wytwórców reprezentują niezamożni rzemieślnicy. Za element zbliżony do tej grupy można by uważać drobnych kupców detalicznych.

Grupę prywatno-kapitalistyczną na wsi reprezentuje warstwa bogatych chłopów, stale posługujących się siłą najemną. W mieście istnieje cała gama różnych warstw prywatno-kapitalistycznych, zaczynając od podziemia gospodarczego, poprzez legalną wielką burżazję handlową, średnich kupców, drobnych przemysłowców aż do bogatych rzemieślników, właściwie półfabrykantów.

Do jakich postępowych zmian w charakterze stosunków między sektorami dąży klasa robotnicza i jej sojusznicy?

Przede wszystkim do wzmocnienia czynnika planowania w naszej gospodarce. To wzmocnienie w pierwszym rządzie winno nastąpić w samym sektorze uspołecznionym. Udoskonalenie i usprawnienie metod planowania w przemyśle państwowym jest pierwszym krokiem na tej drodze. Rozszerzenie planowania z dziedziny rozmiarów produkcji przemysłowej również na kosztą produkcji i wydajność pracy. Przejście stopniowe do planowania zmian technologicznych w produkcji. Udoskonalenie metod planowania inwestycyjnego. Objęcie planowaniem nie tylko produkcji, ale i wymiany, a w pierwszym rządzie zbytu i zaopatrzenia w przemyśle państwowym i planowanie

handlu państwowego. Wprowadzenie planowej gospodarki finansowej w sektorze państwowym łącznie z normowaniem środków obrotowych.

Oto zadania najbliższych miesięcy.

Byłoby jednak błędem ograniczenie się w planowaniu do gospodarki państwowej. Nie może być pominięta produkcja spółdzielcza. Ale przede wszystkim urzeczywistnienie planowania obrotu towarowego wymaga rozciągnięcia zasad gospodarki planowej nie tylko na handel państwowy, ale również na cały handel spółdzielczy, a nawet w pewnym sensie na handel prywatny. Planowanie obrotu towarowego pomiędzy miastem a wsią wiąże także rolnictwo z gospodarką planową.

Wzmocnienie elementów planowości w naszej gospodarce jest jednak tylko formalnym wyrazem tych zmian bardziej istotnych, jakie zachodzą w rzeczywistych stosunkach społeczno-gospodarczych. Dla tego też reakcja broni się zaciekle przeciwko każdemu wzmocnieniu, każdemu rozszerzeniu sfery naszego planowania gospodarczego.

W gruncie rzeczy wzmocnienie planowości nawet w obrębie gospodarki państwowej może nastąpić tylko pod warunkiem szeregu zmian organizacyjnych i ekonomicznych, które wzmacniają tkwiące w tej gospodarce pierwiastki socjalistyczne.

Podstawowe znaczenie posiada problem handlu państwowego. Trafnie mówi się, że proces wymiany jest tym procesem, w którym następuje przewłaszczenie części dochodu narodowego na rzecz elementów prywatno-kapitalistycznych, a w pierwszym rzędzie spekulacyjnej części tych elementów. Jeżeli tak jest — to oznacza to w pewnej mierze swoiste uzależnienie sektora uspołecznionego od prywatno-kapitalistycznego rynku, od prywatnego kapitału handlowego. Walka toczy się o uwolnienie sektora uspołecznionego od tego uzależnienia, o odwrócenie stosunków, o podporządkowanie rynku, przynajmniej w pewnym zakresie, sektorowi uspołecznionemu. Jedną z form tej walki jest administracyjna i społeczna kontrola cen. Inna — zorganizowanie pewnych form handlu państwowego, jak np. handel hurtowy wyrobami przemysłu państwowego, hurtowy skup zboża na potrzeby aprowizacji reglamentowanej sektora uspołecznionego, państwowy handel detaliczny w wielkich domach towarowych. Trzecią formą będzie oddziaływanie na rynek poprzez spółdzielczość.

Odmawianie państwu prawa wkraczania w sferę handlu prowadzi do osłabienia sektora państwowego, do jego uzależnienia od rynku.

Do osłabienia socjalistycznych elementów w naszej gospodarce upaństwowionej zmierzają też wszelkie próby zdecentralizowania dyspozycji gospodarczej. Po tej linii idą między innymi zarzuty, że zbyt duża centralizacja dyspozycji gospodarczej wzmacnia biurokrację państwową, której interesy mogą rzekomo „wyodrębnić się“ od interesów mas ludowych. Nie ma tu miejsca na szczegółowe omówienie pojęcia biurokracji. Ograniczę się więc tylko do stwierdzenia, że interesy biurokracji państwowej mogłyby się wyodrębnić tylko w tym wypadku, gdyby aparat państwowy przestał służyć masom ludowym, a przeszedł na służbę elementów prywatno-kapitalistycznych. W naszych warunkach przy utrzymaniu władzy w rękach koalicji partii demokratycznych jest to niemożliwe. Natomiast możliwe jest uleganie pewnych ogniw aparatu państwowego i gospodarczego wpływom burżuazji, czy to wskutek korupcji, czy też z innych powodów. W tych wypadkach może dojść nie tylko do „wyodrębnienia“, ale i do przeciwstawienia ich interesu interesom mas ludowych. Ale łatwiejsze jest to właśnie przy decentralizacji dyspozycji, przy rozproszczeniu odpowiedzialności.

Dlatego też główna partia polskiej reakcji, PSL, walczy tak zaciekle z centralizacją dyspozycji gospodarczej, dąży do zlikwidowania centralnego zaopatrzenia w przemyśle i powierzenia ich funkcji poszczególnym dyrektorom fabryk, dlatego stara się kierownictwo naszego przemysłu przedstawić jako monopolistyczne, „kartelowe“ czy „lewiatańskie“, dlatego dąży do rozdrobnienia przemysłu państwowego, do jego uspołdzielczenia czy wręcz — w mniej lub więcej zamaskowany sposób — reprivatyzacji.

Zbieżne z intencjami reakcji są dążenia do wywołania zjawisk deficytowości i dekapitalizacji w przemyśle państwowym. „Deficytowość“ nie oznacza bowiem nic innego, jak przewłaszczenie części produktu wytworzonego w sektorze uspołecznionym przy pomocy niskich, deficytowych cen, na rzecz elementów prywatno-kapitalistycznych. Dekapitalizacja zaś w przemyśle państwowym to nic innego, jak zamaskowana reprivatyzacja, przywłaszczenie majątku państwowego na rzecz elementów prywatno-kapitalistycznych. Dlatego też dążeniem reakcji mimo częstych obłudnych wypadów przeciw deficytowości przemysłu państwowego, jest utrzymanie deficytowych

cen w przemyśle państwowym. Stąd też próba zrzucenia na państwo odpowiedzialności za wyższą cen, gdy przemysł państwowy podnosi swe ceny do poziomu bezdeficytowego. Stąd też próby zredukowania inwestycji w przemyśle państwowym do poziomu poniżej amortyzacji, w tym celu, aby uniemożliwić w gospodarce państwowej nie tylko rozszerzoną, ale i zwykłą reprodukcję.

I dlatego, gdy oddźwięki podobnych poglądów spotykamy w szeregach partii robotniczych, musimy je traktować jako wyraz nacisku ideologii obcej i wrogiej klasie robotniczej.

Na tym tle również różnice w koncepcjach kontroli społecznej w przemyśle państwowym nabierają określonego sensu. Właściwa, postępową koncepcja tej kontroli polega na zapewnieniu dominującej w niej pozycji klasie robotniczej, a więc radom załogowym na szczeblu przedsiębiorstwa, związkom zawodowym na wyższych szczeblach organizacyjnych. Koncepcja, która zapewnia wpływ na tę kontrolę elementom o różnorodnym charakterze klasowym, tym samym otwiera furtkę dla oddziaływania elementów prywatno-kapitalistycznych i nie przyczynia się do wzmacniania socjalistycznego charakteru naszej gospodarki upaństwowionej.

Jedną z najpoważniejszych różnic, jakie występują w ocenie bieżącej polityki gospodarczej pomiędzy blokiem demokratycznym a reakcją, a niekiedy i w obrębie samego bloku demokratycznego — są różnice w stosunku do spółdzielczości. Spółdzielczość nie jest jednorodna. Stopień uspołecznienia nie jest jednolity w rozmaitych spółdzielniach i w różnych rodzajach spółdzielczości. Na równi z masowymi spółdzielniami spożywców, jak w szczególności robotnicze i pracownicze spółdzielnie zamknięte, oraz z masowymi spółdzielniami wytwórców, jak np. spółdzielnie wiejskie, jednoczące chłopów, spotykamy liczne spółdzielnie fikcyjne lub kryptokapitalistyczne. Na tym jednak nie ogranicza się wpływ elementów prywatno-kapitalistycznych na spółdzielczość. Ujawnia się on jeszcze silniej w polityce handlowej poszczególnych spółdzielni, a w szczególności spółdzielczych central gospodarczych. Przystosowując się do zwyczajów kapitalistycznych w handlu, goniąc tak jak kupiec prywatny za jak największym zyskiem, podporządkowuje się całkowicie nie tylko prawom; ale i kaprysom rynku spółdzielcze centrale gospodarcze i poszczególne spółdzielnie upodobniają się przez to do zwykłych kapita-

listycznych przedsiębiorstw. Dużą rolę odgrywa w tym też handel z prywatnymi kupcami.

Przeciwnie, wzmacniając planowość swego działania, współdziałając z państwem w pracy nad opanowaniem i uporządkowaniem rynku, skierowując swój główny wysiłek na rozbudowę masowych, dołowych spółdzielni — spółdzielczość wzmacnia swój charakter sektora uspołecznionego.

Próby przeciwstawiania spółdzielczości państwu, skierowania jej wysiłków na drogę sporów z państwem o zakres działania państwa i spółdzielczości — to formy walki elementów prywatno-kapitalistycznych o podporządkowanie spółdzielczości swoim wpływom.

Próby te należy odeprzeć i przewyciężyć, aby spółdzielczość mogła spełnić swoje właściwe zadania w ustroju demokracji ludowej, z których jedno z najważniejszych polega na powiązaniu kilkumilionowej masy drobnotowarowych wytwórców z sektorem uspołecznionym.

Politykę gospodarczą w stosunku do drobnotowarowych wytwórców zarówno w mieście jak i na wsi cechować musi troska o niedopuszczenie do wyzyskiwania ich przez kapitał prywatny, w pierwszym rzędzie handlowy, a także i lichwiarski. W szczególności także na wsi polityka gospodarcza państwa ludowego musi polegać na obronie interesów podstawowej masy chłopskiej przed wyzyskiem ze strony bogatej części wsi. Stare marzenie rosyjskich narodników i ludowców innych narodowości, aby zaoszczędzić drobnotowarowej gospodarce chłopskiej przechodzenia przez okres rozwoju kapitalistycznego, które było nie do urzeczywistnienia w warunkach rozwijającego się kapitalizmu, dziś w nowych warunkach w naszym ustroju społeczno-gospodarczym przestało być utopią. Skutki rozkładowego, dyferencjującego działania kapitalizmu na wieś polską zostały częściowo wyrównane przez przeprowadzenie reformy rolnej i radykalne oddłużenie wsi. Państwo ludowe dzięki dysponowaniu całym wielkim i dużą częścią średniego przemysłu i po uporządkowaniu sfery obrotu towarowego może zahamować procesy dyferencjacji, a więc i proletaryzacji wsi, wiążąc coraz bardziej drobnotowarową gospodarkę chłopską poprzez spółdzielczość z sektorem uspołecznionym.

Byłoby niesłuszne wyłączyć bogatą część wsi ze spółdzielni wiejskiej. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z istniejących różnic i dążyć do zapewnienia przewagi faktycznej w spółdzielczości wiejskiej

podstawowej masie chłopskiej i do poddania bogatej części wsi poprzez spółdzielczość kontroli społecznej i państwowej.

Akurat do czegoś wręcz odwrotnego dąży reakcja, pragnąc zachować samodzielność i rozszerzyć wpływ tzw. spółdzielni rolniczo-handlowych, znajdujących się przeważnie w rękach warstwy bogatych chłopów. Dlatego też jedność spółdzielczości na odcinku wiejskim, w postaci wyłączności Związku Samopomocy Chłopskiej, ma podstawowe znaczenie dla osiągnięcia postępowych zmian w obrębie naszego modelu gospodarczego.

Duże znaczenie posiada także wzmocnienie elementów planowości w gospodarstwie wiejskim przez rozszerzenie systemu kontraktacji, rozszerzenie i ulepszenie form tzw. handlu wiązanego i zakładanie stacji maszynowych.

W mieście, jak powiedziałem, istnieje cała gama warstw prywatno-kapitalistycznych. Niewątpliwie sprzeczne z naszym modelem gospodarczym jest podziemie gospodarcze w jego najrozmaitszych formach: anonimowy handel hurtowy, handel połączony z szabrem i z nadużyciami w sektorze państwowym, przemysł, handel walutowy, lichwa, nielegalna produkcja (np. bimbrownie) itp. Utrwalenie naszego modelu gospodarczego wymaga bezwzględnej likwidacji podziemia gospodarczego. Zwalczenie spekulacji i paskarstwa, jak również uchylania się od płacenia podatków jest również warunkiem utrwalenia naszego modelu gospodarczego. Walka z podziemem gospodarczym, spekulacją i defraudacjami podatkowymi leży zresztą także w interesie solidnej części elementów prywatno-kapitalistycznych, likwiduje bowiem nieuczciwą konkurencję.

Niewątpliwie narzucenie kontroli administracyjnej i społecznej handlowi prywatnemu, które wyrazi się w praktyce w ograniczeniu zysków, musi się spotkać z pewnym oporem tych warstw. W teorii opór ten wyraża się w poglądzie o nieskuteczności administracyjnych metod walki ze spekulacją i drożyzną, o niemożliwości uporządkowania handlu itp. Na tym tle reakcja usiłuje imputować obozowi demokratycznemu dążenie do likwidacji sektora prywatnego. To prawda, że po zbudowaniu całkowitego systemu kontroli, opartej na koncesjonowaniu przedsiębiorstw handlowych, kontroli nad cenami i marżami zarobkowymi, oraz systemu umów pomiędzy sektorem uspołecznionym a przemysłem prywatnym i rzemiosłem — sektor prywatno-kapitalistyczny zmieni głęboko swój charakter w porów-

naniu z obecnym. Jednakże pozostanie podstawowa zasada prywatnej własności środków produkcji i urządzeń obrotu, zasada zysku, jakkolwiek utrzymanego w umiarkowanych określonych przez państwo granicach, pozostanie swoboda inicjatywy w granicach zakreślonych przez prawo oraz zawarte umowy ramowe.

Walka mas ludowych o rozwinięcie i utrwalenie systemu demokracji ludowej i walka reakcji o przywrócenie stosunków kapitalistycznych leży też u podstawy różnicy poglądów w sprawie charakteru naszych stosunków gospodarczych z zagranicą. Polska Partia Robotnicza i cały obóz demokratyczny dąży do rozszerzenia i ożywienia naszych stosunków handlowych z zagranicą i do uzyskania na tej podstawie możliwie największej pomocy kredytowej w celu osiągnięcia jak najszybszego rozwoju sił wytwórczych. Dążymy do uzyskania możliwie jak największej pomocy zagranicznej, ale nie za wszelką cenę.

Reakcja natomiast dąży do uczynienia z pomocy zagranicznej narzędzia restauracji stosunków kapitalistycznych w Polsce. Dlatego też reakcja zmierza do narzucenia Polsce pomocy mocarstw kapitalistycznych za cenę zmiany naszego modelu gospodarczego w kierunku osłabienia w naszej gospodarce elementów socjalistycznych a wzmocnienia elementów prywatno-kapitalistycznych.

Zahamowanie uprzemysłowienia kraju na rzecz jednostronnej odbudowy rolnictwa, lub zniesienie państwowej kontroli handlu zagranicznego, jako warunki udzielania tej pomocy, służyłyby temu zadaniu.

Wobec tego reakcja peeselowska stara się udowodnić absolutną konieczność uzyskania pomocy zagranicznej za wszelką cenę i na wszelkich warunkach.

W tym celu PSL zmierza do poderwania naszego wysiłku eksportowego, zwłaszcza w zakresie eksportu węgla i artykułów przemysłowych, do rozděcia importu konsumpcyjnego kosztem importu inwestycyjnego i do pogłębienia deficytu naszego bilansu handlowego. Stąd też propaganda szeptana przeciwko naszemu eksportowi, znajdująca pewne oddźwięki wśród nieuświadomionych elementów spośród mas ludowych.

Klasa robotnicza powinna się uzbroić w odporność na tego rodzaju próby przesączania obcej i wrogiej ideologii. Tym bardziej, że pewne elementy w światowej sytuacji gospodarczej sprzyjają naszej kon-

cepcji stosunków handlowych z zagranicą. Jest to: 1) możliwość oparcia się w dużej mierze w handlu zagranicznym o wymianę ze Zw. Radzieckim i demokracjami ludowymi Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej, 2) zainteresowanie państw kapitalistycznych Europy Zachodniej w naszych eksporcie węglowym, bez którego niemożliwa jest odbudowa tych państw, 3) zainteresowanie wysoko uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych, jak St. Zjednoczone, W. Brytania, częściowo także Szwecja, Szwajcaria, Francja i Włochy w eksporcie środków produkcji. Dzięki tym okolicznościom jesteśmy w stanie nadać naszym stosunkom gospodarczym z zagranicą kierunek najbardziej pożądany dla odbudowy naszej gospodarki i dla rozwoju naszego ustroju społeczno-gospodarczego.

O kierunku polityki gospodarczej w ostatecznym rachunku decyduje charakter klasowy państwa, które tę politykę prowadzi. Ludowy charakter naszego państwa stanowi gwarancję właściwego, postępowego rozwoju naszej gospodarki i utrwalenia przeprowadzonych reform społecznych.

Ten fakt, że władza znajduje się u nas w ręku koalicji partii robotniczych, chłopskich i postępowo-drobnomieszczańskich, mimo niekiedy nieuniknionych błędów, ma podstawowe znaczenie dla kierunku tych zmian w naszym życiu gospodarczym.

Uświadomienie sobie charakteru tu i ówdzie zjawiających się różnic w ocenie naszej polityki gospodarczej i ich znaczenie na tle walki klasowej dopomoże do przewyciężenia błędów i pójscia właściwą drogą.

Franciszek Blinowski

Problematyka planu inwestycyjnego

Zagadnienie inwestycji przemysłowych w tegorocznym planie inwestycyjnym stało się przedmiotem ataków PSL na naszą politykę gospodarczą. Ataki te znalazły swój wyraz przede wszystkim w sejmowych wystąpieniach posła Załęskiego. Wykorzystując trudne niewątpliwie położenie mas pracujących, PSL — przy pomocy naciągania faktów — usiłuje wykazać rzekomą błędność naszej polityki inwestycyjnej i jej rzekomo szkodliwe dla narodu skutki. Nasz plan inwestycyjny jest jakoby zbyt śmiały, co według opinii PSL-owskich ekonomistów — spowoduje nie tylko nadmierne obciążenie społeczeństwa, lecz musi także zburzyć równowagę naszego rynku finansowego i wywołać zwyżkę cen. Drugim punktem zaczepienia jest dla PSL rzekomo nadmierny nacisk na inwestycje przemysłowe z krzywdą dla rolnictwa oraz budownictwa. Ponadto wskazuje się również na jakoby niewłaściwy układ wewnętrzny inwestycji przemysłowych, twierdząc, że przewiduje się nadmierne nakłady w szeregu przemysłów o charakterze eksportowym, zamiast dążyć do inwestowania kapitałów tam, gdzie przyniosą one jakoby największy efekt gospodarczy, a mianowicie w rzemiośle i drobnym przemyśle.

Podniesione wyżej momenty stanowią, z grubsza biorąc, całość zarzutów, jakie dotychczas zostały wytoczone przeciwko planowi inwestycyjnemu. Jak widzimy, pomijając sprawę ogólnych rozmiarów inwestycji, generalny kierunek ataku idzie na inwestycje przemysłowe, w których zresztą upatruje się podstawową przyczynę nadmiernego rzekomo rozrządzenia planu inwestycyjnego.

Sądzę, że najwłaściwszą odpowiedzią na wszystkie podniesione zarzuty będzie przedstawienie najpierw generalnych wytycznych naszej polityki inwestycyjnej, a następnie zobrazowanie, w jaki sposób znalazły one swoje odbicie w planie inwestycyjnym. Najpierw kilka uwag ogólnych.

* * *

Na politykę inwestycyjną składa się w normalnych warunkach (przy wystarczającym zabezpieczeniu mienia narodowego przed wpływami atmosferycznymi, normalnym funkcjonowaniu wszystkich istniejących urzędów produkcyjnych oraz — wystarczającym ich powiązaniu wzajemnym) szereg poczynań w kierunku pomnożenia majątku narodowego, zabezpieczenia reprodukcji rozszerzonej i zapewnienia gospodarce krajowej prawidłowego kierunku rozwoju.

Cele te zostają osiągnięte przez zastępowanie zużywających się dóbr nowymi, przy czym, jeśli majątek narodowy ma rosnąć, suma nakładów

w danym czasokresie musi być większa od prawidłowo obliczonej amortyzacji starych urządzeń.

Gdyby celem polityki inwestycyjnej było wyłącznie pomnożenie majątku narodowego, zadanie jej byłoby bardzo proste i ograniczałoby się do realizacji przedstawionego wyżej postulatu globalnej przewyżki nakładów nad zużyciem majątkowym. W rzeczywistości sprawa jest jednak bardziej złożona. Nie wystarczy bowiem powiedzieć, że celem polityki inwestycyjnej jest zapewnienie wzrostu majątku narodowego w ogóle, niezależnie od charakteru tego wzrostu. Zwiększenie majątku narodowego tylko wówczas może przynieść za sobą rozwój gospodarczy i wzrost ogólnego dobrobytu, jeśli stanie się ono podstawą wzrostu dochodu społecznego, a więc tylko wtedy, gdy znajdzie swój wyraz w rozbudowie aparatu wytwórczego.

Można z łatwością wyobrazić sobie taki kierunek polityki inwestycyjnej, której rezultatem będzie wzrost ogólnego majątku, a równocześnie spadek dochodu społecznego. Jeśli np. kraj otrzyma cały szereg dóbr o charakterze kulturalnym lub konsumpcyjnym (teatry, domy itp.), a równocześnie nakłady w aparacie produkcyjnym będą tak niewielkie, że nie zrównoważą zużycia dotychczasowych urządzeń — to, pomimo wzrostu majątku narodowego, kraj stanie się faktycznie biedniejszy, gdyż zmniejszy się jego dochód narodowy. Taki stan rzeczy odbiłby się boleśnie nie tylko na rozmiarach wytwórczości dóbr materialnych, lecz w konsekwencji również na stopie życiowej ludności i sferze budownictwa kulturalnego, których rozwój musi opierać się na wzroście dochodu narodowego, na rozwoju wytwórczości. Byłoby to — używając języka potocznego — życie ponad stan, budowanie pałaców przy równoczesnym podkopywaniu ich fundamentów.

Z tych względów kardynalnym warunkiem prawidłowego planowania inwestycji jest uchwycenie właściwej proporcji między nakładami typu konsumpcyjnego a nakładami na utrzymanie i rozbudowę produkcji. Ponieważ najgroźniejsze dla przyszłości narodu jest zawsze zwężenie jego możliwości wytwórczych, słuszną jest w normalnych warunkach zasada prymatu inwestycji produkcyjnych. Z tych właśnie założeń wychodzi nasz plan trzyletni, w którego centrum stoi człowiek i wzrost jego dobrobytu: poprzez rozbudowę aparatu wytwórczego osiągnąć wzrost dochodu narodowego, osiągnąć wzrost spożycia produktów rolnych i przemysłowych i stworzyć mocne fundamenty dla dalszego i coraz szybszego postępu w tej dziedzinie.

Powstaje jednak zagadnienie: czy jasny i nie podlegający kwestionowaniu postulat pierwszeństwa inwestycji typu produkcyjnego da się zastosować w całej rozciągłości w naszych stosunkach? Czy oczywiście jego nie podważa widoczny dla każdego proces silnego niszczenia się dóbr na odcinku kulturalnym i konsumpcyjnym? Zastanówmy się nad tą sprawą nieco bliżej.

Potworny w ogóle co do swych rozmiarów proces zniszczeń dotknął najsilniej, jakby wynikało to z podanego niżej zestawienia*), odcinków kultury i budownictwa.

Zestawienie zniszczeń wojennych w mld. zł. obiegowych

1. Przemysł i górnictwo	317,3
2. Rolnictwo	192,5
3. Leśnictwo i rybołówstwo	191,4
4. Komunikacja	375,7
5. Łączność	33,1
6. Oświata i kultura (wraz z budynkami zabytkowymi)	500,5
7. Zdrowie	30,0
8. Budownictwo mieszkaniowe	495,0

Stan zniszczeń jest przy tym tego rodzaju, że wiele dóbr w zakresie kultury i budownictwa, które dziś jeszcze dałyby się przy odpowiedniej konserwacji uratować, za kilka lat przepadnie bezpowrotnie. W tych warunkach sprawa wyboru kierunku nakładów ulega skomplikowaniu przez szereg czynników natury zarówno gospodarczej, jak i emocjonalnej. Łatwo bowiem w normalnych warunkach eliminować bez obawy błędu nowe inwestycje konsumpcyjne na rzecz rozbudowy warsztatów wytwórczych, o wiele trudniej natomiast rozstrzygnąć między ratowaniem niszczących niemal w oczach wielomiliardowych wartości w budowlach mieszkalnych czy też ratowaniem bezcennych pomników kultury, a potrzebą rozszerzenia produkcji towarów, niezbędnych dla narodu.

Mimo te, niewątpliwie bardzo istotne, momenty, komplikujące decyzję co do kierunku nakładów, zasada pierwszeństwa inwestycji produkcyjnych musi być u nas w całej pełni respektowana. Więcej, właśnie z punktu widzenia jak najszybszego powstrzymania procesu dekapitalizacji, z punktu widzenia uratowania możliwie największej części naszego majątku narodowego od dalszego niszczenia — przyjęcie zasady prymatu inwestycji produkcyjnych jest jedynie słuszne i konieczne.

Wynika to w pierwszym rzędzie z ograniczoności środków, jakimi rozporządzamy.

Proces dekapitalizacji przyjął u nas tego rodzaju rozmiary, że całkowite powstrzymanie go przy obecnym poziomie dochodu narodowego nie byłoby możliwe ani dziś, ani w przyszłości. Bardzo gruby szacunek wykazuje, że roczny ubytek dóbr majątkowych w roku 1946 wyniósł 2,5

*) Zestawienie to, dokonane na podstawie szacunku Biura Odszkodowań Wojennych, jest niewątpliwie bardzo dalekie od ścisłości. Niestety innymi danymi nie rozporządzamy. Dlatego należy przyjąć je z zastrzeżeniem i traktować z konieczności jako materiał orientacyjny.

mld. zł. przedwojennych. Daje to współczynnik nakładów niezbędnych dla powstrzymania procesów dekapitalizacyjnych równy 30 proc. dochodu narodowego. Jedyny więc realny sposób położenia tamy procesowi niszczenia majątku narodowego, to wzrost nakładów przez rozbudowę dochodu narodowego, co nie da się osiągnąć bez możliwie pełnej odbudowy i rozbudowy aparatu wytwórczego. Dopóki ten stan nie zostanie osiągnięty, nasza działalność inwestycyjna w zakresie dóbr kulturalnych oraz budownictwa, nie związanego ściśle z wytwórczością towarową, musi się w zasadzie ograniczyć do koniecznego zabezpieczenia istniejących obiektów. Cały natomiast nasz wysiłek powinien pójść w kierunku rozszerzenia wytwórczości, z uwzględnieniem inwestycji komunikacyjnych, niezbędnych dla utrzymania i rozszerzenia produkcji. Jedynie słuszna i skuteczna droga do zahamowania ogólnokrajowego procesu dekapitalizacji wiedzie przez zahamowanie tego zjawiska przede wszystkim w aparacie wytwórczym.

Postulat koncentracji wysiłków na aparacie wytwórczym znajduje realny wyraz w konstrukcji naszego planu inwestycyjnego. Na inwestycje typu produkcyjnego, wliczając w to i komunikację, przewiduje się w nim łącznie 80,4% ogólnych nakładów, podczas gdy np. w całości planu francuskiego na inwestycje tego typu przypada 65,5% nakładów.

Koncentracja wysiłku na aparacie wytwórczym została uwypuklona w naszym planie również przez podporządkowanie tej właśnie idei budownictwa mieszkaniowego. Zgodnie z art. 61 Planu Odbudowy „inwestycje w zakresie budownictwa stworzą warunki umożliwiające osiedlom wykonywanie ich podstawowych funkcji produkcyjnych i usługowych... Inwestycje budowlane powinny umożliwić rozwój produkcji przemysłowej, zagospodarowanie odłogów rolnych na terenie całego kraju oraz stworzyć warunki dla naszego osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych“.

Jeżeli klucz do powstrzymania procesu dekapitalizacji całego majątku narodowego tkwi, jak to stwierdziliśmy, we wzroście dochodu narodowego, uwarunkowanym przez odbudowę aparatu produkcyjnego, to z kolei nasuwa się pytanie, gdzie mieści się podstawowe ogniwo tej ogólnej odbudowy aparatu produkcyjnego.

Takim decydującym ogniwem w pierwszej fazie naszej gospodarki, kiedy na porządku dziennym stało przede wszystkim uruchomienie ocalałych warsztatów, była komunikacja. Bez wystarczającej odbudowy kolejnictwa, bez zapewnienia ocalałym warszatom regularnej dostawy surowca i możliwości dostarczenia wyprodukowanych towarów do ośrodków konsumpcji — nie mogło być naturalnie mowy o jakiejś ogólnokrajowej gospodarce. Stąd, zarówno na przestrzeni całego roku 1945 jak i znacznej części roku 1946, podstawowy wysiłek inwestycyjny musiał być kierowany na odbudowę kolejnictwa, którego zdolność przewozowa wyznaczała możliwości całego pozostałego aparatu produkcyjnego. W chwili obecnej, jak wynika z cyfr załadunku i przewozów kolejowych, ta podstawowa dysproporcja naszej gospodarki została przezwyciężona. W chwili obecnej, przy ogromnych wprawdzie trudno-

ściach, kolej potrafi przeprowadzić dzienny ładunek towarów równy 17 tys. wagonów, co stanowi już ilość bliską przedwojennej. Obecny stan transportu nie limituje więc już ani zaopatrzenia ludności w żywność i towary przemysłowe, ani też możliwości produkcyjnych przemysłu i rolnictwa. Konieczna jest wprawdzie dalsza odbudowa transportu, może ona jednak postępować nie przed, lecz obok odbudowy aparatu produkcyjnego w ścisłym tego słowa znaczeniu. Co ważniejsze, dalsza odbudowa transportu i komunikacji jest z kolei wyznaczona przez możliwości produkcyjne przemysłu.

W tej sytuacji autorzy planu inwestycyjnego na rok 1947 uznali za słuszne skoncentrować wysiłek inwestycyjny na przemyśle i przeznaczili nań 36,9% ogólnych nakładów, wysuwając tym sposobem przemysł przed komunikację (27,3%), podczas gdy jeszcze w roku ubiegłym na inwestycje komunikacyjne przypadało 40% ogólnych nakładów, a na przemysł tylko 30%. Czy linia ta jest słuszna? Czy nie należałoby w obecnych warunkach uznać za główne ogniwo naszej gospodarki np. rolnictwo?

Linia ta jest niewątpliwie słuszna, gdyż:

- 1) Proces dekapitalizacji urządzeń wytwórczych występuje na terenie przemysłu w stopniu o wiele silniejszym niż w rolnictwie i dalsze tolerowanie tego stanu narąza z każdym miesiącem naród na olbrzymie, bezpowrotne straty.
- 2) Jedynie wzrost produkcji przemysłowej daje nam na obecnym etapie możliwości rozszerzenia naszej wymiany z zagranicą i sprowadzenia na tej drodze również inwentarza, niezbędnego dla dalszego nasilania naszej produkcji rolnej.
- 3) Bez odbudowy przemysłu niemożliwe byłoby w dalszej perspektywie szybkie opanowanie procesów dekapitalizacyjnych w budowlach, urządzeniach użyteczności publicznej, drogach lądowych i wodnych, a także i w rolnictwie.
- 4) Jedynie rozbudowa przemysłu, zwłaszcza przemysłu obsługującego bezpośrednio produkcję rolną, jest w stanie podnieść nasze rolnictwo na wyższy niż obecnie poziom wytwórczy.
- 5) Obecny poziom produkcji całego szeregu artykułów przemysłowych nie odpowiada nawet w przybliżeniu istotnym potrzebom ludności, sprowadzanie zaś ich z zagranicy jest bądź zupełnie niemożliwe (soda itp.), bądź też w stosunku do naszych możliwości zbyt kosztowne. Poziom ten można wydawnie zwiększyć przez odbudowę fabryk.

Decyzja ta jest słuszna również z tego względu, że lokata w przemyśle zapewnienia na ogół intensywniejsze wykorzystanie kapitałów pod względem produkcyjnym. W przemyśle produkcja trwa w zasadzie bez przerwy i kapitał może na przestrzeni roku przy dobrych warunkach dokonać kilku lub nawet kilkunastu obrotów produkcyjnych, podczas gdy np. w rolnictwie, ze względów wegetacyjnych, cykl produkcji rozciąga się na cały rok. Urządzenia produkcyjne, np. maszyny rolnicze, mogą być

w związku z tym czynne tylko przez pewien krótki okres. Przez pozostałą część roku muszą one spoczywać bezproduktywnie. Wynika z tego, że lokaty przemysłowe mogą dać szybszy przyrost dochodu narodowego, co w naszych warunkach posiada pierwszoplanowe znaczenie z uwagi na ograniczoną ilość środków, jakimi rozporządzamy.

W świetle przytoczonych wyżej racji, słuszność skoncentrowania obecnie wysiłku inwestycyjnego państwa na przemyśle, uznania przemysłu za główne ogniwo naszej gospodarki — nie może więc być kwestionowana. Zanalizowaliśmy w ten sposób zasadnicze wytyczne naszego planu inwestycyjnego.

Uzasadniliśmy konieczność skoncentrowania wysiłków rządowego planu inwestycyjnego na inwestycjach o charakterze wytwórczym — jako bazy dla wzrostu spożycia i powstrzymania procesu dekapitalizacji. Ustaliliśmy, że w ramach inwestycji produkcyjnych słuszne jest położenie największego nacisku na przemysł — kluczowe obecnie ogniwo naszej gospodarki narodowej.

W oparciu o ustalone wyżej wytyczne generalne możemy przejść do rozstrzygnięcia „wątpliwości“, wysuwanych przez krytyków i przeciwników naszego planu inwestycyjnego.

Pierwsza „wątpliwość“, którą wypada wyjaśnić — to kwestia, czy plan inwestycyjny na rok 1947 — w takich rozmiarach, w jakich został przedłożony Sejmowi i przezeń zatwierdzony — nie stanowi zbyt wielkiego obciążenia dla dochodu narodowego, mówiąc inaczej — czy wysiłek inwestycyjny nie zmusi nas do zbyt daleko idących ograniczeń konsumpcyjnych.

Odpowiedź na to pytanie wymaga przede wszystkim określenia stosunku pomiędzy ogólnymi rozmiarami dochodu narodowego a jego częścią akumulowaną, tj. przeznaczoną na inwestycje. Kwestia nie jest bynajmniej prosta.

Określenie rzeczywistych rozmiarów dochodu narodowego napotyka zawsze, a cóż dopiero w tak skomplikowanej sytuacji jak nasza, na ogromne trudności. Nie mamy obliczeń dochodu narodowego z ustalonym chociażby w przybliżeniu współczynnikiem błędu. Szacunki CUP-u są zbyt niepewne, aby można było na ich podstawie wysuwać wiążące wnioski. Nie dysponując jednakże innym, wiarogodniejszym materiałem, musimy dla uzyskania w ogóle jakiegokolwiek orientacji posłużyć się właśnie tymi szacunkami. Według więc szacunku CUP-u dochód narodowy w roku 1947 wyniesie 12,5 mld. złotych przedwojennych, inwestycje, planowane ze środków krajowych, zamkną się cyfrą 89,4 mld. złotych obiegowych. Stosując dla przeliczenia na złote przedwojenne mnożnik 80*), który na tle dokonanych ostatnio zwyżek cen nie jest zbyt wysoki, otrzymamy wielkość planu w złotych przedwojennych równą około 1,25 mld. Stanowiłoby to zarazem 10% dochodu narodowego. Dodając również inwestycje

*) Mnożnik przyjęty przez CUP w okresie opracowywania projektu planu trzyletniego wyniósł 55.

pozaplanowe, szacowane na 75 mld. złotych obecnych, z mnożnikiem przeliczeniowym 110 (inwestycje pozaplanowe będą się dokonywać w podstawowej części w oparciu o ceny wolnorynkowe), otrzymamy łączną wielkość inwestycji ze środków krajowych równą ok. 1,8 mld. złotych przedwojennych, co stanowi ca 14,4% spodziewanego dochodu społecznego. Przed wojną szacowano zakumulowaną część dochodu narodowego na ca 13%. Jak wynikałoby z tego, obecne obciążenie dochodu narodowego inwestycjami będzie bardzo niewiele wyższe od przedwojennego, co wskazywałoby na to, że postulat nieobciążania nadmiernie konsumcji inwestycjami został przez plan inwestycyjny wzięty pod uwagę. Wprawdzie z uwagi na mniejsze od przedwojennych rozmiary dochodu narodowego i, w związku z tym, niską stopę konsumcyjną, realizacja planu będzie wymagała poważnego wysiłku narodu—to jednak, zważywszy na duży wzrost produkcji w porównaniu z rokiem ubiegłym, wykonanie planu nie powinno w żadnym wypadku spowodować spadku stopy życiowej. Na odwrót — z porównania cyfr dochodu narodowego oraz rozmiarów inwestycji w odniesieniu do roku ubiegłego wynika, że rok bieżący winien, mimo zwiększonych inwestycji, przynieść w ogólnym bilansie dalszą realną poprawę sytuacji materialnej ludności. Obniżanie planu inwestycyjnego równałoby się w tej sytuacji rezygnowaniu z wzrostu produkcji na przyszłość, równałoby się stabilizowaniu obecnej biedy. Więcej: w naszych warunkach taka „stabilizacja obecnej biedy“ byłaby tylko pozorna; faktycznie mielibyśmy bowiem do czynienia nie ze stabilizacją, lecz z pogłębianiem tej biedy, z wydatnym pogorszeniem warunków bytowania szerokich mas ludności. Utrzymanie produkcji na dotychczasowym poziomie, przy oczywistym i coraz szybszym kurczeniu się wszelkich zapasów, które początkowo odgrywały dużą rolę w naszej gospodarce, doprowadziłoby w konsekwencji do postępującego pogarszania się sytuacji gospodarczej w ogóle i położenia materialnego szerokich mas w szczególności. Tym większego znaczenia — właśnie z punktu widzenia konsumpcji — nabierają inwestycje. Trzeba sobie więc zdać w całej rozciągłości sprawę z tego, że przedstawianie naszego planu inwestycyjnego jako zamachu na bieżące potrzeby „człowieka“ w imię jakichś „dalekosiężnych celów“ — jest najczystszej wody demagogią, szkodliwą właśnie z punktu widzenia bezpośrednich, aktualnych interesów jednostki i całego narodu. (Mowa tu, oczywiście, o ludziach pracy, a nie o tych wszystkich, którzy lubią łowić ryby w mętnej wodzie, ciągnąc zyski z nędzy mas. Dla tych ostatnich wykonanie planu inwestycyjnego istotnie stanowi groźbę).

Drugie zagadnienie, którym wypada zająć się w toku dyskusji z krytykami naszego planu inwestycyjnego, to sprawa proporcji pomiędzy inwestycjami przemysłowymi a inwestycjami w innych gałęziach gospodarki narodowej, przede wszystkim zaś w rolnictwie. Innymi słowy — czy rozmiary inwestycji przemysłowych nie są zbyt wielkie w porównaniu z inwestycjami rolnymi?

Odpowiedź na to pytanie w znacznej mierze zawarta została w poprzedniej części artykułu, w uzasadnieniu pozycji przemysłu jako głównego

ogniwa naszej gospodarki narodowej. Wykazaliśmy tam m.in., że inwestycje przemysłowe mają ogromne znaczenie właśnie z punktu widzenia rolnictwa, że rozwój wytwórczości przemysłowej jest bazą rozwoju rolnictwa. Przyjęcie tego słusznego punktu widzenia nie oznacza jednak, że w naszym planie inwestycyjnym obserwujemy rzeczywiście jakieś „o pomstę do nieba wołające” upośledzenie rolnictwa.

Ciekawe światło na poruszoną kwestię rzuca zestawienie naszego planu inwestycyjnego z planami inwestycyjnymi państw. Oto tabelka, ilustrująca tę kwestię:

Udział poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej w ogólnych inwestycjach.

	Przem.	Roln.	Komunik.
1. Polska (plan na r. 1947)	36,9%	14,7%	27,3%
2. Z. S. R. R. (plan na r. 1946)	63,4%	12,3%	10,6%
3. Czechosłowacja (plan na lata 1947 — 1949)	36,0%	7,2%	22,0%
4. Francja (plan na okres 1947 — 1950)	27,2%	15,6%	22,7%

Z zestawienia tego wynika, że jedynym krajem, który położył w swym planie nieco większy niż my nacisk na rolnictwo, jest Francja. Udział rolnictwa w planach inwestycyjnych pozostałych krajów jest wyraźnie mniejszy niż u nas. Z zestawienia wynika również, że udział przemysłu w ogólnym planie inwestycyjnym jest u nas znacznie niższy niż w Zw. Radzieckim i prawie taki sam jak w Czechosłowacji. A przecież trzeba sobie zdać sprawę z tego, że kraje takie, jak np. Francja czy Czechosłowacja, są po pierwsze znacznie bardziej uprzemysłowione od Polski i już chociażby z tego względu sprawa industrializacji nie może tam stać tak ostro jak u nas, po wtóre zaś — przemysł ich nie ucierpiał niemal w ogóle w rezultacie wojny i okupacji, podczas gdy przemysł polski poniósł niezwykle ciężkie straty.

Już chociażby w świetle tego zestawienia nie wolno mówić o faworyzowaniu przemysłu i upośledzeniu rolnictwa w naszym planie inwestycyjnym.

Obraz jednak nie byłby pełny, gdybyśmy poprzestali tylko na zestawieniu inwestycji ujętych planem. Niestety, nie rozporządzamy danymi, chociażby schematycznymi, w sprawie rozplanowania inwestycji w poszczególnych krajach. Jeśli jednak ograniczymy się do stosunków polskich, to całość naszych inwestycji, zarówno ujętych planem jak i pozaplanowanych, wyniesie według szacunku CUP-u — dla przemysłu 42 mld. zł., czyli 22,5% ogólnokrajowych nakładów inwestycyjnych (obliczanych na ok. 180 mld. zł.), dla rolnictwa zaś 68,7 mld. zł., czyli z górą 37 proc. Należy sobie przecież zdać sprawę z tego, że ujęte planem inwestycje przemysłowe stanowią niemal całość nakładów inwestycyjnych w tej

gałęzi gospodarki narodowej, podczas gdy uwidocznione w planie inwestycje rolne, obejmują w zasadzie tylko pomoc państwową dla rolnictwa, poza którą zostaną zainwestowane większe sumy przez samych wytwórców rolnych.

Aby do końca naświetlić sprawę wzajemnego stosunku inwestycji przemysłowych i rolniczych w naszym planie, aby mieć całkowicie spokojne sumienie co do tego, czy jednak przypadkiem nie pokrzywdziliśmy rolnictwa w rozdziale ogólnych kredytów inwestycyjnych, musimy zwrócić uwagę na jeden jeszcze moment zasadniczego znaczenia, mianowicie na układ stosunków produkcyjnych w naszym rolnictwie, na granice możliwości ingerowania w te stosunki przez państwo za pośrednictwem polityki inwestycyjnej.

Czynnikiem ograniczającym wzrost możliwości produkcyjnych naszego rolnictwa jest brak siły pociągowej. Rolnictwo nasze tylko tyle potrafi uprawić i zasiać, na ile pozwoli ilość będącej w jego dyspozycji siły pociągowej. Najwydatniejsza nawet pomoc państwowa w ziarnie, nasionach itp. nie zdoła przy zadanej kulturze rolnej podnieść produkcji poza tę granicę. Rozmiary pomocy inwestycyjnej państwa dla rolnictwa muszą więc w obecnej sytuacji pozostawać w określonej proporcji do możliwości zwiększenia siły pociągowej w rolnictwie. Te ostatnie (szczególnie jeśli chodzi o konie, które są i na długo jeszcze pozostaną główną siłą pociągową w rolnictwie) są ściśle uzależnione od naszych możliwości dostaw zagranicznych, które — jak wiadomo — są w tej dziedzinie dość ograniczone.

Zważywszy te wszystkie względy, trzeba uznać, że inwestycje rolnicze zostały zaplanowane na granicy ich górnej możliwości realizacyjnej i można nawet mieć wątpliwości, czy będzie możliwe ich urzeczywistnienie w praktyce.

Tak — w krótkim zarysie — wygląda sprawa proporcji pomiędzy przemysłem a rolnictwem w naszym planie inwestycyjnym. W świetle tej analizy staje się jasne, że zarzuty co do rzekomego uprzywilejowania przemysłu kosztem rolnictwa są pozbawione wszelkich podstaw.

* * *

Z kolei wypada przejść do zobrazowania wytycznych polityki inwestycyjnej w odniesieniu do samego przemysłu. Formułuje je 43, 44 oraz 47 artykuły ustawy o planie odbudowy.

Stosownie do tych artykułów działalność inwestycyjna w przemyśle powinna być skierowana w zasadzie na odbudowę zakładów, których kapitał został tylko częściowo zniszczony. Odbudowa zakładów o zniszczeniach powyżej 50 proc. dawnej wartości może być podejmowana tylko w specjalnych wypadkach. Nowe inwestycje podejmowane być mogą tylko w przypadkach konieczności uzupełnienia struktury gospodarczej i przy zastosowaniu dekretu o planowym zagospodarowaniu przestrzennym kraju.

Jak wynika z tych sformułowań, generalną tendencją naszej polityki inwestycyjnej jest skierowanie wszystkich rozporządzalnych środków w pierwszej kolejności na odmrażanie wartości kapitałowych, unieruchomionych przez zdekompletowanie lub częściowe zniszczenie. Autorzy planu idą w tym kierunku tak daleko, że godzą się świadomie na poświęcenie w tym celu pewnej części urządzeń wytwórczych, zgodnie bowiem z art 43, w okresie początkowym planu, o ile plan produkcyjny tego nie wymaga, niedokonana zaległa renowacja istniejącego aparatu produkcyjnego nie będzie objęta planami inwestycyjnymi.

Ten kurs naszej polityki inwestycyjnej jest niewątpliwie kursem zdrowym i dającym praktyczną możliwość uzyskania maksymalnych efektów produkcyjnych przy możliwie najmniejszym nakładzie. Przy ciasnocie naszych środków jest to jedyna droga, na jakiej zdolni jesteśmy podnieść w ciągu trzechlecia nasz dochód narodowy i rozmiary konsumpcji powyżej poziomu przedwojennego.

W związku z tą zasadniczą, słuszną tendencją do uruchamiania dotąd nieczynnych, wymagających niewielkich stosunkowo nakładów jednostek produkcyjnych nie możemy jednak zapominać o pewnej bardzo istotnej kwestii. To, że w naszej rzeczywistości gospodarczej jest jeszcze sporo wąskich przejść, których rozszerzenie uruchomi poważne kapitały przy stosunkowo niewielkich nakładach, nie oznacza bynajmniej, iż wolno nam redukować *ad libitum* nasze nakłady inwestycyjne w przemyśle czynnym. Rozmiary tych inwestycji nie powinny być już dzisiaj w żadnym wypadku mniejsze od prawidłowo obliczonej amortyzacji w przemyśle czynnym. Nie wolno nam dalej przejadać żywego mięsa czynnych zakładów na koszt nieuruchomionych jeszcze fabryk. Przy naszej bardzo niedokładnej jeszcze znajomości stanu poszczególnych przedsiębiorstw, łatwo mogłoby się bowiem zdarzyć, że, przy zbyt niskich nakładach inwestycyjnych, uzyskana przez nas w efekcie końcowym moc wytwórcza okazałaby się mniejsza od posiadanej w chwili obecnej.

Jak biedny nie byłby naród, musi on już w chwili obecnej, po uruchomieniu podstawowej większości fabryk, zaoszczędzić corocznie przynajmniej tyle, ile przejadł z czynnego aparatu wytwórczego.

Brak jednolitego rozbitcia rzeczowego w planie nie pozwala stwierdzić, jaka część ogólnej kwoty preliminarza zostanie zużyta w zakładach czynnych, jaka zaś pójdzie na odbudowę i budowę nowych zakładów. Według orientacyjnego szacunku Wydziału Inwestycyjnego CUP-u stosunek ten będzie się układał jak 7 : 3. Jak wynikałoby z tego, z górą dwie trzecie ogólnych nakładów inwestycyjnych w przemyśle pójdzie na dozbrojenie techniczne i skompletowanie fabryk już czynnych, co nie przeczy wprowadzie generalnej zasadzie planu, streszczającej się w hasło „przede wszystkim odbudowa“, z całą siłą wysuwa jednak problem wzajemnego stosunku nakładów w przemyśle do amortyzacji. Jeśli więc w tej sytuacji, kiedy podstawowa część nakładów inwestycyjnych przypada na zakłady już czynne, nakłady ogólne będą zbyt małe, to będziemy się da-

lej staczać po równi pochyłej przejadania kapitału zakładowego w przemyśle.

Jakiż jest więc stosunek nakładów inwestycyjnych do amortyzacji?

Prawidłowe jego określenie napotyka, przy obecnym stanie naszej buchalterii przemysłowej oraz przy dość skomplikowanej mechanice mnożników na nieprzezwyciężone po prostu trudności. Wszelkie obliczenia na ten temat mają duży współczynnik błędu. Mimo to, dla przybliżonej chociażby orientacji, podam, że przy zastosowaniu mnożnika 50 wyjście z szacowanej w złotych przedwojennych wartości naszych urzędzeń przemysłowych daje dla przemysłu skoncentrowanego w Min. Przemysłu i Handlu wielkość amortyzacji równą 36, 707 miliardów złotych. Stanowi to kwotę o 4 z górą miliardy wyższą od całości nakładów przemysłowych, przewidzianych przez plan inwestycyjny. Procent amortyzacyjny został przy tym przyjęty bardzo niski, gdyż wynosi on przeciętnie 5,24% rocznie, wahając się od 1,58% w przemyśle drzewnym do 8,4% w przemyśle paliw płynnych.

Z obliczeń tych — jeśli mają one współczynnik prawdopodobieństwa chociażby 80% — wynikałoby, że przewidziana przez plan wielkość nakładów inwestycyjnych w przemyśle stanowi absolutne minimum, poniżej którego w żadnym wypadku zejść nie wolno.

Wreszcie kilka słów o kierunku nakładów inwestycyjnych w ramach przemysłu jako całości.

Udział poszczególnych gałęzi przemysłu w planowanych inwestycjach przedstawia się w kwotach i w procentach następująco:

1) węglowy	8.100 mil.	—	24,7%
2) energetyczny	4.366	„	13,3%
3) hutniczy	4.178	„	12,7%
4) metalowy	2.690	„	8,2%
5) chemiczny	2.460	„	7,5%
6) elektrotechniczny	1.527	„	4,6%
7) paliw płynnych	1.416	„	4,3%
8) włókienniczy	1.070	„	3,2%
9) mater. budowl. (łącznie)	1.562	„	5,-%
10) spożywczy (łącznie z Monopolami)	1.216	„	3,6%
11) drzewny (łącznie)	581	„	1,7%
12) papierniczy	390	„	1,2%
13) cukrowniczy	365	„	1,1%
14) skórzaný	198	„	0,6%
15) różne	2.679	„	8,7%

(Pozycja „różne“ obejmuje przemysły pracujące w ramach Min. Żeglugi, dawn. Min. Informacji i Propagandy, Min. Rolnictwa, Oświaty, Pracy i Opieki Społecznej, Spółdzielczości itp.).

Jak wynika z przytoczonych cyfr, podstawowy kierunek nakładów inwestycyjnych w przemyśle można by scharakteryzować jako kurs na węgiel. Jest to zrozumiałe i zupełnie słuszne, węgiel bowiem jest nie tylko głównym naszym bogactwem narodowym i zasadniczą bazą naszego rozwoju przemysłowego na przyszłość, lecz przy obecnej koniunkturze, której nie wolno nam marnować, stanowi również nasze główne ogniwo powiązania z rynkiem światowym. Za węgiel mamy zarówno możliwość nabywania na dogodnych warunkach deficytowych artykułów konsumcyjnych, jak i pozyskiwania kredytów zagranicznych. Należy podkreślić fakt, że suma planowanych nakładów inwestycyjnych w węglu jest według prowizorycznych obliczeń wprawdzie nieco niższa od amortyzacji, łącznie jednak z kredytami zagranicznymi przewyższa ją, z czego wynikałoby, że na odcinku węgla proces dekapitalizacji może być już w roku bieżącym zahamowany.

Następną pozycję w planie stanowi energetyka, co również nie może budzić żadnych zastrzeżeń, od jej bowiem pracy i możliwości uzależniona jest automatycznie praca wszystkich pozostałych przemysłów.

Łącznie na trzy wyjściowe przemysły przypada w zaokrągleniu 51% wszystkich nakładów. Na przemysły o charakterze bezpośrednio konsumcyjnym przypada 10%, a na przemysły o produkcji mieszanej lub niesprecyzowanej 39%.

Czy ta konstrukcja naszego planu inwestycyjnego jest prawidłowa i czy nie przeczy ona konsumcyjnemu nastawieniu naszego ogólnego planu gospodarczego? Pobieźna nawet analiza świadczy, że konstrukcja ta jest nie tylko słuszna, lecz jedynie możliwa.

Jeżeli zestawimy łączną szacunkową wartość majątku trzech naszych podstawowych przemysłów, to stwierdzimy, że wynosi to razem blisko 60% całego majątku stałego w przemyśle, podlegającym Min. Przemysłu i Handlu. W odniesieniu do całego przemysłu da to stosunek odpowiadający układowi proponowanych inwestycji. Oznacza to, że nie idziemy bynajmniej na zmianę struktury naszego przemysłu w sensie rozbudowy przemysłu ciężkiego kosztem lekkiego. Jeśli dodamy do tego, że bez utrzymania i rozszerzenia mocy wytwórczej przemysłów wyjściowych niemożliwa byłaby również rozbudowa innych przemysłów, ani też wykonanie całości planu inwestycyjnego oraz że rozwój bazy energetycznej i produkcji środków wytwarzania powinien w naszych warunkach, pod groźbą zachwiania równowagi gospodarczej, wyprzedzać rozwój przemysłów o charakterze bezpośrednio konsumcyjnym, to stanie się jasne, że odwrotna od zastosowanej w planie konstrukcja nakładów inwestycyjnych byłaby nie do przyjęcia.

Konstrukcja inwestycji przemysłowych nie przeczy ogólnemu nastawieniu polityki gospodarczej na podniesienie konsumcji, gdyż:

- 1) różnica między inwestycjami w przemyśle ciężkim i w przemyśle przetwórczym utrzymana została jedynie w rozmiarach warunkujących normalną pracę przemysłów przetwórczych,
- 2) inwestycje węglowe, zajmujące w planie dominującą pozycję, są z uwagi na eksportowy charakter tej produkcji ściśle związane z zaspokajaniem potrzeb konsumpcyjnych narodu na drodze importu.

Troska o prawidłową konstrukcję całości planu musiała przy ograniczonych środkach odbić się ujemnie na wielkości inwestycji w przemyśle włókienniczym i cukrowniczym, stąd też można przewidywać, że na tych właśnie odcinkach będziemy mieli próby podciągania tzw. remontów kapitalnych pod kategorię remontów bieżących, przy zmobilizowaniu na ten cel wolnych kapitałów obrotowych.

Jedynym skutecznym środkiem zapobieżenia temu byłoby wydatne podniesienie w planie kredytów inwestycyjnych na potrzeby tych przemysłów. Czynnikiem, który przeważał na niekorzyść takiego rozwiązania, była troska o utrzymanie ogólnych rozmiarów planu w ramach możliwości finansowych państwa bez nadmiernego posługiwania się emisją. Troska ta, przewijająca się jak czerwona nić przez plan inwestycyjny, stanowi najbardziej charakterystyczny rys całej naszej polityki gospodarczej na bieżącym etapie.

* * *

Plan inwestycyjny na rok 1947 jest realizacją i konkretyzacją zasadniczej linii polityki gospodarczej Rządu, polityki, zmierzającej do likwidacji ekonomicznych skutków wojny, do rzeczywistej, a nie papierowej poprawy położenia materialnego mas ludowych, do stworzenia warunków zdrowego rozwoju naszej gospodarki narodowej. W świetle przeprowadzonej analizy wychodzi na jaw jaskrawo demagogiczny i obliczony na dezorientację mas charakter argumentacji PSL-owskich krytyków naszego planu inwestycyjnego. Nie ma w naszym planie niczego, co by obciążało społeczeństwo, co by naruszyło naszą równowagę finansową, co by uzasadniało zwyżkę cen, co by — krótko mówiąc — upoważniało do twierdzenia, że poświęcamy potrzeby dnia codziennego w imię jakiegoś mirażu przyszłości. Nasz plan inwestycyjny jest właśnie wyrazem — realnego a nie papierowego dążenia do zaspokojenia potrzeb narodu przy możliwie najmniejszych stratach i ofiarach. To jest jego zasadnicza cecha, łatwo dostrzegalna dla każdego, kto potrafi mierzyć pragnienia realnymi możliwościami.

Nie znaczy to bynajmniej — i partia nasza nigdy nie ukrywała tego przed klasą robotniczą i całym narodem — że wykonanie planu jest rzeczą łatwą i prostą, możliwą bez trudu i walki. Konieczność walki o wykonanie planu mieści się w samych jego założeniach. Wzrost produkcji

i to jako rezultat wzrostu wydajności pracy, oszczędność na każdym odcinku gospodarki i aparatu państwowego — oto zadania, jakie stoją przed nami w tej dziedzinie.

Front wykonania planu ma jednak jeszcze jeden niezwykle ważny odcinek — odcinek walki o właściwy podział dochodu społecznego. Rezultaty rozwijającej się kampanii przeciwko spekulacji i podziemiu gospodarczemu będą nie tylko elementem doraźnej poprawy sytuacji materialnej mas, lecz również — w niemniejszym stopniu — czynnikiem potęgującym nasze siły i środki dla wykonania planu inwestycyjnego. Drenaż podatkowy da państwu środki finansowe, konieczne dla wykonania planu, bez potrzeby uciekania się do nadmiernej emisji; stabilizacja i niżka cen dadzą pełne rzeczowe pokrycie inwestycji w planowym rozmiarze. W ten sposób zmiany w rozdziale dochodu społecznego stworzą podstawy dla realizacji planu i to bez nadmiernych ofiar ze strony mas ludowych, dzięki bardziej równomiernemu rozłożeniu ciężaru jego wykonania. Uświadomienie sobie tego niezwykle doniosłego znaczenia bieżącej kampanii gospodarczej musi stać się czynnikiem wzmoczenia naszego w niej udziału, przyspieszenia realizacji podstawowych zadań.

Wykonanie planu inwestycyjnego — optymalnego planu przy pomocy optymalnych, z punktu widzenia interesów narodowych, środków — wymaga koncentracji wszystkich wymienionych tu elementów. Najważniejszym z nich jest niewątpliwie aktywny, twórczy udział mas ludowych, z klasą robotniczą na czele. Dlatego mobilizujemy i mobilizować będziemy nadal w maksymalnym stopniu entuzjazm i ofiarność mas, dlatego zwalczamy i zwalczać będziemy zawsze wszystkie wrogie, fałszywe teorie, które — świadomie czy nieświadomie — ten entuzjazm, tę wolę zwycięstwa, która w klasie robotniczej i w całym narodzie istnieje, usiłują rozładować.

Celina Bobińska

Tradycje i terażniejszość

Okres nowoczesnej historii Polski zmienny był walką o niepodległy byt narodowy. Dzieje narodu i dzieje pokoleń w XIX wieku liczone były od powstania do powstania.

Ostatnio, gdy nauka historii coraz bardziej opiera się na badaniach społeczno-gospodarczych, studia nad naszą walką wyzwoleniczą otrzymały nowe perspektywy.

Koncepcje idealistyczne, doszukujące się źródeł powstania w „temperamencie narodowym“, „kulcie bohaterstwa“ itd., tracą wszelkie pozory naukowości. Kwestia narodowa jest kwestią społeczną i posiada ramy historyczne. Nie rozpatrujemy więc jej w oderwaniu od naturalnych warunków.

W ciągu całej epoki kapitalizmu, a więc od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, od schyłku osiemnastego wieku aż do dziś, trwają w świecie walki narodów uciskanych i zależnych o niepodległość i suwerenność narodową.

Powstania polskie miały miejsce wówczas, gdy w Europie i Ameryce formowały się nowoczesne, burżuazyjno-chłopskie narody. Proces był gwałtowny. Obfitował w przewroty i rewolucje. Kapitalizm oblekał się w formę narodową. Istniejące już przedtem pierwiastki narodowe, ekonomiczne, kulturalne, psychiczne, etnograficzne — w potężnej odlewni rewolucji przemysłowej wtapiane były we wspólnotę gospodarczą, której na imię **naród**.

Kapitalistyczny rynek wewnętrzny stanowił podstawę tej wspólnoty.

Nowe stosunki własności, doświadczenia pauperyzacji i rugowania z ziemi, warunki wolnego najmu budziły do życia społecznego miliony, zwiększając przez to stokrotnie zasoby i potencjalne możliwości społeczeństw narodowych.

Sprawa narodowa była częścią walki, którą prowadził świat Rousseau i Robespierre'a ze starym porządkiem. Problem narodowy tkwił wówczas w każdym ruchu socjalnym i, jeśli nie było potrzeby walczyć o wolność własną, to na sztandarach pisano, obok hasła republiki i „prawa do pracy“ — hasło wolności dla innych narodów.

Tak powstało braterstwo powstań polskich i europejskiej burżuazyjnej rewolucji. Gdyż na jej sztandarach przez długi czas widniało imię Polski.

Z drugiej strony, tam gdzie rozkwitała walka o niepodległość — czy to w dolinie New-Jorku, czy na skalistych wybrzeżach Irlandii, czy pod upalnym słońcem włoskim, czy na piaskach Mazowsza — zaw-

sze dojrzewał w niej owoc rewolucji społecznej. Wypadki 1848 roku ujawniły właśnie w sposób charakterystyczny te dwa oblicza ówczesnych ruchów. Wszystkie rewolucje burżuazyjne, poczynając od rewolucji wesołego Ulenszpięgiela w Niderlandach, wykazały, że walka o byt narodowy była dziełem tych samych klas co i nowy ustrój społeczny, a więc mieszczaństwa i „plebejskich“ mas miast i wsi. W krajach rolniczych w owej walce, która jednocześnie była walką z feudalizmem, ogromną rolę odgrywało chłopstwo.

O sile napędowej rewolucji i w ogóle wszelkiego ruchu stanowiło to, w jakim stopniu stawał się ten ruch **ludowym**. Od udziału w walce wielkich mas społecznych zależały potencjalne możliwości rewolucji narodowo-wyzwoleńczej, jej demokratyczny charakter, jej rezerwy społeczne i stanowczość jej polityki.

Rewolucje te miały rozmaite oblicza. Czasem patriota walczył w karnych szeregach wojskowych, kiedy indziej w płynnych i ruchliwych grupach partyzanckich. W każdym razie rewolucyjność sił bojowych i stopień, w jakim walka nabierała charakteru wojny ogólnonarodowej, zależał w prostej proporcji od tego, czy i w jakim stopniu walka o niepodległość kraju zbiegała się z walką o jego demokratyczne oblicze, czy i w jakim stopniu w umyśle kmiotka los ziemi polskiej lub francuskiej połączył się z losem jego łanu, z realizacją marzenia o posiadaniu tego łanu na własność.

Jednocześnie prosty lud ujawnił najbardziej bezkompromisowy patriotyzm. Miało to swoje namacalne, empiryczne przyczyny: jeśli lud nie posiadał szkoły, książki, elementarza w jedynym języku, którym władał — w języku ojczystym — wyrastał przed nim mur ciemnoty nie do pokonania. Papier urzędowy w języku obcym, obcy urzędnik, któremu z braku znajomości języka nie mógł się chłop poskarżyć na samowolę obszarnika — to wszystko wypychało go ostatecznie poza obręb stosunków społecznych, poza obręb obywatelskości.

Lud w masie swej, nie emigrował, jak możni. Lud zawsze zostawał. I nie miał do wolności drogi innej oprócz bezkompromisowej walki o wolność ogólnonarodową.

Co innego magnat, posiadacz ziemski, arystokrata. Należąc do panującej klasy średniowiecznej, która w odróżnieniu od warstw ludowych było kosmopolityczna, był on obojętny wobec sprawy narodowej jako takiej. Poza tym wroga mu była walka rewolucyjna, która uaktywniała masy, a więc niosła w sobie zarzewie rewolucji społecznej, antyfeodalnej rewolucji chłopskiej.

Ileokroć przedstawiciele feudalnej przeszłości — a takimi przede wszystkim byli wielcy panowie — czepiali się wozu narodowego, tylekroć sprawie wyzwolenia groziło sprowadzenie na manowce targów i ugody z ciemną. Kolaboracja jest zjawiskiem tak samo starym jak i nowożytny naród. Nazwa jej zmieniała się, ale sama ona zawsze była dziełem reakcji społecznej, która w zawziętości klasowej wsadzała nóż w plecy własnej rewolucji. Toteż zasadnicza linia podziału w walce narodowo-wyzwoleńczej nigdy nie przebiegała między naro-

dem uciskanym a narodem uciskającym. Przebiegała ona najczęściej między patriotycznym ludem a zjednoczonym obozem możnych obu narodów.

Tak więc ruchy narodowo-wyzwoleńcze nie były zjawiskiem czyśto polskim, lecz ogólnym dla określonego historycznego okresu; rodziły się one z głębokich przemian gospodarczo-społecznych i związane były z rozwojem kapitalizmu.

Sprawy polskie były jaskrawym i typowym zjawiskiem w owym okresie budzenia się Europy do nowego życia. Nasze powstania zawsze były ściśle związane z określoną falą rewolucyjną. Nie trzeba szukać u źródeł powstań irracjonalnej mistyki, jak to robią niektórzy, gdyż były te powstania zjawiskiem realnym i materialnym, jak materialnymi są wszystkie procesy i ruchy społeczne.

Gdyby Polska w okresie rozbiorów była tylko sztukowanym, przypadkowym wytworem średniowiecznej feodalnej polityki, to rozbiory skończyłyby z nią raz na zawsze, tak jak w swoim czasie raz na zawsze historia skończyła z konglomeratem austro-węgierskim. Wówczas wszelkie najbardziej bohaterskie próby galwanizowania tego feodalnego państwa byłyby donkiszoterią. Lecz rzecz się miała inaczej: stanowo-feodalna, niejednolita narodowościowo Rzeczpospolita ginęła, grzebiąc pod gruzami mocną i żywotną porośl nowożytnego narodu. Naród wbrew niesprzyjającym warunkom, wbrew ciśnieniu sił feodalizmu od wewnątrz (ze strony swych klas średniowiecznych) i od zewnątrz (ze strony trzech potęg rozbiorczych) — rozwijał się we wszystkich swych zasadniczych elementach: istniało narodowe mieszczaństwo, uwidoczniały się wiązania gospodarcze, rynek wewnętrzny, istniała polska manufaktura i wreszcie bujnie rozkwitała nowożytna, racjonalistyczna kultura narodowa. W porównaniu ze swoją zachodnią bracią — upośledzone były te pędy. Opóźnione w rozwoju, pozbawione w swoim czasie cieplarnianej opieki merkantylizmu i absolutyzmu — rozwijały się jednak i stanowiły młody, należący do przyszłości załążek nowoczesnego społeczeństwa — były rękojmnią historycznej trwałości Polski.

Pierwiastki nowoczesnego narodu były jednocześnie źródłem nieuniknionych prób wyzwoleniczych, prób odzyskania własnego narodowego państwa, którego politykę i rozwój wyznaczałyby potrzeby narodu, a nie doraźne wymogi tego lub innego zaborcy. Właśnie na gruncie nowych procesów gospodarczych i społecznych wyłoniła się działalność Sejmu Czteroletniego, Konstytucja 3 Maja i późniejsze powstania.

Każdy ucisk narodowy i wszelka przemoc hamowały rozwój nowoczesnego narodu. A ucisk potrójny, rozerwanie kraju na trzy strzępy, przemoc najbardziej feodalnych, wstecznych rządów Europy — to wszystko wielokrotnie zwiększało warunki niesprzyjające rozwojowi polskiej jednolitej wspólnoty narodowej. Na przekór jednak warunkom niewoli, wbrew odśrodkowym i wielce różnym tendencjom gospodarczym i politycznym zaborców — do niepodległości przy-

szliśmy jako dojrzały naród. To, co wielu Polakom w siedemdziesiątych latach ubiegłego wieku wydawało się nieodmiennym i raz na zawsze dokonanym, pękło i znikło jak sztuczna przegroda, którą łąmie mocny konar młodego drzewa. Świadczyło to najlepiej, jak realnym i żywotnym faktem jest odrębność narodowa.

Rewolucyjna walka powstańcza była normalnym przejawem dojrzewania narodu, w warunkach, gdy bytu naturalnego naród był pozbawiony — była ona przejawem wzrostu nowych sił klasowych — patriotycznych i antyfeodalnych jednocześnie. I nie wiadomo, czy bez powstań, które do sprawy narodowej budziły nowe warstwy społeczne, czy bez powstańczych tradycji, kształtujących świadomość narodową, czy bez kultury, literatury, nauki, dla których te tradycje były bodźcem — nie wiadomo, czy bez tego wszystkiego naród nasz ostałby się tak samo w długiej walce o zachowanie swej samoistości.

W kraju, gdzie zaborcy opierali się na zacofaniu społecznym i ustrojowym, w kraju, który nabrzmiewał przewrotem demokratycznym, walka narodowo-wyzwoleńcza musiała mieć tendencję do przerastania w rewolucję społeczną. Nie do pomysłenia też była rewolucja społeczna w formie innej, niż forma powstania przeciwko feodalnym potęgom zaborczym.

Zagadnieniem odrębnym jest, czy nasze powstania były w dostatecznym stopniu antyfeodalne i czy były dostatecznie zabarwione socjalnie. Różnica między nami a tymi, z którymi niżej polemizujemy, polega na tym, iż oni mają pretensje do powstań o to, że w ogóle były i że jakieś masy podnosiły do walki. My zaś twierdzimy, iż nie szczęściem naszych powstań było to, że nie przekształcały się w rewolucję społeczną, że podnosiły **za małe** masy.

Wśród burżuazyjnej historiografii są różne zdania co do przyczyn klęsk powstańczych: jedni szukają ich w naszym braku wybitnych wodzów wojskowych, inni widzą te przyczyny w małej armii i braku twierdz, a jeszcze inni — w złej strategii, inni wreszcie — w błędnej polityce zagranicznej. Lecz przecież w gruncie rzeczy wielcy wodzowie, dobra polityka i genialna strategia są zjawiskami nieprzypadkowymi. Wielkich wodzów wydaje społeczeństwo w krytycznej potrzebie i ciósa na miarę swych wysiłków. Zasadnicza przyczyna naszego ubóstwa w krytycznych okresach walki polegała na tym, że, nie przekształcając się w wielki demokratyczny przewrót, walka ta nie mogła wydobyć z narodu tych sił, rezerw, talentów i energii, które dla idei patriotycznej tylko wielkie przemiany społeczne są w stanie wykrzesać i uruchomić.

Polska walka narodowo-wyzwoleńcza, będąc elementem ogólnoeuropejskiej rewolucji i obiektywnie oznaczając polski postęp burżuazyjny, cierpiała na niedowład burżuazyjnej demokracji.

Burżuazyjne mieszczaństwo, a specjalnie jego demokratyczne, „jakobińskie“, skrzydło było zwykle orędownikiem walki narodowo-wyzwoleńczej. U nas te elementy nie były ani dostatecznie silne, ani dostatecznie samodzielne. Ich miejsce zajęli rewolucjoniści szlache-

cy. W swej najlepszej części świecili oni jednak odbitym światłem. Przede wszystkim zaś nie można było od obozu szlacheckiego oczekiwać konsekwentnego, rewolucyjnego zniesienia feudalizmu polskiego.

Jednocześnie zauważa i fatalnie na losach tych niedokrwistych ruchów przedstawiciele feudalnej przeszłości, ci co ujmowali władzę, aby zgilotynować walkę.

Nie tylko Marks, który oceniał sprawy polskie z perspektywy społeczeństwa dojrzałego, widział, jaką wagę dla sprawy polskiej ma uwłaszczenie i „unarodowienie“ chłopów oraz uczynienie z niego rewolucyjnego wolontariusza wojny wyzwoleniczej.

Konieczność tę rozumieli Staszyc i Kołłątaj. O przecięcie węża agrarnego wołali Szaniecki i Lelewel. I działacze Towarzystwa Demokratycznego, a przede wszystkim „Ludu Polskiego“ z konsekwencją rewolucyjnych demokratów ukazywali społeczny przekrój powstań i wytknęli jako zasadniczą przyczynę klęsk — ich niedowład społeczny: Na tym realizmie historycznym polega ich wielkość.

SEDNO POLEMIKI

Ostatnio ma miejsce swoista „rewizja historyczna“, wychodząca z pewnych środowisk, znajdujących się na prawym skrzydle naszego wachlarza politycznego.

Prąd ten można by nazwać neopozytywizmem historycznym. Nie wnosi on nic świeżego i nowego w dziedzinie myśli i koncepcji historycznych. Odgrzewa wypowiedzi pozytywistów sprzed 70 lat, powtórza ugodową historiozofię Stańczyków i wreszcie jak Ewangelię cytuje wypowiedzi Dmowskiego, a jego ugodową wobec caratu politykę przedstawia jako szczyt mądrości politycznej, a nawet postępowości.

Wypowiedzi Kętrzyńskiego, Bocheńskiego, Horodyńskiego¹⁾, a nawet ogólna koncepcja książki Pruszyńskiego „Aleksander Wiełopolski“ bardzo przypominają koncepcję i myśli Wrotnowskiego, Lisieckiego, Smolki, Popieła, Kłaczki i znowu Dmowskiego.

Autorzy ci przekonywują społeczeństwo, że najsluszniejszą i najbardziej postępową polityką w przeszłości była polityka ugody wobec caratu, że walka narodowo-wyzwolenicza przynosiła szkody nie do powetowania, że była przestępstwem wobec narodu. Próbuja oni przekonać nas, że powstań doskonale mogło by nie być. Nurt ugody — to „nurt realistyczny“, to „nurt ludzi, których jedyną racją była materialna korzyść dla własnego kraju²⁾. O kierunku rewolucyjnym tenże autor mówi: „Nurt powstańczy — to nurt romantyczny, to nurt ludzi nie tylko bezkompromisowych, ale straceńców“. „To ludzie, rozumujący z zasady kategoriami irracjonalnymi“.

¹⁾ Kętrzyński „Dziś i Jutro“ Nr 1 (7), Tygodnik Powszechny Nr 28 „Historyczne perspektywy“, Bocheński „Dzieje głupoty“ wyd. 1947; Horodyński „Dziś i Jutro“ nr 5 (2); Tygodnik Powszechny nr 28 (34) „Dziś i Jutro“ nr 5 (62) „1863 — 1947“.

²⁾ Tygodnik Powszechny Nr 28

Horodyński³⁾ przeciwstawia realną myśl polityczną Lubeckiego, Wielopolskiego — „tradycji walk rewolucyjnych i powstańczych“, „tradycji Mierostawskich i Trauguttów“. Tenże autor chwali „ludzi z Lublina“, że połączyli obie tradycje, a szczególnie „ich zasługą już dziś historyczną było wskazanie społeczeństwu polskiemu realnej polityki w stosunku do Rosji“. Przykłady i argumenty dla poparcia tej koncepcji czerpie się przeważnie z okresu powstania styczniowego. Powstanie to przedstawiane jest jako jaskrawy przykład porywania się z motyką na słońce, chwytania za broń w sytuacji beznadziejnej. Wielopolski otrzymuje całkowitą weryfikację historyczną. Książka Pruszyńskiego o Wielopolskim jest zdarzeniem literackim i publicystycznym o największym znaczeniu spośród neopozytywistycznej literatury. Jest to książka o Wielopolskim, którego „wielkością“ jakoby było, że zrozumiał „potrzebę współdziałania dwóch największych narodów słowiańskich“

W książce tej Wielopolski wyrasta na największego męża stanu i patriotę tego okresu.

Książka Bocheńskiego „Dzieje głupoty“ jest typowa i charakterystyczna przez swoją groteskowość. Występując w charakterze rebelianta burzącego ustalone pojęcia i tradycje autor rozstawia dość bezceremonialnie wypadki i postacie historyczne. Z jednej strony wszyscy ci, którzy na przestrzeni trzech wieków uporczywie dążyli do ugody z caratem, do przetrwania u jego boku kosztem wyrzeczenia się bytu narodowego i walki o ten byt. Od Stanisława Augusta, poprzez Wielopolskiego, do Dmowskiego mają oni reprezentować „dobrą i szlachetną“ stronę naszej historii. Lecz wysiłki ugodowców raz po raz niweczone były przez „szaleństwa“ powstańcze. Powstania, według autora, pochodziły, z wyolbrzymienia w naszym życiu „fantazji poetyckiej“, „mitów historycznych, jak to „mitu godności narodowej“, „mitu walki o niepodległość“, „mitu walki o Polskę narodową“, które to mity z winy historyków gloryfikujących walkę narodo-wy-zwoleńczą, opanowały umysły pokoleń i spowodowały, iż „powaliliśmy w Radomiu Czartoryskich, w Sejmie Czteroletnim i Insurekcji Stanisława Augusta, w Nocy Listopadowej Lubeckiego, w Styczniowej — Wielopolskiego, Dmowski i Piłsudski zaparli się sami swego geniuszu!“

Książka ta, jak słusznie zauważa prof. Kieniewicz⁴⁾, może nie zasługiwałaby przez swą powierzchowność i tendencyjność na uwagę, gdyby nie to, że właśnie dzięki tym cechom ujawnia typowe dla całego kierunku tendencje.

³⁾ „Dziś i Jutro“ Nr 5 (62) „1863 — 1947“.

⁴⁾ Prawdziwą satysfakcję sprawia artykuł prof. Kieniewicza „Nowy sąd nad historią“ Jest to protest naukowca przeciwko wypaczeniu i upraszczaniu osiągnięć nauki. Prof. Kieniewicz protestuje przeciwko tezie, iż historycy ponoszą winę za takie, a nie inne losy naszej polityki, i nie będąc marksistą twierdzi, że historyk nie kieruje społeczeństwem, gdyż „jest dzieckiem epoki,

OBIEKTYWNE WARTOŚCI HISTORII

Wyżej wspomniane prace i artykuły, przede wszystkim zaś książka Bocheńskiego, wywołują potrzebę obrony naukowej wartości nauki historycznej, protest przeciwko dość bezceremonialnym wycinankom historycznym na użytek doraźny.

Historia posiada obiektywne wartości naukowe, których nie wolno zaprzepaszczać. Historia (i tak ją odtwarzali zawsze wielcy historycy, historycy klasycy) jest przede wszystkim nauką o rozwoju społeczeństwa. Przedmiot jej badań — to swoista niepowtarzalność i jakościowa odmienność zjawisk historycznych, które wiążą się w jednolity proces rozwojowy.

Nie można bezkarnie kastrować historii. Ci, co chcą bronić posunięć politycznych dnia dzisiejszego przez g'oryfikację Stanisława Augusta, Wielopolskiego i Dmowskiego, z jednej strony, pozbawiają odpowiednie okresy dziejów ich barw niepowtarzalnych, a z drugiej strony kaleczą obraz dzisiejszej rzeczywistości. Historia w takim tendencyjnym ujęciu wygląda jak pociąg po katastrofie: kupa szczątków w nieładzie, które przechodzień może zużytkować w swych celach, ale w sposób daleko odbiegający od pierwotnej roli przedmiotów.

Nie traktujemy zjawisk historycznych z biernym relatywizmem. Ale nasz stosunek do historycznych postaci i faktów określa się miejscem danego faktu lub postaci w skomplikowanym mechanizmie odpowiedzialnej epoki i rolą, jaką ta postać odegrała w ówczesnej walce społecznej między siłami postępu i siłami wstecznymi. Badacz wyławia z mięsiva epoki fakt historyczny i izoluje go dla analizy pod swym mikroskopem. Lecz zawsze ma on przed oczyma jedyną w swoim rodzaju tkankę historyczną, która fakt ów wyłoniła, zarazem analizując wtórny wpływ owego faktu na ówczesną rzeczywistość.

Przy obrachunku sił i możliwości, jakimi społeczeństwo rozporządza dla walki, nie dość jest zmierzyć jego potencjał militarny. Pod uwagę powinny być wzięte siły produkcyjne, zdolność ustroju do walki, wynikająca z tego, **jaki** to jest ustrój, oraz stosunek ludu do walki, co stanowi o wartości żołnierza. Nie można w bilansie historycznym obejść się bez czynnika społecznego i klasowego.

Toteż prawdziwa naukowa historia uwzględnia nie tylko dzieje oficjalne, historię kilku rządzących, osób panujących, historię generałów i dyplomatów, lecz i **historię istotną**, którą tworzą wielkie klasy społeczne znajdujące się poza ramami oficjalnej historii. Historiogra-

w której żyje". Żąda on także uwzględnienia aspektu społecznego i gospodarczego i podkreśla, iż „rozum polityczny Lubeckich i Gołuchowskich znajdował oparcie w warstwach posiadających, które szukały u sąsiednich dworów absolutnych oparcia przeciw demokracji krajowej“. Te wypowiedzi są jaskrawym dowodem, że prawdziwi uczeni żywiołowo stają na stanowisku materialistycznym i uwzględniają znaczenie interesów klasowych w historii.

fia, która w naszych dziejach uwzględniała tylko politykę wielkich królów, magnatów i szlacheckich koterii — dawno straciła pozory nauki.

Spotykamy się i z tym, że oficjalne stosunki międzynarodowe⁵⁾ ważkie skądinąd, wyrastają na jedyną sprężynę spraw polskich. Ten aspekt nabiera swoistej wymowy gdy uwzględnimy, że w końcu osiemnastego wieku i w wieku dziewiętnastym w większości krajów Europy, szczególnie zaś na wschód od Renu, rządy, armia, dyplomacja — a więc wszystko, co jest przedmiotem tradycyjnej historii oficjalnej — znajdowało się w rękach czynników feodalnych, zachowawczych wobec przebijającej się wszystkimi porami rzeczywistości kapitalistycznej. Stwierdza to i Pruszyński⁶⁾. „Owa warstwa szlachecka czy arystokratyczna była istotną warstwą rządzącą Europy“. Lecz za tym twierdzeniem nie następuje żaden wniosek. A przecież, przy wyłącznym uwzględnianiu historii „jednej warstwy“, poza polem widzenia pozostaje szeroki wachlarz burżuazyjno-demokratycznej opozycji społecznej, która stanowiła pion ówczesnego społeczeństwa, a która nie miała lub prawie nie miała oficjalnej reprezentacji. Poza polem widzenia pozostają te procesy gospodarcze i społeczne, dzięki którym dążenia narodowe przestawały być „mistyką“, „mitem“, „irracjonalnym nastrojem“, a stawały się materialną siłą, realnym i nieodwracalnym procesem.

„SZALEŃSTWO“ CZERWONYCH I „REALIZM“ WIELOPOLSKIEGO

Dla tego, kto widzi tylko oficjalną stronę historii, wysiłki powstańcze musiały być jedynie tragicznym szaleństwem.

Lecz uczestnicy demokratycznych ruchów polskich, którzy mieli oczy otwarte na żywą historię i wyczuwali tętno prawdziwego życia — mieli realne podstawy, aby liczyć na poparcie europejskiej albo rosyjskiej rewolucji. Jak ściśle związana była walka Polski z losami walk antyfeodalnych w świecie, świadczą dokumenty, ówczesna prasa, mowy parlamentarne itd. W XIX wieku obok oficjalnej polityki międzynarodowej istniała jeszcze międzynarodowa polityka demokracji i klasy robotniczej, której nie można nie brać pod uwagę. Gdy rewolucje upadały pod naciskiem reakcji, przegrywali i ci, którzy z ich poparciem korzystali lub na to poparcie liczyli.

Cały szereg autorów uzależnienia uzyskanie niepodległości w 1918 r. od tego, że kraj 50 lat nie walczył i nie przeszkadzał dojrzewaniu konfliktu między zaborcami. Stąd paradoksalny wniosek — jakoby walka o niepodległość odsuwała jej odzyskanie.

My zaś obok procesów gospodarczych i społecznych w walce powstańczej widzimy czynnik przybliżający niepodległość. W znacznym stopniu dzięki tej walce niepodległość była w XX wieku już tylko sprawą czasu. Zasadniczą przesłankę, która umożliwiła jej odzyska-

⁵⁾ Bocheński — „Dzieje Głupoty“.

⁶⁾ Pruszyński — „Aleksander Wielopolski“.

nie, widzimy nie w układzie sił między krajami „Entente cordiale“ i trójprzymierza, lecz w rewolucji rosyjskiej, w zwycięstwie jej zasad politycznych i narodowych. To, na co polski obóz radykalny wielokrotnie liczył, nie zawiodło w ostatecznym rozrachunku.

Momenty te trzeba uwzględnić szczególnie w odniesieniu do roku 1863. Zwolennicy „ugodowego“ realizmu przytaczają powstanie styczniowe jako jaskrawy przykład nieobliczalności powstańczej. Czy rzeczywiście powstanie było straszliwie samotnym wysiłkiem?

Fatalny moment wybuchu, spowodowany przez wrogów, zamieszanie w kierownictwie, pierwsze niepowodzenia, które odegrały tak fatalną rolę, to są rzeczy istotne, lecz stanowiące zagadnienie raczej taktyki. Przy dzisiejszym stanie badań nad historią ruchów społecznych zadziwia negowanie istotnej sytuacji międzynarodowej powstania. Istnieje obszerna literatura udowadniająca, iż na przełomie 50-tych i 60-tych lat przetaczała się przez świat ostatnia w XIX wieku fala rewolucji i wojen wyzwoleniczych. Zasięg jej był szerszy niż kiedykolwiek, gdyż ogarnął Amerykę i Rosję, a rozpoczął się w Indiach. Podczas gdy Bismarck, gnębiąc liberałów w parlamencie pruskim przygotowywał zjednoczenie Niemiec od góry i nałożenie im żelaznego kagańca przeciw rewolucji — Włochy znów próbowały zjednoczyć się drogą rewolucyjną. Walczyła o wolność Irlandia. W porównaniu z rokiem 1884 nowe było to, że do ogólnej fali rewolucji przystąpiła Rosja. Pierwszy raz synchronizował się przyspieszony, gorączkowy puls Rosji i Europy.

Ogólny kryzys w Rosji, wywołany przez wojnę krymską, trwał i rósł. Reforma rolna 1861 była tylko samoobroną caratu przed zagrażającą mu wojną chłopską. Pierwszy raz w Rosji zaistniała rewolucyjna sytuacja. Obszarnicza reforma nie ugasiła pożaru. W 1861 roku rozruchy ogarnęły blisko 1200 majątków. Prócz tego chłopci stosowali rozmaite formy czynnego sabotażu i oporu wobec reformy. Europa ze zdziwieniem ujrzała w obu stolicach Rosji dojrzały ruch demokratyczny, który zdecydowanie żeglował ku demokratycznej ludowej rewolucji. Nie w próżnię rzucił Czernyszewski swe ułotki nawołujące „Ruś do topora“. Nikt nie ocenił wtedy równie trafnie jak Marks i Engels ludzi typu Czernyszewskiego i Hercena, a także znaczenia ruchów rosyjskich. Określając sytuację światową Marks w 1861 roku notował, że najważniejsze wydarzenia epoki — to walka o wolność murzynów w Ameryce i powstania chłopów rosyjskich.

Czy to była mistyka? Nie, to była realna historyczna sytuacja, którą też brali pod uwagę „czerwoni“ — zwolennicy rewolucji społecznej, konsekwentni niepodległościowcy, rozpatrując powstanie jako jedno z ogniw łańcucha rewolucji. Losy polskiej walki wyzwoleniczej i rosyjskiej rewolucji demokratycznej były związane. Czyż nie było realizmem, że z nadzieją spoglądali w stronę kotłującej się Rosji, czyż nie było realnym posunięciem, że razem z Hercenem układali plan wspólnej walki przeciw caratowi? Ani jedni, ani drudzy nie wątpili, że trzeba iść razem. Szło już tylko o terminy i kwestię taktyki. Pru-

szyński spostrzega wypadki rewolucyjne w Rosji... i tyle. Nie bierze ich pod uwagę jako potężnego czynnika, decydującego o sytuacji. Bocheński zalatwia się z problemem prościej: tylko w caracie widzi on przedstawiciela narodu rosyjskiego i tylko ten jeden czynnik bierze pod uwagę⁷⁾.

W ocenie sytuacji nie można negować takiego „drobiazgu“ jak społeczeństwo zarówno polskie jak rosyjskie.

Przy studiowaniu faktów zastanawia rozmiar i charakter warszawskiego ruchu przed powstaniem. Był to ruch całej ludności Warszawy. Ruch mas stolicy, żywiołów demokratycznych — rzemieślników, robotników, drobnego kupiectwa, studentów, niższego duchowieństwa. Uderza, iż element robotniczy i rzemieślniczy, nie tylko brał udział w wypadkach, ale nadawał im swoisty wyraz. Zwraca uwagę aktywność kobiet, co świadczy zawsze o wysokiej temperaturze społecznej. Warszawie wtórowała Łódź i strajki robotnicze w innych ośrodkach. Liczne rozruchy chłopskie trwały przed powstaniem i podczas powstania. To nie było bez znaczenia. Wieś budziła się ze śpiączki, a jej walka miała charakter wybitnie klasowy — walczył a ona z uciskiem pańszczyźnianym o ziemię. Nie można zapominać również o fermentie w wojsku Nie była więc konspiracja grupką oderwanych od społeczeństwa szaleńców. W Polsce bez wątpienia miał miejsce moment rewolucyjny i konspiracja była jego wyrazem. Opierała się ona na ruchu masowym, wielotorowym i wielobarwnym, o mnóstwie odcieni politycznych, na ruchu, który zawierał w sobie obok protestu narodowego — prądy klasowe, socjalne, co mogło obiecywać w przyszłości rozwój rewolucji narodowej i społecznej jednocześnie.

Wobec tych faktów twierdzenie Pruszyńskiego, że wroga Wielopolskiemu opinia składała się z „ciotek, gaduł i krzykaczy“, grzeszy co najmniej nieścistością.

Wielopolski w odróżnieniu od swego biografa dobrze wiedział, z jakim niebezpieczeństwem walczy, przeciwko czemu układa się z caratem. Inny biograf Wielopolskiego stwierdza, że margrabiego bardzo niepokoiła „zaraza rewolucyjna“⁸⁾.

Na tle przypiływu rewolucyjnego w Rosji i Polsce „realna“ i „patriotyczna“ praktyka Wielopolskiego nabiera szczególnej socjalnej wymowy.

Wielopolski — heglista⁹⁾, przyjmujący Hegla od tej samej strony co i wykształcony junkier pruski, Wielopolski, zawierający przyjaźń z Bismarckiem w carskiej twierdzy — Petersburgu, podminowanym przez rewolucję — był zadziwiająco konsekwentny przez całe życie.

⁷⁾ Bocheński dochodzi do tego, że twierdzi, iż hasło „Za naszą i waszą wolność“ było błędne, gdyż trzeba było głosić potęgę Rosji. Społeczny posmak tego twierdzenia jest wyraźny.

⁸⁾ AK — „Aleksander Wielopolski“ str. 127.

⁹⁾ Lisicki — „Literatura i polityczny spadek po Wielopolskim“.

Podczas powstania listopadowego jako młody, lecz zawzięty przedstawiciel polskich „torysów“ prowadził w sejmie i swym piśmieku „Zjednoczenie“ konsekwentną politykę paraliżowania powstania, utrzymania jego „legalizmu“ wobec caratu, zwalczania w nim prądów społecznych, postępowych, jednym słowem był klasycznym przedstawicielem magnackiej polityki w powstaniu.

W okresie między powstaniem był jednym z pierwszych, którzy głosili uznanie rozbiorowego status quo, minimalizm i bezideowość, „obronę pierwiastków bytu“, „niewiązanie się z demagogią“ i „korzystanie z okoliczności¹⁰⁾).

Powstanie Sze'i w 1846 r. spowodowało list szlachcica polskiego do księcia Metternicha¹¹⁾ pióra Wielopolskiego. List ten traktuje się zwykle wyłącznie w aspekcie międzynarodowych dyplomatycznych kombinacji — jako zdecydowaną (zresztą dość odosobnioną) zmianę orientacji: rezygnację z liczenia na zachód i zwrotu ku panslawizmowi, ku caratowi. List ma jednak swoją ogromną wymowę klasową. Dominują w nim dwa momenty — przerażenie obszarnika stojącego oko w oko z rebelią chłopską oraz wiara w potęgę caratu jako jedynej siły w Europie, zdolnej do zduszenia wszelkiego „buntu“. Nie przypadkowo Rosję przeciwstawia Wielopolski „zgniłej cywilizacji zachodniej“. Na zachodzie słychać już było kroki nadchodzącej rewolucji. Powstanie krakowskie było jej czołówką. Przedstawiciel feudalnej reakcji polskiej szukał w caracie oparcia i przeciwko polskiej rebelii chłopskiej i przeciwko rewolucji paryskiej. Takie było klasowe, społeczne podłoże panslawistycznej frazeologii listu, a później przyjaznych stosunków Wielopolskiego z caratem. Sytuacja rewolucyjna w Rosji była groźna i dla polskiego magnata. Ognik jakobiński miał właściwości epidemii i jednakowo przerażał nad Wisłą i nad Newą.

Interesy Wielopolskiego i caratu zbiegały się w dziele walki z rewolucją polską i rosyjską. Dla tej wspólnej klasowej sprawy robiło się daleko idące ustępstwa kosztem interesów Polski. Wielopolski od początku obiecywał, że nie będzie Rosji stawiał „żadnych warunków“¹²⁾. Bezgraniczny kompromis był jego zasadą w pertraktacjach z caratem. Wielopolski nie stał jak inni przedstawiciele ziemiaństwa na gruncie Konstytucji 1815 r. — zadowolniało go to, co carat dawał, nawet gdy była to drobna reforma administracji, zezwolenie na samorząd w roli doradczej. Nie zmieniało to charakteru zależności od Rosji, a za to mogło być próbą rozładowania rewolucyjnej sytuacji, osłabienia niepodległościowych, bezkompromisowych nastrojów społeczeństwa.

Te drobne kompromisy i to rozładowanie sytuacji potrzebne były obu stronom. Dla caratu powstanie polskie było groźne przez swą siłę zapalną.

10) AK — „Aleksander Wielopolski“.

11) Lettre d'un Gentilhomme Polonais sur les massacres de Gallicie, adressée au Prince de Metternich.

12) A. K. „Aleksander Wielopolski“, „Lettre d'un Gentilhomme...“

Wobec polskiego ruchu rewolucyjnego Wielopolski odgrywał rolę emisariusza caratu na Polskę. W walce z rewolucyjnym ludem stosował zwykle policyjne metody reakcji, która uważała represje za najlepszy środek przeciwko nieodwołalnym procesom społecznym. Można było by tę politykę nazwać bismarkowską, gdyby była bardziej giętka, gdyby był stosowany nie tylko „bat“, ale i „piernik“. Ale jakie są podstawy, aby w polityce tej widzieć intencje patriotyczne, uważać ją za narodową rację stanu?

Polska, którą Wielopolski przykuwał do nogi Aleksandra II, miała być krajem zahamowanego rozwoju, z dopuszczeniem kapitalizmu do wsi tylko w takim stopniu i w takich formach, w jakich było to potrzebne obszarnikom, ze stanem trzecim wzmocnionym lecz obcym narodowo, a więc obojętnym wobec spraw wyzwoleniczych. Polityka rolna w danym wypadku, jak zwykle, może być kryterium, które wykazuje istotne oblicze działacza.

Punktem wyjścia dla Wielopolskiego było, że „skaleczenie prawa własności w jakiej bądź żyłce organizmu społecznego rani tę własność i drażni we wszystkich członkach“¹³⁾. Możliwość uwłaszczenia Wielopolski kategorycznie odrzucał, uważając ją za zamach na „prawa własności“, za niebezpieczny precedens, który może wywołać później pretensje chłopów do ziemi folwarcznej. Twierdził, że „uwłaszczenie, chociażby na zasadzie sprzedaży lub zamiany przymusowej, rodzi zagrożenie i obawę co do własności ziemi pod innymi imionami dziedzicznej, jak to co do dzierżaw wieczystych, młynów, a na koniec dzierżaw folwarcznych“¹⁴⁾.

Toteż Wielopolski konsekwentnie zaprzeczał, jakoby chłopu potrzebna była ziemia na własność, twierdząc, że burzyciele i mściciele sztucznie narzucali chłopu żądanie własności.

„Namiętność do ziemi nie jest namiętnością do jej własności. Włościanin nasz zapala się do tego, co osiągnąć może — do czynszu w miejsce pańszczyzny, do powiększenia dzierżawnej osady, do jej utrwalenia“. „Subtelne różnice dalekiego tytułu posiadania są mu obojętne, a sztucznie raz obudzony urok własności nie da się na lat dwadzieścia kilka w kształcie premii wolnymi obietnicami zabalsamować“¹⁴⁾.

Reformy Wielopolskiego miały na celu uratowanie własności ziemi dla obszarnika, uratowanie jego absolutnego prawa decyzji co do odprzedania lub nieodprzedania tej ziemi chłopu. Były te reformy swoistym rodzajem pruskiej drogi rozwoju kapitalizmu — próbą skierowania tego rozwoju w takim kierunku, aby wszystkie koszty przemian społecznych ponosił chłop i aby chłopu odebrać wszelką nadzieję otrzymania ziemi na własność.

Wprowadzone przez Wielopolskiego oczynszowanie zamiast pańszczyzny było bezsprzecznie postępem gospodarczym w zestawieniu z pańszczyzną, gdyż wciągało chłopów w stosunki towarowo-pienięż-

13) A. K. — „Aleksander Wielopolski“

14) Tamże, str. 57.

ne, uniezależniało ich od obszarnika, a obszarnikowi ułatwiało gospodarkę towarową. — Ale tylko w zestawieniu z pańszczyzną. Obowiązkowe oczynszowanie mogło być traktowane jako dobrodziejstwo dla chłopów jeszcze w końcu XVIII stulecia. Teraz zaś, w 60-tych latach XIX stulecia, nie odpowiadało już ani postępowi gospodarczemu, ani nie mogło zadowolić chłopstwa, które powszechnie, w ruchach 1861 r. żądało ziemi.

Reformy margrabiego wyglądały także fatalnie na tle stanu rzeczy w innych krajach. Co prawda Wielopolski doradzał **dobrowolne** umowy między chłopami a dziedzicami dla stopniowego wykupu czynszów, po czym działki stawałyby się własnością chłopów. Lecz o postawieniu sprawy na płaszczyźnie **dobrowolnej umowy** można mówić tylko jako o frazesie. Świadczy o tym „realizacja“ tych rad w praktyce, która równa była zeru.

Konserwatywny sens reformy majowej Wielopolskiego uwypukla się, gdy przypomnimy sobie, że miała ona miejsce po reformie 19 lutego w Rosji. Rosyjscy obszarnicy mieli odwagę „nie łudzić“ się co do tego, że żądanie ziemi przez chłopów jest „sztuczne“. Rozmach ruchu chłopskiego był tego nadto dobitnym świadectwem. W reformie 1861 r. w Rosji, chłopci, chociaż za ciężki i długoterminowy wykup i na fatalnych warunkach, ale otrzymali swe działki na własność.

Działki im okrojono, przy pomocy rozmaitych „odcinków“, ale musiano im je dać. Rozumiano, że gra idzie nie o formę feudalnej renty, nie o stopień feudalnej zależności chłopów, lecz o **samo istnienie feudalnego porządku**.

Lecz oto powstania chłopskie po reformie, w których chłopci żądali ziemi bez wykupu i natychmiast, świadczyły, że takie uwłaszczenie już nie odpowiada chłopom, że chłop nie tylko żąda uwłaszczenia, ale świadom jest tego, jakie to uwłaszczenie być powinno.

A więc polityka Wielopolskiego w sprawie rolnej była jeszcze bardziej daleka od ducha czasu niż posunięcia obszarników rosyjskich. Cóż więc dziwnego, że ta polityka rolna skończyła się fiaskiem. Cóż więc dziwnego, że upadł sam Wielopolski, uporczywie stający w poprzek biegowi historii. Realizm prawdziwy polega na zrozumieniu kierunku, w jakim rozwijają się niedwzwalne procesy historii. Cały szereg ciekawych posunięć Wielopolskiego wobec Żydów, wobec kościoła oraz administracyjno-ustrojowych i oświatowych nie zmienia zasadniczego faktu, iż reprezentowały one nie narodową, lecz obszarniczą, antyludową „rację stanu“.

Był to swoisty typ reform burżuazyjnych, stanowiących pewien krok naprzód wobec powszechności ucisku i obskurantyzmu, lecz konserwatywnych wobec dojrzewających przeobrażeń demokratycznych i skierowanych właśnie przeciwko tym przeobrażeniom. Wielopolski realizował te reformy w walce z „żubrami“ i „hreczkosiejami“ — po to, aby ratować ich ogólny stan posiadania, po to, aby wymigać się od demokratycznego przewrotu.

Tak samo jak reformy rosyjskie po wojnie krymskiej i w latach 1863-64, reformy Wielopolskiego miały na celu odnowienie starego, zmurszałego gmachu obszarniczego ustroju zgodnie z wymogami kapitalizmu. Podobny też był sens reform Bismarcka w 1867 r. i w ogóle jego polityki, w której Lenin widział klasyczny „pruski” przykład obszarniczego „wślizgiwania się” w kapitalizm.

Każdy ruch rewolucyjny ma swoje obiektywne i subiektywne warunki. Ileż to poważnych powstań upadło dlatego, że źle był wybrany moment wszczęcia akcji, że niezdecydowane kierownictwo nie umiało wyzyskać istniejących strategiczno-politycznych możliwości, że nie umiało ono lub nie chciało podnieść do walki szerszych klas społecznych.

Czynnik subiektywny odegrał ogromną rolę i w powstaniu 1863 r. Jarosław Dąbrowski nawoływał do wystąpienia w 1862 r., dowodząc z cyframi w rękę, że moment jest dogodny. Później Heccen błagał, aby nie zaczynać w 1863 r., lecz poczekać rok, dwa, aż dojrzeje fala rewolucji w Rosji. Słusznie przypuszczał, że w razie niepowodzenia powstania polskiego szowinistyczna nagonka zgaśsi ruch rosyjski. Powstanie wbrew radom najlepszych głów obu narodów rozpoczęło w momencie najgorszym, sprowokowanym przez wroga. Niosło ono na sobie to samo piętno co i inne nasze powstania — anemię socjalną. W odróżnieniu od powstania listopadowego — w r. 1863 mieliśmy wyłącznie tylko ruchawkę partyzancką. Była to wybitnie ludowa forma walki i mogła ona dać rezultaty tylko jako powszechna wojna chłopska. A wojny chłopskiej nie było.

Aby podnieść chłopą, pełnego uprzedzeń i urazów, trzeba było długofalowej jakobińskiej polityki. Socjalna polityka powstania zaczęła się za późno, trwała za krótko.

Wszystko przecięło przejęcie kierownictwa przez białych. Grabiec w końcu swej książki, wywołującej zgrozę obrazem „martyrologii powstańczej, z uczciwością obiektywnego historyka wykazał, że wysiłek był minimalny, i w ludziach i w środkach, że był to wysiłek, i to niezbyt wielki, jednej właściwie warstwy. Porównanie, jakie przeprowadza on z tym, co wydały z siebie Stany A. P. w okresie wojny o niepodległość, która rzeczywiście była wojną ogólnonarodową, jest aż nadto wymowne. Szlacheckie kierownictwo nie wyzyskało początkowego poruszenia i rozpędu innych warstw społecznych. Proporcjonalny do głębokości bródzy, jaką powstanie żłobiło w masywie społeczeństwa, był i jego wysiłek.

O „PRZEGRANYCH” REWOLUCJACH I POWSTANIACH

W tradycyjnym oportunistycznym historycznym nie ma nic nowego. Wbrew realnej historii chciałby on przedstawić bieg dziejów jako szereg rozsądnych posunięć wielkich zachowawców, którym raz po raz zmiatają pionki z szachownicy awanturnicy „robiący” rewolucję.

Jednak wbrew temu bieg dziejów dowodzi, że wielkie kryzysy gospodarcze i ustrojowe rozwiązują się w przewrotach i rewolucjach, które są formą czynnego oddziaływania na historię wielkich mas ludzkich.

Jak ustosunkować się do tych rewolucji i powstań, które były wywołane przez zasadnicze procesy społeczne, w których nowe klasy szukały swej egzystencji politycznej, a młode narody swego bytu narodowego, a które kończyły się klęską?

Czy możliwa jest ocena ich jako zbrodni wobec narodu, czy rzeczywiście uwsteczniały one rozwój cywilizacji i kultury? Czy wreszcie mogły one „nie być“, czy można było uniknąć rewolucji społecznych i powstań narodowych, czy można było procesowi historycznemu nakazać inne drogi przemian?

Rewolucja zwycięska, powstania „udane“ przychodzą zwykle drogą uitorowaną przez klęski. Korzystają one z doświadczeń tych klęsk i dojrzałości, którą społeczeństwo zdobywa w wielkiej szkole politycznej, jaką jest walka klasowa. Zbierają one plon z tego ziarna, które posiadała walka rewolucyjna poprzednich pokoleń.

Husyci w swym nurcie radykalnym, taboryckim ponieśli klęskę. Lecz rewolucja ich była potężnym bodźcem dla rozwoju tej części Europy i zachodniej Słowiańszczyzny. Husytyzm stworzył niezniszczalne tradycje kulturowe i społeczne, którym dużo zawdzięczało i polskie odrodzenie.

Czy klęska Robespierre'a, a później restauracja świadczy, że rewolucji mogło nie być?

Jak wyglądałaby Europa i europejska burżuazyjna demokracja bez „nieudanych“, a według oceny Pruszyńskiego „lekkomyślnych“, rewolucji 1848 r.? W Rosji zwyciężyła dopiero trzecia rewolucja i Lenin uważał, że swe zwycięstwo zawdzięcza ona przede wszystkim doświadczeniom pierwszej rewolucji w 1905 r., którą utopiono we krwi.

Nasze powstanie 1863 r. mogło być lepiej czy gorzej pokierowane, mogło mieć takie czy inne oblicze klasowe i mogło wybuchnąć w innym momencie, ale nie mogło go w wieku XIX w ogóle nie być. Nie tą, to inną kierowniczą grupę „szaleńców“ musiał wyłonić wybuch dojrzewający w społeczeństwie. Półtora roku powstania styczniowego przeorało nawet te warstwy, które nie uczestniczyły aktywnie w walce. Było powstanie przede wszystkim potężnym katalizatorem dla wsi, dla czynnej jej podstawy wobec obszarnika i pozostałości feodalnych. Powstanie zmieniło stosunki ekonomiczne na wsi. Powstaniu zawdzięczamy rzecz tak doniosłą, jak uwłaszczenie chłopów. Stworzyło ono fakty dokonane, do których musiał nagiąć się zwycięski carat. Odzyskanie niepodległości przyniosła nam nowa fala rewolucji europejskiej, która zwyciężyła w swym kulminacyjnym punkcie, jakim od 60-tych lat XIX wieku była Rosja.

Jak wyglądaliibyśmy u progu tej niepodległości bez Konstytucji 3 Maja, która zapoczątkowała burżuazyjne przemiany w Polsce? Jak wyglądaliibyśmy bez powstań naszych w XIX wieku, które były kosztowną, lecz jedyną drogą do zjednoczenia narodowego? Wrotnowski¹⁵⁾ pisał kiedyś, w okresie pozytywizmu, gdy burżuazja już przestała przodować narodowi w walce, a proletariata dopiero do tej roli przystępował, o tym, że naród nareszcie hołduje tylko „duchowej idei narodowej“, „duchowej jedności narodu“, - która „jako duchowa żadnej się przemocy nie obawia“ i wygodna jest tym, że może żyć i rozwijać się pod władzą trzech zaborców. Zapominał tylko, że ta „idea narodowa“, „jedność duchowa“ wyrosła i dojrzała w wielokrotnej realnej walce, że bez tej walki nie było by tak dojrzałej idei narodowej nie było by jednolitej świadomości narodowej, którą naród przechował aż do momentu odzyskania niepodległości.

Wreszcie powstaniom zawdzięczamy przodujące miejsce, które zajmowaliśmy u schyłku XVIII i w wieku XIX w ogólnym uszeregowaniu burżuazyjnego świata przeciwko reakcji feodalnej. Panowie „realiści“ skłonni są tym gardzić. Czy zdają sobie sprawę, że i dzisiaj zbieramy plony stuletniej wiary w demokratyczną, postępową rolę Polski w świecie?

Ale rewolucji i wielkich powstań narodowo-wyzwoleńczych nie można identyfikować ze wszelką akcją zbrojną.

Powstanie wszczynane na przykład przez Bakunina i naogół pucze anarchistów, były imprezami awanturniczymi, nie związanymi z szerszym ruchem społecznym, nie odzwierciadlającymi żadnych głębszych dążeń rewolucyjnych, socjalnych.

Przeprowadzana ostatnio analogia między powstaniami XIX wieku, a powstaniem warszawskim oraz próby udowodnienia, że tamte powstania **były tak samo** niepotrzebne i szkodliwe, jak powstanie warszawskie, nie ma żadnych podstaw. W czasie okupacji w polskich masach ludowych żyła chęć walki z niemieckim okupantem.

Miała ona głęboko postępowy anty-faszystowski sens społeczny. Przejawiała się w walce podziemnej, w partyzancie, w idei nowego modelu Polski. W powstaniu warszawskim kierownictwo złożone z reakcyjnych bankrutów politycznych, nadało tej postępowej bohaterkiej anty-faszystowskiej, anty-niemieckiej walce, cele obce ludowi i reakcyjne. Oszukano walczących patriotów, gdyż dążono do galwanizowania zniechęconego przez naród przedwrześniowego ustroju.

Jeśli powstania XIX wieku się przybliżyły demokratyczne rozwiązanie sprawy polskiej, to kierownicy powstania warszawskiego chcieli Polskę pchnąć wstecz ku przeszłości.

Powstania XIX wieku były historycznie niezbędne dla istnienia narodu, dla jego postępu.

¹⁵⁾ Stanisław Wrotnowski — „Porozbiorowe aspiracje polityczne narodu polskiego“, 1883 r.

Powstanie warszawskie było wywołane przez klikę antynarodową i reakcyjną po to, aby zahamować naturalny bieg wypadków, aby cofnąć naród wstecz ku faszystowskim przedwrześniowym porządkom.

Dlatego, widząc w powstaniu masowe bohaterstwo, poświęcenie i entuzjazm walki z okupantem o niepodległość i wyzwolenie tembardziej oceniamy postępowanie jego inspiratorów, pragnących zapałać mas wykorzystać dla swych haniebnych celów, jako zbrodniczą polityczną, awanturę, która kosztowała naród tyle zbędnych ofiar.

NASZE ISTOTNE TRADYCJE

Nowoczesny pozytywizm historyczny ma określone założenia metodologiczne. Uważa on, że historia ciągle powtarza się i toczy utartymi kolejami. Rewolucje i przewroty społeczne są wydarzeniami przypadkowymi, które mogą być, lecz mogą i nie być. Nie wpływają one w sposób zasadniczy na politykę.

Koncepcje neopoztywistyczne mają, jak już wspomiałam, głęboki wydzźwięk aktualny. Ucieka się do nich po to, aby negując rewolucyjne przemiany w Rosji i ostatnio, po wojnie, w Polsce, znaleźć argumentację historyczną dla uzasadnienia polsko-sowieckiego zbliżenia. Jasne jest, że argumentacja ta nie może być zbyt radykalna. Odwołują się tedy nasi pozytywiści do Lubeckiego i Wielkopolskiego, identyfikując tych przeszłowiecznych wrogów demokracji z rządzącym dzisiaj blokiem demokratycznym. Wywraca się też do góry nogami koleje dziejów, i po to, aby osądzić powstanie warszawskie, potępia się nasze powstania w ubiegłym stuleciu przeciwko caratowi. Stawia się też znak równości między ZSSR a caratem.

Wpływ rewolucji październikowej na politykę Rosji neguje się zupełnie¹⁰⁾. Stąd jedyną drogę do uzasadnienia dzisiejszej polityki polskiej widzi się w wybielaniu caratu. Dowodzi się, że carat zawsze był życzliwy względem Polski i lojalny wobec dążeń jej do zachowania odrębności, lecz Polacy sami uniemożliwiali mu realizację jego zamiarów.

Taka „gorliwość“ wbrew faktom i doświadczeniom obu narodów wywołuje wprost niesmak. Jeszcze większy niesmak powoduje „pogłębienie“ tej tendencji w niemalże „postępowych“ i „światłych“ sylwetkach carów: skądinąd znanego jako „żandarm Europy“ i „stupajka“ Mikołaja I i Aleksandra II, który, tak samo jak i jego poprzednik, był jedną z największych miernot na tronie rosyjskim. Oto dokąd prowadzi konwencjonalizm w myśleniu historycznym.

Jest to jaskrawy przykład mechanicznego, asocjalnego traktowania historii, o którym mówiliśmy wyżej. Można dyskutować

¹⁰⁾ Na przykład — Bocheński.

problemy związane z polityką caratu, lecz należy je całkowicie odseparować od kwestii związanych z okresem sowieckim.

Polityka caratu wobec Polski miała różne fazy i okresy. Istotnie w XVIII wieku Prusy w pierwszym rządzie czyhały na istnienie Polski, istotnie one, a nie Rosja były inicjatorem rozbiorów, pozyskując Katarzynę do zaniechania starej piotrowskiej koncepcji, która polegała na tym, aby utrzymać całą, lecz słabą Polskę w charakterze buforu, i która to koncepcja wynikała z ambicji decydowania o polityce europejskiej.

Rzeczywiście Aleksander I w swym liberalnym okresie nadał Królestwu Kongresowemu Konstytucję, zniewolony do tego układem sił na Kongresie Wiedeńskim, itd. itd.

Wszelki absolutyzm, a tym bardziej rosyjski, był ograniczony w swej samodzielności wolą panujących klas i warstw, która to wola decydowała w ostatecznym wyniku. W klasie obszarników, która rządziła Rosją, a później w obozie obszarniczo-kapitałistycznym istniały różne zwalczające się nawzajem koncepcje co do form władania Polską — od całkowitego wcielenia do różnych odcieni względnej autonomii, ale tylko autonomii.

Właśnie warstwa, która była istotnym gospodarzem w Rosji zniweczyła i sprowadziła stopniowo do zera Konstytucję Królestwa i zasady polityki Aleksandra wobec Polski. Istnienie jakiegokolwiek konstytucji w kraju zjednoczonym pod jednym berłem z „samodzierżawną“ Rosją była dla tej klasy zjawiskiem nienaturalnym, upokarzającym i zagrożającym jej stanowiska.

Warstwy dyktujące politykę caratu dopuszczały manewrowanie i zmiany w taktyce, jako klapy bezpieczeństwa przeciwko ruchom wyzwoléniczym w Polsce. Granice tych manewrów były jednak bardzo określone. Przede wszystkim wykluczona była z tych kombinacji niepodległość Polski, a poza tym wszelka gruntowna demokratyzacja Polski. Była by ona dla caratu groźnym niebezpieczeństwem socjalnym. To wynikało z całego charakteru rosyjskiego „wojennofeodalnego“ imperializmu. Dlatego polityka polskich zachowawców — ugodowców mogła mieć na celu i mogła osiągnąć tylko pewne drobne ustępstwa, nie usuwające ani faktu zaboru, ani warunków bytu, stworzonych przez zabór. Ale ugodowcy nie dążyli do niepodległości, gdyż niepodległość mogła przyjść tylko w niebezpiecznej nowoczesnej szacie. Wobec niepodległości mieli oni z caratem wspólny język — język obcy szerszym masom narodu.

Teraźniejsza przyjaźń polsko-sowiecka ma swe źródło w fakcie, chociaż o 30 lat odległym, ale zawsze aktualnym, bo nie przestającym oddziaływać na kształtowanie się współczesnego nam świata, w fakcie rewolucji październikowej.

W naszym kraju, najbliższym ZSRR, jest więcej niż gdziekolwiek na świecie ludzi, którzy nie zdają sobie dotąd sprawy ze skali i głębokości socjalnej sowieckiego przewrotu. Ludziom tym zdaje się, że zmiana na basztach Kremia czarnych orłów na czerwone

gwiazdy jest sprawą formalną, posunięciem taktycznym, rodzajem reprezentacji, a nie czymś, co świadczy o zniesieniu „odwiecznych zasad” rosyjskiej polityki, o tym, że istniały tam nowe zasady polityczne. Przyczynia się do tego nieznamość spraw sowieckich i stare szablonny myślowe, tak doskonale zakonserwowane w naszym społeczeństwie. Ale ciekawe jest, że przed wojną powoływano się na skrajną rewolucyjność bolszewików, oskarżano ich o zniszczenie całej starej kultury, co było argumentem, aby nie mieć z nimi nic wspólnego — dziś zaś udowadnia się coś wręcz przeciwnego.

Dla tych, którzy nie są w stanie albo nie chcą zrozumieć, że na tych samych ogromnych przestrzeniach byłego cesarstwa, zamieszkałych przez te same narody i w oparciu o dorobek starej rosyjskiej kultury, odbył się jednak przewrót większy i głębszy niż w swoim czasie Rewolucja Francuska — dla tych ludzi założenia naszej polityki pozostaną nadal niewyjaśnione.

Przyjęliśmy politykę sojuszu z ZSRR właśnie dlatego, że stoimy na stanowisku niepodległości; gdyż w polityce narodowej proklamowanej przez Rewolucję Październikową i realizowanej przez państwo sowieckie widzimy jej gwarancję.

Każdy naród ma prawo kontynuować swe najlepsze, postępowe tradycje. Robi to też i naród rosyjski. Pruszyński, g'oryfikując Wielopolskiego, odwołuje się do istniejących w ZSRR tradycji Kutuzowa albo Suworowa.

W rękach robotników i chłopów, którzy obalili i zniweczyli ustrój, któremu Kutuzow i Suworow musieli służyć i który wyzyskiwał ich geniusz dla własnych celów, tradycja ta nie jest groźna. Robotnicy, chłopci i sowiecka inteligencja już wyluskali z działalności tych i innych ludzi rzeczy postępowe i odrzucili rzeczy reakcyjne. Istotną zaś swoją tradycję polityczną widzi Związek Radziecki w dekabrystach Czernyszewskim, Hercenie — w tych, co walczyli o demokratyczną rewolucję OBU narodów, w tych, co ginęli (jak dekabrysty) i co szli na Sybir (jak Czernyszewski) nie tylko za sprawę swoją, ale i polską.

Natomiast nie czerpią się tam bynajmniej i nie wychowuje się młodzieży na tradycji Paskiewicza, Murawiewa i Berga, ani nawet Katarzyny i obu Aleksandrów, których tak sobie chwala nasi neopozytywiści za ich jakoby dobre chęci wobec Polski. Z tych samych względów nie wydaje mi się, aby w interesie wychowania demokratycznego naszego społeczeństwa, a przede wszystkim młodzieży, słuszne było g'oryfikowanie ich polskich partnerów typu Wielopolskiego.

I tu wszystko jest jasne. Bo nasza tradycja polityczna, tradycja historyczna jest tradycją tych, co widzieli drogę do niepodległości na torach walki rewolucyjnej, na drodze przewrotu społecznego, na drodze uwłaszczenia chłopca, na drodze wspólnych działań z rewolucją rosyjską. Nasza tradycja nawraca do takich „mistyków” jak Łukasiń-

ski, Lelewel, Mochnacki, Szaniecki, Jarosław Dąbrowski, Traugutt i Waryński. Według nas byli oni największymi realistami, bo widzieli kierunek rozwoju, potrzeby społeczeństwa, warunki — zwycięstwa i drogi ku Polsce demokratycznej i niepodległej zarazem.

Łączyli oni ten realizm społeczny z romantyką wielkiej sprawy narodowej i wielkiego czynu. Ruch robotniczy, reprezentujący najbardziej bezinteresowną i pozbawioną egoizmu walkę o sprawę ogólną, o sprawę społeczną, w poczet swoich tradycji zalicza patriotyczny romantyzm powstańczy, wynikający z chęci przekształcenia rzeczywistości i słusznej wiary, że zią rzeczywistość trzeba i można przekształcić na lepszą. Bez patosu rewolucyjnej romantyki nie ma wielkich czynów i wielkiej walki.

Chcą nas teraz przekonać, że owa karta naszych dziejów, która uczyła pokolenia obowiązku wobec sprawy ogólnej, wiary w siły narodu, wielkiego czynu — jest kartą szkodliwą.

Przekonywa się też nas, że moralność egoizmu klasowego, niewiara w postępowość ruchów rewolucyjnych i przewrotów społecznych, strach przed aktywnością mas — jest naszą tradycją narodową.

Wiele od tego rozumowania zaduchem polaniecczyzny, wychowaniem kamienicznika.

A dla nas drogi jest romantyzm wojującego postępu, entuzjazm sił swoich, przystępujących do walki ze starym.

Jak droga jest nam fanatyczna nieugiętość Waryńskiego, tak też drogi nam jest zapal rewolucyjny Jarosława Dąbrowskiego, co na paryskiej barykadzie złożył głowę za Polskę, i spokojna, zimna odwaga Traugutta, i wiara w rewolucyjny czyn prostego ludu — wodza żmudzkiej wojny ludowej — Sierakowskiego.

Od nich się wywodzimy — pokolenie budowniczych, podnoszących Polskę z gruzów. Gdy pokolenie to — nim usiadło do wykresów i suchych obliczeń, usiadło swymi kośćmi brzegi Manzanares i Wołgi, piaski Afryki, wzgórza Narwiku. I prowadziła je ta sama „romantyczna“ wiara w demokratyczną sprawę Polski i ludów świata.

Prof. WŁODZIMIERZ PICZETA

23 czerwca br. zmarł w Moskwie wybitny historyk radziecki i znakomity slawista Prof. Włodzimierz Piczeta. Urodzony w 1879 r. Włodzimierz Piczeta odbył studia historyczne na Uniwersytecie Moskiewskim, które kończył w maju 1901 r. uzyskując dyplom pierwszego stopnia (najwyższe odznaczenie). Po ukończeniu studiów Piczeta pozostał przy uniwersytecie, jako pracownik naukowy.

Odtąd rozpoczęła się naukowa i pedagogiczna działalność Prof. W. Piczety, którą zmuszony został przerwać w 1911 r. pod presją rządu carskiego i ówczesnego smutnej pamięci ministra oświaty Kasso.

Dopiero po zwycięskiej Rewolucji Październikowej — 1917 r. mógł wrócić Prof. Piczeta do pracy uniwersyteckiej w Moskwie.

Był długoletnim profesorem uniwersytetu w Moskwie i Mińsku Białoruskim. Od 1928 r. członkiem Akademii Nauk Białoruskiej Republiki Radzieckiej i od r. 1939 członkiem - korespondentem a następnie członkiem rzeczywistym Wszechzwiązkowej Akademii Nauk ZSRR. Od r. 1946, W. Piczeta kierował, w charakterze zastępcy dyrektora, Instytutem Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR.

Twórczość naukowa Prof. Włodzimierza Piczety obejmuje niezwykle szeroki zasięg. Wykaz jego prac naukowych do r. 1945 obejmuje ponad 200 tytułów, nie licząc artykułów w prasie i drobnych prac.

W zakresie historii ZSRR Prof. Piczeta objął swoją pracą badawczą okres dziejów Rusi Kijowskiej i jej starożytnych pomników — aż do drugiej połowy w. XIX włącznie. Prof. W. Piczeta był autorem szeregu gruntownych prac z dziejów W. Ks. Litewskiego, Białorusi, Ukrainy, i w szczególności z dziejów Polski.

Podstawowa dwutomowa „Historia Białorusi“ (I wyd. z r. 1924) prof. Piczety była pierwszym naukowym opracowaniem początków i rozwoju historycznego narodu białoruskiego na podstawie długoletnich, wyczerpujących studiów i badań źródłowych. Kreśląc proces formowania poczucia narodowego Białorusinów na szerokim tle dziejów społecznych i gospodarczych, rozwoju języka białoruskie-

go i kultury białoruskiej, Prof. Piczeta podkreślał wpływy językowe i kulturalne zarówno polskie jak i rosyjskie począwszy od w. XV. Dziejom Wielkiego Księstwa Litewskiego poświęcił Prof. W. Piczeta szereg studiów i monografii, w szczególności czasom i reformom Zygmunta II Augusta oraz badaniom Metryki litewskiej — najpoważniejszego źródła historycznego.

Dzieje Słowian zachodnich i południowych, a w szczególności Polski żywo interesowały Prof. Piczetę, który poświęcił im szereg poważniejszych monografii i studiów. Do druku była już oddana jego dwutomowa „Historia Polski“ do r. 1863, tom III obejmujący okres 1863 — 1914 znajdował się na warsztacie prac Prof. Piczety. W zbiorowym wydawnictwie „Wiekowa walka Słowian zachodnich i południowych przeciw niemieckiej agresji“ (1944), Prof. Piczeta dał zarys walk narodu polskiego o swą narodową i polityczną niezależność w dziejowych zmaganiach z naporem Niemców. Pod kierownictwem Prof. Piczety w Mińsku zostały opracowane dzieje Polski w drugiej połowie w. XVIII, stosunki rosyjsko-polskie w XVIII i XIX w., państwo Polskie 1918 — 1939 (przez M. Misko), międzynarodowe położenie Polski w XVII i XVIII wiekach oraz udział Polaków w rewolucji 1848 r. W czasopiśmie historycznych ogłosił Prof. Piczeta szereg studiów poświęconych polonikom, jak „Kwestia agrarno-chłopska w Króleswie Polskim 1815 — 1830 l.“, „Dyplomacja Czartoryskiego“ „Koncepcje historyków polskich Bobrzyńskiego, Dembowskiego i Kutrzeby w sprawie powstania państwa polskiego“. „Powstanie państwa polskiego“ (drukowane w wyd. „Słowiański zbornik“ T I). W ogłoszonym ostatnio dłuższym artykule poświęconym zmarłemu St. Kutrzebie, Prof. W. Piczeta pisał: „Historycy radzieccy zawsze cenili St. Kutrzebę jako wybitnego polskiego historyka-prawnika, samodzielnego badacza, nie bojącego się wypowiedzieć sądów przeciwstawnych poglądom szowinistycznym panującym w nauce. Cenimy w osobie członka Akademii, Kutrzeby, wybitnego przedstawiciela Krakowskiej pozytywnej szkoły prawniczej, kontynuatora tradycji naukowych Kalinki, Szujskiego, Bobrzyńskiego i wraz z całą demokratyczną Polską dzielimy smutek z powodu śmierci jej niezwykłego uczonego“ („Istoriczeskije zapiski“ 1946 r. T. 19. str. 293). W latach 1940 — 41 wypadało mi zetknąć się z Prof. Piczetą, który kierował wówczas sektorem historycznym Akademii Nauk Białoruskiej Republiki Radzieckiej. Jego niezwykła wprost przysłowiowa

erudycja, dokładna znajomość historiografii polskiej i marksistowskie ujmowanie zjawisk historycznych predystynowały Prof. Piczetę do podjęcia wówczas wieloletniej „Historii Polski“. Miałem możliwość słuchania niektórych rozdziałów tej pracy, która niewątpliwie jest pomnikowym wkładem i dla nauki polskiej. Prof. W. Piczetą, niezwykle popularny wśród młodych historyków radzieckich, położył znaczne zasługi w kształceniu kadr naukowych historyków radzieckich. Jego wykłady cieszyły się dużą popularnością i stanowiły prawdziwą atrakcję uniwersytetów w Mińsku i Moskwie. Swymi oryginalnymi źródłowymi pracami Prof. W. Piczeta przyczynił się do rozwoju historiografii radzieckiej. Należał Prof. Piczeta do czołowego zastępu wybitnych przedstawicieli nauki historycznej w ZSRR. Przedwczesna śmierć Prof. Piczety jest stratą nie tylko nauki radzieckiej, lecz również i naszą, stratą wybitnego historyka dziejów Słowiańszczyzny, głębokiego znawcy dziejów narodów słowiańskich i orędownika współpracy narodów słowiańskich na polu kulturalnym.

Dr Michał Szulkin

Zofia Lissa

Kształtowanie się stylu w muzyce radzieckiej*

Zagadnienia stylu muzyki radzieckiej jako całokształtu zjawisk, które występują w Związku Radzieckim w ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci w dziedzinie kultury muzycznej — właściwie nikt dotąd nie podejmował. Wprawdzie w poszczególnych rozprawach i artykułach naukowych radzieckich muzyków i muzykologów możemy znaleźć wiele cennych uwag, dotyczących poszczególnych zagadnień i procesów, powstających w tym zakresie kultury, jednak syntetyczne ujęcie całokształtu tych zjawisk dotąd jeszcze nie istnieje. Muzycy radzieccy, wrośnięci w te procesy jako ich inicjatorzy, realizatorzy, związani emocjonalnie z tym wszystkim, co w ciągłym ścieraniu się przeciwieństw prowadzi do swoistej radzieckiej kultury muzycznej, wytworzyli w sobie specyficzne ustosunkowanie się do zjawisk muzycznych, zwłaszcza w ich ocenie, którą można by scharakteryzować jako ocenę „na użytek wewnętrzny“. Kryteria tej oceny wynikają z aktualnych postulatów. Zróżnicowanych na danym etapie rozwoju kultury radzieckiej i opartych na dialektycznym ujęciu istniejących procesów historycznych. Inaczej mówiąc — kryteria oceny zjawisk muzycznych wypływają tu z postulatów ogólniejszej natury, wysuniętych przez całokształt życia w Związku Radzieckim. Kryteria oceny estetycznej wykazują jawną i ścisłą zależność od polityczno - społecznych procesów zachodzących w środowisku radzieckim, natomiast daleko posuniętą niezależność od takichże kryteriów oceny estetycznej, które stanowią dziś o stylu muzyki w krajach kapitalistycznych.

Niezajomość jednak założeń ogólniejszej natury, na których buduje się dziś nowa kultura muzyczna Związku Radzieckiego, brak historycznego spojrzenia na kompleks procesów, wyznaczających kierunek rozwoju muzyki radzieckiej, u krytyków i historyków muzyki w krajach kapitalistycznych, każe im podejść do niej z kryteriami, urobionymi na muzyce okresu międzywojennego krajów kapitalistycznych, i — oczywiście — w sposób fałszywy oceniać cały szereg zjawisk radzieckiej kultury muzycznej. Wyjaśnienie tych nieporozumień jest jednym z zadań niniejszej pracy

* * *

W każdej epoce historycznej warunki produkcji i wyznaczona przez nie nadbudowa ideologiczna poprzez cały łańcuch dość skomplikowanych ogniw pośrednich decydowały o tym, dla kogo, w jakim celu i gdzie

*) Artykuł niniejszy stanowi fragment I rozdziału książki pt. „30 lat muzyki radzieckiej“ drukującej się obecnie w wydawnictwie „Książka“.

wykonuje się muzykę. A typ słuchacza, przeznaczenie i miejsce uprawianej muzyki decyduje w znacznym stopniu o jej cechach technicznych i o jej treści wyrazowej, tj. w sumie o s t y l u muzyki. Współczynniki te, ulegające w różnych okresach dziejowych i w różnych środowiskach przemianie, pociągają za sobą i różnice w stylu muzycznym.*)

Czy w latach 1917 — 1947 na terenie Związku Radzieckiego istotnie uległy one zmianie? A jeśli tak, to w jakim kierunku?

Ciśnienie, wywierane przez procesy, które kształtują ekonomiczne i polityczno - społeczne życie Związku Radzieckiego**), krzepnięcie i ideologiczne pogłębianie się całokształtu kultury w ZSRR zdecydowały o ideowych wytycznych rozwoju radzieckiej kultury muzycznej.

Ponadto o rozwoju muzyki radzieckiej decydowały i decydują nadal trzy współczynniki autonomicznie muzyczne; każdy z nich w różnych etapach ostatniego 30-lecia odgrywał nieco odmienną rolę, choć wszystkie stale ze sobą współdziałają. Są nimi: 1. tradycje muzyki rosyjskiej XIX i przełomu XIX i XX wieku; 2. wpływy muzyki zachodnioeuropejskiej XX wieku; 3. na koniec przenikanie w muzykę artystyczną elementów muzyki ludowej, folkloru tych wszystkich narodów, które wchodziły w skład ZSRR.

W kraju socjalizmu zmieniły się przede wszystkim dwa z wyżej wymienionych współczynników kultury muzycznej: zasadniczo zmienił się odbiorca muzyki, s ł u c h a c z, i zmienił się, choć w pewnym stopniu tylko, i c e l wykonywanej muzyki. W a r u n k i wykonania uległy jedynie zmianie ilościowej, co również w dalszych swych konsekwencjach prowadzi do przemian jakościowych. Postarajmy się po kolei zanalizować te przemiany

Zewnętrzne formy życia muzycznego w Związku Radzieckim pozostały takimi, jakimi je ukształtowały warunki życiowe kapitalizujących się miast, skoncentrowanych wokół mieszczaństwa jako głównego odbiorcy muzyki. Wielkie sale koncertowe, teatry operowe stały się jedynie znacznie obszerniejsze, ich ilość wielokrotnie wzrosła, podobnie jak i ilość imprez odbywających się w tych salach. Życie koncertowe dotarło — w postaci wyjazdowych brygad artystycznych — do najdalszych krańców kraju, do miast i miasteczek, w których dawniej nikt o nim nie marzył. Ponadto powstała nowa forma uprawiania muzyki, znana wprawdzie i dawniej, ale dzięki swemu rozmachowi spełniająca zupełnie nowe zadania: — mianowicie amatorskie uprawianie muzyki, obejmujące dziś ponad 3 miliony aktywnych działaczy i rozwijające się we wszelkich ośrodkach zarówno miejskich, jak i wiejskich.

*) Zagadnienie zależności stylu muzycznego od bazy ekonomiczno-społecznej próbowałam po raz pierwszy ująć w pracy pt.: „Z Zagadnień socjologii muzycznej“, Warszawa, 1938, odbliska z „Przeglądu socjologicznego“.

**) Przykładem tego ciśnienia jest choćby interesujący rozwój twórczości muzycznej w rozmaitych wschodnich republikach Związku, które dopiero po rewolucji rozpoczęły samoistny rozwój ekonomiczny i kulturalny.

Rewolucja październikowa — upaństwowiając wszelkie organizacje i instytucje muzyczne — dała możliwość istotnie najszerszym masom brać udział we wzmocnionym życiu muzycznym w wymienionych dwu formach, tj. w życiu koncertowym oraz w rozbudowanym do gigantycznych rozmiarów amatorstwie muzycznym. To ostatnie prowadzi masowego słuchacza do wyrobienia w sobie aktywnego stosunku do muzyki, do przejścia od czysto emocjonalno - laickiego, do wyższego stopnia apercpcji muzycznej.

Ilościowe przemiany w życiu muzycznym w ZSRR przejawiają się przede wszystkim w 4 płaszczyznach: 1. we wzroście imprez muzycznych dzięki upaństwowieniu wszelkich organizacji muzycznych i planowemu objęciu siecią tych organizacji całego 200 milionowego kraju; 2. w rozszerzeniu społecznego zasięgu słuchaczy, tj. w wyjściu poza inteligencję mieszczańską jako głównego odbiorcy muzyki i w dotarciu — choć w różnych formach — do najszerszych kręgów robotniczo - chłopskich słuchaczy; 3. w rozszerzeniu zasięgu imprez muzycznych w planie geograficznym, czyli w decentralizacji życia muzycznego, do czego — prócz brygad wyjazdowych i filharmonij wojewódzkich — w pewnej mierze przyczyniło się i radio; 4. wreszcie we wzroście amatorstwa muzycznego, wciągającego w sposób planowy i zorganizowany, w stałą akcję miliony obywateli radzieckich zarówno miast jak i wsi.

Zmiany te, choć czysto ilościowe — zgodnie z zasadą dialektyki — są dziś punktem wyjścia i źródłem tych zmian jakościowych, które w porównaniu z muzyką krajów kapitalistycznych nadają muzyce radzieckiej specyficzny kierunek rozwoju.

Wzrost ilości słuchaczy muzyki jest bowiem wynikiem zmiany klasowego składu tych słuchaczy. Nowy słuchacz zetknął się ze starymi formami życia muzycznego, formami ukształtowanymi przez ubiegłe wieki, przez klasy społeczne, które już ustąpiły z widowni historii. Zetknął się z muzyką współczesną, która jest — w pewnym sensie — kontynuacją tych form, a w każdym razie wyrasta z podobnych założeń, które można by nazwać klasową w muzyce.

Nowy słuchacz robotniczo - chłopski przyniósł ze sobą inne — w porównaniu z klasami, które ustąpiły — tradycje muzyczne, inne wymogi, inny świat wyobrażeń dźwiękowych i inne kryteria oceny. Znalazł się wraz z nimi w świecie wspaniałym, ale niezrozumiałym dlań i obcym.

Jasne, że musiało tu dojść do konfliktu, a konflikt musiał prowadzić do poszukiwań form jego rozwiązania. Dotarliśmy tu do zagadnienia związanego z pierwszym z trzech wymienionych poprzednio współczynników tworzenia się stylu muzycznego w ZSRR. Przemiana odbiorcy muzycznego musi pociągnąć za sobą przemianę w samej muzyce. Ale jaką przemianę?

Jest już truizmem twierdzenie, że cała nasza kultura, zwłaszcza w dziedzinie sztuki jest kulturą intelektualną, tworzoną przez inteligencję dla klas posiadających.

W Związku Radzieckim po rewolucji październikowej inteligencja rosyjska — ta jej część, która nie emigrowała za granicę — włączyła się

w aktywną służbę dla nowopowstającego ustroju socjalistycznego. Ale zarazem zaczęły się w nią wlewać coraz szerszym potokiem nowe elementy pochodzenia robotniczo - chłopskiego. Przedstawiciele tych grup nie mogli przejąć od pokoleń poprzednich ani nawyków myślowych, ani wysubtelnionych kategorii oceny estetycznej, ani tradycji, wypracowanych przez nieznaną im sztukę innych klas społecznych. Współczesna inteligencja radziecka składa się po dziś dzień z dwu elementów: z jednej strony z resztek dawniej inteligencji burżuazyjnej, które przestawiły się całkowicie na nowy ład, z drugiej — w coraz to większym stopniu — z nowych ludzi, którzy wyszli z kręgów robotniczych i chłopskich, którzy stając się pracownikami nauki czy sztuki nie zrywają z poczuciem swej przynależności i z tradycjami tych właśnie grup społecznych. Przy czym ci nowi inteligenci, to nie tylko Rosjanie, ale i przedstawiciele wszystkich innych narodowości wchodzących w skład wielonarodowego Związku Radzieckiego, poczynając od Ukraińców i Białorusinów a kończąc na Kałmukach, Tatarach, Uzbekach czy Jakutach.

Ich tradycje kulturalne, zwłaszcza w dziedzinie muzyki, są siłą rzeczy zupełnie odmienne od tych, z jakimi wchodzili w życie muzyczne w swoim czasie przedstawiciele dawnej inteligencji. Odmienne są też ich dezyderaty wobec tej sztuki, jak też i sposób podejścia do tej literatury muzycznej, która stanowiła zasadniczy pokarm publiczności i repertuar życia koncertowego

W pierwszych latach rewolucji w muzyce rzeczy szły swoim dawnym torem. Pewien zastój w życiu koncertowym, wywołany przez wojny, interwencje, przez ciężkie warunki ekonomiczne itp. warunki zewnętrzne, szedł w parze z dezorientacją ideową kompozytorów. Ci z nich, którzy już przed wojną i rewolucją zdobyli swoją wiedzę i umiejętności techniczne w zakresie muzycznym i wyrosli w ideologii muzycznej okresu przedwojennego, identyfikowali nowatorstwo środków technicznych w muzyce z rewolucjonizmem społecznym. Toteż pisarze, malarze, kompozytorzy przez dość długi jeszcze okres czasu pisali, malowali i komponowali w tych samych ramach i formach, jakie odziedziczyli po okresie poprzedzającym rewolucję październikową, łącząc je tylko z nową treścią rewolucyjną.

Ale rewolucja sięgnęła wkrótce i do nadbudowy. W skromnych i dalekich od aspiracji do wysokiej sztuki brygadach agitacyjnych, w tzw. „Żywych Gazetach“, w organizacji „Niebieskich Bluz“ czy też w wędrownych teatrach robotniczej młodzieży (TRAM) zaczęły narastać postulaty, tendencje, z których potem miał wyrósć potężny ruch. Ruch, który zawrócił zawodowych kompozytorów z ich starych dróg na nowe, który otworzył im oczy na nowe zadania i funkcje społeczne ich twórczości.

Nowi ludzie, których fala rewolucji wydobyła na powierzchnię życia i którym pozwoliła teraz uczestniczyć we wszystkich przejawach kultury, wnieśli ze sobą głód przeżyć estetycznych, świeżość reakcji uczuciowej, szczerłość zainteresowań, dalekich od zblazowania i wyrafinowania estetycznego dawnej publiczności. Ale zarazem dla tych nowych ludzi ta kul-

tura przejęta z rąk klas ustępujących była obca, niedostępna; byli oni niedostatecznie przygotowani do tego, by bez przeszkód chłonać to wszystko, co w niej było cenne i trwałe. Przyszli z fabryk, gdzie ich nikt nie uczył słuchać Bacha i Beethovena, Czajkowskiego i Skriabina, i gdzie docierali jedynie sentymentalny „romans“ miejski, muzyczka lokali rozrywkowych, w najlepszym wypadku przyniesiona ze wsi pieśń ludowa lub też pieśń robotnicza, rewolucyjna. Przyszli ze wsi gdzie żył nieskażony naleciałościami miejskimi folklor wiejski, bogata i wyrazista pieśń ludowa ze specyfiką swojej tonalności i rytmiki, zależnie od narodowości i rejonu — ale jakże daleka od tych środków technicznych, którymi operowały nieznane i niezrozumiałe dla nich symfonie czy sonaty, fugi czy choćby pieśni muzyki artystycznej, wykonywanej na koncertach.

Nieznane — bo w kopalniach Uralu czy na stepach Kubania te sprawy nie należały do ich codzienności; niezrozumiałe — dlatego, bo umiejętność słuchania Skriabina zakładała wprawdzie możliwość słuchania Czajkowskiego i Borodina, Chopina i Glinki, Beethovena i wielu innych. Trzeba było mieć możliwość wytworzenia w sobie nawyków słuchowych, niezbędnych do zrozumienia skomplikowanego języka muzycznego utworów artystycznych; nawyków, które wytwarzały się w słuchaczu należącym do tzw. sfer kulturalnych od wczesnej młodości, zwolna i nieświadomie.

Ci nowi ludzie zażądali od nowej rzeczywistości, od s w o j e j rzeczywistości, sztuki dla siebie, sztuki sobie zrozumiałej, zrozumiałej dla miliona takich samych jak oni.

I w tym należy szukać źródeł tego dramatycznego konfliktu, który zdecydował o wahaniach i poszukiwaniach muzyki radzieckiej w ciągu prawie dwudziestolecia i który do dziś dnia nie znalazł swego ostatecznego rozwiązania, ponieważ jego rozwiązanie może jedynie być skutkiem długotrwałego procesu. Dziś, przy końcu trzeciego 10-letnia rozwoju muzyki radzieckiej stwierdzić możemy jedynie, że na drogę do tego rozwiązania muzyka radziecka wejść już zdołała.

Zaznaczyć jednak musimy, że konflikt analogiczny, choć nie tak jawny, choć w innych warunkach, niemniej jednak istnieje i w krajach kapitalistycznych. I tam klasa robotnicza i chłopska nie ma dostępu do tzw. muzyki artystycznej i karmi się już to folklorem miejskim czy wiejskim, już to odpadkami muzyki rozrywkowej, docierającymi do nich dzięki głównie dzięki muzyce mechanicznej i transmisjom radiowym, wreszcie — specjalnie dla „maluczkich duchem“ masowo produkowaną tandetą muzyczną — szlagierami jazzowymi (zwłaszcza w Ameryce).

W każdym społeczeństwie klasowo zróżnicowanym istniały i nadal istnieją dwa typy muzyki, między którymi oczywiście istnieją formy przejściowe. Zasadnicze różnice między muzyką artystyczną a tą drugą, obejmującą cały zakres pozostały dadzą się sprowadzić do następujących przeciwieństw:

1. Muzyka artystyczna jest muzyką wysoko - intelektualnego lotu, ta druga zaś raczej wulgarno - emocjonalna;

2. Pierwsza wymaga skomplikowanych operacji umysłowych słuchacza, druga daje się ująć łatwo, niejako „sama wchodzi w ucho“;

3. Pierwsza jest muzyką wielkich, szeroko rozbudowanych form i skomplikowanych środków technicznych — druga raczej ogranicza się do form małych i środków technicznych skromnych i prostych;

4. Pierwsza jest muzyką uprawianą przez zawodowych muzyków i słuchaną przez przygotowanych (mniej lub więcej) słuchaczy, — druga może być uprawiana przez amatorów i percypowana przez wszystkich;

5. Pierwsza koncentruje się w wielkich miastach — druga jest muzyką ośrodków podmiejskich, małomiejskich i wiejskich;

6. Pierwsza bywa uprawiana zawodowo jako cel życia i środek utrzymania kompozytorów — druga bywa uprawiana raczej okolicznościowo i tworzona przygodnie;

7. Pierwsza jest celem sama w sobie, służy estetycznemu doznawaniu — druga związana jest przeważnie z pewnymi okolicznościami zewnętrznymi, pozamuzycznymi.

8. I na koniec pierwsza utrwalona drukiem należy do tzw. dóbr kulturalnych, do twórców zobiektywizowanych, jest fragmentem kultury narodowej jakiegoś centrum; jako taka bywa konserwowana i przekazywana następnym pokoleniom — druga zaś, to przeważnie muzyka ustnej tradycji, tylko w pewnych swych formach uznana jako dobro kulturalne i przejaw kultury narodowej (folklor wiejski).

Te „klasy“ muzyczne istnieją dziś w krajach kapitalistycznych i nikt nie podejmuje się rozwiązania istniejącego między nimi konfliktu, ponieważ odpowiadają one mnej więcej panującemu tam porządkowi społecznemu: dla elity społecznej — muzyka artystyczna, dla nizin społecznych — „muzyczka“. Jawny konflikt nie powstaje tu tylko dlatego, że warstwa robotniczo - chłopska zajęta walką klasową nie zdołała jej przenieść na teren nadbudowy. Jeśli mówimy o sztuce krajów kapitalistycznych, że jest ona elitarna, nie znaczy to, iż tam klasa robotnicza nie posiada swych potrzeb estetycznych i nie pragnie rozwiązania „klasowości“ w sztuce. Tylko że tam kompozytorzy nie uważają się za powołanych do tego, by te zagadnienia podejmować i szukać w swej twórczości jakiegoś ich rozwiązania. Powstające tu wątpliwości próbuje się załagodzić plastrem koncertów popularnych, co oczywiście nie jest równoznaczne z usunięciem lub rozwiązaniem zagadnienia. Muzykę artystyczną nadal pisze się tylko dla tych, którzy mają dostateczne przygotowanie (lub udają, że je mają) do słuchania skomplikowanej muzyki, nie troszcząc się o kulturę muzyczną całego narodu i puszczając jej rozwój samopas.

Kompozytorzy krajów kapitalistycznych nie czują przeciwieństwa, jakie zachodzi pomiędzy ich wysublimowaną twórczością, opartą na przewyciężaniu tradycyjnych nawyków słuchowych i apelującą do wyśiżku intelektualnego słuchaczy wyrobionych a nawet przerafinowanych w swym smaku muzycznym, a potrzebami najszerszej pojętej publiczności, jeszcze nie wyrobionej, nie osłuchanej muzycznie. Co więcej, gardzą tymi

potrzebami, stwierdzając - słusznie w pewnym stopniu - brak „wysokich wymagań“ tej publiczności. Ale winy nie przypisują tu sobie. Raczej takim a nie innym upodobaniom słuchaczy, nie pamiętając, że za te upodobania, dobre czy złe, oni sami w znacznym stopniu ponoszą winę.

Niemalą rolę odgrywają w tym stanie rzeczy idealistyczne pozycje światopoglądowe kompozytorów, przekonanych o tym, że ludzie rodzą się z dobrym lub złym smakiem estetycznym, że niczego w nich zmienić, przerobić, ukształtować nie można. Nie negując znaczenia wrodzonych dyspozycji psycho - fizjologicznych, które niewątpliwie mają wpływ na ukształtowanie się estetycznych skłonności i na ich kierunek, nie należy jednak pomijać faktu, że publiczności podoba się przede wszystkim to, co ona z n a, z czym się spotykała, do czego przywykła; co potrafi ująć i odczuć. Aby jednak szerokie masy mogły ująć i odczuć dobrą, artystyczną muzykę, trzeba jej tę dobrą muzykę uprzystępnąć. A tego właśnie życie w krajach kapitalistycznych nie dawało i nie daje najszerszym kregom słuchaczy. Robotnik, chłop, drobnomieszczanin nie mieli wysublimowanych potrzeb muzycznych, bo nikt w nich tych potrzeb nie budził, a ciężka walka o chleb codzienny oddalała od spraw tego rodzaju. Nikt ich w tej dziedzinie nie kształcił, nikt się nie troszczył o ich zainteresowania estetyczne. Najmniej sami kompozytorzy.

W Związku Radzieckim te sprawy wyglądają zupełnie inaczej. Państwu zależy na tym i ono troszczy się o to, by rozbudzić i rozwinąć zapotrzebowania estetyczne w narodzie. Pragnie mieć obywateli wychowanych, gotowych do estetycznego percypowania. Dlatego przeznaczają ogromne sumy w budżecie państwowym na rozbudowę instytucji artystycznych i szkolnictwa artystycznego, dlatego dostarcza masom dobrej muzyki, i to dużo dobrej muzyki, rozbudowuje uczelnie kształcące specjalistów w tej dziedzinie. Ale na tym nie koniec. Państwo organizuje i zarazem finansuje amatorskie uprawianie muzyki wychodząc z założenia, że a k t y w n e uprawianie muzyki otwiera dla niej ostatecznie umysł i serce przeciętnego człowieka, udostępnia mu tę sztukę.

Amatorstwo muzyczne w jakiegokolwiek z dawniej znanych nam postaci (*Hausmusikieren*, chóry amatorskie) przybrało tutaj formę lawiny. Około 130 tysięcy zespołów (chóralnych, orkiestrowych itp.), obejmujących ponad 3 miliony ludzi — oto obraz tego ruchu. Cyfry mówią same za siebie: w samej Republice Rosyjskiej przy Związkach Zawodowych istniało w r. 1946 4.847 kół muzycznych (tzw. *samodiejatelnosti*), a wraz z kołami wiejskimi — około 10.000. W całym Związku Radzieckim istnieje około 30.000 kół chóralnych, 120 amatorskich zespołów operowych, około 10.000 zespołów muzyczno - choreograficznych. W cyfry te nie wchodzi dane, dotyczące wojskowych zespołów amatorskich, które mają swoją oddzielną organizację, niezależną od Związków Zawodowych. W ostatnim konkursie zespołów chóralnych w Moskwie (jesień 1946) brało udział około 600.000 uczestników — co chyba najlepiej ilustruje rozmach i siłę zainteresowania muzyką chóralną w ZSRR. O poziomie tych zespołów najlepiej świadczy fakt, że rocznie około 10 zespołów amatorskich oraz około 200 solistów-amatorów przechodzi z amatorstwa

do zawodowego uprawiania muzyki. Jeśli dla przykładu przytoczymy, że z zespołów amatorskich wyrósł zarówno Zespół Tańca Ludowego Igora Mojsejewa, jak chór imienia Piatnickiego, zespół chóralno - orkiestrowy Kolejarzy, kierowany przez Dunajewskiego, czy też zespół zmarłego gen Aleksandrowa — to mniej więcej będziemy mogli się zorientować w ogólnym poziomie zespołów amatorskich i w ich roli w rozwoju kultury muzycznej Związku Radzieckiego.

Amatorstwo muzyczne w ZSRR ujęte w szeroko rozbudowaną sieć organizacyjną, finansowane przez państwo, kierowane przez szeregi wybitnych zawodowców muzycznych — pozwala dziś aktywnie ustosunkować się do muzyki rzeszom wczorajszych zupełnych laików, którzy — lubiąc muzykę i interesując się nią — dawniej nie miały do niej dostępu. Amatorstwo muzyczne pozwoliło milionom ludzi zdobyć wyższy, bo intelektualnie nieco pogłębiony stosunek do muzyki, uczestniczyć w jej wykonaniu, wyjść poza czysto pasywny, uczuciowy sposób jej doznawania.

Normalny słuchacz muzyki reaguje na nią wrażeniowo, w lepszym wypadku emocjonalnie; amator, starający się swym aktywnym wysiłkiem sam wykonywać muzykę, musi już wmyśleć się w nią, ująć przynajmniej ogólnikowo jej zasady kształtowania, zrozumieć strukturę, wydzielić elementy całości. Przechodzi w ten sposób z passywnego do bardziej pogłębionego, aktywnego stosunku do utworu muzycznego. I na tym polega znaczenie amatorstwa muzycznego, które — nie zmieniając zasadniczych form wykonawczych — zmienia sposób podejścia szerokich mas do muzyki. Z innym zapasem pojęć o muzyce, z innymi nawykami słuchowymi podchodzi amator, sam aktywnie biorący udział w wykonaniu choćby nieskomplikowanej muzyki, z którą potem styka się na koncertach.

Amatorstwo muzyczne jest dziś jedną z dróg, choć w żadnym wypadku nie jedyną drogą, na której dokonuje się przyśpieszone wytwarzanie nawyków słuchowych w nowym, robotniczo - chłopskim słuchaczu radzieckim, i na tym polega jego doniosłe znaczenie na danym etapie rozwoju radzieckiej kultury muzycznej. Ono w pewnym stopniu pomaga przezwyciężyć nie przygotowanym muzycznie masom te braki w osłuchaniu się, które stoją na przeszkodzie w pełnym doznawaniu i rozumieniu dziedzictwa muzycznego poprzednich pokoleń, a nawet twórczości artystycznej pokolenia dzisiejszych kompozytorów. Ta ostatnia, jest dla nich jeszcze trudniejsza do zrozumienia, gdyż dążąc do znalezienia form wyrazu nowych i świeżych wymaga od słuchacza jeszcze bardziej skomplikowanych kategorii muzycznego myślenia niezbędnych do jej ujęcia.

Proces wrastania nowych słuchaczy w dziedzictwo kulturalne poprzednich pokoleń w dziedzinie muzyki nie może być szybki. Przeszkody leżą tu w samym procesie doznawania muzycznego i w sposobie wytwarzania się nawyków słuchowych, tj. przedstawień muzycznych w psychice słuchacza. I chociaż jasne jest, że nowy słuchacz wnosi ze sobą świeżość reakcji, zdolność szczerego przeżycia emocjonalnego, obce umysłom przesyconych słuchaczy — mimo to sam kompleks procesów intelek-

tualnych leżących u podstaw słuchania i rozumienia utworów muzycznych wykazuje w tego typu słuchaczu silne braki, które muszą być uzupełnione. Właściwe słuchanie muzyki (zwłaszcza skomplikowanej) jest pewną umiejętnością, nie zawsze wprawdzie uświadomioną i świadomie nabytą, ale niezbędną dla przeżycia estetycznego.*)

Słuchacze nowej klasy społecznej wstępującej na arenę dziejową po przewrocie społecznym posiadają zapas przedstawień muzycznych, niezbędnych do ujmowania muzyki artystycznej przeszłości lub teraźniejszości, rozwinięty w stopniu bardzo nieznacznym, czy nawet — jak w wypadku ludów wschodnich — w kierunku dość specyficznym i odmiennym od europejskiego. Wytworzenie w nich zapasu tych schematów przedstawieniowych wymaga długiego osłuchania się z muzyką, przyzwyczajania się do niej, i to najlepiej w tym okresie, kiedy jeszcze nie utrwaliły, nie spetryfikowały się inne przedstawienia, tj. w okresie dzieciństwa i młodości. Toteż nowy słuchacz staje przed muzyką odziedziczoną po klasach ustępujących jak przed czymś niezrozumiałym. I jasne, że w poczuciu swej siły pierwszą reakcją jego jest — odrzucenie tej muzyki.

Stąd pochodzi zjawisko typowe dla wszelkich okresów porewolucyjnych: wpieryw odrzucenie tego wszystkiego, co jest dziedzictwem przeszłości, co jest związane z tradycją i wymaga znajomości tej tradycji, a potem — po pewnym czasie — zrozumienie własnej niewystarczalności w tej dziedzinie, nawiązanie do przeszłości i chęć opanowania środków, wiodących do zrozumienia tego dziedzictwa.

Kultura muzyczna Zw. Radzieckiego po rewolucji październikowej uległa na krótko tej samej prawidłowości historycznej i psychologicznej. Ale znajduje się ona od dawna w fazie nawiązywania do przeszłości, zrozumienia wartości muzycznych odziedziczonych po pokoleniach poprzednich, nie mówiąc o tym, że nawet w fazie przesadnej reakcji porewolucyjnej nigdy nie odrzucano z tego dziedzictwa tego, co było wyrazem istotnych wartości kulturalnych (np. muzyki Beethovena).

Tu nie od rzeczy będzie przytoczyć słowa Lenina, wypowiedziane przez niego jeszcze w r. 1920 (Dzieła zbior. 3. wyd. t. XXX, str. 406) i będące wyrazem głębokiego rozumienia tego zjawiska: „Proletarjacka kultura nie wyskoczyła nie wiadomo skąd, nie jest wymysłem ludzi, którzy uważają się za specjalistów w dziedzinie proletariackiej kultury. To wszystko jest nonsensem. Proletariacka kultura winna być prawidłowym rozwinięciem tych zasobów wiedzy, które ludzkość wypracowała pod uciskiem społeczeństwa kapitalistycznego, społeczeństwa ziemiańskiego, społeczeństwa urzędniczego. Wszystkie te drogi i ścieżynki prowadziły i prowadzą w dalszym ciągu ku proletariackiej kulturze tak samo, jak ekonomia polityczna wypracowana przez Marksa pokazała nam, do czego dąży ludzkość, pokazała przejście w walce klasowej do początku rewolucji pro-

* *) Zagadnieniem słuchania i rozumienia muzyki zajęłam się szerzej w pracy p. „O słuchaniu i rozumieniu utworów muzycznych“. W-wa, 1936, odb. z „Wiedzy i Życia“.

letariackiej“ W przekładzie na problematykę muzyczną słowa te oznaczały nie o d r z u c e n i e, ale o p a n o w a n i e dziedzictwa muzycznego przeszłości, nie rozpoczęcie *ab ovo*, ale oparcie się na muzyce, którą zastano, jako na punkcie wyjściowym do dalszego rozwoju. Że w tym dziedzictwie przeszłości dokonywuje każda epoka pewnego odsiewu, odpowiadającego jej kryteriom wartości — to rzecz inna.

Pod naciskiem nowego słuchacza muzyka radziecka dokonała tej selekcji odrzucając ultramodernistyczne eksperymenty formalne okresu międzywojennego. Eksperymenty, które wyrastały z atmosfery przesytu i prerafinowania estetycznego elitarnych grup słuchaczy w krajach kapitalistycznych, które były wyrazem całkowitego oderwania się kultury artystycznej i jej twórców od gruntu ludowego, od masowego konsumenta.

Wraz z kapitalistyczną ekonomiką odrzucono również jej nadbudowę. Jasne, że ta muzyka musiała być słuchaczom radzieckim nie tylko obca w swej zbyt wyrafinowanej szacie dźwiękowej, ale obca też w swej tendencji filozoficznej, w swym kierunku emocjonalnym (pesymizm życiowy), w swej zawartości.

Muzyka radziecka pierwszych lat porewolucyjnych przede wszystkim radykalnie odrzuciła najbliższą przeszłość, tj. twórczość kompozytorów współczesnych, bezpośrednio poprzedzających rewolucję. Muzykę przeszłości dawniejszej starała się wszelkimi siłami przyswoić i ułatwić jej zrozumienie temu słuchaczowi, któremu niełatwo było pojąć i odczuć Czajkowskiego, Mussorgskiego, czy też Beethovena. Nie znaczy to jednak, że obca im była cała dotychczasowa muzyka. Była ona dla nich tylko niezrozumiała, trudna.

Centralnym zagadnieniem współczesnej kultury muzycznej ZSRR stało się więc wychowanie mas nowych słuchaczy. Wytworzenie w nich — na różnych drogach — tych kategorii muzycznego myślenia, które są niezbędne dla właściwego doznawania muzyki artystycznej poprzednich pokoleń.

Temu celowi służą zarówno szeroko rozbudowana sieć szkolnictwa muzycznego, jak też niestrudzona praca filharmonij i innych organizacji koncertowych, rozlewających szerokim strumieniem dobrą muzykę artystyczną po całym kraju, nie omijając najdalszych zakątków. Temu celowi służy też amatorstwo muzyczne, o którego rozmiarach świadczą przytoczone powyżej cyfry.

Ten cel przyświeca też współczesnym kompozytorom radzieckim i on to właśnie zdecydował o tym, że ich styl kompozytorski nie rezygnując z wszystkich bogatych środków technicznych, wypracowanych przez pokolenia poprzednie jak też przez muzykę współczesną, jednak n i e idzie w kierunku ultranowoczesnych, skrajnie nowatorskich tendencji stylistycznych, którym hołdowała muzyka krajów kapitalistycznych w okresie międzywojennym.

Okres ten wytwarza w krajach Europy Zachodniej odwrót od haseł romantyzmu, reakcję na impresjonizm w formie „nowej rzeczowości“, konstruktywizm szkoły wiedeńskiej czy też francuski neoklasycyzm

obok skrajnego ekspresjonizmu; Związek Radziecki ze swymi zupełnie odmiennymi formami życia i problematyką społeczną i ideologiczną wytwarza w tym czasie w sztuce w l a s n ą problematykę; konflikt między starą sztuką a nowym odbiorcą stawia na pierwszym planie zagadnienie istotnego u p o w s z e c h n i e n i a kultury muzycznej. Tam przeintelektualizowanie, przerafinowanie sztuki coraz bardziej zamykającej się w „wieży z kości słoniowej“ — tu umasowienie sztuki, siłą rzeczy pociągające za sobą pewne konsekwencje stylistyczne; tam koncentracja na problemach formy, indywidualistycznych innowacji, nowatorstwa stającego się samym w sobie celem — tu coraz silniejsza tendencja do zdrowego nasylenia treściowego i emocjonalnego obok pewnego uproszczenia strony formalnej.

Nic dziwnego, że przeciwstawność aspektów i tendencji stała się źródłem obustronnych nieporozumień i co za tym idzie, obustronnej, niewłaściwej oceny. Estetyka środowisk kapitalistycznych lekceważąco odnosi się do gigantycznej próby podjętej przez Zw. Radziecki, próby dźwignięcia „dołów“ społecznych do wyżyn prawdziwej, artystycznej muzyki, próby, która siłą rzeczy nie może się dokonać w ciągu jednego czy nawet kilku dziesięcioleci. Z drugiej strony muzycy Związku Radzieckiego widzą w twórczości swych kolegów ze środowisk kapitalistycznych tylko puste poszukiwania formalne dla przesubtelnionej w swym smaku elity społecznej, czysty estetyzm, słusznie zarzucając im całkowite oderwanie się od masowego konsumenta, brak kontaktu z szeroką bazą społeczną. Pewne niedocenywanie poszukiwań formalnych i nowatorstwa środków prowadzi twórców radzieckich niekiedy do pewnych łatwizn językowych, które jednak należy uważać z przejściowe (nie mówiąc o tym, że nie dotyczy to wszystkich kompozytorów radzieckich i wszystkich gatunków muzycznych).

Istotnie, nacisk niewyrobionego konsumenta muzycznego można było nieraz zaobserwować w rozmaitych przejawach twórczości muzycznej ZSRR w ciągu ostatnich 3 dziesięcioleci. Ale właśnie wyrobienie smaku, podniesienie poziomu jego potrzeb estetycznych jest w tej chwili głównym i naczelnym celem wszystkich instytucji muzycznych w ZSRR, zasadniczą wytyczną wszelkich ich poczynąń.

Wychowanie muzyczne mas w ZSRR ma dwojaką problematykę. Z jednej strony należy znaleźć rozwiązanie zagadnień, związanych z wychowaniem słuchowym tych kręgów społecznych, które w czasach przedrewolucyjnych nie mogły nabyć właściwych dla muzyki artystycznej nawyków słuchowych. Z drugiej strony zarazem aktualne jest zagadnienie wychowania muzycznego tych ludów Wschodu Radzieckiego, które przez wieki zamknięte w swoich, odciętych od Zachodu i skostniałych formach muzycznych mają wyrobione zupełnie odmienne od europejskich schematy przedstawień muzycznych. Narody te mają obecnie możliwość swobodnego rozwoju własnych narodowych kultur i zarazem możliwość bliższego kontaktu z muzyką europejską; możliwość wzbogacenia własnych tradycji muzycznych o te elementy konstrukcji i środki techniczne, jakie są charakterystyczne dla muzyki europejskiej. Ludzie Wschodu Radzieckiego

wykonują zatem w danym momencie historycznym podwójną pracę wewnętrzną, przechodząc nie tylko od form folklorystycznych do bardziej skomplikowanych przejawów kultury muzycznej, ale i rozszerzając zarazem swój widnokrąg o cały kompleks przedstawień słuchowych, niezbędnych dla ujęcia i estetycznego doznawania muzyki zupełnie innego stylu.

Daje to niezmiernie ciekawe wyniki już dziś, zwłaszcza w twórczości artystycznej tych narodów. Synteza kategorii muzycznego myślenia, swoistych środowisku Gruzinów, Ormian, Tadżyków, Uzbeków, Kirgizów, Jakutów, Baszkirów i wielu innych, ze zdobyczami techniki kompozytorskiej i konstrukcji dźwiękowej muzyki światowej prowadzi do niezwykle ciekawych rezultatów. Wyrazem jej jest z jednej strony twórczość silnie „zeuropeizowanych“ kompozytorów tego typu co Aram Chaczaturian czy Bałancziwadze, z drugiej zaś strony powstanie ogromnej ilości oper tzw. „nacjonalnych“, wyzyskujących elementy stylu muzyki europejskiej jako czynnik pomocniczy przy oparciu całości na elementach melodyczno-rytmicznych, typowych dla danego narodu. Jako przykład można tu przytoczyć opery Kozłowskiego (uzbeckie), Brusilowskiego (kazachska), Własowa i Fére (kirgizka), Czemberdzi (baszkirska) itp.

Zetknięcie się kompozytorów z materiałem folklorystycznym tych narodów daje wiele impulsów współczesnej twórczości radzieckiej. Synteza dwu światów muzycznych, dokonująca się w ten sposób, jest daleka od stylizacji różnego rodzaju „egzotyki“ muzycznej, tak modnej na przełomie XIX i XX w.; jest początkiem przenikania się wzajemnego dwu kręgów kulturalnych, które zawsze w historii kultury dawało w wyniku cenne rezultaty.

A zatem wpływy kultur muzycznych narodów Wschodu Radzieckiego stanowią również jeden z współczynników tworzenia się stylu w muzyce radzieckiej. Można go postawić obok innego współczynnika — tendencji do wchłonięcia na nowych zasadach elementów folklorystycznych.

Wywody powyższe wyjaśniają nam pewne tendencje współczesnej kultury muzycznej w ZSRR, tendencje — do pewnego stopnia — niewątpliwie przejściowe: jedna — to stworzenie takich form muzycznych, przy pomocy których już dziś można by trafić do ucha i serca słuchacza masowego; druga — o której już była mowa — to nadanie współczesnej muzyce artystycznej takiego stylu, który by nie tworzył dla współczesnego słuchacza muru nie do przebycia, tj. wstrzymanie się od radykalizmu poszukiwań nowatorskich.

Zacznijmy od pierwszej tendencji:

Są momenty w dziejach muzyki, w których niekiedy formy same w sobie nieznaczące, dalekie od kanonów wysokiej sztuki i monumentalności tworzą odskocznie dla skryzystalizowania się nowych elementów stylistycznych. Związane z nowymi potrzebami życia, tak silnie naładowane są ładunkiem aktualności, że mogą się stać punktem zwrotnym w walce kierunków, że w nich mieści się wyraz kielkujących tendencji, że stają się nosicielami rozwoju przyszłych form. I tak, jak skromne śpiewy chorałowe, uprawiane w luterańskich kołach śpiewaczych (*Kantoreien*) w XVI w. przyczyniły się do zburzenia form katolickiej muzyki liturgicznej i jej

skomplikowanej polifonii, jak wulgarne *villanelle* i *frottole* włoskie stały się punktem wyjścia nowych form liryki wokalne w dobie Odrodzenia, jak popularne *chansons* w *voix des villes* wpłynęły na pewne zmiany w formie operowej — tak dziś, nowy, niedawno wyłoniony gatunek *masowa pieśń* radzieckiej mieści w sobie zarodki zmian stylistycznych.

Jak powstała pieśń masowa?

Od pierwszej chwili po rewolucji zdano sobie w środowisku radzieckim sprawę z tego, że poprzez przepaść, dzielącą muzykę artystyczną od tzw. nieartystycznej (pod którą rozumiano folklor wiejski i miejski, pieśni studenckie i robotnicze, sentymentalny „romans“ miejski, tanią muzykę rozrywkową itp.) należy rzucić pomost. Zrozumiano, że z jednej strony należy uniemożliwić muzyce artystycznej dalsze zamykanie się w kręgu elity muzycznej, zaś z drugiej strony muzyce szerokich mas biednienie, rezygnację ze zdobyczy, do jakich doszła tamta, artystyczna muzyka. Środkiem, który miał spełnić to zadanie historyczne, miała być właśnie pieśń masowa.

Pieśń masowa, która w czasie walk i wojen domowych była pieśnią - hasłem, pieśnią - wezwaniem, tj. środkiem do porozumienia się — i to nie zawsze wyłącznie artystycznego — z masowym słuchaczem, z czasem nabrała nowej funkcji.

Miała zaspokoić potrzeby estetyczne szerokiego estetycznie niedojrzałego słuchacza, miała w nim te potrzeby utrwać, rozwijać, kształcić. Tworzona przez prawdziwych, dobrych kompozytorów miała łączyć dobry smak i artystyczną wartość ze zrozumieniem granic i możliwości słuchowych nowego odbiorcy muzyki. Oszczędna i nieskomplikowana w środkach oparta na motywach obiegowych, łatwo dostępnych i bliskich uchu masowego konsumenta, ostra rytmicznie, przeważnie marszowa związana stale — w swym tekście — z aktualnymi sprawami chwili bieżącej, obliczona na żywot krótki, ale za to na rezonans tysiąca serc — oto co tworzyło jej oblicze artystyczne.

Pieśń ta—narodzona jako gatunek muzyczny w okresie walk i bojów—znalazła wkrótce swoich apologetów, teoretyków i bojowników w szeregach kompozytorów radzieckich. W połowie lat dwudziestych powstaje grupa młodych kompozytorów, w pierw zorganizowanych w tzw. Prokoł (*proizvodstwiennyj kollektiv*), potem przyjętych przez szerszą organizację RAPM (*Rossijskaja Asocjacja Proletarskich Muzykantow*), wysuwająca nowe hasła: hasło pójścia z dobrą muzyką w masy, stworzenia nowych form muzycznych tym masom odpowiadających, hasło odrzucenia w muzyce tego, co było balastem przeszłości.

Ten ostatni punkt programu zawierał w sobie niebezpieczeństwo, którego „rapmowcy“ nie uniknęli - niebezpieczeństwo *peregibu* - przegięcia. Ponieważ nowy konsument nie rozumiał symfonij - więc precz z symfoniami, ponieważ nudził się słuchając fug - więc precz z fugami i z całą skomplikowaną polifonią! Należy iść do fabryk, poznać z bliska potrzeby muzyczne robotników i czynić tym potrzebom zadość; należy iść na wies i zbliżyć się do folkloru wiejskiego, itp. Rapmowcy zapędzili się zbyt da-

leko; ich *peregib* był wyrazem anarchistycznej a nie dialektycznej negacji znacznej większości dziedzictwa kulturalnego w zakresie muzyki. Była to — na szczęście krótkotrwała — próba tworzenia kultury muzycznej *ab ovo*, wbrew ostrzeżeniom Lenina, który przewidział takie tendencje nie tylko na terenie muzycznym. Próba, która by nieuchronnie prowadziła w dalszych swych konsekwencjach do zamrożenia rozwoju radzieckiej kultury muzycznej na długie lata. Na szczęście RAPM został wkrótce przez władze partyjne rozwiązany. Uczestnicy tej grupy bardzo szybko przeszli na tory normalnej twórczości muzycznej.

RAPM należy dziś do historii jako jedna z pomyłek w trakcie poszukiwań i walki o nową kulturę Związku Radzieckiego. Pozytywną pozostałością tego odcinka rozwoju muzyki radzieckiej jest świadomość, że twórczość kompozytorów radzieckich na danym etapie rozwoju ma służyć głównie społecznej funkcji muzyki, że zadaniem tej twórczości również jest w y c h o w a ć nowego słuchacza, by przygotować go do udziału w tych zdobyczach, nad którymi pracowały wieki i nadal pracują twórcy współcześni.

I tak jak w skróconym tempie ZSRR nadrabiał zaległości w zakresie uprzemysłowienia kraju, tak w zakresie sztuki trzeba było znaleźć drogę i sposoby, by skrócić proces wrastania nowego słuchacza w ten świat muzycznego myślenia, jaki wytworzył wielowiekowy rozwój muzyki artystycznej.

Jedna zdobycz z okresu rapmowskiego pozostała — akcent na pieśni masowej. Pieśń masowa stała się jednym z podstawowych filarów pomostu, który miał połączyć teren muzyki artystycznej i tej, którą jej przeciwstawiano jako nieartystyczną. Pieśń masowa pisana przez dobrych, znających swe rzemiosło kompozytorów, posługująca się niezbyt skomplikowanym aparatem środków technicznych, czuła na motywy melodyczne idące od dołu, tj. zapłodniona przez bogatą melodykę rosyjskiej pieśni ludowej, studenckiej, podmiejskiej itp. — pieśń masowa stała się nowym, zrodzonym w ZSRR gatunkiem muzycznym, wyznaczonym przez całością warunków historyczno - społecznych, gatunkiem, na którym spoczywa ciężar wielkiej odpowiedzialności.

O tym, że tę odpowiedzialność za wychowanie szerokich warstw słuchaczy kładą czynniki kierownicze świadomie na barki tego gatunku muzycznego, świadczy fakt, iż najwyższą w ZSRR nagrodę - premię im. Stalina — otrzymują niekiedy kompozytorzy nie tylko za potężne symfonie czy opery, ale i za twórczość pieśniarską, właśnie za pieśni masowe. Jasne jest, że ich wartość artystyczna, rozpatrywana z perspektywy absolutnej oceny estetycznej jest znikoma w porównaniu z innymi dziełami muzycznymi. Nagroda Stalinowska przypada im w udziale nie za wartości „wieczne“, ale za to właśnie, że trafiają one do przekonania milionów, że w tych milionach budzą zainteresowanie dla muzyki, że przyczyniają się do kształtowania mentalności muzycznej masowego konsumenta. Nikt z członków jury, którzy decydują o przyznaniu tych nagród, nie stara się nawet zestawić czy porównać pieśni Sołowiowa-Siedycja czy Nowikowa z utworami Szostakowicza, Mjaskowskiego czy Prokofiewa.

Jedni i drudzy na zupełnie różnych drogach przyczyniają się do wzrostu muzycznej kultury ZSRR. W danej fazie historycznego rozwoju tej kultury społeczną wartość przedstawia zarówno symfonia Szostakowicza, której słuchają tysiące dziś i słuchać będą przez szereg przyszłych pokoleń, jak też i piosnka Nowikowa i Sołowiowa-Siedyja, którą dziś śpiewają miliony — a jutro nikt o niej pamiętać nie będzie. Ale za to, że te miliony, które dawniej w ogóle nie interesowały się muzyką, poprzez kategorie muzyczne, poznane w takiej czy innej pieśni masowej, jutro być może zbliżą się do bardziej poważnych utworów i znajdą w sobie już pewne możliwości ich słuchowego ujęcia, właśnie dzięki pracy wstępnej, dokonanej przez pieśń masową — za to należy się uznanie kompozytorom, którzy im w tym pomogli w miarę swoich sił.

Potężny rozkwit tego gatunku artystycznego w czasie wojny, kiedy to pieśni tego typu (zawsze ze strony tekstu blisko związane z bieżącą chwilą i jej potrzebami) stały się niejako kondensatorem uczuć i pragnień milionów ludzi na froncie i w zapleczu, jest dowodem tego, że pieśń masowa zajęła swoje stałe i niemało ważne miejsce w świadomości radzieckiego człowieka. Dowodem tego, że w całokształcie radzieckiej kultury muzycznej ma swoje określone zadania do wypełnienia i że je istotnie wypełnia.

Wzbogacenie przedstawień słuchowych masowego odbiorcy z jednej strony, zaś powrót do umelodycznienia współczesnej muzyki artystycznej — z drugiej oto zadania pieśni masowej w dzisiejszej kulturze radzieckiej

Faktem jest niezaprzeczonym, że w muzyce artystycznej ostatnich kilku dziesięcioleci pierwiastek melodyczny ustępował na plan dalszy, oddając pierwszeństwo innym współczynnikom dzieła muzycznego, przede wszystkim harmonii i barwie dźwiękowej. W muzyce radzieckiej przejawia się silna tendencja do powrotu do melosu, co właśnie dokonywa się pod naciskiem potrzeb nowego konsumenta muzycznego.

Aktualność i żywotność muzyki pokoleń niedawno minionej przeszłości, a więc muzyki XIX w. jest w ZSRR znacznie silniejsza i inna niż w środowiskach klasowo zróżnicowanej kultury muzycznej. Tam „muzyka dnia przedwczorajszego“ dla smakoszy i elity kulturalnej przeżyła się dawno, dla szerokiej masy i tak nie jest dostępna; dla milionów słuchaczy robotniczo - chłopskich w ZSRR ta „przedwczorajsza“ muzyka nie straciła nic ze zdolności swego wyrazu i siły oddziaływania tylko dlatego, że jest muzyką sprzed dwu czy trzech pokoleń. Dla tych milionów nowych konsumentów muzycznych to stare jest *de facto* nowe i otwiera przed nimi nieznanie dawniej możliwości doznań. Kult klasyków muzycznych i tzw. klasyków rosyjskich, tj. kompozytorów XIX wieku, jak Czajkowski, Borodin, Mussorgski, Rymskij-Korsakow, właśnie w tym ma swoje uzasadnienie.

Że kult ten i to masowy nie pozostał bez wpływu na szeregi mniejszych talentów kompozytorskich w muzyce radzieckiej, to fakt. Przecięt- ni kompozytorzy są często epigonami starych, dobrze znanych i uznanych kompozytorów. Czynią w ten sposób zadość potrzebom niewyrobionego

konsumenta, któremu styl nieco zmodernizowanego Mussorgskiego jest łatwiej dostępny niż np. styl Szostakowicza. Nie zdejmuję z nich to piętna akademickości i epigonizmu. Ale tłumaczy przynajmniej ten typ epigonizmu, w niczym nie gorszy a może nawet bardziej użyteczny od pustego naśladownictwa pseudo-nowatorskiego stylu.

Powstająca i na tej drodze „demokratyzacja słownictwa muzycznego” spełnia zadania wychowawcze nie gorzej od innych form, wyłonionych przez radziecką kulturę muzyczną, o których pisaliśmy poprzednio.

Bo, że z tych milionów nowych słuchaczy, którzy doszli już teraz do zrozumienia Beethovena i Czajkowskiego, a jutro dojdą niewątpliwie do ujęcia Prokofiewa i Szostakowicza — że z tych milionów wyłoni się w najbliższym pokoleniu masa nowych talentów odtwórczych i twórczych, które by dawniej, w innych warunkach społecznych pozostały w ukryciu i przepadły dla kultury muzycznej — w to nikt nie wątpi.

Dbą o to zresztą i szkolnictwo muzyczne radzieckie, rozbudowane nie mniej szeroko, aniżeli o tym mówiły poprzednio przytoczone cyfry, dotyczące amatorstwa muzycznego.

Dziecięcych szkół muzycznych 7-letnich jest w tej chwili w ZSRR — 377. Liczba uczniów tych szkół wynosi 61.917. Dziesięcioletnich szkół muzycznych dziecięcych jest 18, kontyngent uczniów — 4993. Średnich szkół muzycznych, tzw. technikum (o poziomie odpowiadającym mniej więcej naszym przedwojennym konserwatoriom) jest 107 — kontyngent studentów — 17.100. I wreszcie konserwatoriów (w sensie Akademii muzycznych) jest w tej chwili 22 — z liczbą studentów 5.300.

Nie od rzeczy będzie tu zarazem podać cyfry ilustrujące stan rzeczy w dziedzinie koncertowej, odzwierciedlające ilościowo konsumpcję muzyczną w ZSRR.

Ogólna ilość filharmonij i organizacyj koncertowych z lat 1945/46 zdołała obsłużyć 72 miliony słuchaczy w tym sezonie przy pomocy 162 tysięcy koncertów. Niezależnie od tego 36 teatrów operowych odwiedziło w tym samym czasie 6.222.000 widzów, zaś przez teatry operetkowe w ilości 42 przewinęło się 6.105.000 widzów — słuchaczy.

Upaństwowienie całokształtu życia muzycznego, a przede wszystkim przemyślana planowość tego życia nadają tej dziedzinie sztuki w Związku Radzieckim zupełnie odrębne miejsce w całokształcie kultury, w zestawieniu z tą dziedziną sztuki we wszystkich innych krajach. W ZSRR istotnie m a s y są dziś już konsumentem dobrej, artystycznej muzyki.

Nie ulega wątpliwości, że te masy wywarły nacisk na styl muzyki radzieckiej pod jeszcze jednym kątem widzenia: odegrały ważną rolę w ponownym zbliżeniu się twórczości muzycznej do folkloru.

Wprawdzie zjawisko zbliżenia się muzyki artystycznej do folkloru (przede wszystkim wiejskiego, tj. pieśni i tańca ludowego) ma swoje stare i zakorzenione tradycje romantyczne zarówno w muzyce rosyjskiej, jak i wszystkich innych narodów, (Chopin) w polskiej w pierwszym rządzie — to jednak dziś w muzyce radzieckiej ma pewne nowe aspekty, wspólnie zresztą z tak wybitnymi twórcami europejskimi, jak Szymanowski czy Bartok.

Kompozytorzy radzieccy podchodzą do muzyki ludowej jak do żywego procesu, trwającego i rozwijającego się na równi z muzyką artystyczną, choć w innym zupełnie planie, tempie i kierunku. Materiał folklorystyczny dla nich, to nie martwy prymityw, to nie domorośla egzotyka, którą można by wzbogacić muzykę własną, artystyczną. To również żywa sztuka, odzwierciadlająca psychikę i życie pewnej grupy społecznej (ludności wiejskiej), jego świat odczuwać i upodobań; to tworzący własne formy artystycznego wyrazu, płynący innym korytem proces twórczości kolektywnej.

Zbliżenie do świata dźwiękowych wyobrażeń ludu — to jeszcze jedna droga zbliżenia do masowego słuchacza, dla którego tradycje muzyki ludowej (dla słuchaczy wiejskich) są właśnie najbardziej ich własnymi tradycjami. Muzyka ludowa była bliska i znana tej masie, która przed rewolucją nie wiedziała o istnieniu innej muzyki. Przepojenie motywami ludowej melodyki bardziej skomplikowanych form muzycznych, oparcie ich tematyki na intonacjach folklorystycznego typu stanowi również jedną z form „przerzucenia pomostu“ nad przepaścią, o której poprzednio mówiliśmy. Z drugiej strony jest ono — jak to już zresztą i dawniej bywało — wyrazem dążenia kompozytorów do nadania swym utworom kolorytun a r o d o w e g o, co pozostaje w łączności z ogólnym nastawieniem na tworzenie kultury i sztuki „narodowej w swej formie, ale socjalistycznej w swej treści“ (Stalin).

Nastawienie się kompozytorów radzieckich na nowego, świeżego słuchacza prowadzi do jeszcze jednej specyfiki w krystalizującym się stylu muzycznym.

Muzyka ta ma być i jest istotnie silnie w y r a z i s t a, e m o c j o n a l n a. Nie mamy tu na myśli przysłowiowej słowiańskiej emocjonalności, pojmowanej często w innych środowiskach (nawet u nas w Polsce) fałszywie jako sentymentalizm.

Założeniem estetyki muzycznej, oczywiście estetyki stojącej nie na stanowisku idealistycznych, formalistycznych założeń, jest — że muzyka, jeśli ma przemawiać do słuchacza, musi być sama wyrazem emocyj a nie tyłką arabską dźwięków i linii melodycznych, poddanych prawom architektоники muzycznej. To znaczy, że w przeżyciu estetycznym, w doznaniu utworu muzycznego znacznie silniejsze znaczenie mają uczucia, powstające pod wpływem wczuwania się w wyraz słuchanej muzyki, niż uczucia piękna powstające wyłącznie na podstawie ujęcia piękna poszczególnych struktur dźwiękowych. Muzyka radziecka stawia sobie jako cel nie tylko apelowanie do uczuć estetycznych słuchaczy; nie tylko tworzenie podstawy dla rozkoszowania się ciekawostkami brzmieniowymi. Nie efekty dźwiękowe same w sobie są dziś potrzebą radzieckiego słuchacza, ale silny i szczery wyraz uczuć nie stroniący od środków prostych, od nasycenia barw dźwiękowych. Nie formy krótkie i pierzchliwe, ale rozmach i monumentalizm form, mające pełne pokrycie emocjonalne. Rozmach i monumentalizm, takie właśnie, jakie posiada życie, którego ten słuchacz jest uczestnikiem i współtwórcą.

I znów z perspektywy bocznej, perspektywy estetyków, nie znających stylu życia radzieckiego, to nasylenie emocjonalne ma wszelkie pozory patosu, może chwilami przesadnego i męczącego słuchacza „z innego świata”. Ten patos i nasylenie są wyrazem nastawień nowego słuchacza, który na nowo odkrywa dla siebie świat piękna muzycznego i przeżywa go inaczej, niż przesycony, elitarny słuchacz środowiska kapitalistycznego.

Być może, że właśnie w tym sensie historia muzyki oceni przodującą rolę muzyki radzieckiej w naszym wieku: wszak ona pierwsza odrzuciła eksperymenty formalne, sztukę przeindywidualizowanego świata i wpłynęła na szerokie wody sztuki znów romantycznej,^{*)} choć w nowym współczesnym aspekcie; wszak ona pierwsza walczyła o pełne pokrycie emocjonalne dla form dźwiękowych w pierwszej połowie XX wieku.

Dziś, po drugiej wojnie imperialistycznej widzimy, że i muzyka zachodnio - europejska znowu zwraca w tym kierunku, potwierdzając słuszność założeń estetyki radzieckiej. Realizacja tych założeń w twórczości kompozytorów radzieckich zdeterminowana jest tą funkcją społeczną, jaką na danym etapie historycznym muzyka radziecka ma w swoim środowisku spełniać. Dzięki niej muzyka radziecka uniknęła tego okresu prób i eksperymentów, z których Zachód od pewnego czasu zaczyna się dopiero wyzwać.

Ale z drugiej strony antykonstruktywistyczne i antyformalistyczne tendencje mieszczą w sobie pewne niebezpieczeństwa, przed którymi nie uchroniła się muzyka radziecka. W walce z pustym eksperymentatorstwem w samym w sobie, z poszukiwaniem niebywałych efektów dla przerafinowanych umysłów muzyka radziecka ograniczyła swe poszukiwania nowatorstwa języka muzycznego nawet wtedy, kiedy one miały pełne pokrycie emocjonalne. I prócz nielicznych kompozytorów (Szostakowicz, Prokofiew i in.) konsekwentnie idących swoją drogą, większość innych zbyt pochopnie poszła na drogę złagodzenia swego stylu. Wpłynęła na to oczywiście i zmiana światopoglądu, która w latach 1917 — 1930 dokonywała się w umysłach wielu z nich. Wpłynęła przemiana tych nastrojów, które ich nurtowały, np. przejście od pesymistycznych, skrajnie indywidualistycznych pozycji ich filozofii życiowej — do poczucia pełni i sensu życia.

Nie jest wykluczone, że estetycy muzyczni w ZSRR, stojąc konsekwentnie na socjologicznych założeniach zbyt pochopnie zidentyfikowali poszukiwania nowatorstwa samego w sobie z tymi próbami tworzenia nowego wyrazu muzycznego, które są wyrazem rozwoju i postępu w muzyce, które pozostają w ścisłym związku z nowymi treściami, jakie z sobą niesie życie w Związku Radzieckim i jakie w sobie zawiera również i muzyka radzieckich kompozytorów.

„Jeśli prawem rozwoju jest obumieranie tego, co stare, i rozwijanie się tego, co nowe, to jasne jest, że nie ma „niewzruszonych“ ustrojów społecznych“ — czytamy w najpopularniejszej książce w ZSRR, w Historii WKP (b); jasne jest również, że — w dziedzinie muzycznej — nie ma niewzru-

^{*)} Romantycznej — nie w sensie powrotu do środków romantycznej muzyki, a w sensie podobnych ogólnych jakości ostatecznych.

szonych i niezmiennych zasad stylu muzycznego. Zmienia się on pod naciskiem bytu i czynników ideologicznych. Aktualne tendencje muzyki radzieckiej są właśnie zdeterminowane tymi czynnikami w środowisku radzieckim. Jest rzeczą oczywistą, że muzyka radziecka, rodząca się w świecie nowych dążeń i nastawień życiowych, pisana dla nowego typu człowieka, wychowanego w radzieckim środowisku nie może długo posługiwać się językiem muzycznym, jakim posługiwali się kompozytorzy, żyjący w innych warunkach historycznych i społecznych i wśród innych, urobionych przez te warunki idei. Nie może też zadowolić się nieznaczną odmianą stylu pokoleń poprzednich. To może wystarczać w epoce przejściowej, w której zadania wychowawcze na tym terenie kultury wysuwają się na plan pierwszy. Toteż pomimo że kompozytorzy radzieccy nie tracą z pola widzenia funkcji społecznej swej twórczości, coraz wyraźniej widzą wśród nich, zwłaszcza w pokoleniu młodych i najmłodszych dążenie do odejścia od tradycjonalizmu. Odejscie to nigdy jednak nie doprowadza ich do zachwiania równowagi między tym, jak się przemawia, i tym, co się przez to „jak“ wypowiada. I to stanowi jeszcze jedną cechę charakterystyczną muzyki radzieckiej: dążenie do równowagi między formą a treścią, formą a wyrazem. Dążenie to, wspólne muzyce radzieckiej i każdej dobrej muzyce każdej epoki, znajdowało w okresie międzywojennym dwa rozwiązania: w krajach kapitalistycznych formę wysuwano na pierwszy plan, w ZSRR — akcentowano raczej to, co przez formę dochodzi do ujawnienia się w muzyce. Dopiero dziś możemy zauważyć pewne złagodzenie tych przeciwieństw, złagodzenie, będące wynikiem wzmocnienia uwagi kompozytorów europejskich na czynniku wyrazowym.*)

Muzyka radziecka posiada pozatym jeszcze pewien moment charakterystyczny. Jej zadaniem jest przemawianie do ludzi dnia dzisiejszego o dniu dzisiejszym. Stąd pewna jej ideologiczna programowość, nawet w tych formach, które należą do muzyki nieprogramowej.

Zwrot do muzyki programowej ma również swoje przyczyny w psychologii nowego słuchacza: zrozumienie i śledzenie wielkich form, zwłaszcza w muzyce symfonicznej jest łatwiejsze, jeśli słuchacz może kojarzyć ze strukturami dźwiękowymi jakieś wyobrażenia konkretnych przebiegów czy faktów, zdarzeń czy osób, jakieś treści realne, należące do kręgu spraw aktualnych, emocjonujących słuchacza. Zjawisko to ma swój precedens w historii muzyki z okresu po rewolucji francuskiej; rozkwit muzyki programowej ma zapewne i tam swoje źródła w psychologii ówczesnego słuchacza. Stan trzeci na tej drodze właśnie asymilował się do — obcych mu w

*) Być może, że w tym miejscu czytelnik nie-muzyk, oczekuje sprecyzowania różnicy treści muzycznej w muzyce radzieckiej i nieradzieckiej. Ponieważ jednak zagadnienie treści w muzyce stanowi jeden z najtrudniejszych zagadnień etyki muzycznej w ogóle — pozostawiamy sobie omówienie tego zagadnienia do tej pracy, gdzie specjalnie zajmiemy się marksistowskim stanowiskiem wobec tego problemu.

tym czasie — tradycyj muzycznych, odziedziczonych po ustępującej klasie społecznej.

Konkretność i aktualność zawartości programowej stanowią zatem jeszcze jedną cechę charakterystyczną muzyki radzieckiej. Nawet historyczna tematyka ma tu cechy charakterystyczne, wywodzące się ze specyficznego aspektu, z jakim podchodzą do niej współcześni radzieccy twórcy (np. ostrość widzenia konfliktów społecznych w przeszłości).

I choć nie wszystkie utwory programowe kompozytorów radzieckich wytrzymały próbę czasu — one właśnie stanowiły punkt wyjściowy młodej symfoniki radzieckiej, etap początkowy przyciągania nie obsłuchanego konsumenta muzyki do wielkich form symfonicznych i oratoryjnych o wielkim aparacie wykonawczym i skomplikowanej fakturze dźwiękowej. Dziś *genre* symfoniczny w muzyce radzieckiej, wyzbyty naiwnej aktualizacji programowej zawsze jednak wskazuje na jakiś określony krąg idei czy wyobrażeń, z którymi wiąże się dane dzieło. I nawet gdy brak jakichkolwiek danych programowych w formie samego utworu — wypowiedzi samych kompozytorów czy sugestie krytyki muzycznej starają się danemu dziełu wyznaczyć jego miejsce w świecie pozamuzycznych wartości środowiska radzieckiego.

Należy jednak zauważyć, że zarówno programowość, jak i okolicznościowość niektórych kompozycji mają w radzieckim życiu muzycznym nieco głębszą podstawę. Wysoki stopień uspołecznienia kompozytorów, bliska łączność każdego z nich ze sprawami ogółu, poczucie łączności ze wszystkim, co dotyczy kraju jako całości, jest w nich tak silne, że konsekwencją tego jest niesłychanie szybka reakcja twórcza na sprawy dotyczące ogółu, na dobre czy złe losy kraju. Reakcja — w formie twórczości, związanej z danym kręgiem spraw.

Bez względu na to, w jakim stylu piszą kompozytorzy radzieccy, jaki gatunek muzyki uprawiają - czy to będzie potężna symfonia, czy popularna pieśń masowa - piszą jednak zawsze o t y m, co wstrząsa krajem i dociera do masowego słuchacza.

Poczucie dialektycznej prawidłowości procesów historycznych, świadomość tego, że oni, kompozytorzy radzieccy, swoją pracą i twórczością kładą podwaliny kultury przyszłości - to nadaje całej twórczości młodego jak również starszego pokolenia kompozytorów radzieckich wspólne piętno i poczucie odpowiedzialności za ich pracę. Można by to nazwać specyficznym, e t y c z n y m podkładem ich twórczości. I dlatego nie widzimy w ZSRR przeciwstawienia się młodych kompozytorów - starszym ani ideologicznej walki obu sąsiadujących z sobą w czasie pokoleń kompozytorskich - jak to ma miejsce gdzie indziej. Zarówno za stylem muzycznym dojrzałego technicznie kompozytora starszego pokolenia, jak i przed tylko co wykluwającym się talentem twórczym stoi poczucie nowej drogi; łączy ich patos okresu historycznego, który się formuje przed ich oczyma, który ich razem przekształca. Oba pokolenia łącznie w służbie nowego życia przeciwstawiają się starym formom rzeczywistości, starym kategoriom myślenia i dawnej muzyki w kręgu ogólnej kultury.

Czy możemy zatem powiedzieć, że muzyka radziecka znalazła dziś już swój własny styl, styl nowej epoki, nowych form życiowych i nowego kręgu idei, w którym żyją jej twórcy i słuchacze? Czy wytworzyły się już dziś pewne właściwości tak charakterystyczne, że na ich podstawie możemy odróżnić utwór radziecki od nieradzieckiego? Tak, możemy stwierdzić, że wyłoniły się jasno w y t y c z n e tego stylu, które są jawnie widoczne, jeśli weźmiemy pod uwagę ca ł o k s z t a ł t radzieckiej współczesnej twórczości muzycznej. Twórczość muzyczna radziecka niewątpliwie weszła już na drogę do wytworzenia własnego stylu. Pełną realizację w myśl tych wytycznych osiągnie wtedy, kiedy spadną z bark jej obowiązki epoki przejściowej, obowiązki wychowania, rozwijania masowego słuchacza. A za tę epokę niewątpliwie należy uważać pierwsze 30 lat rozwoju radzieckiej kultury muzycznej. Przypuszczać należy, że wtedy dołączą się pewne nowe cechy do powyżej opisanych, cechy zdeterminowane przez zmienione warunki przede wszystkim w dziedzinie możliwości odbiorczych słuchaczy.

W dzisiejszym stadium muzyka radziecka jest zatem etapem wiodącym do nowego stylu. Jej specyficzne znaczenie historyczne polega w tej chwili na tym, że jest ona łącznikiem pomiędzy dwoma formacjami dziejowymi w zakresie kultury, pomiędzy dwoma kręgami kulturalnymi, i to łącznikiem w dwojakim sensie: z jednej strony misją muzyki radzieckiej jest zlikwidowanie klasowości w muzyce, tj. rzucenie pomostu pomiędzy muzyką artystyczną, muzyką warstw o wysokim rozwoju kulturalnym, a tą muzyką, która przez wieki była pokarmem warstw wyzyskiwanych, nie dopuszczanych do pełnego partycypowania w zdobyczach kultury - w tym wypadku sztuki muzycznej. Z drugiej strony - dzięki specyficznemu położeniu geograficznemu Związku Radzieckiego - muzyka radziecka ma stworzyć pomost pomiędzy wielowiekowymi tradycjami muzyki europejskiej artystycznej i również wielowiekowymi, ale skostniałymi kulturami muzycznymi narodów Wschodu.

Reasumując nasze wywody możemy stwierdzić, że ta podwójna misja dziejowa w danym stadium rozwojowym narzuca muzyce radzieckiej następujące właściwości:

1. Muzyka radziecka jest mniej nastawiona na poszukiwania formalne, na nowatorstwo środków muzycznego wyrazu, zwłaszcza w dziedzinie harmoniki i systemów tonalnych.
2. bardziej nastawiona na zawartość emocjonalną, a nawet programową, w sensie kierunku ideowego, a nie ilustratywności; w związku z tym pierwszym momentem pozostaje silniejszy akcent na elemencie melodycznym;
3. jest mniej subiektywistyczna, głębiej związana z nastrojami nurtującymi szerokie kręgi odbiorców;
4. jest głębiej i wszechstronniej związana z muzyką ludową, nie jako surowcem dźwiękowym, ale jako formą twórczości muzycznej najszerszych mas;

5. jest - w związku z całokształtem życia ideowego w ZSRR - bardziej skłonna do monumentalizmu form i środków;

6. wreszcie w całokształcie nadbudowy zajmuje nieco odmienne miejsce niż w kulturze środowisk kapitalistycznych zarówno ze względu na swoje upowszechnienie, jak i ze względu na specyficzne aktualne zadania, które na danym etapie swego rozwoju ma do spełnienia.

Do tego dołącza się jeszcze jedno: zmieniona postawa twórcza kompozytora radzieckiego. Kompozytorzy radzieccy nie piszą „sobie i muzom”, nie zamykają się w wieżach z kości słoniowej, nie czekają na słuchacza przyszłości i na to, że dopiero przyszłość znajdzie ich właściwe miejsce w historii muzyki. Piszą dla swego kraju i dla ludzi swego kraju i świadomie wnoszą swój wkład w gmach współczesnej radzieckiej kultury.

Ze jest to już dziś gmach potężny i będzie nim jeszcze w silniejszym stopniu w przyszłości - w to nikt nie może wątpić, kto choćby na krótko zetknął się z życiem i kulturą Związku Radzieckiego.

S. Żurawicki

Z prasy radzieckiej

„Płanowoje choziajstwo“ Nr 1 (styczeń-luty) i Nr 2 (marzec-kwiecień).

W numerze 1 za miesiąc styczeń i luty 1947 organu Gosplanu ZSRR „Płanowoje choziajstwo“ wśród szeregu ciekawych artykułów na szczególną uwagę zasługuje artykuł B. Sucharewskiego o „Powojennej przebudowie gospodarki narodowej w ZSRR“.

Sucharewski podkreśla, że wojna współczesna podporządkowując sobie całą gospodarkę powoduje konieczność zużycia znacznego czasokresu przy przedstawianiu tej gospodarki na tory pokojowe. Rekonwersja taka w krajach kapitalistycznych ujawnia w całej pełni spędogowane w czasie wojny sprzeczności i dysproporcje cechujące system kapitalistyczny. Inaczej ma się sprawa w gospodarce socjalistycznej. Związek Radziecki zorganizował w krótkim czasie skomplikowany aparat wojenny, co pociągnęło za sobą swoje dla okresu wojennego proporcje i warunki reprodukcji, sprzeczne niewątpliwie niejednokrotnie z interesami gospodarki pokojowego

okresu, ale wojna stworzyła w ZSRR i nowe możliwości dla rozszerzonej produkcji.

Przejsięcie na tory pokojowe wysuwa przed Związkiem Radzieckim w pierwszym rzędzie postulat zmian w rozdziale społecznego produktu (zastąpienie dystrybucji normowanej przez rozwiniętą wymianę towarową) tudzież w rozdziale siły roboczej (zastąpienie metody mobilizacyjnej przez zorganizowaną formę werbunku). Wejście w okres pokoju pociąga nadto za sobą konieczność przebudowy dotychczasowego planowania, sposobów kierowania produkcją oraz wzmożenia roli ekonomicznych dźwigni gospodarki radzieckiej.

Powojenna przebudowa gospodarcza ZSRR pociąga jednak za sobą w konsekwencji rozszerzenie rynku wewnętrznego, gdy natomiast w krajach kapitalistycznych rekonwersja pociąga za sobą zwężenie tego rynku.

Technika wojenna rozwinęła siłę produkcyjną przede wszystkim w zakresie obróbki metali i budowy maszyn. W Związku Radzieckim fakt ten może być w całej pełni wykorzystany w dobie pokoju przy produkcji środków wytwórczych, a więc maszyn i urządzeń technicznych, gdy natomiast w krajach kapitalistycznych stan taki prowadzi nieuchronnie do hipertrofii kapitału zakładowego w dziale produkcji środków wytwarzania.

Powojenną przebudowę gospodarki w Związku Radzieckim cechuje więc zupełnie odmienna dynamika, przebudowa ta nie pociąga w ZSRR zamykania przedsiębiorstw, jak w krajach kapitalistycznych, przedsiębiorstwa produkujące dotąd dla celów wojennych przedstawiają się po prostu na nowy typ produkcji. Jednak w ZSRR na skutek przejścia na tory pokojowe wylaniają się pewne trudności. W związku z kolosalnymi wyrwaniami spowodowanymi przez niemieckiego okupanta wyłoniła się w ZSRR potrzeba ustalenia nowych proporcji i likwidacji „wąskich gardzieli” gospodarki radzieckiej. Wojna spowodowała, że ZSRR utracił znaczną część swej mocy produkcyjnej, przywrócenie więc przedwojennego przekroju produkcji i wykorzystanie istniejącej dziś zdolności wytwórczej nie dałoby jeszcze przedwojennych proporcji. Wzmożenie produkcji dóbr konsumcyjnych wymaga dziś w ZSRR kapitalnego budownictwa oraz dalszego rozwoju produkcji rolnej. Pamiętać także należy, że ZSRR obok odbudowy i likwidacji zniszczeń wojennych wytyczył sobie nadto dalekosiężne plany przekroczenia przedwojennego poziomu.

Struktura ZSRR już przed wojną odznaczała się znacznym ciężarem gatunkowym produkcji maszyn, w okresie wojny ciężar ten wzmożił się jeszcze bardziej. Nowy powojenny okres wysuwa teraz postulat zmiany profilu przemysłu maszynowego i przystosowania go poprzez specjalizację do wymogów pokojowych. Tak np. fabryki broni przestawiają się na wyrób maszyn rolniczych, fabryki czołgów rozpoczęły produkcję ciągników, fabryki miotaczy min produkcję kompresorów itp.

Już obecnie nastąpiły istotne zmiany w rozdziale wyprodukowanych wytworów. W pierwszym roku po zakończeniu działań wojennych wzrosła produkcja urządzeń przemysłowych.

Zmienia się w ZSRR obecnie również rola handlu w procesie gospodarki. Wzmaga się dystrybucja przedmiotów konsumpcji na drodze wymiany towarowej, czynione są zabiegi celem zniesienia systemu kartkowego i wprowadzenia cen jednolitych.

Najpoważniejsze problemy powstają w zakresie pracy i kadr; chodzi bowiem o prawidłowy podział siły roboczej pomiędzy poszczególne gałęzie gospodarki. Zarówno problem demobilizacji jak i zagadnienia redukcji aparatu administracyjnego, który wzrósł nadmiernie w czasie wojny, wymagają szybkiego rozwiązania. Konieczną rzeczą staje się też wzmożenie rezerw sił roboczych, wypuszczanych corocznie ze szkół. W zagadnieniu siły roboczej problem stanowi również fakt, że zniszczenie budynków mieszkalnych na terenach okupowanych przez Niemców utrudnia w znacznej mierze stałość kadr roboczych.

Okres powojenny wysuwa w ZSRR nadto skomplikowane zadanie szybkiego wykwalifikowania kadr i wzmożenia wydajności pracy. Rzeczą konieczną staje się też rewizja norm produkcyjnych. Wymagają popularyzowania doświadczenia i wyniki robotników poszczególnych dziedzin produkcji, jak np. Zaporżca w przemyśle węglowym, Wołkowej w włókiennictwie, Kuczerina w czarnej metalurgii, Szarabana w przemyśle cementowym, Katajewa w dziedzinie transportu kolejowego itp.

Miejsce masowo stosowanej w dobie wojny pracy nadliczbowej zajmuje obecnie wzmożenie wydajności pracy i obniżka kosztów własnych jako nowych źródeł akumulacji.

Pieniądz, ceny, kredyt, zysk i premie stają się w tym okresie odbudowy pojętymi dźwigniami gospodarczymi. Również przywrócenie funduszu dyrektorskiego jest niemalym bodźcem rozwoju podobnie jak i zasada powiązania premiowania z obniżką kosztów własnych w produkcji.

Właściwe proporcje w gospodarce ZSRR ustalone są obecnie perspektywnie, przy jednoczesnym wzmożeniu samodzielnosci poszczególnych przedsiębiorstw. Miejsce scentralizowanego rozdziału zajmuje coraz bardziej system umów gospodarczych między poszczególnymi przedsiębiorstwami. Od roku 1947 za wyjątkiem planu zaopatrzenia spożywczego, planu przewozów i kasowego planu Banku Państwowego zniesiono

kwartalne zatwierdzanie planów. Odtąd Ministerstwa i Rady Ministrów poszczególne republik związkowych ustalają same miesięczne zadania dla podległych im przedsiębiorstw. Zostały też rozszerzone prawa władz republikańskich i miejscowych w zakresie dystrybucji przedmiotów powszechnego użytku, wytwarzanych przez lokalny przemysł tużzież spółdzielnie.

Odbudowa w ZSRR przybiera kolosalny rozmach. Z inicjatywy leningradzkich przedsiębiorstw dla uczczenia 30-lecia Rewolucji Październikowej drugi rok powojennej pięcioletki ma być zrealizowany przed dniem 7 listopada 1947.

W numerze „Planowe Choziajstwo“ znajdujemy nadto artykuły Demidowa o „Programie podniesienia gospodarki rolnej po wojnie“, Nikitina o sposobach likwidacji zacofania w budowie maszyn rolniczych i Pisariewa o historii rosyjskiej statystyki. Numer kończą notatki z zakresu krytyki i bibliografii oraz nowinki o zagranicznych wydarzeniach w dziedzinie ekonomii i techniki.

Numer 2 tegoż czasopisma (marzec — kwiecień) obok szeregu innych artykułów omawiających zagadnienia związane z gospodarką planową w ZSRR zawiera interesujące uwagi ministra finansów ZSRR A. Zwieriewa o „Mobilizacji zasobów finansowych potrzebnych do wykonania planu w 1947 roku“. Autor artykułu wskazuje, że same kapitalne inwestycje na odbudowę i rozwój gospodarki narodowej prelimitowane są w obecnej pięcioletce na sumę 250,3 miliardów rubli plan pięcioletni wymaga więc szeregu zabiegów, które zabezpieczą go od strony finansowej. W związku z tym należy niewątpliwie oprzeć na mocnych podstawach zarówno obieg pieniężny jak i stosunki kredytowe. W zakresie finansów na pierwszy plan wysuwają się takie problemy, jak podniesienie roli zysku, rachunku gospodarczej opłacalności tużzież oszczędności w zakresie nieproduktywnych wydatków. Rok 1946 przeszedł — jak stwierdza Zwieriew — pod znakiem pomyślnego w zasadzie wykonania pierwszego rocznego planu nowej pięcioletki.

Zakończona została przebudowa powojenna radzieckiej produkcji przemysłowej. Rok 1947 winien dać już poważne osiągnięcia w zakresie produkcji energetycznej, metalurgicznej i chemicznej; również w dziedzinie produkcji dóbr konsumcyjnych winien w roku tym nastąpić znaczny krok naprzód. Realizacja tych zadań będzie opierała się na wzroście wydajności pracy i obniżeniu kosztów własnych produkcji. W nierozważnym związku z planem gospodarczym pozostaje państwowy budżet ZSRR stanowiący aparat akumulacji i dystrybucji nagromadzeń. Budżet ZSRR na rok 1947 wynosi po stronie dochodów 394,2 miliardów rubli, zaś po stronie wydatków 374,1 miliardów rubli. Wydatki na gospodarkę narodową i potrzeby kulturalne stanowią 64%, zaś na obronę narodową 18% budżetowych rozchodów. Podstawowym źródłem dochodów państwowych nadal pozostaje podatek od obrotu tużzież wpłaty części zysków przedsiębiorstw. W związku z tym nabiera szczególnej wagi zagadnienie rentowności tych przedsiębiorstw. W staraniach zmierzających do wzmocnienia socjalistycznych nagromadzeń ogromną rolę może odegrać racjonalne wykorzystanie środków obrotowych, redukcja wydatków administracyjnych oraz zbędnych ogniw w aparacie. Autor podkreśla, że mobilizacja zasobów finansowych, zabezpieczających realizację planu będzie stanowić dzieło całego narodu radzieckiego — tak jak w uprzednich planach pięcioletnich. Nieodzowny postulat — jaki wysuwa Zwieriew — pod adresem wszystkich organizacji i przedsiębiorstw to terminowe wypełnienie zobowiązań w stosunku do Skarbu Państwa, wzmocnienie finansowej dyscypliny oraz usprawnienie całej finansowo-gospodarczej działalności.

„Problemy socjalistycznej reprodukcji“ poświęca artykuł A. Pietrow. (Do zagadnienia tego wrócimy w następnym numerze).

W dziale „Krytyka i bibliografia“ I. Gładkow recenzuje radziecką literaturę z zakresu zagadnień gospodarczych, dotyczących nowego planu pięcioletniego.

I. P. Trajnin

Członek Akademii Nauk ZSRR.

O demokracji typu szczególnego

W ostatnim okresie myśl marksistowska za granicą analizuje coraz częściej zagadnienia demokracji ludowej — jako nowej, specyficznej formy ustroju państwowego. Artykuły poświęcone teoretycznej stronie tego właśnie zagadnienia pojawiły się nie tylko w pismach wychodzących w krajach demokracji ludowej (Jugosławia, Czechosłowacja, Bułgaria), lecz również w pismach radzieckich, francuskich, belgijskich i inn.

Drukujemy poniżej — z małymi skrótami — wypowiedź uczonego radzieckiego prof. Trajнина. Wypowiedź ta ukazała się na łamach organu Instytutu Prawa Akademii Nauk ZSRR „Sowietskoje Gosudarstwo i Prawo“ Nr 1 — 1947 — jako artykuł dyskusyjny.

Redakcja

Lenin krytykując w swoim czasie punkt widzenia wulgarnych marksistów typu Kautskiego na zagadnienie demokracji zauważył:

„Dialektyka (tok) rozwoju jest następująca: od absolutyzmu do demokracji burżuazyjnej; od demokracji burżuazyjnej do proletariackiej; od proletariackiej do żadnej.“

Od momentu ukształtowania się demokracji proletariackiej w postaci państwa radzieckiego, proces rozwoju dziejowego określony jest w z a s a d z i e przez walkę dwóch systemów społecznych — socjalistycznego i kapitalistycznego, dwóch historycznych typów demokracji — radzieckiej (socjalistycznej) i burżuazyjnej.

Jednakże rozwój historyczny nie biegnie po linii prostej. Specyficzne jego formy (polityczne, ekonomiczne, kulturalne) warunkują różne stopnie zaostrzenia walki klasowej w poszczególnych krajach, rozmaite formy ustroju politycznego itd.

Równocześnie — historyczne doświadczenia epoki imperializmu wskazują, że skoro walka klasowa w krajach kapitalistycznych osiąga stan szczytowego napięcia, burżuazja — w dążeniu do zachowania swej władzy — odrzuca demokratyczne metody rządzenia i przechodzi do otwartej formy terrorku: faszyzmu.

Walka przeciwko faszyzmowi jest walką o demokrację. W toku wojny i po wojnie, w walce przeciwko faszyzmowi i imperializmowi*) w poszczególnych krajach, na gruncie specyficznych warunków historycznych wyłonił się szczególny typ demokracji, nie będący ani socjalistyczny, ani burżuazyjny w jego zwykłej postaci. Ten szczególny typ demokracji nie został wymyślony czy wynaleziony, lecz podsunięty przez samo życie, przez walkę przeciwko faszyzmo-

*) Nie tylko przeciw imperializmowi typu faszystowskiego, lecz również imperializmowi, posługującemu się formą władzy demokracji burżuazyjnej.

wi, imperiałizmowi. Rzeczą marksistowskiej nauki o państwie jest zbadanie jak ruch antyfaszystowski i antyimperialistyczny w poszczególnych krajach „odkrył“ ten typ demokracji, jak w praktyce rozstrzygał sprawę umocnienia tej demokracji, jakie miejsce demokracja ta zajmuje w marksistowsko-leninowskiej teorii państwa i demokracji.

* * *

Demokracja szczególnego typu wystąpiła w najbardziej charakterystycznych formach w strukturze społecznej i państwowej niektórych krajów Europy wschodniej i południowo-wschodniej po drugiej wojnie światowej. Okoliczność ta dała niektórym reakcyjnym ideologom i politykom asumpt do rozprawiania o jakiejś „specyficznej demokracji wschodniej“ — w przeciwieństwie do „demokracji zachodniej“, która w ich opinii stanowi „właściwy“, „klasyczny“ typ demokracji.

Jednakowoż różnice między typową demokracją burżuazyjną a nową demokracją szczególnego typu nie zależą bynajmniej od warunków geograficznych, terytorialnych czy etnicznych, lecz w głównej mierze od innych — społecznych warunków. Dowodem tego jest fakt, że demokracja szczególnego typu rozwinęła się p o r a z p i e r w s z y nie na wschodzie, lecz na zachodzie Europy.

Taka forma demokracji ukształtowała się np. w Hiszpanii, w okresie panowania tam Frontu Ludowego (lata 1936 — 1938). Demokracja ta już wówczas ujawniła swe odrębne, odróżniające ją od demokracji innych krajów Europy zachodniej cechy.

Na czym polegała ta odrębność?

W pierwszym rzędzie na tym, że władza państwowa znalazła się w rękach elementów demokratycznych — przedstawiceli robotników, chłopów i burżuazyjnej lewicy republikańskiej, która pozostała wierna zasadom demokratycznym. Władza ta powstała w walce przeciwko półfeudalnym elementom obszarczym oraz wielkokapitalistycznym, usiłującym ustanowić w kraju reakcję faszystowską i popieranym z zewnątrz przez interwencję niemiecko-włoską, pchającą ku władzy generała Franco. Tym samym walka między demokracją a faszyzmem przerosła w w a l k ę n a r o d o w o - w y z w o l e ń c z ą w obronie niepodległości Hiszpanii. Co więcej — walka o niepodległość narodową wysunęła się na pierwszy plan, jako że od jej wyniku zależało utrwalenie wszystkich dokonywanych demokratycznych reform społecznych.

W tych nowych warunkach przedstawiciele hiszpańskiej partii komunistycznej weszli — po raz pierwszy w historii — do koalicyjnego rządu demokratycznego, składającego się w różnych okresach z reprezentantów partyj: komunistycznej, socjalistycznej, lewicy republikańskiej i nawet anarchistów. Ta koalicja rządowa różniła się jednak z a s a d n i c z o od zwykłych koalicyjnych rządów burżuazyjnych, do których wchodzi reformiści. Broniła ona bowiem nie interesów burżuazji, lecz interesów ludu, jego mas pracujących.

Hiszpańska partia komunistyczna była duszą walki narodowo-wyzwoleńczej. W swym manifestie z 18 sierpnia 1936 roku KC Hiszpańskiej Partii Komunistycznej w następujący sposób charakteryzował toczącą się walkę:

„W pierwszym okresie walka toczyła się między demokracją a faszyzmem, między wstecznictwem a postępem, między przeszłością a przyszłością. Obecnie jednak walka przerosła te ramy, przekształciła się w świętą wojnę w wojnę narodową, w wojnę obronną narodu, który został zdradziecko zaprzędany, który czuje się zraniony w swych najświętszych uczuciach, który widzi swoją ojczyznę, swe rodzinne ogniska i zagony, prochy swoich przodków zagrożone zdeptaniem i zniszczeniem, zaprzędaniem cudzoziemcom. Naród czuje niebezpieczeństwo grożące jego niepodległości i — podobnie jak w dawne pełne chwały dni — staje w obronie swego kraju.“

Walka narodowo-wyzwoleńcza wymagała natychmiastowych posunięć w dziedzinie społeczno-ekonomicznej, bez których niesposób było rozwiązać zagadnień obrony narodowej. Wymagała ona:

po pierwsze — zorganizowania nie tylko armii, lecz i gospodarki wojennej;

po drugie — zaspokojenia najistotniejszych żądań mas, oczekujących poprawy swego położenia;

po trzecie — materialnego rozbrojenia reakcji, która posiadając narzędzia i środki produkcji sabotowała potrzeby obrony narodowej.

Program walki, wysunięty przez Komunistyczną Partię Hiszpanii w najbardziej skomplikowanym i ostrym momencie obrony Republiki, głosił:

„Walczymy o demokratyczną republikę parlamentarną, opierającą się o wolę ludu i o armię ludową, republikę gwarantującą wolność polityczną wszystkim antyfaszystowskim partiom i organizacjom, republikę, w której nie może być miejsca dla faszyzmu. Prawa republiki ochraniają własność prywatną, lecz pozbawiają jej tych, którzy uczestniczą bezpośrednio lub pośrednio w buncie faszystowskim. Republika podrywa bazę materialną faszyzmu przez nacjonalizację banków, transportu i wielkich przedsiębiorstw przemysłowych oraz przekazuje ziemię obszarniczą robotnikom rolnym i chłopom, popierając spółdzielnie tworzone przez nich dobrowolnie. Podstawowym warunkiem umocnienia republiki jest wyłączenie z kraju obcych interwentów i rozbicie Franco.“

Dla wyjścia z niesłychanie trudnego położenia wojskowo-politycznego i uratowania republiki demokratycznej niezbędna jest jedność całego ludu hiszpańskiego — jedność narodowa, jako najskuteczniejszy środek dla mobilizacji wszystkich moralnych i materialnych zasobów kraju przeciwko obcym interwentom.“*)

Program ten formułował postulaty realizowane już w praktyce. Latyfundia zostały rozdane między chłopów, którzy w wielu miejscach tworzyli swoje towarzystwa spółdzielcze. Przedsiębiorstwa przemysłowe (fabryki, kopalnie itd.) porzucone przez właścicieli przeszły do rąk państwa i z pomocą robotników zostały uruchomione. Transport, banki uległy nacjonalizacji.

Wszystko to jednak bynajmniej nie oznaczało wprowadzenia ustroju socjalistycznego. Rząd zastrzegł w swoich deklaracjach zachowanie własności prywatnej. Atoli antynarodowa działalność obszarników i kapitalistów, ich sabotaż i orientacja na faszyzm zmuszały rząd do coraz szerszego uspołecznienia narzędzi i środków produkcji, bez których obrona kraju była nie do pomyslenia. Rząd sankcjonował faktyczne przejście ziemi obszarniczej w ręce chłopów, co rozstrzygnęło sprawę reformy rolnej, o której było dużo gada-

*) Z rezolucji KC KP Hiszpanii z 25 maja 1938 r.

nia i sporów w ciągu szeregu lat po rewolucji hiszpańskiej z 1931 roku, lecz która do tego momentu nie dała chłopom niczego.

Nowe władze demokratyczne urzeczywistniały tą drogą przemiany, których władze burżuazyjno-demokratyczne nie podejmowały nigdy i nie mogły, ze względu na swój charakter, podejmować. Wielkie znaczenie ruchu ludowego Hiszpanii owych czasów polegało nie tylko na tym, że stanowił on pierwszy zbrojny opór okazany zjednoczonym siłom Hitlera i Mussoliniego, lecz i na tym, że wykazał on trudność pokonania faszyzmu na tych drogach, którymi szła stara demokracja burżuazyjna. Tylko nowe przemiany demokratyczne — zarówno w dziedzinie politycznej jak i ekonomicznej — były w stanie poderwać i zapalić masy do walki przeciw faszyzmowi, wywołać sympatie całej przodującej części ludzkości dla tego konsekwentnie ludowego ruchu. Oto, dlaczego masy ludowe wszystkich krajów świata tak bacznie śledziły za rozwojem walk w Hiszpanii, a liczni bojownicy demokracji szli do Hiszpanii i wstępowali ochotniczo w szeregi armii republikańskiej.

W tym właśnie momencie rozbrzmiały — jak głos sumienia narodów ZSRR — słowa Stalina o tym, że „wyzwolenie Hiszpanii z ucisku faszystowskich reakcjonistów nie jest sprawą wyłącznie Hiszpanów, lecz wspólną sprawą całej przodującej i postępowej ludzkości.“

Odrębność demokracji okresu Frontu Ludowego (narodowego) w Hiszpanii polegała w pierwszym rzędzie na jej ludowym*) charakterze. Władza państwowa, stworzona przez demokrację, była odpowiedzialna przed ludem i działała w jego interesach; naród korzystał z praw o zasięgu tak szerokim, jak nigdy dotąd w Hiszpanii. Demokracja ta była:

a n t y f a s z y s t o w s k a broniąca zasad demokracji przeciwko zjednoczonym siłom faszyzmu hiszpańsko-niemiecko-włoskiego, zmierzającego do zlikwidowania tych zasad;

a n t y i m p e r i a l i s t y c z n a, broniąca się nie tylko przed imperializmem niemiecko-włoskim, lecz i anglo-francuskim, który swą komedią „nieinterwencji“ ułatwiał Hitlerowi, Mussoliniemu i ich figurantowi Franco zduszenie ruchu demokratycznego w Hiszpanii;

n a r o d o w o - w y z w o l e ņ c z a, ponieważ pod jej sztandarem narody Hiszpanii (Kastylijczycy, Katalończycy, Baskowie, mieszkańcy Galicji)

*) W związku z tym zagadnienie terminologiczne:

Demokrację tę nazywają niekiedy „nową“ — w przeciwstawieniu do starej, burżuazyjnej. Nową, z a s a d n i c z ą formę stanowi demokracja socjalistyczna, zajmująca miejsce burżuazyjnej.

Demokrację tę nazywają także ludową. Jest to o tyle słuszne, że — w odróżnieniu od burżuazyjnej, ograniczonej demokracji — wyraża ona konsekwentnie interesy ludu. Lecz ludowa jest także i demokracja socjalistyczna.

Dlatego słusznie będzie — moim zdaniem — uważać, że w warunkach walki dwóch z a s a d n i c z y c h (klasowych) typów demokracji — proletariackiej (socjalistycznej) i burżuazyjnej — powstaje w niektórych krajach, na gruncie specjalnych warunków ich rozwoju s z c z e g ó l n y typ demokracji.

broniły swej samodzielności narodowej, zlikwidowanej w następstwie przez faszystów;

s p o ł e c z n a, albowiem przemiany demokratyczne w dziedzinie politycznej zbiegały się z gruntownymi przemianami w dziedzinie gospodarczej, zgodnie z interesami szerokich mas ludowych.

Oto cechy demokracji szczególnego typu — takie, jakie uformowały się w określonych historycznych warunkach Hiszpanii, więc na zachodzie, jeszcze przed drugą wojną światową.

* * *

Demokracja typu szczególnego rozwinęła się na współczesnym, powojennym etapie historycznym — wprawdzie nie wszędzie w jednakowym stopniu — w krajach Europy wschodniej i południowo-wschodniej: w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, Albanii.

Trudno rozważyć wszystkie odrębności rozwoju demokracji w każdym z wymienionych krajów. Postawiwszy sobie w niniejszej pracy jako zadanie nie opis tych odrębności, lecz ich analizę i uogólnienie, przytaczamy materiał faktyczny tylko w takiej mierze, w jakiej jest on niezbędny dla poparcia tez teoretycznych. Dla ułatwienia zadania tezy te będą opierały się na materiale dotyczącym dwóch tylko krajów: Jugosławii i Bułgarii.

Przede wszystkim postawmy pytanie: jak wytłumaczyć, że w Jugosławii i Bułgarii, krajach zacofanych przemysłowo i posiadających stosunkowo niewielką klasę robotniczą, demokracja wystąpiła po drugiej wojnie światowej nie jako typowa demokracja burżuazyjna, lecz jako demokracja typu szczególnego.

P o p i e r w s z e — w obu tych krajach, aż do chwili wyzwolenia spod okupacji faszystowskiej, zachowało się jeszcze stosunkowo wiele przeżytków półfeudalnych. W strukturze państwowej i w sposobie rządzenia przeżytki te wyrażały się w istnieniu reakcyjnych monarchii, które w następstwie stały się faszystowskie. W życiu ekonomicznym, w szczególności w Jugosławii, przeżytki te wycisnęły swe piękno charakterystyczne na stosunkach agrarnych. W Jugosławii istniały ponadto ostre tarcia narodowościowe jako skutek polityki ucisku, uprawianego przez feudalną serbską elitę. Rewolucyjny ruch mas pracujących — robotników i chłopów — przejawiał się w jaskrawy sposób w obu krajach już przed drugą wojną światową, lecz za każdym razem dławiono go przy pomocy niesłychanie okrutnych metod. Podczas okupacji faszyci niemieccy i włoscy znaleźli tu oparcie w kołach miejscowej „elity“ eksploatorskiej, która w imię zachowania swych przywilejów zaprzedała interesy narodowe kraju, szła na sojusz z hitlerowcami i ich wasalami. Z tegoż środowiska rekrutowali się hitlerowscy figuranci, którzy pomagali obcym najeźdźcom grabić masy ludowe, pędzić je na niemiecką katorgę itd.

W rezultacie walka o demokrację stała się jednoznaczna nie tylko z walką przeciwko obcym najeźdźcom, lecz i z walką przeciwko ich miejscowej agenturze: elicie obszarniczoburżuazyjnej.

P o d r u g i e — wielkie znaczenie posiadały zagadnienia stosunków międzynarodowych. Bałkany były zawsze węzłowym punktem imperialistycznych przeciwieństw. Wielkie państwa imperialistyczne (Anglia, Francja) starały się po pierwszej wojnie światowej stworzyć w poszczególnych krajach bałkańskich swe bazy strategiczne w celu okrażenia ZSRR od strony Europy południowo-wschodniej. Utworzenie „Małej Ententy“ a w następstwie „Ententy Bałkańskiej“ miało po części na celu trzymanie krajów bałkańskich, w tej liczbie Jugosławii, na pasku imperialistycznej polityki.

Dla imperialistycznych Niemiec Jugosławia i Bułgaria stanowiły pomost dla przenikania na wschód. Magistrale kolejowe Berlin-Nisz-Saloniki i Berlin-Stambuł-Bagdad, jako też główne linie komunikacyjne łączące Europę zachodnią z wybrzeżem Morza Egejskiego i wschodniej części Morza Śródziemnego oraz Zatoki Perskiej stanowiły już w pierwszej wojnie światowej ważny obiekt zainteresowań imperialistycznych Niemiec.

Koła demokratyczne w Jugosławii i Bułgarii zdawały sobie zawsze sprawę, że ich narody stanowią „monetę wymienną“ w politycznych i ekonomicznych konfliktach interesów dwóch ugrupowań imperialistycznych. W przekonaniu tym utwierdziła je jeszcze bardziej polityka Monachium, zaprzędanie i wydanie Czechosłowacji na łaskę i niełaskę faszyzmu. W przekonaniu tym utwierdziła ich szczególnie polityka Niemiec i Włoch, które przekształciły w pusty dźwięk zasadę suwerenności małych narodów okupując ich kraje i poddając je systematycznej grabieży.

W rezultacie polityka kół demokratycznych Jugosławii i Bułgarii nie mogła nie stać się antyimperialistyczna. Stąd też proradziecka orientacja kół demokratycznych w tych krajach — orientacja na sojusznika, który w swej polityce zagranicznej występował i występuje jako obrońca interesów małych krajów, wolnych od zaborczych zakusów.

P o t r z e c i e — ruch narodowy w obu tych krajach miał swoją organizację kierowniczą, co stanowi niezbędny warunek sukcesu każdego większego ruchu. Takie organizacje tworzyły się w Jugosławii i w Bułgarii jeszcze w ogniu walki zbrojnej przeciwko niemiecko-włoskim okupantom. W Jugosławii był nim „Front Narodowy“, w Bułgarii „Front Ojczyźniany“. Oba te „Fronty“ były kierownikami ruchu narodowo-wyzwoleńczego i czynnego oporu przeciwko faszystowskiemu najeźdźcom. Oba „Fronty“ skupiły żywioły demokratyczne i antyimperialistyczne z rozmaitych partij politycznych — od komunistów do burżuazyjnych demokratów, wkraczających na drogę czynnej walki z faszyzmem.

Do „Frontu Ojczyźnianego“ — mówił Jerzy Dymitrow w swym wystąpieniu z 7 listopada 1945 r. — wchodzi 5 partij. Mogą między nimi zaistnieć kwestie sporne, różnice poglądów, lecz te sporne kwestie i różnice poglądów dają się przewyciężyć, ponieważ punktem wyjścia dla wszystkich partij są wspólne interesy całego ludu bułgarskiego, narodu bułgarskiego, ojczyzny.“

Oba „Fronty“ położyły fundamenty pod nowe państwa demokratyczne. Nowe rządy ludowe tworzyły się z przedstawicieli partyj politycznych — uczestników frontu antyfaszystowskiego, prowadzących walkę zbrojną z faszyzmem.

Rdzeń „Frontów“ w Jugosławii i Bułgarii stanowiła klasa robotnicza. Partie komunistyczne obu krajów odegrały wielką rolę w budzeniu entuzjazmu i organizowaniu mas do walki z faszyzmem, cementowaniu jedności klasy robotniczej i spójności całego frontu demokratycznego.

„Wzrostu wpływów komunistów nie podobna uważać za przypadek“ — stwierdził Stalin w swym wywiadzie na temat przemówienia Churchilla — „wzrost ten jest zupełnie zrozumiały i uzasadniony. Wpływy komunistów wzrosły dlatego, że w ciężkie lata panowania faszyzmu nad Europą komuniści okazali się pewnymi, śmiałymi, pełnymi samozaparacia bojownikami przeciwko faszyzmowi — „o wolność narodów“.

Ta przodująca rola komunistów zapewniła właściwą linię ideologiczną i praktyczną frontu antyfaszystowskiego i antyimperialistycznego.

Fronty antyfaszystowskie, uformowane w bloki partyj, stawiały sobie za zadanie.

a) walkę o niezawisłość narodową swych krajów;

b) przekształcenie ustroju społecznego i państwowego swych krajów wedle zasad odpowiadających interesom ludu.

Poczwarte — wojna przeciwko faszyzmowi była, jak już zaznaczyliśmy, nie wojną zwykłą, lecz wojną rewolucyjno-wyzwoleńczą. Toteż zwycięstwo nad faszyzmem szło w parze nie z przywróceniem starego ustroju i nie ze zwykłą zmianą, lecz z rewolucją, które burzyły stary porządek i ustanawiały nowy ustrój polityczny.

Niesposób jednakże traktować te rewolucje jedynie i wyłącznie jako wynik wojny. Dojrzały one już na długo przed wojną, która przyspieszyła tylko ich rozwój, tak jak pogrom faszyzmu przyspieszył ich zwycięstwo.

Rewolucyjno-wyzwoleńcza wojna przeciwko faszyzmowi oddała w ręce ludu nie tylko środki walki, lecz uzbroiła go także w olbrzymią energię i zdecydowanie, w ogromne doświadczenie, wzbogacane jeszcze doświadczeniem narodów ZSRR.

Lud nie rozbroił się po zwycięstwie nad faszyzmem. Sam — poprzez swoje komitety, stworzone w toku wojny w Jugosławii, sprawował władzę nie uznając starej władzy „legalnej“, którą usiłowano mu narzucić w osobie jugosłowiańskiego „rządu“ emigracyjnego. Były to rewolucje ludowe, w procesie których lud nie tylko tworzył nowy ustrój polityczny, lecz wносił istotne zmiany w strukturę gospodarczo-społeczną.

Odmienny od zwykłych, burżuazyjnych rewolucyj narodowych był też narodowo-wyzwoleńczy charakter tej walki.

Jak wiadomo, każda klasa wkłada w pojęcie „narodowe“ swą własną odmienną treść.

Burżuazja, stojąca na czele rewolucyj narodowych, wkładała w treść idei narodowej swe interesy klasowe identyfikując je z narodowymi. Szczując na-

stepnie jeden naród na drugi burżuazja — jak to wykazało doświadczenie i Jugosławii, i Bułgarii — w znacznej swej części zaprzedała interesy własnego narodu.

Kierownictwo rewolucyj narodowych w Jugosławii i Bułgarii spoczywało nie w rękach burżuazji, lecz w rękach przedstawicieli ludu, frontów antyfaszystowskich, nie zainteresowanych w ucisku słabszych narodów. Oto dlaczego już w toku wojny narodowo-wyzwoleńczej na miejsce dawnej monarchii jugosłowiańskiej, opartej na jedności biurokratycznej wyrastała Federacyjna Ludowa Republika Jugosłowiańska jako związek państwowy równouprawnionych i wolnych narodów.

Urzeczywistnienie tej rewolucji narodowej stało się możliwe w wyniku rozbicia okupantów faszystowskich przez siły Armii Radzieckiej przy udziale Jugosłowiańskiej Armii narodowo-wyzwoleńczej pod dowództwem marsz. Tito oraz bułgarskich jednostek wojskowych.

I w Bułgarii rozbicie faszyzmu dokonało się w drodze powstania ludowego — rewolucji. Jerzy Dymitrow charakteryzując dokonane przemiany podkreślał:

„Najbardziej charakterystyczny w tych przemianach jest fakt, że w drodze powstania ludowego sama władza państwowa wyrwana została z rąk jednoczących się wokół dworu i dworskiej kamaryli, związanych z imperializmem niemieckim grup spekulanckich, łupieżczych i wielkokapitalistycznych i przeszła w ręce samego narodu, jego Fronu Ojczyźnianego, to znaczy w ręce bojowego związku robotników, chłopów, rzemieślników, ludowej inteligencji i demokratycznej, postępowej części burżuazji.“

Rozbicie faszyzmu było tylko początkiem zwycięskiej rewolucji. Rewolucja musiała jeszcze bronić się przeciwko stawiającym jej opór żywiołom faszystowskim i profaszystowskim. Musiała uśmierzać wrogów sprawy ludowej, karać zdrajców i sprzedawczyków. Rewolucja musiała w pierwszym rządzie umocnić się w samym aparacie państwowym.

Doświadczenie historyczne potwierdza wnioski teorii marksizmu-leninizmu, która dowiodła, że wstępnym warunkiem wszelkiej prawdziwej l u d o w e j rewolucji jest rozbicie biurokratyczno-wojskowej maszyny państwowej.

Dwie instytucje państwowe okazują się najważniejsze dla mechanizmu każdego państwa.

Pierwsza — t o a p a r a t u r z ę d n i c z y. I w Jugosławii, i w Bułgarii aparat państwowy został oczyszczony z elementów faszystowskich i profaszystowskich, które z natury były obce interesom ludu. W tym tkwi wielka przewaga ludowego ruchu bułgarskiego i jugosłowiańskiego nad ich odpowiednikiem hiszpańskim z okresu Frontu Ludowego, kiedy to stary aparat urzędniczy funkcjonował w najbardziej decydujących momentach walki przeciwko faszystowskiemu rebeliantom utrudniając w ten sposób sprawę obrony.

Druga — t o a r m i a. W Jugosławii nowa armia przeszła swoistą drogę powstawania i rozwoju. Wyrosła ona z oddziałów partyzanckich, których dyscyplina opierała się na świadomości żołnierzy i ich oddaniu sprawie ludowej. W tym tkwi siła tej armii i źródła jej nieubłaganej postawy wobec wszystkiego, co stanowi oporę ustroju. Jest to poza tym armia braterstwa narodów Ju-

gostawii: Serbów, Chorwatów, Słoweńców, Macedończyków, Czarnogórców, Bośniaków i Hercegowińczyków.

W Bułgarii — w wyniku rewolucji narodowej — stary, reakcyjny korpus oficerski został zastąpiony przez inny. Na apel nowych władz demokratycznych wojska bułgarskie wzięły udział w wojnie przeciwko Niemcom. Około 450 tys. żołnierzy bułgarskich stanęło do walki ramię w ramię z wojskami jugosłowiańskimi i radzieckimi pod wodzą marszałka Tołbuchina. Około 100 tys. żołnierzy bułgarskich walczyło przeciw Niemcom na Węgrzech i w Austrii. Jednostki bojowe armii bułgarskiej wzięły też czynny udział w ustanawianiu reżimu ludowego w Bułgarii.

Cztery wyżej wymienione momenty charakteryzują źródła demokracji szczególnego typu, uformowanej w walce przeciwko faszyzmowi i jego krajowym agenturom oraz przeciw imperializmowi, który i dziś po rozbiciu jego najbardziej drapieżnej, niemiecko-włoskiej awangardy nie przestaje zagrażać niezawisłości narodowej państw demokratycznych.

* * *

Wyjaśniliśmy pokrótce źródła zwycięstwa demokracji szczególnego typu, odpowiedzmy i na drugie pytanie: jak mógł tego rodzaju ruch demokratyczny zwyciężyć w krajach o stosunkowo nielicznym proletariacie?

Tłumaczy się to p o p i e r w s z e faktem, że i w Jugosławii, i w Bułgarii reformizm i oportunizm nie posiadały takiej siły jak w krajach starych demokracji. Siłę frontowi antyfaszystowskiemu dały tu przede wszystkim partie komunistyczne i grupujące się wokół nich organizacje.

P o d r u g i e — nie tylko rewolucja socjalistyczna, lecz i konsekwentnie demokratyczna rewolucja, która z istoty swej nie może nie być antyimperialistyczna, zwycięża niekoniecznie w krajach bardziej rozwiniętego kapitalizmu, lecz raczej w tych, które — mimo słaby rozwój kapitalizmu — posiadają zwartą i zdyscyplinowaną klasę robotniczą, wiodącą za sobą podstawowe masy ludu pracującego i w których łatwiej jest przerwać front imperializmu. Prawo to ustalone przez Lenina — co prawda w odniesieniu do rewolucyj proletariackich — działa w dzisiejszych warunkach również i w odniesieniu do ruchów demokratycznych szczególnego typu.

P o t r z e c i e — tłumaczy się to istnieniem Związku Radzieckiego. Świat byłby inny, znajdowałyby się pod uciskiem reakcji i barbarzyństwa, gdyby nie państwo radzieckie. Fakt istnienia ZSRR, przykład walki jego narodów, przykład obrony interesów małych państw na arenie międzynarodowej — wszystko to budzi zapał ludów całego świata, napełnia je wiarą w swe własne siły i możliwości.

II

Centralnym zagadnieniem każdej rewolucji jest zagadnienie władzy państwowej, rządu, który realizuje wolę klasy panującej również w życiu gospodarczym.

Rewolucja burżuazyjno-demokratyczna stawiała sobie zazwyczaj zadanie oczyszczenia stosunków społecznych z elementów feudalizmu i usunięcie prze-

szkód utrudniających rozwój burżuazyjnej własności prywatnej i odpowiadających jej form prawno-ustrojowych.

W warunkach rewolucji demokratycznej, której rezultatem jest demokracja szczególnego typu, rozwój nie idzie w kierunku rozszerzenia własności prywatnej. I jakkolwiek zasady własności prywatnej zostają zachowane, to nie ulegają one dalszemu rozszerzeniu. W tych warunkach nie ma dominacji kapitału finansowego, monopoli i trustów. Zadaniem demokratycznych instytucji państwowych jest podniesienie ekonomicznego i kulturalnego poziomu kraju i narodu, co jest niemożliwe bez rozwiniętej aktywności politycznej najszerzych mas ludowych.

W warunkach demokracji szczególnego typu *s t a r e* podstawowe klasy społeczne odgrywają inną rolę niż dotychczas.

B u r ż u a z j a. W poprzednich reżimach wielcy kapitaliści (przemysłowcy, spekulanci, oligarchia finansowa, obszarnicy, których interesy spletały się z interesami wielkich kapitalistów itd.) zajmowali kluczowe pozycje w społeczeństwie i państwie. Przywileje ich opierały się z jednej strony na monopolu władzy i gwałcie w stosunku do klas wyzyskiwanych, z drugiej zaś na sile bezwładności, starych nawykach i nieświadomości znacznej części klas uciskanych. Większość wielkich kapitalistów i, związanych z nimi interesem klasowym, obszarników Jugosławii i Bułgarii współpracowała podczas okupacji z Niemcami i Włochami pomagając im w ucisku i grabieży ludu. Wojna zde-maskowała ich w oczach ludu znoszącego nie tylko niewiarygodny niedostatek i cierpienia, lecz także poniewieranego w swych uczuciach narodowych. Klasa uważająca się tradycyjnie za organizatora społeczeństwa utraciła w okresie okupacji swój dawny autorytet i prestiż w oczach mas, które powstały zbrojnie w obronie niezawisłości narodowej. Była to wojna nie tylko przeciwko obcym okupantom, lecz i przeciw tej części „rodaków“, którzy — pretendując do zachowania swej władzy — poszli na współpracę z wrogiem i na otwartą zdradę.

Nowy reżim demokratyczny pozbawił dawne klasy rządzące ich starych przywilejów. Wielu reprezentantów tych klas musiało po klęsce faszyzmu odpowiadać przed sądem ludowym, który ukarał ich za zdradę interesów narodu.

Jakkolwiek prawo własności prywatnej zachowuje swe znaczenie również i w warunkach nowego, ludowo-demokratycznego ustroju, który zmiotł najbardziej odrażające cechy kapitalizmu wraz z ludźmi, którzy je wyrażali — to jednak położenie burżuazji jest inne niż uprzednio. Określa je fakt, że przemysł, handel, finanse są regulowane nie przez trusty, monopole i banki prywatne, lecz przez państwo, które ześrodkowało w swych rękach główne i kluczowe gałęzie gospodarki, w pierwszym rzędzie przedsiębiorstwa i instytucje finansowe, znajdujące się w rękach Niemców, Włochów lub zdrajców narodu. Nie oznacza to jednak jeszcze likwidacji burżuazji jako klasy.

W deklaracji Dymitrowa, złożonej w imieniu rządu bułgarskiego, 28 grudnia 1946 r. czytamy:

„W dziedzinie ekonomicznej rząd również uważa za możliwe i niezbędne złagodzenie i likwidację szeregu ograniczeń dla prywatnej inicjatywy gospodarczej, zwłaszcza w odniesieniu do gospodarzy wiejskich, jeśli te ograniczenia nie wynikają z potrzeb narodowych.“

Wielka burżuazja otrzymała poważny cios. Lecz istnieją jeszcze warstwy burżuazji wiejskiej, usiłujące oddziaływać na średniorolną i biedną część wsi.

Kapitalista przestałby być samym sobą, gdyby nie dążył do powiększania swego bogactwa, do zysku. Dążenie to pchało część burżuazji na drogę współpracy z najeźdźcami faszystowskimi, na drogę zdrady narodowej.

Sytuacja burżuazji w nowych demokratycznych warunkach jest uwarunkowana jej stosunkiem do nowych zadań narodowych.

„Istnieje — pisał Lenin — burżuazja i burżuazja. Rewolucje burżuazyjne pokazują nam wielką różnorodność kombinacji rozmaitych grup, warstw, elementów i w samej burżuazji i w klasie robotniczej.”

Istnieją grupy burżuazji na wskroś reakcyjne, faszystowskie; istnieją grupy burżuazji zajmujące stanowisko radykalne (narodowe) i występujące przeciwko obcemu imperializmowi. Polityka klasy robotniczej polegała zawsze na wykorzystaniu tych elementów radykalno-burżuazyjnych w walce przeciwko elementom reakcyjnym.

W prywatno-kapitalistycznych przedsiębiorstwach państw demokracji szczególnego typu — stosunki wynikające z posługiwania się pracą najemną pozostają naturalnie kapitalistyczne. Lecz są one regulowane przez nowe normy prawne, ograniczające rabunkową eksploatację.

Specyfika nowej sytuacji burżuazji wyraża się wreszcie i w tym, że państwo koncentruje swoją uwagę nie na jej interesach, lecz na interesach mas ludowych.

Nowe władze demokratyczne dążą jednak przy tym do maksymalnego wzrostu produkcji i popierają prywatną inicjatywę tych warstw burżuazji, które nie zhańbiły się zdradą narodu i które są dzisiaj gotowe służyć interesom narodowym.

R o b o t n i c y. Liczebność robotników — a w szczególności robotników przemysłowych — w rozpatrywanych przez nas krajach jest niewielka: w Jugosławii — ok. 660 tys. na 15,9 mil. ludności; w Bułgarii — ok. 200 tys. na 6,7 mł. ludności. Dawniej robotników traktowano wyłącznie jako sprzedawców siły roboczej i kierowano przeciwko nim całą siłą mechanizmu państwowego.

Lecz właśnie klasa robotnicza występowała i występuje w roli najczynniejszego bojownika w walce z faszyzmem i wspomagającą go rodzimą burżuazją. Klasa robotnicza stała się hegemonem ruchu narodowego i demokratycznego, ponieważ interesy jej pokrywały się z interesami całego ludu pracującego, w szczególności zaś — chłopstwa. Z inicjatywy klasy robotniczej, z inicjatywy jej partii powstał front antyfaszystowski, który zjednoczył wokół siebie antyfaszystowskie partie i ugrupowania. Tak więc klasa robotnicza występuje jako wódz narodu w walce przeciwko faszyzmowi i imperializmowi.

Tym też tłumaczy się polityczny ciężar gatunkowy klasy robotniczej Jugosławii i Bułgarii, niezależnie od jej dość niskiego stanu liczebnego.

Podobną sytuację proletariatu w Rosji objaśniał Lenin w następujący sposób:

„Siła proletariatu jest w każdym kraju kapitalistycznym bez porównania większa, aniżeli jego liczebność w stosunku do ogólnej liczby ludno-

ści. Dzieje się tak dlatego, że proletariats panuje w sensie ekonomicznym nad ośrodkiem i nerwami całego systemu gospodarczego kapitalizmu, a również dlatego, że proletariats wyraża istotne interesy ekonomiczne i polityczne olbrzymiej większości ludu pracującego.

Dlatego też, jeśli nawet proletariats (lub świadoma i rewolucyjna awangarda proletariats) stanowi mniejszość ludności, może on obalić burżuazję i przeciągnąć następnie na swoją stronę wielu sojuszników spośród półproletariats i drobnomieszczaństwa. Masy te nigdy zawczasu nie wypowiedzą się za panowaniem proletariats, nie zrozumieją zadań i warunków tego panowania, lecz jedynie na podstawie doświadczenia przekonają się, że dyktatura proletariats jest nieunikniona, słuszną i zgodną z prawami rozwoju.“

Lenin wskazywał na znaczenie proletariats w walce o interesy narodowe w każdym kraju kapitalistycznym. Odnosi się to również do Jugosławii i Bułgarii. W krajach tych klasa robotnicza i jej organizacje czynnie popierają wszystkie przedsięwzięcia, zmierzające w kierunku uspołecznienia przemysłu, jego rozwoju i dalszego wzrostu sił produkcyjnych kraju. Robotnicy uświadamiają sobie, że od ich udziału zależy poprawa sytuacji w państwie, a także poprawa ich własnego bytu.

Nowy ustroj demokratyczny w Jugosławii i Bułgarii dąży do utrzymania wysokiej aktywności twórczej klasy robotniczej. Demokratyczne rządy tych państw wydały szereg zarządzeń o charakterze społecznym, jak np.: nowa ustawa o pracy, podwyżka płacy zarobkowej, zrównanie wynagrodzenia dla kobiet i mężczyzn, poza tym zarządzenia o ochronie zdrowia, polepszeniu warunków bytowania robotników itp.

W skład drobnomieszczaństwa wchodzi znaczna ilość rzemieślników, drobnych kupców, ludzi wolnych zawodów i innych przedstawicieli inteligencji, którzy przedtem zależni byli od burżuazji lub pracowali w aparacie państwowym. Historia uczy, że klasa ta nigdy nie odgrywała samodzielnej roli politycznej. Wg słów Lenina „jest ona postępową o tyle, że wysuwa ogólnodemokratyczne żądania, tj. walczy przeciw wszelkiego rodzaju przytkom średniowiecza i pańszczyzny; jest reakcyjną o tyle, że walczy o zachowanie swej pozycji jako drobnomieszczaństwa starając się zahamować ogólny rozwój kraju i cofnąć go wstecz w kierunku burżuazyjnym“.

Zarówno w Bułgarii jak i Jugosławii daje się zauważyć wśród drobnomieszczaństwa rozdwojenie. Jedna jej część, na skutek niedostatecznego rozwoju antagonizmów pomiędzy drobnomieszczaństwem a burżuazją, przyłącza się do tzw. „opozycji“. Pozostała zaś część — inteligencja pracująca itp. — nastawiona patriotycznie, czynnie walczyła z faszyzmem, a obecnie wchodzi w skład Frontu Narodowego i bierze aktywny udział w budowie nowego, demokratycznego ustroju.

Specyficzny charakter ma problem chłopstwa — najliczniejszej warstwy ludności Jugosławii i Bułgarii. Rozwój kapitalizmu i gospodarki towarowej sprzyjał klasowemu zróżniczkowaniu chłopstwa. Chłopstwo jest niejednorodne: w skład tej warstwy wchodzi bogacze wiejscy („kułacy“), biedota małorolna, proletariats wiejski — robotnicy rolni. Chłopstwa nie wolno

mieszać z drobnomieszczaństwem w ogóle, zwłaszcza jeśli uwzględni się jego szczególne interesy w kwestii rolnej.

Kiedyś eksploatował chłop — zwłaszcza w Jugosławii — obszarnek i kułak, którzy panowali na wsi nie tylko na skutek przemocy politycznej i ekonomicznej, lecz także na skutek wpływów ideologicznych.

Chłop zwykł sądzić, że sytuacja jego zależy od „laski“, jaką okaże mu obszarnek lub kułak przy dzierżawie ziemi. Zjawiska przyrody uważał za tajemnicze, nadprzyrodzone. Wierzył, że groźbę posuchy mogą usunąć nabożeństwa i pielgrzymki. Nędza przytłaczała myśl; krytyka i przejawy niezadowolenia wywoływały prześladowania.

Ideologie i przyzwyczajenia cechuje konserwatyzm. Nic więc dziwnego, że wśród pewnego odłamu chłopstwa, zarówno jak i wśród niektórych warstw drobnomieszczaństwa pokutuje niewykorzeniony jeszcze prestiż ideologiczny byłych wyzyskiwaczy. I choć wyzyskiwacze ci utracili możliwość eksploatacji na skutek przeprowadzenia reformy rolnej, to jednak istnieją oni fizycznie, sięją fermenty w narodzie, przyłączają się do tzw. „opozycji“, pragną zbuntować lud przeciwko nowemu ustrojowi.

Dlatego walka o masy chłopskie jest wciąż jeszcze ważnym zadaniem frontów antyfaszystowskich.

Podstawowa masa chłopstwa zdaje sobie jednak sprawę, że tylko ustrój demokratyczny dał mu ziemię; większość chłopów, zwłaszcza średnio — i maro-rolnych, twardo stoi na straży nowych zdobyczy demokratycznych. Świadczy o tym fakt, że ogromna ilość chłopów wypowiedziała się w wyborach po stronie frontów antyfaszystowskich Jugosławii i Bułgarii.

Mówiąc o sytuacji chłopów nie wolno pominąć milczeniem specyficznych cech reformy rolnej w demokracjach szczególnego typu.

Reforma rolna zawsze miała na celu usunięcie przywilejów i przeżytków feudalnych.

W państwach burżuazyjnych, w których przeprowadzono reformę rolną, chłop kupował ziemię po stosunkowo wysokiej cenie; nikt nie pomagał mu w nabyciu koniecznego inwentarza, nie troszczył się o udzielenie kredytu itp. W rezultacie — po krótkotrwałym, samodzielnym gospodarowaniu — chłop zadłużał się i rujnował, aż wreszcie kupiony przezeń skrawek ziemi przechodził znów do rąk kułaka lub obszarnika.

Zupełnie inaczej urzeczywistniona została reforma rolna w krajach demokracji szczególnego typu: gospodarkę wiejską reguluje tu czynnik państwowy. Ogólną zasadą jest: „ziemia należy do tego, kto na niej pracuje“. Problem wykorzystania ziemi otrzymanej w rezultacie reformy rolnej nie jest prywatną sprawą chłopą. Chłop pracuje wg. planu ustalonego przez państwo, jest zainteresowany w najbardziej celowym wykorzystaniu możliwości produkcyjnych. Leży to zarówno w interesach chłopą jak i samego państwa. Zadanie państwa polega na tym, ażeby wyzwolić chłopą od dotychczasowej eksploatacji, ażeby stworzyć mu lepsze warunki bytowania. W tym celu pań-

stwo udziela chłopom znacznego poparcia materialnego: zaopatruje ich w nasiona i inwentarz, przyznaje kredyty, obniża podatki itp.

Druga cecha charakterystyczna reformy rolnej polega na tym, że chłop otrzymuje ziemię nie w wyniku „dobrowolnej zgody“ kulaków i obszarników, lecz dzięki rewolucji, drogą konfiskaty majątków ziemskich, należących do faszystów i zdrajców narodu, którzy i teraz jeszcze próbują odzyskać swe przywileje i prowadzą walkę przeciwko nowej władzy. Prowadzi to do tego, że niezliczone masy chłopstwa wciągnięte zostały w wir życia politycznego i uświadamiają sobie konieczność obrony swych zdobyczy. Potwierdziły to wybory w Jugosławii i Bułgarii.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach wzajemny stosunek podstawowych klas społecznych w demokratycznej Jugosławii i Bułgarii. Wynika z tego, że główną siłą napędową nowej demokracji jest lud — robotnicy i chłopci, do których przyłącza się postępowy odłam burżuazji, jej inteligencja i pewne warstwy demokratycznego drobnomieszczactwa.

* * *

A więc, jaki jest charakter społeczny demokracji szczególnego typu?

Oczywiście, nie jest to demokracja proletariacka (socjalistyczna). Demokracja proletariacka równoznaczna jest z dyktaturą, proletariatu, który nie dzieli swej władzy z innymi klasami: „Kierownicze stanowisko w systemie dyktatury proletariatu zajmuje j e d n a partia — partia proletariatu, partia komunistyczna, która nie dzieli i nie może dzielić władzy z innymi partiami“ (*).

Nie tak wygląda sytuacja w warunkach demokracji szczególnego typu.

Są tacy, którzy uważają, że jest to demokracja robotniczo-chłopska, analogiczna do rewolucyjno-demokratycznej dyktatury klasy robotniczej i włościaństwa, którą głosili bolszewicy w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej.

Cóż jest wspólnego pomiędzy współczesną demokracją szczególnego typu a rewolucyjno-demokratyczną dyktaturą klasy robotniczej i włościaństwa, ogłoszoną w okresie pierwszej rewolucji rosyjskiej?

Wspólną cechą jest to, że zarówno w jednej jak i w drugiej podstawową siłą napędową są robotnicy i chłopci. Marksizm wymaga jednak h i s t o r y c z n e g o podejścia do danego problemu, ponieważ tylko takie słuszne, naukowe podejście może uwypuklić specyficzne cechy, wynikające z różnic czasu, miejsca i innych warunków.

Rewolucyjno-demokratyczna dyktatura zakładała, że: „a) kapitalizm zostaje podstawą ustroju, b) władzę sprawuje rewolucyjno-demokratyczna burżuazja, reprezentująca przeważającą siłę w rządzie, c) demokratyczna burżuazja dzieli władzę z proletariatem, d) proletariatu wyzwała chłopstwo spod wpływów burżuazyjnych, kieruje nim w sensie ideologiczno-politycznym i przygotowuje walkę o obalenie kapitalizmu“ (*).

*) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu.

*) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu.

Czy takie są obecne zadania demokracji szczególnego typu?*)

Nie, burżuazja nie reprezentuje podstawowej siły w rządzie. Głównie zadanie polega na czymś innym. Jest nim, mianowicie, walka z faszyzmem i imperializmem międzynarodowym, zagrażającym niepodległości państwowej. Jeśli nie utrwali się tej niepodległości — to realizowane reformy demokratyczne mogą stać się jedynie iluzją.

* * *

Wrogowie frontu antyfaszystowskiego zajmują się przede wszystkim straszeniem niedoświadczonych politycznie filistrów i mieszczan „dyktaturą partii komunistycznej“. J. M. Dymitrow w swym przemówieniu z dnia 7 listopada 1945 r. podkreślił, że „twierdzenie, iż komuniści chcieli zagarnąć całą władzę lub też, że zagarnęli ją i rządzą wszędzie — jest złośliwą legendą i oszczerstwem. Nieprawdą jest, jakoby komuniści pragnęli monopartyjności władzy“.

Sytuacja nie zmieniła się również i po wyborach do parlamentu bułgarskiego (27 października 1946 r.), w wyniku których partia komunistyczna uzyskała większość mandatów (278 na 465).

„Na tej podstawie — mówił J. M. Dymitrow w rozmowie z korespondentami zagranicznymi — partia komunistyczna mogłaby, zgodnie z tradycjami parlamentaryzmu, utworzyć swój własny rząd. Uczynili tak, na przykład, Angielscy Labourzyści po zwycięstwie w ostatnich wyborach. Lecz ja osobiście uważam — i przypuszczalnie postanowi tak cała nasza partia — że przysły rząd bułgarski nie będzie wyłącznie komunistyczny. Powstanie rząd Frontu Ojczyźnianego, co oznacza, że w skład rządu wejdą również przedstawiciele innych partij Frontu. Udziału w rządzie nie wezmą jedynie przedstawiciele opozycji. Jednakże, jeśli w przyszłości z opozycji reprezentowanej w parlamencie wyłoni się taka grupa poselska, która dowiedzie, że prowadzi czysto bułgarską, narodową politykę, a nie jest agenturą zagraniczną — to wówczas zaistnieje możliwość współpracy pomiędzy tą grupą a rządem. Obecnie grupa taka nie istnieje“.

Istnieje więc blok klas i grup w postaci partij politycznych, wchodzących w skład Frontu Ojczyźnianego, blok, który nie jest zwykłą kombinacją partij w parlamencie, lecz porozumieniem zawartym jeszcze podczas okupacji i skierowanym przeciwko niemiecko-włoskim najeźdźcom i tej grupie rodzimej burżuazji, która współpracowała z okupantami. Porozumienie to pozostaje w mocy również i teraz, gdy narody Jugosławii i Bułgarii muszą bronić swej niepodległości przed zakusami imperialistów anglo-amerykańskich i ich pomocników — reakcjonistów greckich, opozycji wewnętrznej itp. Porozumienie to ma na celu rozstrzygnięcie zadań narodowych, które ściśle łączą się z zadaniami demokratycznymi.

*) Pojęcie: „demokracja robotniczo-chłopska“ lub „dyktatura robotniczo-chłopska“ nie są równoznaczne we wszystkich okresach dziejowych. W okresie rewolucji proletariackiej w Rosji „demokracja robotniczo-chłopska“ nie oznaczała robotniczo-chłopskiego charakteru państwa, lecz sojusz proletariatu z podstawową masą chłopstwa (średniakami i biedotą wiejską) na bazie dyktatury proletariatu, co było podkreśleniem charakteru państwa.

Dlatego też „ideologia narodowa“ ma tu inny charakter, aniżeli w normalnych warunkach ustroju burżuazyjnego. Tam jest ona osłoną imperializmu, który dąży do rozszerzenia swej bazy masowej kosztem drobnomieszczaństwa i ludu pracującego. Rzuca się tym ostatnim ochłapy z grabieży kolonii i krajów zależnych, ażeby zapewnić „swojemu narodowi“, a właściwie „swoim“ imperialistom monopolistyczne stanowisko na arenie światowej. Tu, w Jugosławii i Bułgarii, „ideologia narodowa“ ma na celu wpojenie w świadomość mas konieczności obrony politycznych i ekonomicznych interesów ludu przed imperializmem i zdrajcami narodu.

Walka o realizację celów klasy robotniczej wciąga do ruchu antyfaszystowskiego i antyimperialistycznego szerokie rzesze obywateli — patriotów, pragnących widzieć swój kraj wolnym i niezależnym. Zasługuje na uwagę fakt, że większość chłopów, którzy swą „narodowość“ ograniczali jedynie do ciasnych ram gwary miejscowej, ziemi czy dzwonnicy kościelnej — teraz idąc śladem frontów antyfaszystowskich stają się świadomi swojej odpowiedzialności za kraj i za naród w całości. Większość chłopstwa rozumie, że otrzymała ziemię w wyniku walki narodowo-wyzwoleńczej, pojmując, że każdy, kto występuje przeciwko frontowi narodowo-demokratycznemu, działa na korzyść imperialistów.

Lecz porozumienie pomiędzy poszczególnymi klasami i ich partiami nie wyklucza słusznego dążenia klasy robotniczej do h e g e m o n i i w ruchu ogólnodemokratycznym. Hegemonia ta oznacza walkę o masy ludowe, a w pierwszym rzędzie — o chłopstwo, walkę o odizolowanie burżuazji. O ogromnej wadze problemu świadczą chociażby wyniki wyborów do Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Bułgarii w październiku 1946 r. W wyborach tych opozycja, reprezentowana przez partię Pietkowa-Lutczewa, uzyskała 1.208.882 głosy (tj. 28,5%) z ogólnej ilości 4.244.337.

Opozycja bułgarska jest agenturą obcego imperializmu, która wykorzystuje wszelkie możliwości, ażeby utrudnić nowemu ustrojowi demokratycznemu działalność wewnątrz kraju i nawiązanie stosunków z zagranicą. To właśnie zmusza do wysunięcia na pierwszy plan, w całej swej rozciągłości, problemu walki o masy, o ich organizację w duchu demokratycznym.

Hegemonia proletariatu skierowuje wzrastającą świadomość narodową mas nie ku szowinizmowi i nienawiści narodowej, lecz przeciwnie — ku przyjaźni pomiędzy narodami. Pod tym względem charakterystyczna jest federacja równoprawnych narodów Jugosławii.

Hegemonia proletariatu doprowadziła do tego, że demokracja wprowadza się w życie nie wg zwykłego, burżuazyjnego szablonu, lecz drogą konsekwentnie-demokratyczną; umożliwiła obalenie reakcyjnych elementów burżuazyjnych i obszarników, wciągnęła do aparatu państwowego te klasy, które ongiś były od polityki odsunięte.

Hegemonia proletariatu przyczyniła się także do tego, że nowa władza demokratyczna prowadzi gospodarkę kraju nie w kierunku wzmocnienia pozycji kapitalizmu, lecz w kierunku ich osłabienia.

Hegemonia proletariatu wyraża się również w bezpośredniej pomocy udzielonej chłopom przez proletariat, drogą ochotniczych wyjazdów w teren, wy-

syłania brygad robotników-specjalistów itp. Wszystko to zmierza do wzmocnienia sojuszu robotniczo-rolniczego.

Czy oznacza to, że wraz z powstaniem bloku poszczególnych partij zanikają problemy walki klasowej, że istnieje „sojusz klas“, który umożliwi klasie robotniczej osiągnięcie ostatecznego celu bez walki i przeszkód?

Bynajmniej, nie. Tak mogliby sądzić jedynie oportuniści, którzy mówiąc o walce klasowej nie doprowadzają jej do najważniejszego momentu — do konieczności usunięcia wyzysku drogą rewolucyjną.

Swoistość sytuacji w Jugosławii i Bułgarii charakteryzuje się tym, że w obliczu imperializmu, zagrażającego niepodległości tych krajów, wysuwa się na pierwszy plan takie zadania, które zrealizować można jedynie dzięki wspólnym wysiłkom całego narodu. Hegemonia proletariatu polega na tym, że proletariatus, w osobie swej awangardy — partii komunistycznej — dąży do realizacji zadań narodowych nie przez utrwalanie kapitalizmu, lecz drogą stopniowego wpajania zasad faktycznej demokracji, odpowiadającej interesom klasy robotniczej i całego ludu pracującego, tj. przeważającej większości narodu. Hegemonia proletariatu doprowadziła już do tego, że w dziedzinie gospodarczej wzięty został kurs wynikający z zasad faktycznej demokracji.

Dawniej, na przykład, uważano, że kapitalistyczna organizacja gospodarki przewiduje całkowite i niepodzielne panowanie kapitalisty w danym przedsiębiorstwie. Robotników usuwano od rozstrzygania problemów gospodarczych. W krajach demokracji szczególnego typu do rozwiązania takich problemów, jak uregulowanie gospodarki, kontrola, planowanie (o ile jest to możliwe w warunkach równoczesnego istnienia elementów kapitalistycznych) — przyciągnięto związki zawodowe i inne organizacje robotnicze.

Takie oto są charakterystyczne rysy demokracji szczególnego typu. O ich praktycznym wcielaniu w życie i o wnioskach ogólnych — w następnych artykułach.

Roger Garaudy

Komunizm a etyka*

Oblicze człowieka - komunisty, jego sposób podejścia do zagadnień życia i styl moralny wypływają z postawy wobec wielkich tradycyjnych przeciwstawień życia moralnego:

- Ideal a rzeczywistość,
- Wolność a determinizm,
- Jednostka a społeczeństwo.

a) IDEAL A RZECZYWISTOŚĆ

Po tylu przejawach bohaterstwa i krwi tak szczerze przelanej wydaje się zbędne przypominać, że komuniści nie negują ideału; negują tylko, że ideał ten spada z nieba:

*) Fragmenty z pracy R. Garaudy „Le communisme et la morale“.

„Odrzucamy — mówi Engels — wszelką próbę narzucania nam jakiegokolwiek systemu dogmatycznej etyki, jako wiecznego, ostatecznego i niezmiennego prawa moralnego, pod pretekstem, że w sferze moralnej panują zasady, stojące ponad historią“.

Ideał ten wyrasta z ziemi:

„Nie jesteśmy doktrynerami, którzy narzucają światu nową zasadę: oto prawda, a więc na kolana! rozwijamy dla świata — pisał Marks do Arnolda Rugego (wrzesień 1843 r.), nowe zasady wyprowadzone z zasad, którymi rządzi się ten świat. Nie powiadamy światu: porzuć twe zmagania, gdyż są to tylko głupstwa; chcemy, aby w uszach twych rozbrzmiewało prawdziwe słowo walki. Wykazujemy mu tylko, dlaczego naprawdę walczy; świadomość zaś jest rzeczą, którą musi posiadać choćby i nie chciał“.

„Idź o to, — mówił jeszcze Marks w swym „Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa“, aby nie pozostawić Niemcom ani chwili złudzenia, czy też rezygnacji. Po to, aby rzeczywisty ucisk stał się jeszcze bardziej gniotący, należy dorzucić doń poczucie ucisku“.

U podstaw etyki marksistowskiej leży ta woła świadomości. Jasność jest pierwszą z cnot:

„Świat winien uświadomić sobie swą własną istotę“ (list do Arnolda Rugego, wrzesień 1843 r.).

Dlatego też krytyka poznania jest najlepszym przygotowaniem do etyki: krytykę ta u Marksa, wyklucza idealistyczny punkt widzenia, skazany na całkowitą bezsilność.

„Ideologia, — pisze Engels do Franza Mehringa, 14 lipca 1893 — jest procesem, który tzw. myśliciel wykonuje wprawdzie świadomie, lecz świadomość jego jest zniekształcona. Siły napędowe, które w nim istotnie działają, pozostają dlań nieznane... Operuje on jedynie dokumentacją intelektualną, której nie bada bliżej, przyjmując ją za wykwit myśli i nie analizując jej również w dalszym, niezależnym od myśli rozwoju! Jest to dlań rzeczą oczywistą, gdyż wszelkie działania przekazane mu przez myśl bierze dlań ostateczny początek także w myśli“.

Główna oryginalność marksizmu polega zresztą na tym, że odsłonił korzenie społeczne naszych myśli, naszych złudzeń i naszych błędów. Lecz myśl, która wyrasta ze społeczeństwa, wraca doń również i marksizm określił także doskonałe warunki społeczne urzeczywistnienia myśli.

„Idee — pisał Marks w „Świętej Rodzinie“ — nie mogą prowadzić poza dawny stan rzeczy; mogą one tylko prowadzić poza idee dawnego stanu rzeczy. W istocie myśli niczego nie mogą urzeczywistnić. Aby urzeczywistnić myśli, potrzebni są ludzie, którzy wprowadzają w grę praktyczną siłę“.

W swej „Krytyce obrad parlamentarnych“, w 1842 r., Marks przyznawał już prawie tę wysoką funkcję moralną:

„Wolna prasa, to świat idealny, który wytryska nieprzerwanie ze świata rzeczywistego, i który, pożywiwszy się jego istotą powraca doń, aby go ożywić“.

Aby idea opanowała ludzi, aby jak sztandar tkwiła w ich życiu, aby stała się dla nich bohaterką i potężną namiętnością, która daje im siły do życia i pozwala

im przyjąć śmierć, musi ona odpowiadać ich najgłębszym potrzebom, stać się im niezbędna, jak woda i chleb.

„Teoria jest urzeczywistniona przez lud tylko w tym stopniu, w jakim stanowi ona urzeczywistnienie potrzeb tego ludu... Nie wystarczy, aby myśl szukała urzeczywistnienia, trzeba jeszcze, aby rzeczywistość szukała myśli” („Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa”).

Słowa te są zdecydowanym potępieniem wszelkiej utopii, wszelkiego ideału, spadającego z nieba, potępieniem,

„bezsilnego, kategorycznego imperatywu Kanta — bezsilnego, gdyż żąda on rzeczy niemożliwych, skutkiem czego nie osiąga nigdy niczego realnego... (Engels, „Ludwik Feuerbach”).

Krytyka ta wyklucza również indywidualistyczny punkt widzenia:

„Nie idzie o to, aby wiedzieć, co taki, czy inny robotnik, czy też cała masa robotnicza, uważa za swój cel; idzie o to, by wiedzieć, co to jest proletariát i co winien on uczynić, aby działać zgodnie ze swą naturą. Cele i działania proletariatu wynikają z jego sytuacji w społeczeństwie i z organizacji samego społeczeństwa burżuazyjnego”. („Święta Rodzina”).

Wzorem takiej obiektywnej analizy może być „Kapitał”. Na wstępie, Marks określa swój cel: „odkryć prawo rozwojowe społeczeństwa kapitalistycznego”.

„Podobnie — powiada Engels — (przemówienie w dn. 17 marca 1883 r.), jak Darwin odkrył prawa rozwojowe przyrody organicznej, Marks odkrył prawo rozwoju historii ludzkiej”.

Takie są podstawy etyki markistowskiej: naukowe poznanie rzeczywistości i rządzących nią praw. Świat nie rozwija się zgodnie z naszymi marzeniami, czy naszym osobistym ideałem; rozwija się zgodnie z prawami dającymi się równie ściśle poznać, jak prawa świata fizycznego. Wszelkie prawo jest faktem. Świat społeczny jest systemem sił o bardziej czy też mniej stałej równowadze. Pierwszym zadaniem badacza problemów moralnych jest określenie wzajemnego ustosunkowania tych sił. Zbadanie ich równowagi jest mu równie niezbędne, jak zbadanie odporności materiałów czy też praw mechaniki inżynierowi.

„Można rozkazywać przyrodzie tylko wówczas, gdy się jest posłusznym jej prawom” — mówił Bacon. Na nauce fizyki oparta jest technika inżyniera. Na nauce biologii oparta jest technika lekarza. Na nauce historii oparta jest technika moralisty, to znaczy, tak to słusznie zauważył Helwecjusz, technika polityka i usławodawcy.

Poznać świat — to jedyna metoda, pozwalająca mieć nań wpływ i przekształcać go. Jeżeli doktryna Marksa wywarła w przeciągu wieku tak potężny wpływ na historię, to stało się tak dlatego, że określa ona prawa historii lepiej, niż jakakolwiek inna doktryna. Marks mawiał żartobliwie, że trzeba było

„zmusić do tańca zakrzepie stosunki społeczne, przygrywając im ich własną dialektyczną melodię”.

W istocie bowiem sprzeczności ustrojowe powodują cierpienia, które skłaniają człowieka do marzeń o innym ustroju, do oczekiwania odwetu: są to początkowo sny szaleńcze, ucieczki w krainę utopii, lecz jasna i obiektywna świadomość tych sprzeczności pozwala nadziejom przekształcić się w walkę.

„Istnienie ludzkości cierpiącej, która myśli, i ludzkości myślącej, która jest uciskana, niesie w sobie nieuchronnie wrogość wobec bestialskiego, biernego i żadnego użycia świata filistynów“. (List do Arno'lda Rugego).

W ten sposób zrodziła się obiektywna teoria rewolucji społecznych. Dzięki niej komunizm przestał być idealnym dążeniem, wspomnieniem upadłego świata, czy też nadzieją utopijnej przyszłości. Jego bojowa działalność oparta została odtąd na świadomości, że jest on koniecznością, że stanowi kres i ostateczne rozwiązanie obecnych walk klasowych.

W ten sposób humanizm znajduje swe miejsce w rozwoju historycznym. Związek ideału i rzeczywistości dokonuje się poprzez analizę i przekształcenie rzeczywistości ekonomicznej i społecznej. Stwierdzenie niestałej równowagi systemu społecznego i rozsadzających go sprzeczności dyktuje konieczność zastosowania siły wobec układu sił: a gdzież jest siła, która pcha dzisiejsze społeczeństwo do swego własnego unicestwienia?

Tu właśnie staje przed nami problem przemocy w swej konkretnej formie: nie wolno nam opowiadać się za lub przeciw przemocy w znaczeniu absolutnym. Komunizm nie wprowadził walki klasowej. Komunizm stwierdził tylko, że wielki kapitał uprawia ją mniej lub bardziej świadomie i pomógł nam uświadomić sobie antagonizm pomiędzy nim a proletariatem, między nim a całym narodem. Źródłem przemocy jest właśnie kapitalizm z nędzą bezrobocia i nieszczęściem kryzysów, zrodzonych przez chaos ekonomiczny, — kapitalizm, który przygotowuje grunt dla faszyzmu i podsycą wojny. Sprawa nie stoi na płaszczyźnie abstrakcyjnej: czy wolno mi osiągać się przemocą? Znajdujemy się w wirze walki; pozostawać neutralnym, to być współnikiem dokonywanej zbrodni.

Ostatnie słowo marksistowskiego humanizmu to utożsamienie filozofii z rewolucyjną działalnością proletariatu, wspaniale sformułowane, w zakończeniu „Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa“:

„Podobnie jak filozofia znajduje w proletariacie swą broń materialną, proletariatus znajduje w filozofii swą broń intelektualną“.

„Filozofia, to jakby mózg wyzwolenia człowieka, proletariatus zaś, to jego serce“.

„Filozofia nie może zostać urzeczywistniona bez zniesienia proletariatus, zaś proletariatus nie może zostać zniesiony bez urzeczywistnienia filozofii“.

Z marksistowskiego punktu widzenia uczony i moralista — to jedno i to samo. Wielokrotnie podkreślano, że w „Kapitale“, pod powłoką analizy ekonomicznej, na przykład analizy wartości dodatkowej, leżało potępienie moralne. Gdy uczony oskarża obiektywne sprzeczności, prowadzące ustrój własności burżuazyjnej do jego negacji i nieuchronnej zagłady, oburzenie dyktuje pisarzowi płomienne ziorzeczenia proroków biblijnych. Liryzm buntu ożywia nieubłaganą logikę historyka. To podwójne źródło krytyki rewolucyjnej nie może być dwuznacznie zrozumiane: jeśli urzeczywistnienie socjalizmu występuje dziś, jako imperatyw moralny, to dzieje się tak dlatego, że warunki ekonomiczne uczyniły system sprzeczności kapitalistycznych nieznośnym dla ludzkości; lecz ten bodziec duchowy, następstwo dojrzałości i ewolucji świata, oddziałuje ze swej strony na obecną sytuację i przyspiesza jej przekształcenie. Świadomość moralna jest funkcją rozwoju historii, lecz jest ona również czynnikiem tego rozwoju.

b) DETERMINIZM A WOLNOŚĆ.

Wolność, w ujęciu marksizmu, zlewa się z ukształtowaniem samego siebie i kształtowaniem świata. Dwa warunki czynią więc możliwą wolność człowieka, zgodnie ze sformułowaniem Marksa w „Nędzy filozofa“.

„Cała historia jest tylko ciągłym przekształcaniem natury ludzkiej“.

Człowiek może więc kształtować swą własną istotę, spełniając określone warunki, które z kolei formuluje „Kapitał“:

„Oddziaływując na przyrodę, która znajduje się poza nim i przekształcając ją, człowiek przekształca swą własną istotę“.

Tak przejawiająca się wszechmoc człowieka nie jest bynajmniej czymś dowolnym, a w szczególności, nie przysługuje ona oddzielnej jednostce: człowiek stanie się prawdziwym władcą przyrody dopiero po przewyciężeniu kapryśnych jednostek i sprzeczności klasowych; to nie jednostka jest wszechmocna, lecz rodząca ludzki, pogodzony ze sobą samym i działający jako całość. Solidarność społeczna zapewnia pełną wydajność pracy; anarchiczne rozproszenie woli prowadzi człowieka do bezsilności i niewoli, społeczeństwo zaś — do konserwatywnej inercji. W tym znaczeniu właśnie Marks mógł napisać w swych „Uwagach o reglamentacji cenzury pruskiej“:

„Wszelkie prawa, które wprowadzają rozbiecie — są reakcyjne“.

A w „Kwestii żydowskiej“, napisanej w epoce, gdy państwo wydawało mu się politycznym wyrazem wielkiej wspólnoty pracy:

„Państwo jest pośrednikiem pomiędzy człowiekiem a wolnością ludzką“.

Markswi udało się zapoczątkować naukę historii, a więc odkryć pewien determinizm w łańcuchu faktów dzięki temu, że różnorodność ślepych bodźców indywidualnych zderzających się ze sobą przypadkowo i neutralizujących się wzajemnie, pozwala ustalić prawa statystyczne: wypadkową wielkiej ilości faktów spontanicznych był globalny skutek, na który przeważający wpływ miał jeden tylko stały czynnik — czynnik konieczności ekonomicznych.

Engels opisuje dokładnie ten proces:

„W historii społeczeństwa, czynnikami działającymi są wyłącznie ludzie, którzy obdarzeni są świadomością, kierują się w swym działaniu rozmysłem, czy też namętnością, dążąc do określonych celów. Nic nie dzieje się bez świadomego zamiaru, bez zamierzonego celu. Lecz ta różnica (w porównaniu z nauką przyrody), jakkolwiek ważna dla badania historycznego... nie może zmienić faktu, że biegiem historii rządzą ogólne prawa wewnętrzne. I tutaj bowiem, na powierzchni zjawisk, mimo świadomie zamierzonych celów stawianych przez wszystkie poszczególne jednostki, na ogół panuje pozornie przypadek. Rzadko tylko dzieje się to, co było pożądane. Przeważnie liczne cele krzyżują się i ścierają albo też same są z góry nieziszczalne, lub też środki do ich urzeczywistnienia są niewystarczające. W ten sposób starcia niezliczonych indywidualnych zamiarów i czynów indywidualnych w dziedzinie historii prowadzą do stanu zupełnie analogicznego ze stanem panującym w przyrodzie nieświadomej“.*).

*) F. Engels — Ludwik Fenerbach: Zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej, str. 65. Wyd. Książka. 1946.

W liście do Heinza Starkenburga (Londyn, 25 stycznia 1894 r.), Engels formuluje tę tezę w najogólniejszej formie:

„Ludzie sami tworzą własną historię, lecz jak dotąd, nawet w granicach danego, ściśle wyodrębnionego społeczeństwa, nie kierują się wolą zbiorową, nie działają według ogólnego planu. Wysiłki ich krzyżują się wzajemnie i to właśnie jest przyczyną, że we wszystkich społeczeństwach tego typu panuje konieczność, której uzupełnieniem i formą przejawiania się na zewnątrz jest przypadkowość. Koniecznością przebijającą się tu poprzez wszelką przypadkowość jest znowu ostatecznie konieczność ekonomiczna“.

Wszystko, co się zdarzyło w historii, jest więc dziełem człowieka, lecz rzadko tylko było lub jest rezultatem krytycznego wyboru, czy rozumnej woli.

Marksistowska analiza naszego społeczeństwa, oparta na metodzie materializmu historycznego, taka w szczególności, jaką znajdujemy w „Kapitale“, jest środkiem przejścia od będącej przedmiotem naukowego poznania przeszłości, do przyszłości, która będzie królestwem wolności i gdzie rozwine się świadoma twórczość ludzka. Twórczość ta będzie świadoma, gdyż w bezklasowym społeczeństwie wysiłek zbiorowy współpracować będzie we wspólnym dziele.

Jedność wszystkich pracujących na miejsce anarchii produkcji kapitalistycznej, pobudzanej jedynie chęcią zysku i związanej z wynikającymi z tego zaślepienia cyklicznymi kryzysami, oto nastanie ery wolności i człowieka.

Zaden tekst nie potrafiłby lepiej sformułować podstawowej idei humanizmu marksistowskiego, zgodnie z którą ludzie gubią siebie razem lub też wszyscy razem osiągają swe wyzwolenie, stając się władcami przyrody i samych siebie. Do takiego właśnie odkupienia człowieka wzywał nas Jaurès, a braterskie współbrzmienie jego sformułowań ze sformułowaniami Marksa świadczy o tym, że obaj oni pragnęli jednej i tej samej rewolucji.

„Pod władzą kapitału — mówi Jaurès — ludzkość, podległa zabójczej konkurencji i sile, jest tylko częścią przyrody; górnik, najemny poddany zstępujący na dno głębokich kopalń, nie jest w pełni człowiekiem; jest on tylko śrubką w mechanizmie produkcji; jest siłą przyrody, zmagającą się z innymi siłami przyrody. Jutro... gdy praca ta stanie się aktem dobrowolnym, a nie zwykłym przyrodniczym zjawiskiem, jakim była dotąd, na ziemi zapanuje naprawdę duch wolności...“

Wówczas dopiero zakończy się zwierzęca prehistoria ludzkości.

„Wolność nie polega wcale na rojeniach — mówi Engels streszczając myśl Hegla — o działalności niezależnej od praw natury, ale na znajomości tych praw i na możliwości dzięki temu danej wprawienia ich w systematyczne działanie dla osiągnięcia określonych celów. Dotyczy to zarówno praw, rządzących światem zewnętrznym jak i tych, które rządzą cieleśnym i umysłowym życiem człowieka, — oba te rodzaje praw możemy bowiem oddzielić od siebie co najwyżej w myśli, lecz nie w rzeczywistości. Wolność woli nie jest więc niczym innym, jak tylko zdolnością podejmowania postanowień na podstawie znajomości rzeczy. Wynika z tego, że im bardziej swobodny jest sąd człowie-

ka, dotyczący określonego zagadnienia, z tym większą koniecznością zdeterminowana jest treść tego sądu; podczas gdy niepewność oparta na niewiedzy, niepewność, która dokonuje, zdawałoby się, swobodnego wyboru pomiędzy wielką liczbą możliwych decyzji, różnych i przeciwstawnych sobie, dowodzi tym samym, że panuje nad nią przedmiot, nad którym ona winna panować. Wolność polega więc na owej zwierzchności nad samym sobą i nad światem zewnętrznym, opartej na znajomości koniecznych praw przyrody. W ten sposób jest ona z konieczności produktem rozwoju historycznego. Pierwsi ludzie, którzy wyodrębnili się ze świata zwierzęcego, byli w gruncie rzeczy w równie małym stopniu wolni, jak zwierzęta; lecz wszelki postęp w kierunku cywilizacji był krokiem naprzód do wolności". (Anty - Dühring).

Wolność nie jest więc darem niebios, lecz zdobyczą człowieka. Nie jest ona „atrybutem“ „nieśmiertelnej duszy“, lecz stałe zagrożonym owocem długotrwałego wysiłku ludzkiego, zmierzającego do wyrwania się ze stanu pierwotnej zwierzeczności.

„O ile rozpatrywać historię — powiada Marks w „Ideologii niemieckiej“ — z dwu punktów widzenia, to można ją dzielić na historię przyrody i historię człowieka. Te dwie części są jednak nierozdzielne; póki istnieją ludzie, historia przyrody i historia ludzka warunkują się wzajemnie. Pierwszym warunkiem wszelkiej historii ludzkiej jest oczywiście istnienie osobników ludzkich (pierwszym historycznym czynem tych osobników, który wyróżnił ich spośród zwierząt, nie jest bynajmniej myśl, lecz fakt, że zaczęli oni produkować środki swego istnienia). Pierwszym faktem, który należy stwierdzić, jest więc fizyczna struktura tych osobników i wynikający z niej związek z resztą przyrody. Nie możemy tu oczywiście rozpatrywać konstytucji samych ludzi, ani też istniejących uprzednio naturalnych warunków, stosunków geologicznych, orohydrograficznych, klimatycznych i innych (stosunki te warunkują nie tylko naturalną, prymitywną organizację ludzką, a mianowicie różnice społeczne, lecz wpływają na dalszy ich rozwój, czy też zastój). Wszelkie badanie historyczne musi przyjąć za punkt wyjścia te naturalne podstawy i ich przekształcenia na przestrzeni dziejów pod wpływem działalności ludzkiej“.

Wraz z pracą rozpoczyna się więc historia prawdziwie ludzka, która wznosi się ponad czysto biologiczną, zwierzęcą ewolucję, pozostającą w biernej spójni z przyrodą. Wyzwalamy się w ten sposób ze stanu wulgarnego materializmu, który zakłada człowieka w pętą niezmiennych instynktów i który z drugiej strony izoluje go jako jednostkę, od innych ludzi.

„Najwyższym szczytem, który osiąga postrzegający materializm, tzn. materializm, ujmujący zmysłowość nie jako działalność praktyczną, jest postrzeganie poszczególnych jednostek w „społeczeństwie cywilnym“ — mówi Marks w dziewiątej tezie o Feuerbachu“.

Marksistowska filozofia pracy natomiast, daje człowiekowi poczucie solidarności wysiłków technicznych w stanie cywilizacji, podnosząc człowieka ponad koleje przyrody i niskie wymogi życia.

„Stanowisko dawnego materializmu, to społeczeństwo „obywatelskie“; stanowisko nowego materializmu, to społeczeństwo ludzkie, czyli uspołeczniona ludzkość“ (Dziesiąta teza).

Takie są więc korzenie marksistowskiej koncepcji człowieka, która nie rozpatruje jednostki w oderwaniu od jej środowiska fizycznego, od jej otoczenia społecznego, od jej aktywnego działania.

Ewolucja ludzkości różni się od ewolucji reszty wszechświata tylko wiekową pracą historii.

„Oddziaływując swą pracą na przyrodę, znajdującą się poza nim i przekształcając ją, człowiek przekształca zarazem swą własną istotę”. („Kapitał” II). W ten sposób uzyskuje pełny sens wspaniałe sformułowanie, zawarte w „Nę-dzy filozofii”:

„Cała historia jest tylko ciągłym przekształcaniem natury ludzkiej”.

Do tego właśnie ciągłego kształtowania człowieka przez człowieka, do tej wielokrotnie tysiącletniej epopei wolności wzywa lud etyka marksistowska; oddając każdego wiarą w przyszły świat uformowany w wyniku zespolonych, kolektywnych wysiłków — czyni ona z każdego człowieka — działacza, wykuwającego szlaki historii, twórcę wolności i życia ludzkiego.

Ta walka o „postęp” leży w tradycji Francuzów. Ona właśnie była promieniującym światłem naszego XVIII wieku, bohaterską duszą Rewolucji Francuskiej.

Niezwykle jasno sformułował to zagadnienie Diderot, przeciwstawiając zwleczę, które jest igraszką przyrody — człowieka społecznego, stającego się stopniowo jej władcą. Takie jest bowiem najoczywistsze znamię postępu; społeczeństwo jest tym bardziej „cywilizowane” i tym bardziej „postępowe”, im bardziej wzmacnia ono władzę człowieka nad przyrodą.

Bardziej czy też mniej „postępowy” charakter społeczeństwa zależy więc od różnorodnych czynników. Zależy on od stanu techniki. Technika jest ujarzmieniem praw przyrody. Pełną swą skuteczność uzyskuje ona jedynie wówczas, gdy wola, która wprawia ją w ruch, jest jedyna i konsekwentna. Okręt, którego ster wyrzuciła sobie dwaj nieprzyjacni sobie sternicy skazany jest na zagładę. Prochownia znajdująca się w ręku kapryśnych dzieci, może być tylko źródłem katastrofy. Podobnie dzieje się w ogóle z techniką: istnieją państwa, których produkcja uzależniona jest od anarchicznych pragnień i sprzecznych apetytów kilku grup ludzkich; w tych warunkach wszelki nowy wynalazek, zamiast przyczynić się do potęgi i szczęścia ludzi, wzmaga ich nędzę i ich niewolę, rodząc kryzysy, bezrobocie i wojny. Istnieją również państwa, których produkcja zorganizowana jest przez cały naród i dla całego narodu, według świadomego planu, odpowiadającego potrzebom wszystkich i każdego, gdzie inicjatywa, wysiłek, odkrycie każdego z oddzielną znajduje radosny oddźwięk w losach wszystkich, wzmagając potęgę narodu i możliwości rozkwitu osobistego każdego obywatela.

„Praca — pisze Maksym Gorkij — nie tworzy jedynie wartości materialnych, lecz coś znacznie donioślejszego: umocnienie wiary człowieka w potęgę swego rozumu i swej misji, która polega na przewyżczeniu rozumną wolą wszelkich oporów. W Związku Radzieckim toczy się walka pomiędzy rozumnie zorganizowaną wolą sił pracy przeciwko siłom przyrody i „przyrodzonym siłom” człowieka, których istota polega właśnie na instynktownym anarchizmie jednostki, wychowanej całymi wiekami ucisku w państwie klasowym...; rozum, zorganizowany naukowo, uzyskał nieograniczoną swobodę w swej walce przeciwko żywiołowym siłom przyrody”.

Oznacza to, że postępowy charakter społeczeństwa uzależniony jest od porządku społecznego. W tej dziedzinie odnajdujemy ten sam kontrast pomiędzy narodami, rozdzieranymi walką klasową i osłabionymi pasożytnictwem klasy wyzyskiwaczy i zdrajców, a narodami, kroczącymi, dzięki zniesieniu wyzysku człowieka przez człowieka, ku społeczeństwu bezklasowemu.

Uzależniony jest od ustroju politycznego: rządząca klasa wyzyskiwaczy traktuje w swej tyranii człowieka jedynie jako bierne narzędzie, głupio trwoniąc energię duchową człowieka myślącego, człowieka wolnego; prawdziwa demokracja, obalając niepisany przywilej jednostek posługiwania się masami, jako maszyną czy bydłem roboczym, pobudza inicjatywę każdej jednostki, a dzięki temu wyzyskuje w pełni wszystkie intelektualne i moralne rezerwy narodu.

Postępowy charakter społeczeństwa uzależniony jest wreszcie od mniejszej czy też większej swobody twórczości umysłowej, którą dopuszcza dany ustrój. Kasy schyłkowe starają się nie dopuścić do krytyki istniejącego bezładu. Ciemnota jest tu potrzebna dla przedłużenia swego życia. Pozostawiają więc odłogiem inteligencję narodu. Elita i ich kadry rekrutują się spośród nieznaczącej części narodu. Reszta zaś skazana jest na okaleczenie, w roli robota, czy też bezdusznego żołnierza armii drapieżnych.

Usuując upadłe oligarchie od władzy ekonomicznej i politycznej, naród wyzwala swą siłę i swego ducha. Człowiek nie pracuje już i nie walczy tylko częścią swej istoty. Cała fizyczna i moralna energia jednostki jest maksymalnie wytężona dzięki podniecającemu uczuciu, że każdy nowy wysiłek stanowi pozytywną twórczość, że nie niszczy on niczego, lecz — przeciwnie — tworzy prawdziwy „postęp”, osobisty przyczynek do wielkości narodu i kultury ogólnoludzkiej. W ten sposób ludzie stają się twórcami swej wolności. Etyka marksistowska dzięki temu właśnie z każdego komunisty czyni działacza, ponoszącego część odpowiedzialności za walkę i część chwały za zwycięstwo, i że określa ściśle warunki tej wolności i jej metodę.

e) JEDNOSTKA A SPOŁECZEŃSTWO

Etyka komunistyczna nie jest etyką samotnych nadludzi, lecz ludzi przeświadczonych o tym, że wspólnie zginą lub też wspólnie ocalą.

Ta koncepcja stosunków pomiędzy jednostką a społeczeństwem, odróżnia humanizm marksistowski od burżuazyjnego indywidualizmu, totalitarnego faszyzmu czy też personalizmu chrześcijańskiego.

I. INDYWIDUALIZM BURŻUAZYJNY

Indywidualizm burżuazyjny posiada swą kartę praw: jest nią Deklaracja praw Człowieka i Obywatela z 1789 r.

Tę Deklarację praw częstokroć przedstawiano jako wymysł ideologów, przepojonych metafizyką. Wystarczy jednak rozpatrzyć uważnie każdy artykuł Deklaracji, nie odrywając jej od kontekstu historycznego i społecznego, by znaleźć tam jedynie realistyczne streszczenie walki przeciwko nadużyciom „ancien régime”, czy też przeciwko instytucjom feodalnym. Każdy punkt Deklaracji ma konkretny cel: jeden wymierzony jest przeciwko królewskim nakazom więzienia, inny prze-

ciwko prawom feodalnym, czy przeciw ustrojowi cechowemu. Jeden znosi obowiązki feudalne czy niesłuszne wyróżnienia oraz zarządzenia, zamykające niesłachetnie urodzonym dostęp do wyższych stanowisk w administracji i w armii; inny znów obala tortury i kary hańbiące.

Z tego tytułu, zasady 1789 r. są zdecydowanie postępowe. Toteż nie trudno zrozumieć zawziętość z jaką Hitler i jego współpracownicy, marzący o powrocie do reakcyjnego feudalizmu, dążyli do „wymazania z historii roku 1789”.

Zasady te jednak głosiły jedynie polityczne wyzwolenie człowieka: pozostawiły one groźbę powrotu do nowej nierówności społecznej; przywilej urodzenia został teoretycznie obalony, a przywilej pieniądza zapomniany w teorii, w praktyce zostały one jednak ochronione. Burżuazja odbudowała Francję zgodnie ze swoimi interesami i ze swym ideałem, troszcząc się o zabezpieczenie swej własności przeciwko despotyzmowi królewskiemu a swej własności przeciwko żądaniom ludu.

„Jedynie właściciel jest obywatelem” — oświadcza członek Konstytucji, Cazalès: w podobny sposób ujmuje tę sprawę konstytucją 1791 r. Żądana równość jest równością burżuazji w stosunku do szlachty, a nie wolnością ludu w stosunku do burżuazji. Deklaracja Praw, sankcjonując zwycięstwo burżuazji nad feodałami, kładzie koniec jednej formie walki klasowej po to tylko, by stać się punktem wyjścia nowej walki klasowej.

Moralność wynikająca z takiego ustawodawstwa i zrodzona przez taki ustrój — to indywidualizm właściciela. Zagadnienie to poddaje doskonałej analizie Marks w dziełku napisanym w 1844 r., pt. „W kwestii żydowskiej”.

„Na czym polega wolność... według Deklaracji Praw Człowieka z 1791 r.: „Wolność jest to prawo czynienia wszystkiego, co nie przynosi szkody drugiemu”. Granice, w których każdy może się obracać bez szkody dla innych wytyczone są prawem, tak jak granice dwóch pól wytyczone są płotem. Wolność jest tu wolnością człowieka, pojętego jako izolowana i zamknięta w sobie jednostka... prawo człowieka do wolności opiera się nie na związkach człowieka z człowiekiem, lecz raczej na izolowaniu człowieka od człowieka. Jest ono prawem do tej izolacji, prawem jednostki, ograniczonej do samej siebie.

Praktycznym zastosowaniem prawa człowieka do wolności jest prawo do własności prywatnej. Ale na czym polega to ostatnie prawo?

„Prawo do własności prywatnej jest prawem każdego obywatela do korzystania i dowolnego rozporządzania swym majątkiem, swymi dochodami, owocami swojej pracy i zawodu”, (Konstytucja z 1793 r., art. 16).

Prawo człowieka do własności prywatnej jest więc prawem korzystania ze swego majątku i dowolnego rozporządzania nim, nie licząc się z innymi ludźmi. Nieodłącznie od społeczeństwa, a więc jest to prawo do egoizmu. Taka to owa swoboda indywidualna i jej zastosowanie stanowią właśnie podstawę społeczeństwa burżuazyjnego. Ona to powoduje, że każdy człowiek widzi w innym człowieku nie urzeczywistnienie, lecz raczej ograniczenie swej wolności.

Żadne z tych rzekomych praw człowieka nie wykracza więc poza zakres egoizmu ludzkiego, poza człowieka jako takiego, członka społeczeństwa burżuazyjnego, to znaczy jednostki oddzielonej od społeczności, zwróconej ku sobie samej, kierującej się jedynie swym osobistym interesem i ulegającej swym samowolnym zachciankom. Człowieka nie rozpatruje się tutaj jako istoty należącej do rodzaju ludzkiego, a samo życie rodzaju — społeczeństwo — występuje tu, jako zewnętrzna ra-

ma dla jednostki, jako ograniczenie jej pierwotnej samodzielności. Jedyłą więzią, która łączy ludzi, jest naturalna konieczność, potrzeba i interes prywatny, zachowanie swej własności i swej egoistycznej osoby... Człowieka jako takiego, członka społeczeństwa burżuazyjnego, traktuje się jako człowieka we właściwym tego słowa znaczeniu, w odróżnieniu od obywatela, ponieważ jest on człowiekiem w swoim bezpośrednim, zmysłowym, indywidualnym życiu, podczas gdy człowiek w życiu publicznym jest tylko abstrakcyjnym, sztucznym człowiekiem, postacią alegoryczną, osobą prawną. Za prawdziwego człowieka uznaje się tylko egoistyczną jednostkę, a rzeczywistego człowieka traktuje się jako abstrakcyjnego obywatela.

Doskonałe przedstawia abstrakcję człowieka politycznego Rousseau. „Ten kto ośmiela się przedsięwziąć ustanowienie państwa, winien czuć się w możności zmienić niejako naturę ludzką; przekształcić każdą jednostkę, która przez się jest całością doskonałą i odrębną, w część większej całości, od której jednostka ta otrzymałaby poniekąd swoje życie i swe istnienie, zastąpić egzystencją fizyczną i niezależną istnieniem częściowym i prawnym. Winien on pozbawić człowieka jego własnych sił, aby dać mu w zamian siły, które są poza nim i których nie może użyć bez pomocy innych”. (Umowa społeczna, ks. II).

Wszelka emancypacja jest tylko sprowadzeniem świata ludzkiego, ludzkich stosunków do samego człowieka.

Emancypacja polityczna jest z jednej strony sprowadzeniem człowieka do członka społeczeństwa burżuazyjnego, do egoistycznej, niezależnej jednostki, z drugiej zaś strony do obywatela, do osoby prawnej.

Wyzwolenie ludzkie może być dokonane dopiero wówczas, gdy człowiek uzna i zorganizuje swe właściwe siły jako siły społeczne, a więc nie będzie już siły społecznej oddzielą od siebie w postaci siły politycznej“.

Cytowaliśmy tekst ten tak szeroko, gdyż w literaturze poświęconej zagadnieniom moralnym nie wiele jest przykładów równie ostrej analizy konsekwencji moralnych ustawodawstwa i polityki.

W ten sposób Deklaracja Praw oparta jest na istotnym rozdzieleniu człowieka, na nowej formie wyobcowania. Ze względu na równy udział wszystkich ludzi w rozumie powszechnym, stworzono sferę idealną, niebo polityczne, w którym panuje demokracja formalna i abstrakcyjna, złożona z abstrakcyjnych obywateli. W życiu prywatnym, gdzie odnajdują stosunki klasowe w całej swej konkretnej rzeczywistości (których nieznaną udaje deklaracja), jednostki egoistyczne czy uciskane wiodą egzystencję, nie mającą nic wspólnego ze swą „istotą” rozumowo „wyobcowaną“.

Mystyfikacja ta umożliwia wszelkiego rodzaju obłudę. Oto na przykład w artykule Marksa („New - York Tribune“, 9 lutego 1853 r.) typowy przypadek abstrakcji wolnej woli u człowieka i odpowiadające jej wyobcowanie z łańcuchem sofizmów, które pociąga ono za sobą:

„Z abstrakcyjnego punktu widzenia istnieje tylko jedna teoria kary, która zawiera w sobie abstrakcyjne uznanie.

„Z abstrakcyjnego punktu widzenia jedna tylko teoria kary zawiera w sobie abstrakcyjne uznanie godności ludzkiej; jest to teoria Kanta, zwłaszcza w bardziej sprecyzowanej formie, nadanej jej przez Hegla, który powiada: „Kara jest prawem przestępcy. Jest ona aktem jego własnej woli. Przestępca

żąda prawa pogwałcenia prawa. Zbrodnia jest jego negacją prawa. Kara zaś jest negacją tej negacji, a więc potwierdzeniem prawa, wywołanym przez samego przestępcę i narzuconym mu". Oczywiście, teoria ta jest bardzo pociągająca, gdyż Hegel, zamiast widzieć w przestępcy zwykły przedmiot, niewolnika sprawiedliwości, podnosi go do rzędu wolnej istoty, stanowiącej o sobie samej. Lecz... czyż nie jest oszukiwaniem samego siebie, gdy na miejsce jednostki, z jej rzeczywistymi pobudkami działania i licznymi trudnościami społecznymi, które krepują ją ze wszystkich stron, stawia się abstrakcję wolnej woli, a na miejsce człowieka — jedną z licznych właściwości człowieka". Marks demaskuje więc, poza tą abstrakcją, poza tym wyobezwaniem, prawdziwą ideologię usprawiedliwienia:

„Teoria ta, która widzi w karze wynik woli przestępcy, nie jest w istocie niczym innym jak metafizycznym wyrazem dawnego prawa odwetu: oko za oko, ząb za ząb, krew za krew. Kara jest w rzeczywistości tylko środkiem obronnym, stosowanym przez społeczeństwo przeciwko pogwałceniu jakiegoś kołwiek z warunków jego istnienia“.

Pod panowaniem burżuazyjnego indywidualizmu, człowiek pozostaje zawsze rozdrobniony, okaleczony, zatamizowany, wydany w swej bezsilnej samotności na żer współzawodniczących ze sobą ambicji i apetytów, tworzących świat kapitalistyczny. Wolność, której rękojmnią ma być państwo burżuazyjne, jest wolnością pozwalającą silnym uciskać słabszych, a bogatym powiedzieć biednemu: „będziesz pracować na mój chleb w pocie twego czoła". Pewien dyplomata określił doskonale ten liberalizm: moralność wolnego lisa w wolnym kurniku.

II. TOTALITARNY FASZYZM

Z takiej właśnie wolności korzysta faszyzm, aby dojść do władzy: ponieważ kapitalistyczne zrzeszenia mają całkowitą „swobodę“ gromadzenia bogactw i władzy, z łatwością może się zdarzyć, że trust czy też grupa trustów opanuje całkowicie państwo. Aby móc „swobodniej“ eksploatować pracę narodu, aby bardziej „swobodnie“ dysponować jego aparatem wojskowym, zgodnie ze swymi imperialistycznymi zakusami, trusty te mogą ująć w swe ręce machinę państwową, wzmocnić aparat represyjny i panować przy pomocy terroru. Aby dokonać swego dzieła i łatwiej pokierować ludem, wystarczy puścić w ruch dostatecznie silną propagandę i zaszczerpić narodowi moralność stada. Dla Hitlera, jak i dla Mussoliniego, porządek społeczny upodobnia się do porządku biologicznego. W państwie, gdzie więzy, łączące jednostkę ze społeczeństwem są tego samego typu, co więzy, łączące pszczołę z ulem i gdzie związek ten jest racją istnienia i rzeczywistością jednostki — człowiek jest tylko człowiekiem biologicznym.

„Państwo — pisze Mussolini — jest prawdziwą rzeczywistością jednostki... Wszystko zawiera się w państwie, i nic ludzkiego, ani duchowego nie istnieje, a tym bardziej nie ma żadnej wartości poza państwem. (Doktryna faszystowska).

Celem człowieka, który jest „nawozem historii“ (Mussolini) jest utożsamienie jego z państwem, poza którym nie ma ani prawa, ani moralności, ani wartości jakiegokolwiek rodzaju.

Maurras pierwszy nadał tej faszystowskiej koncepcji kształt systematycznej teorii: dla uczynienia mas ludowych bardziej uległymi, nie widzi on innego sposobu, jak ogłupianie ich i trzymanie w nieświadomości. W swej „Drodze do raju“, którą przedstawił, jako „prawie skończony traktat postępowania życiowego“, pisze:

„Część natury śpi jeszcze snem spokojnym i rytmicznym, pozbawiona wszelkich trosk. Lecz posłuchajmy filantropów, którzy na gwałt chcą ją rozbudzić. Bądźcież sobą, nieszczęsne istoty! Trzeba posiadać duszę, trzeba naprawdę być sobą. Przemówieniami swymi potrafiliby wyzwolić nawet bydło pociągowe, gdyby znaleźli odpowiedni sposób. Nie szanują oni błogiej głupoty tych, których zachęcają do życia. Szczęśliwy — powie przewidująca wrażliwość — ten, którego praca dotyczy zawsze tylko rzeczy, jest mechanicznym efektem, zespołem przyzwyczajęń, bezwładnych odruchów i jedynym zajęciem. Pogarda ludzka winnaby napiętnować każdego, kto wywołuje pierwsze pożądanie w umyśle lub wnętrzościach istoty, kierującej się instynktem i ogranicza cenny przywilej, przysługujący niekiedy tym błogosławionym, których śmierć osiąga, nim zaczęli żyć“.

Na tej właśnie piramidzie martwych dusz buduje faszyzm swe panowanie. Lecz faszystowska etyka Maurrasa nie mogła wywrzeć na masy takiego wpływu, jak etyka Mussoliniego, a szczególnie Hitlera. Nie cechował jej bowiem ów romantyzm brutalnej siły, który porywa zrozpaczoną młodzież, znajdującą się w położeniu bez wyjścia. Ciężki system Maurrasa był filozofią starości. Hitler potrafił inne struny, aby sfanatyzować młodzież niemiecką: wykorzystał w tym celu motywy liryczne Nietzschego, ewangelię siły, woli i mocy. Nic nie mogło lepiej posłużyć imperialistycznym apetytom Hitlera i jego mocodawców, magnatów ciężkiego przemysłu niemieckiego, nie posiadających rynków zbytu dla swych czołgów, armat i „stukasów“.

We wspólnocie germańskiej, opartej na micie rasy i krwi, zjednoczonej biologicznymi więzami hordy, zaczęto rozwijać elementarne instynkty drapieżnego zwierzęcia, instynkty podboju i rzezi. Taki jest moralny wyraz imperializmu w jego najbardziej agresywnej formie.

III. PERSONALIZM CHRZESCIJANSKI

Chrześcijańska koncepcja człowieka jest nierozzerwalnie związana z teologiczną koncepcją świata, która określa początek i koniec człowieka. Życie ludzkości jest dramatem w czterech aktach: stworzenie, grzech pierwotny, odkupienie, sąd ostateczny. Człowiek jest dziełem Boga. Dusza jego jest stworzona na podobieństwo boskie; istnieje więc natura ludzka, jako taka. Natura ta została spaczona przez grzech, a następnie odkupiona przez Chrystusa. Duszy nieśmiertelnej przyobiecano karę i nagrodę.

Tej koncepcji początku i końca człowieka odpowiada koncepcja ludzkich środków działania. Bóg może ingerować w życie ludzkie; Biblia to kronika jego interwencji. Owo zstąpienie ducha w ciało — to „laska“. Gdy interwencja ta dokonuje się za pośrednictwem kościoła i kapłana, mamy do czynienia z „sakramentami“. Takie są drogi, którymi Bóg przychodzi do człowieka. Z drugiej strony człowiek może odwołać się do Boga za pośrednictwem modlitwy. Wreszcie, przez swą

osobistą ofiarę, człowiek może uratować duszę nawet bez jej wiedzy: zasługi jednych mogą być zaliczone innym. Ta nadprzyrodzona odwracalność zasług, to komunizm świętych.

Osoba ludzka („personne“ — zmodernizowana nazwa duszy) skąpana jest więc w nadprzyrodzonej wspólnotcie, gdzie znajduje się w obliczu Boga i w ciągłym kontakcie duchowym ze wszystkimi innymi duszami (czy innymi osobami). To nadprzyrodzone uczestnictwo w duchu nadaje jej nieskończoną wartość.

Taka jest w schematycznej formie, chrześcijańska koncepcja osoby ludzkiej. Nie kwestionujemy bynajmniej wielkości tej konstrukcji, która natchnęła głębokim patosem i wspaniałą poezją życie i dzieła wiełu ludzi. Ten historyczny dramat duszy ludzkiej jest piękny, jak katedra, wzruszający jak śpiew organów. Rozumiemy dobrze urzekający wpływ, który wywarł on na dusze zlaknione pociechy i harmonii. Wiemy również, że wiele szlachetnych postaci czerpało z tego źródła swą siłę i moc promieniowania.

Lecz szacunek, który odczuwamy dla tej wiary i dla tych, którzy potrafią godnie nosić ją w swym życiu, nie zmienia bynajmniej naszego osądu doktryny.

Odnosnie pierwszej serii problemów, marksizm, podobnie jak wszelka krytyczna filozofia, uważa, że kwestia prapoczątku i ostatecznego końca jest zagadnieniem niewłaściwie postawionym, to znaczy zagadnieniem metafizycznym, a nie naukowym. Odpowiedź teologów należy odnieść do mitologii.

Co się zaś tyczy drugiej serii problemów, marksizm, podobnie jak wszelka materialistyczna filozofia, uważa, że każda metoda działania ma sens i może być skuteczna tylko przy zastosowaniu środków naturalnych: to znaczy odkrytych przez naukę i stosowanych w technice. Wszelkie zaś stosunki „osoby ludzkiej“ z Bogiem i z innymi „osobami“, to środki nadprzyrodzone. „Środki“, do których odwołują się teologowie, należą do dziedziny magii.

Niebezpieczeństwo personalizmu polega z jednej strony na tym, że wydaje chrześcijanina władzy kościelnej, który chętnie zastępuje wołę boską, z drugiej zaś strony na tym, że pod pretekstem prymatu ducha stawia na drugim miejscu walkę o stworzenie materialnych warunków dla życia duchowego.

IV. HUMANIZM MARKSISTOWSKI

„Krytyka religii prowadzi konsekwentnie do zasady, że człowiek dla człowieka jest najwyższą istotą. Prowadzi konsekwentnie do kategorycznego imperatywu obalenia wszelkich warunków społecznych, w których człowiek jest istotą poniżoną, podległą, opuszczoną, godną pogardy“ („Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa“).

Taki jest punkt wyjścia humanizmu marksistowskiego: powrót do konkretnej rzeczywistości. Życie społeczne z jego sprzecznościami jest źródłem złudzeń, błędów. Wyobcowanie rozdziwiło człowieka, okaleczyło go. Chodzi więc w pierwszym rzędzie o odzyskanie człowieka.

„Być radykalnym — to ujmować zagadnienia u ich korzeni. A korzeniem dla człowieka jest sam człowiek. („Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa“).

Człowiekowi wyobcowanemu, wyzutemu z samego siebie, trzeba przywrócić równowagę i pełnię człowieczeństwa.

Jedynie bowiem taki porządek społeczny, który obali wyzysk człowieka przez człowieka, pozwoli na swobodny i pełny rozwój człowieka we wszystkich kierunkach.

„Przyszłe wychowanie — pisze Marks w „Kapitał” — (III) łączyć będzie dla wszystkich dzieci powyżej pewnego wieku pracę produktywną z wykształceniem i gimnastyką, jak to wykazuje szczegółowo Robert Owen; i nie będzie to tylko metodą zmierzającą do zwiększenia produkcji, lecz jedyną metodą, zdolną ukształtować ludzi wszechstronnie rozwiniętych“. „Nie mówimy — powiada Marks w „Ideologii Niemieckiej“ — że każdy ma zastąpić Rafaela, lecz że każdy, kto nosi w sobie Rafaela, winien mieć możliwość swobodnego rozwoju“.

Maksym Gorkij w następujący sposób określa znaczenie moralne socjalistycznego budownictwa w Związku Radzieckim:

„Stworzyć dla wszystkich ludzi i dla każdego człowieka warunki, umożliwiające swobodny rozwój sił i zdolności, stworzyć równą dla wszystkich możliwość osiągnięcia wyżyn, na które mogą się wznieść tylko za cenę wyjątkowych wysiłków i energii ludzie wyjątkowi, których zwykło się nazywać „wielkimi ludźmi“.

Dalecy jesteśmy od faszystowskiego mrowiska, gdzie ślepa praca i bezduszne poświęcenie milionów, pozwala kilku führerom i ich sateitom rozwijać nadmierne swe instynkty i namiętności.

Aby nie poróżnić człowieka z sobą samym, nie okaleczyć go na samym początku, trzeba widzieć go we wszystkich jego wymiarach. W szczególności nie wolno odrywać go od społeczeństwa; tego rodzaju oderwanie udaremniłoby wszelkie próby skutecznego oddziaływania na jego życie.

„Istota ludzka nie jest abstrakcją tkwiącą w poszczególnej jednostce. Jest ona w swej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych“, (szósta teza o Feuerbachu).

Socjologia Spencera kładła nacisk na harmonijnej organizacji społeczeństwa, oraz na analogii z organizmami biologicznymi. W przeciwieństwie do Spencera, Marks zanalizował wewnętrzne sprzeczności systemów społecznych.

„Trzeba, — pisał on w swym „Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa“ — pokazać głuchy nacisk wywierany na siebie wzajemnie przez wszystkie sfery społeczne, pokazać obraz ogólnej i bezwolnej niezgody“...

Nauka historii wykazała istnienie klas społecznych i ich antagonizm. Głosić zasady moralne, nie uwzględniając tej walki klasowej, to tworzyć metafizykę niejasnego gatunku. Uczycie nie używania gwałtu ludzi, których się wydaje na pożarcie dżungli — to zbrodnicza obluda. Wszelka etyka, której nakazy abstrahuje od walki klas, rozbraja ofiary wobec zachłannego egoizmu silnych.

Normalne funkcjonowanie ustroju kapitalistycznego zakłada systematyczny wyzysk klas pracujących narodu. Wyzysk ten jest zabójczy dla jednostek i śmiertelny dla narodu; wszelka etyka, która nie przygotowuje ludzi do zwalczania tego wyzysku, sprzyja mu i przedłuża jego panowanie. Dlatego też Lenin słusznie oświadczył:

„Odrzucamy wszelką moralność, wywodzącą się z kategorii poza-ludzkiej, pozaludzkiej. Jest to tylko kłamstwo, oszustwo i oglupianie robotników i chłopów w interesie obszarników i kapitalistów“.

Właśnie ta moralność, podporządkowana interesom walki klasowej proletariatu, jest jedyną moralnością, odpowiadającą interesom całego narodu i ludzkości. W każdej epoce bowiem klasa wznosząca się i postępująca utożsamia swój interes z interesem całego narodu i z interesem prawdy. W 1789 roku burżuazja francuska uosobiła interes narodu przeciwko chyłacemu się ku upadkowi feodalizmowi i despotycznej monarchii. Jej zasady moralne niosą wyzwolenie wszystkim, jej nauka i jej prawda, choć jeszcze niepełne, reprezentują dla tej epoki najwyższe szczyty dostępne umysłowi ludzkiemu.

W 1789 r., obowiązkiem logicznym była wiara w burżuazyjną filozofię oświecenia, obowiązkiem narodowym, — podtrzymywanie jej postulatów, obowiązkiem moralnym — walka u jej boku przeciwko rozkładowi i korupcji reżimu feodalnego i monarchii.

Podobnie i dziś, w okresie gnijącego imperializmu konieczne jest skupienie wszystkich postępowych sił narodu wokół nowej, wznoszącej się klasy, wokół klasy robotniczej, która złożyła dla sprawy wyzwolenia i odbudowy ojczyzny najcięższą ofiarę bohaterstwa i poświęcenia. Interesy tej klasy, w jej walce przeciw nowym feodałom, przeciw nowej oligarchii wyzyskiwaczy i zdrajców z pod znaku trustów, pokrywają się z interesami narodu.

Klasy chyłące się ku upadkowi, zainteresowane są dla przedłużenia swego panowania i utrzymania swych przywilejów w dławieniu wszelkiej krytyki i rzetelnej myśli, która odsłania, ujawnia i potępia ich bezład. Klasa wznosząca się, zainteresowana jest w popieraniu wszelkiej słusznej i twórczej myśli, gdyż myśl ta przygotowuje triumf sił, które idą w kierunku postępu historycznego.

W okresie Monachium — okresie wielkiego kłamstwa — nieprzyjacieli spekulowali na naszej podłości, sabotowali obronę narodową, licząc na niskość człowieka... Licząc na niskość człowieka, sabotuje dziś odrodzenie narodowe: spekuluje na lenistwie, zniechęcając inicjatywę i wysiłek robotników. Usiłuje w ten sposób przygotować „dziwny pokój“, podobnie jak kiedyś przygotowano nam „dziwną wojnę“. „Drôle de guerre“ — dziwna wojna, tak nazywano we Francji I-szy okres wojny, gdyż nie było żadnych działań na zachodnim froncie.

Wytyczne tego sabotażu moralnego są niezmiennie: tyranii potrzeba niewolników; ukształtowanie umysłu niewolnika będzie zawsze zadaniem tych, którzy pragną utworzyć drogę tyranii. Ludzie trustów nie przestali posługiwać się tą bronią.

Upadek duchowy, którego wyrazem było Monachium, był ich pierwszym i decydującym zwycięstwem. W okresie otwartej zdrady liczyli: oni zawsze na niskie instynkty ludzkie, na instynkt stadny, aby osiągnąć bierność stada, na instynkt krwi, aby wychować drapieżne zwierzęta dla wszelkich legionów i milicji faszystowskich.

W podobny sposób posługiwali się igrzyskami cyrkowymi i jałmużną państwową, cesarze rzymscy w okresie upadku. Aby panować despotycznie nad obywatelami rzymskimi, trzeba było przekształcić szlachcica w dworzanina, lud w hołotę, robotnika w żebraka. Niewielka gwardia pretoriańska wystarcza, by panować nad narodem, który upadł tak nisko.

Historia uczy nas wielkiego prawa: klasa schyłkowa opiera się na kłamstwie i na rozkładzie duchowym, zaś klasa wstępująca na arenę historii — na prawdzie bohaterstwie i wielkości.

Rozwijający się feudalizm stworzył rycerstwo i rozslawił jego męstwo w epopei rycerskiej. Postępowa burżuazja rzuciła na podbój całego świata swych konkwistadorów, a na wszystkie szlaki duchowe — swych olbrzymów rozumu i serca, od Rabelais do Descartes'a, a od Molière'a do Diderota. Encyklopedia francuska XVIII wieku, który zachód cały nazwał „wiekiem oświecenia“ — jest szczytowym osiągnięciem tej burżuazji. Zgrupowane wokół postępowej burżuazji wolne umysły, zapoczątkowały realistyczną i materialistyczną filozofię encyklopedii, która stała się filozofią twórców jedności francuskiej w 89 i w 93 roku.

Podobnie jak niegdyś młoda burżuazja wobec umierającego feudalizmu, tak klasa robotnicza w obliczu gniącego kapitalizmu monopolistycznego gromadzi wokół siebie swobodne i wielkie umysły. Klasa robotnicza wykazała bowiem w walce, jedność i kierując wszystkimi postępowymi siłami narodowymi, że posiada wysokie poczucie odpowiedzialności za losy narodu. Ciąży na niej historyczny obowiązek w dziedzinie myśli: odnowienie nauki i wielkości.

Przyspieszyć zwycięstwo klasy wznoszącej się w walce klasowej — oznacza przygotować nadejście społeczeństwa bezklasowego, w którym etyka miłości znajdzie na ziemi warunki swego urzeczywistnienia.

Walka klas nie jest hasłem. Jest faktem. Uchylić się od niej — to być współnikiem gnębieli. Uchylić się od niej — to przyczynić się do uwiecznienia konfliktu. Ze wszystkich sił brać udział w zwycięstwie klasy wstępującej i zgrupowanego wokół niej całego narodu, przeciw garstce pasożytów, którzy rozbijają jedność narodu, eksploatują go i zdradzają — to przyczynić się do obalenia ustroju klasowego i walk klasowych.

„Istnienie klasy wyzyskiwanej jest koniecznym warunkiem istnienia społeczeństwa opartego na przeciwieństwach klasowych. Wyzwolenie klasy wyzyskiwanej pociąga więc za sobą nieuchronnie utworzenie nowego społeczeństwa. Czy oznacza to, że po rozbięciu dawnego społeczeństwa nastąpi nowe panowanie klasowe, wyrażające się w nowej władzy politycznej? Nie. Warunkiem wyzwolenia klasy pracującej jest obalenie wszelkich klas, podobnie jak warunkiem wyzwolenia „stanu trzeciego“ — mieszczaństwa, było obalenie wszystkich stanów i wszystkich kast.

Taki jest, wybiegający ponad kłamliwe słowa abstrakcyjnych zasad moralnych, cel naszej etyki i naszej walki.

„Nie ma szlachetniejszego ideału — wołał Jaurés — jak ideał społeczeństwa, w którym wszechwładna będzie praca. Trzeba aby ludzie przeszli od stanu brutalnej konkurencji i konfliktu, do stanu współdziałania, aby masa wzniosła się od stanu bierności ekonomicznej, do inicjatywy i odpowiedzialności. Praca winna by się stać radosną czynnością — niestety, częstokroć jest tylko niewolą i cierpieniem. Winna by być walką wszystkich ludzi, zjednoczonych przeciwko rzeczom, przeciwko nieuchronnym koniecznościom przyrody i niedolom życia, jest zaś walką wszystkich ludzi pomiędzy sobą, wydzierających sobie nawzajem korzyści przy pomocy chytrych, żądzy zysku, ucisku słabszych i przemocy niekregowanej konkurencji. Wśród tych nawet, którzy noszą miłośną szczę-

ślwych, są oni bowiem wciągnięci w tryby brutalnego życia, nie mają niemała prawa być sprawiedliwymi i dobrzy pod groźbą ruiny; i w tym rozpętaniu powszechnej walki, jedni są niewolnikami swego bogactwa, podobnie jak inni są niewolnikami swego ubóstwa? W istocie bowiem dzisiejszy porządek społeczny, ze wszystkich, od nizin aż do szczytu, czyni niewolników, gdyż nie są wolnymi ludźmi: ci, co nie mają czasu ani siły żyć najszlachetniejszą częścią swego umysłu i swej duszy.

Z A K O Ń C Z E N I E.

Materiaлизм dialektyczny pozwala oprzeć obowiązek moralny na jedynie solidnej i bezspornej podstawie: na podstawie nauki.

Nasz etyka nie jest oparta na mgławicach teologii i metafizyki, lecz jest budowana na granitowej podstawie.

Ta jedność i siła pozwala jej nazajutrz po kryzysie, którego przejawem były najbardziej jaskrawe załamania duchowe, zatriumfować nad wszystkimi wątpliwościami, nad wszystkimi błędami.

Wiemy dokąd zmierzamy. Wiemy, na czym polega nasza siła. Wiemy, że cel nasz zostanie osiągnięty.

Wbrew chaosowi i pomieszaniu pojęć, wbrew wszelkim fałszom i mistyfikacjom moralnym, komunizm jest nosicielem prawości myśli i nadziei, które nie zawodzą: komunizm nawiązuje do tradycji naszych bohaterów, których dumną dewizą był: „Raczej umrzeć, niż zhańbić się”.

Polityka Monachium, polityka Montoire była wyrazem etyki okresu schyłkowego. Komunizm pokonał tę etykę stając się dla wielu od dawna poszukiwanych ludzi wyrazem powrotu do wielkości.

Wbrew ślepeму fanatyzmowi i bezmyślnemu działaniu faszyzmu, komunizm jest nosicielem myśli krytycznej i jasnego działania, będącego kontynuacją francuskiej tradycji „oświecenia” i walki z despotyzmem. Polityka hitlerowsko-faszystowska była wyrazem określonej moralności hordy, z właściwym jej bezmyślnym posłuszeństwem stada i okrucieństwem drapieżnego zwierzęcia. Komunizm pokonał tę etykę, gdyż odwołał się do bohaterkiej inicjatywy mężczyzn i kobiet, zdecydowanych: „raczej umrzeć, niż żyć na kolanach” i napisał krwią „ludzi myślących” najwspanialszą epopeję — zbawców wolności.

Wbrew szaleńcemu indywidualizmowi i beczynnej, bezpłodnej myśli gnijącego kapitalizmu, komunizm jest nosicielem głębokiego poczucia solidarności ludzkiej i skutecznej działalności społecznej: dopiero współdziałając z całością staje się złowiękiem. Polityka kapitalizmu liberalnego, czy imperialistycznego niosła w sobie etykę dżungli z nieodpowiedzialnymi ekscesami Gide'ów Montherantów, z lirycznymi ucieczkami Giono i nader realistycznymi brudnymi rachubami Lavalów i Petainów, których te ekscesy i te ucieczki oblekały w piękną szatę kłamstwa i zapomnienia. Komunizm zwyciężył wszystkich, którzy próbowali wypaczyć duszę narodu i wznioś! sztandar jedności ludzkiej.

Umożliwiając w momencie najgłębszego z kryzysów, które przeżył zachód, powielkości, ratując wolność, wypełniając swe wielkie zadanie doprowadzenia do jedności ludzkiej komunizm ocalił i uratował najwyższe wartości cywilizacji zachodniej.

W zmaganiach tych Partia Komunistyczna okazała się największą siłą duchową kraju. Tysiące Francuzów ginęło z imieniem naszej partii, a jednocześnie z imieniem Francji na ustach. Komunizm może się chlępić, że ukształtował i uzbroił tylu wspaniałych rycerzy w służbie myśli, że wszystkich obdarzył wykształceniem ideologicznym, które jasno pozwala widzieć cel, wykształceniem moralnym, które pozwala dążyć doń niezachwianie.

Wszystkich ich natchnął życiodajną ideą, nauczył metod, które prowadzą do zwycięstwa, ideałem, który pozwala stawić czoło śmierci, dał jasną myśl i serce nieustraszone. Wszyscy oni zginęli, „aby przygotować rozśpiewane jutro”. Wszyscy zginęli dla czysto ziemskiego celu: zdobycia dla wszystkich ludzi życia, godnego ludzi. Młody komunista, Pierre Rigault, pisał przed rozstrzelaniem:

„Jestem tylko odrobiną krwi, która użyźni ziemię Francji”. Wszyscy zginęli z radością ludzką w sercu. Radością bowiem jest wiedzieć, po co się żyje.

Życie dla nas, komunistów, to mieć pewność, że dzięki naszym bojowym wysiłkom człowiek wydobywa się ze swej prehistorii, w której świadomość nie jest decydującym czynnikiem ewolucji ludzkiej. Żyjemy i walczymy po to, aby po przezwyciężeniu wszelkich żywiołów przyrody i sprzeczności społecznych, pokonywanych jedna za drugą geniuszem i zjednoczonym wysiłkiem ludzi, wola ludzka zapanowała na świecie.

Żyjemy i walczymy po to, aby po osiągnięciu tego podwójnego zwycięstwa człowiek nadal świadomie kształtował siebie i historię.

Materiaлизм nasz prowadzi nas do tej walki, która jedynie przygotować może triumf ducha.

T. P.

„Ześlizgnięcie się na prawo“ we Francji

Kiedy w dniu 6 maja 1947 r. Rada Krajowa francuskiej Partii Socjalistycznej zaaprobowała 2529 mandatami przeciwko 2125 usunięcie z rządu, na podstawie dekretu, ministrów komunistycznych, rozpoczął się nowy, niepokojący etap w dziejach IV Republiki. „Ześlizgnięcie się na prawo“, którego tendencje można było obserwować od dłuższego już czasu w życiu politycznym Francji, wyraziło się z całą brutalnością w odniesieniu do partii komunistycznej, partii najliczniejszej we Francji i posiadającej najsilniejszą reprezentację parlamentarną. Partia Socjalistyczna (SFIO) wolała — wprowadzić nieznaczną większość — odseparować się od partii komunistycznej i pozostać w koalicji rządowej z klerykałno-mieszczańskim MRP i naszpikowanym elementami gaullistowskimi Rassemblement des Gauches. Ta separacja znalazła również swój zewnętrzny i jakże wymowny wyraz w odmowie SFIO wzięcia udziału we wspólnej a tradycyjnej manifestacji w rocznicę Komuny paryskiej. Po raz pierwszy od lat 13 organizacje socjalistyczne nie włączyły się do pochodu, który składał wieniec pod murem skonfederowanych na cmentarzu Père Lachaise... Dzieje się to w momencie, kiedy reakcja francuska, godna spadkobierczyń Thiersów i Gallifetów, skompromitowana kółkaboracją, znalazła nowego męża opatrznociowego w osobie gen. de Gaulle'a. Ten ostatni, w swych przemówieniach w Strassburgu, bynajmniej nie ukrywał, że celem jego jest likwidacja ustroju demokratycznego we Francji i wprowadzenie na jego miejsce ustroju dyktatorskiego, zdumiewająco przypominającego ustrój drugiego cesarstwa (wybór prezydenta przez naród, rozstrzyganie sporów pomiędzy władzą wykonawczą a ustawodawczą w drodze referendum ludowego). Utworzenie oficjalnie w dniu 15 kwietnia tzw. R. P. F. (Rassemblement de Peuple Français), organizacji politycznej gen. de Gaulle'a wskazuje jasno, że reakcja francuska

przeszła do ofensywy. W tych warunkach zdawałoby się, że nakazem chwili jest ściślejsze jeszcze zespolenie szeregów partii demokratycznych dla udaremnienia planów reakcji, dla zapobieżenia próbom wprowadzenia władzy personalnej i neofaszyzmu, związanego ściśle z anglosaskimi ośrodkami dyspozycyjnymi. Jak stwierdził jeszcze w swym głośnym przemówieniu, poświęconym jedności klasy robotniczej, wygłoszonym na X Zjeździe francuskiej Partii Komunistycznej w w czerwcu 1945 roku, Thorez — rozbić przyczyną klęski w okresie Komuny paryskiej; widziano, jak republikanie, których doświadczenie 1848 r. niczego nie nauczyło, ulegali manewrom rozbijackim. Kiedy po 18 marca 1871 r. Centralny Komitet Gwardii Narodowej stał się panem Paryża, merowie i deputowani stolicy wystąpili przeciwko niemu. Komitet Centralny oświadczył im, że jest gotów do układu w wyższym interesie obrony demokracji. Wówczas to Louis Blanc wystąpił przeciwko delegatowi Komitetu Centralnego, bohaterskiemu przedstawicielowi robotników paryskich, Eugeniuszowi Varlinowi, i powiedział mu: „My, regularni mandatariusze nie możemy pertraktować z buntownikami. Chcemy zapobiec wojnie domowej, ale nie uchodzić za waszych pomocników w oczach Francji“.

Tymczasem ekipa Blum — Ramadier zdołała już doprowadzić do rozbitcia sił demokracji francuskiej a starając się prowadzić politykę gaullistowską bez de Gaulle'a bynajmniej nie utrudnia zadania reakcji. Przykładów historycznych, wskazujących, do czego tego rodzaju polityka prowadzi, niestety nie brak. Dzień 6 maja 47 r. stanowi punkt zwrotny — przynajmniej chwilowo — w ewolucji wzajemnych stosunków pomiędzy partią komunistyczną a partią socjalistyczną we Francji.

W miesiącach, które nastąpiły po wyzwoleniu, w masach robotniczych

Francji wytworzył się potężny ruch zmierzający do realizacji jedności organizacyjnej pomiędzy obydwooma partiami robotniczymi, jako najlepszej gwarancji demokratycznego rozwoju Francji. 4 grudnia 1944 r. został utworzony Komitet Porozumiewawczy obu partii, po czym utworzono 3 komisje: komisję zajmującą się sprawami dotyczącymi jedności akcji, komisję, zajmującą się sprawami dotyczącymi realizacji jedności organicznej, komisję zajmującą się konfliktami i sporami pomiędzy organizacjami partyjnymi lub członkami partii. Komitet porozumiewawczy powziął cały szereg wspólnych rezolucji, niemniej już podczas wyborów miejskich w kwietniu i maju 1945 r. listy S. F. I. O. — M. R. P. przeciwstawiały się często listom, patronowanym przez partię komunistyczną. W końcu maja 1945 r. przedstawiciele SFIO w Komitecie porozumiewawczym zażądali zawieszenia prac komisji jedności organizacyjnej. Na X Kongresie francuskiej Partii Komunistycznej jednym z podstawowych zagadnień była sprawa jedności politycznej klasy robotniczej. L'Humanité w dn. 12 czerwca 1945 r. ogłosiła projekt „Karty jedności klasy robotniczej Francji“, który został zaaprobowany przez Kongres. Kongres zatwierdził również rezolucję, przedstawioną przez Jacques Duclosa a zawierającą szereg propozycji pod adresem Partii Socjalistycznej. Propozycje te były następujące: 1) wspólne posiedzenia dwa razy na miesiąc Zarządu (Comité Directeur) Partii Socjalistycznej i Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej celem oceny sytuacji i powzięcia odpowiednich decyzji; 2) podobne posiedzenia organizacji departamentalnych obu partii; 3) zajęcie identycznego stanowiska przez przedstawicieli obu partii w rządzie; 4) wspólne stanowisko obu partii w ciałach zbiorowych; 5) wspólne listy wyborcze; 6) wspólna propaganda; 7) układ o współpracy socjalistów w prasie komunistycznej i komunistów w prasie socjalistycznej.

Propozycje powyższe, które stanowiłyby poważny krok naprzód na drodze realizacji jedności organicznej, zostały odrzucone przez Kongres socjalistyczny, który odbył się w sierpniu 1945 r. W wyborach październikowych 1945 r. (wybory do pierwszej Konstytuanty) partia socjalistyczna zawarła sojusz z gau-

listowskim UDSR i zażądała głosowania „tak“ na drugie pytanie referendum, popierając analogiczne stanowisko gen. de Gaulle'a i zgadzając się przez to na ograniczenie suwerenności zgromadzenia narodowego. Niemniej już w wyborach październikowych niezdecydowane stanowisko partii socjalistycznej srodze się na niej zyskało. SFIO, która była pewna, że zyska pierwsze miejsce, znalazła się na trzecim, za partią komunistyczną oraz za MRP. Partia komunistyczna uzyskała 152 mandaty, a partia socjalistyczna 136. Niemniej obie partie ładnie rozporządzały w Zgromadzeniu Narodowym bezwzględną większością głosów (288 na 526) i mogły utworzyć wspólny rząd komunistyczno - socjalistyczny, wprowadzając w ten sposób Francję na tory demokracji postępowej. Możliwość ta zaistniała zwłaszcza po dymisji gen. de Gaulle'a — dymisji wywołanej w dużej mierze faktem współpracy socjalistów i komunistów w opracowaniu projektu demokratycznej konstytucji. Niemniej socjaliści nie tylko nie zgodzili się na utworzenie rządu dwupartyjnego, ale uzależnili zgodę na utworzenie rządu pod kierownictwem Maurice Thoreza — przywódcy partii najliczniejszej — od aprobaty MRP — aprobaty, o której wiedzieli dobrze, że nie zostanie udzielona. Kiedy jednak w wyniku wyborów czerwcowych (wybory do drugiej Konstytuanty, mającej opracować nowy projekt konstytucyjny, ponieważ pierwszy projekt został odrzucony w referendum) MRP uzyskała przejściowo pierwsze miejsce, to partia socjalistyczna nie wahała się głosować za kandydaturą Georges Bidaulta, lidera MRP, nie uzależniając tym razem swego stanowiska od uprzedniej zgody partii komunistycznej.

Dość należy, że jeżeli pierwszy projekt konstytucyjny został odrzucony nieznaną większością w referendum, to stało się to w dużej mierze z powodu odmowy ze strony SFIO prowadzenia wspólnej z partią komunistyczną akcji propagandowej. Zresztą niektóre Federacje socjalistyczne wprost zalecały swym członkom głosowanie przeciwko Konstytucji. Poza tym, w wyborach z czerwca 1946 r. kierownicy socjalistyczni uważali za stosowne prowadzić akcję wyborczą pod hasłem antykomunizmu. Niemniej, brutalne ataki w rodzaju ataku p. Le Troquera nie przyniosły bynajmniej partii socjalistycznej szczęścia: zarejestro-

wała ona dalszy poważny spadek głosów (o prawie 400 tysięcy) i mandatów (19).

Kongres wrześniowy (1946 r.) partii socjalistycznej pogłębił jeszcze bardziej przepaść pomiędzy obiema partiami robotniczymi, pomimo poważnej opozycji, z jaką spotkała się polityka p. Bluma. Rezolucja końcowa Kongresu zniosła Komitet porozumiewawczy socjalistyczno-komunistyczny, który istniał od grudnia 1944 roku.

Na Kongresie SFIO przeciwstawiały się sobie wyraźnie dwie tendencje: lewicowa, reprezentowana przez Guy Molleta i Tangury Prigenta, oraz prawicowa, reprezentowana przez André Philipa, Lacosta, Gastona Defferra, Gaziera, Pinauda. Tendencje te znalazły swój wyraz w odpowiednich rezolucjach, złożonych na Kongresie.

Rezolucja Guy Molleta zawierała niewątpliwie wiele elementów pozytywnych. Analizując spadek wpływów Partii Socjalistycznej, rezolucja ta podkreśla, że nie jest on czymś przypadkowym, lecz że jest wywołany osłabieniem myśli marksistowskiej. W konsekwencji rezolucja domagała się potępienia błędnych tendencji rewizjonistycznych („humanizm“ Bluma) i powrót do socjalizmu naukowego na płaszczyźnie doktrynalnej oraz do jedności akcji z Partią Komunistyczną na płaszczyźnie politycznej.

Rezolucja prawicowa, natomiast, wzywała wyraźnie do akcji antykomunistycznej. Głosiła ona, że „Partia Komunistyczna na postawiła socjalistów w sytuacji zahipnotyzowanego zwierzęcia“. Ze trzeba wreszcie „zerwać z kompleksem obawy przed zbrodnią „obrazy komunizmu“ i żądała przejścia do ofensywy przeciwko komunistom „z serdecznością, lecz ze stanowczością“.

Wreszcie skrajnie prawicowy prąd reprezentowany był przez 6 sekcji Paryża, które w sprawozdaniu swym oświadczyły, że pomiędzy komunistami a socjalistami istnieją różnice nie do pogodzenia, że dzisiaj nie ma konieczności łączenia wszystkich przeciwników faszyzmu i że należy przeto nie zacierać różnic pomiędzy obu partiami, ale je uwypuklać.

Podkreślić należy, że sygnatariusze prawicowej rezolucji współdziałali czynnie w swoim czasie z przedstawicielami MRP i czołowymi gaullistami w rozbiciu odłamu Ruchu Oporu, zwanego *Mouvement de Libération Nationale*.

Rezolucja lewicowa Guy Molleta nie reprezentowała jednak konsekwentnego stanowiska. Jedności akcji żądała ona tylko w pewnych określonych okolicznościach, wypowiadała się za rozwiązaniami „federalistycznymi“, zachowała całkowite milczenie wobec zagadnienia niemieckiego i nie krytykowała polityki zagranicznej Francji.

To niezdecydowanie grupy Guy Molleta sprawiło, że aczkolwiek uczestniczył Zjazd większością 70 proc. mandatów wypowiedzieli się przeciwko polityce kierownictwa partii, pomimo że Guy Mollet został wybrany sekretarzem generalnym partii na miejsce Daniela Mayera, zbliżonego do Bluma, to w rzeczywistości w polityce SFIO nic się nie zmieniło: prowadzono konsekwentnie dalej nie politykę jedności akcji (Kongres zadecydował zniesienie socjalist.-komunistycznego Komitetu porozumiewawczego i nie wybrał do kierownictwa ani jednego prawdziwego jednolitofrontowca), lecz politykę walki z komunistami, głoszoną przez rezolucję proprawicową. Zresztą sygnatariusze tej rezolucji, jak Philip i Lacoste (pierwszy znany z sympatii do MRP, a drugi ze stosunków z gaullistami) zajmują stanowiska ministerialne z ramienia SFIO. Z drugiej strony, jeżeli Kongres socjalistyczny reintegrował do Partii p. Marceau Piverta, wykluczonego w r. 1938 za trockizm, to dzisiaj ten ostatni pseudorewolucyjnym frazesem „uzasadnia“ słuszość odrębnego pochodzenia partii socjalistycznej w rocznicę Komuny w Wiedniu przedstawiciele grupy Guy Molleta spotyka ten sam los: osłanianie frazesem „lewicowym“ neosocjalistycznych manewrów Ramadiera!

Raz jeszcze Partia komunistyczna zaproponowała Partii socjalistycznej wspólne listy w wyborach w listopadzie 1946 r. i raz jeszcze spotkała się z odmową. Wybory listopadowe, kończące wraz z wyborami do Rady republiki okres prowizoryczny, przyniosły wprawdzie dalsze zwiększenie wpływów partii komunistycznej, która stała się pierwszą partią Francji (186 mandatów i przeszło 6 milionów głosów), ale partia socjalistyczna wyszła całkowicie pobita. Straciła milion sto tysięcy głosów i 40 mandatów. W konsekwencji obie partie robotnicze straciły bezwzględna większość, którą posiadały łącznie w pierwszej Konstytuancie, a wraz z deputowanymi kolonialnymi w drugiej Konstytuancie, co pozwalało wówczas na sformowanie demokratycz-

nego, socjalistyczno - komunistycznego rządu. SFIO odrzuciła wówczas tę historyczną możliwość, żądając stale wprowadzenia przedstawicieli MRP, które podobnie jak PSL w Polsce stawało się coraz bardziej ekspozyturą reakcji. Co więcej, jak wykazaliśmy wyżej, SFIO uniemożliwiła oddanie kierownictwa rządu w ręce przedstawicieli najliczniejszej partii Francji — Partii Komunistycznej. Ta odmowa ścisłego współdziałania z Partią komunistyczną spowodowała coraz szybszy odpływ elementów proletariackich z SFIO do Partii komunistycznej i wpłynęła na stale klęski wyborcze SFIO. Antykomunizm socjalistów francuskich okazał się marnym kapitałem wyborczym, ale wyrzucił wielką krzywdę demokracji francuskiej.

Po wyborach listopadowych 1946 roku istniała pomimo wszystko możliwość utworzenia rządu pod kierownictwem przedstawiciela partii komunistycznej, co niewątpliwie utrudniłoby manewry reakcji. Niemniej socjaliści odmówili wspólnego z komunistami ustalenia programu rządowego, co mogłoby przyciągnąć jeszcze elementy radykalne i umożliwić stworzenie rządu, opartego o socjalistów i komunistów. Ponieważ w kolejnych głosowaniach ani Maurice Thorez, ani Bidault nie otrzymali bezwzględnej większości głosów, potrzebnej do wyboru na prezesa rady ministrów, przeto drogą kompromisu został wybrany Blum, który utworzył rząd złożony jedynie z socjalistów, ze względu na opór MRP i RGR, co do przyznania teki obrony narodowej komuniste. Rząd Leona Bluma trwał aż do chwili wyboru prezydenta Republiki, po którym — zgodnie z Konstytucją — trzeba było utworzyć nowy rząd. Prezydent Auriol został wybrany większością głosów socjalistycznych i komunistycznych; do tworzenia rządu zaś wyznaczony został Ramadier, przy czym tym razem przedstawiciel Partii komunistycznej uzyskał tekę ministra obrony narodowej — chociaż ze znacznie ograniczonymi atrybutami.

Niemniej fala reakcyjna, która rozniosła się po Francji pod wpływem zachęcającej „doktryny Truman’a“, stawia sobie za zadanie usunięcie za wszelką cenę komunistów z rządu. Jest to zrozumiałe: partia komunistyczna jest najlepszym i najpewniejszym obrońcą niepodległości Francji, stanowi więc przeszkodę dla politycznego i gospodarczego zwasalizowania Francji. Wielka burżuazja francu-

ska powtarza z zachwytem za grabarzem Francji, Reynaud: znalazł się zandarm. Zandarmem tym są St. Zjednoczone Truman’a i tak jak wielcy kapitaliści francuscy w swoim czasie sprzedali kraj Hitlerowi, tak dzisiaj gotowi są oni „kolaborować“ z Trumanem za cenę uratowania swych przywilejów klasowych, zniesienia znieprawdzonej nacjonalizacji i wyrwania klasie robotniczej osiągniętych zdobyczy. Jeżeli jednak z jednej strony ofiarowuje kornie St. Zjednoczonym swą zgodę gen. de Gaulle, to z drugiej strony ofiarowują swoje usługi imperialistom amerykańskim, niektórzy przywódcy socjalistyczni. Nie można oprzeć się wrażeniu, że wykluczenie komunistów z rządu i za twierdzenie tego kroku przez Radę naczelną Partii socjalistycznej odbyło się pod presją czynników zagranicznych. Jeżeli dotychczasowa taktyka SFIO streszczała się w formule rządu, w którym biorą oprócz socjalistów udział MRP i komuniści (Rada narodowa SFIO uchwaliła w marcu 1946 r., że socjaliści nie mogą brać udziału w rządzie, w którym nie są reprezentowani komuniści), to data 6 maja stanowi niewątpliwie zerwanie tej „równowagi“, którą starali się zachować socjaliści. Rubikon został przekroczony. Od odmowy jedności organicznej, poprzez stoperdowanie możliwości utworzenia rządu socjalistyczno - komunistycznego i wspólnych list wyborczych, poprzez zlikwidowanie komitetu porozumiewawczego — prowadzi droga do 6 maja, do przeciwstawienia się Partii Komunistycznej, do koalicji z partiami mieszczańskimi przeciwko najbardziej żywotnym interesom klasy robotniczej. Oczywiście — (jak wskazuje choćby słaba większość, która opowiedziała się za stanowiskiem premiera Ramadier) — rozdźwięki w partii socjalistycznej będą coraz głębsze i wątpliwe jest, czy da się uniknąć w łonie partii kryzysu wewnętrznego. Rozwiązanie kierownictwa młodzieży socjalistycznej i dymisja jednego z sekretarzy partii, p. Yves Decherelles’a, są symptomami zasługującymi na uwagę. Niemniej radość prasy reakcyjnej z polityki Ramadiera jest najlepszym dowodem, że polityka ta nie służy interesom demokracji.

Mówiliśmy wyżej, że wykluczenie ministrów komunistycznych nie odbyło się zapewne bez udziału wpływów zagranicznych. Najbardziej reakcyjne z dzienników francuskich, L'Epouque, donosił, że

Blum odbył przed zebraniem Rady narodowej SFIO rozmowę z Bullitem, uważanym za nieoficjalnego wysłannika Trumana i jednego z najbardziej zażartych wrogów ZSRR i nowych demokracji ludowych. Czy nie jest również rzeczą charakterystyczną, że, dziwnym zbiegiem okoliczności, Leon Blum — prawie na dwa tygodnie przed oświadczeniem Marshalla w sprawie „pomocy“ dla Europy — wypowiedział się na rzecz churhillowskiej Federacji europejskiej, zapewniając o „bezinteresowności“ St. Zjednoczonych, nazywając ich imperialem „pokojowym“ i starając się przekonać swych czytelników, że Ameryce bynajmniej nie zagraża kryzys nadprodukcji i że wcale nie jest ona zmuszona eksportować.

W tych warunkach trudno oprzeć się wrażeniu, że operacja wewnątrzno-francuska, polegająca na usunięciu z rządu przedstawicieli klasy robotniczej, była w pojęciu pewnych przywódców socjalistycznych warunkiem wstępnym, niejako „oczyszczeniem terenu“ dla operacji zewnętrzno - politycznej, a mianowicie wciągnięcia Francji do „wspólnoty atlantyckiej“.

Pretekstem do usunięcia z rządu ministrów komunistycznych było ich rzekome sprzeniewierzenie się zasadom deklaracji rządowej z dn. 21 stycznia, przewidującej stabilizację płac i cen. W rzeczywistości już uprzednio większość w łonie samego rządu, a więc ministrowie MRP, socjalistyczni, RGR prowadzili lub pokrywali tego rodzaju politykę, której akceptowanie przez przedstawicieli partii komunistycznej stawało się coraz trudniejsze. Jeżeli nie nastąpił rozłam na tle bratobójczej walki z Vietnamem, prowadzonej w interesie Banku indochińskiego i wielkich plantatorów (pomimo wstrzymania się od głosu grupy komunistycznej w sprawie kwestii zaufania i głosowania przeciw kredytom wojennym), to działo się to dlatego, że wyższe interesy Francji, a w szczególności Konferencja moskiewska nie pozwalały Partii komunistycznej na wystąpienie z rządu. Socjalistyczny minister Francji zamorskiej, (to zn. minister kolonii), który pokrywa swym autorytetem wszystkie machinacje militarystów kolonialnych, zgodził się również na jawne pogwałcenie konstytucji i immunitetu poselskiego, tolerując aresztowanie deputowanych malgaskich przed uzyskaniem zgody Zgromadzenia Narodowego. Prasa reak-

cyjna nie ukrywała, że debata nad tą sprawą miała zmusić komunistów do energicznego przeciwstawienia się bezprawiu i zdecydować przeto o ich wystąpieniu z rządu. W międzyczasie jednak znalazł się, jak wskazaliśmy wyżej, nowy pretekst na płaszczyźnie walki o podwyżkę płac.

Rząd Bluma, a następnie rząd Ramadiera, które głosiły konieczność walki z inflacją, zapoczątkowały akcję obniżki cen: ceny zostały dekretem z dnia 1 stycznia obniżone o 5 proc., a w dniu 1 marca o dalsze 5 procent. Brak jednak kontroli społecznej od dołu spowodował, że zarządzenia te stały się rychło komedią: kupcy podawali wyższe ceny uprzednie, które następnie „obniżali“ o 5 proc., podnosząc je faktycznie. W rezultacie zwykła cen nie została bynajmniej zahamowana. Od kwietnia do maja ceny detaliczne wzrosły o 5,01 proc., a ceny hurtowe o 11,7 proc. „Eksperyment Bluma“, którego właściwym celem było przeciwstawienie się zwyczajce płac kosztem zysku kapitalistycznego, spełził więc na niczym. Blum wywołał bowiem wrażenie, że podwyżka płac musi powodować „zaczarowane koło“, polegające na zwwyżce cen. „Zaczarowane koło“ miało istotnie miejsce, ale nie dlatego, że było teoretycznie uzasadnione, tylko dlatego, że wielu kapitalistów nie zamierzali pogodzić się ze zmniejszeniem swych rosnących zysków i że nie było dostatecznie silnej władzy ludowej, która potrafiłaby ich do tego zmusić. Tak więc, gdy w lecie 1946 r., pod wpływem akcji CGT i Partii Komunistycznej płace zostały podwyższone o 25 proc., daleko idące zwżyki cen, na które pozwalał ówczesny minister gospodarstwa, de Menthon, w szybkim czasie zniweczyły realną podwyżkę płac.

W istocie więc siła nabywczą klasy pracującej stale malała. Jak stwierdził na konferencji Federacji Sekwany Partii komunistycznej w dniu 8 czerwca Maurice Thorez, realna wartość płac spadła o 50 proc. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że po I wojnie światowej miało miejsce zjawisko odwrotne, a mianowicie wzrostu przeciętnej realnej wartości płac, które w r. 1923 były o 40 procent wyższe niż w 1914 roku.

Jeżeli produkcja w r. 1946 osiągnęła dzięki wysiłkowi klasy robotniczej 90 proc. poziomu z r. 1938, to udział klasy robotniczej w dochodzie społecznym zmniejszył się z 45 proc. na 40 proc., pod-

czas gdy udział kapitalistów zwiększył się z 27 proc. na 40 proc. W tym stanie rzeczy polityki blokowania płac przy rosnącej produkcji, bez żadnej obniżki cen, równała się sankcjonowaniu stałego wzrostu zysku kapitalistycznego kosztem klasy robotniczej.

W dn. 12 marca CGT uznało konieczność udzielania premii za wydajność celem wyrównania udziału klasy robotniczej w rosnącej produkcji, oświadczając, że „klasa robotnicza nie będzie mogła dalej potęgować wysiłku produkcyjnego dla samego zysku przemysłowców i spekulantów“. Jeżeli jednak reakcja nie zamierzała bynajmniej zadośćuczynić słusznym żądaniom francuskiej klasy robotniczej, to starała się ona zarazem wykorzystać uzasadnione niezadowolenie mas pracujących dla skompromitowania, jeżeli nie rozbicia CGT.

W końcu kwietnia wybuchł strajk w zakładach Renault w Paryżu. Prasa wszystkich odcieni od socjalistycznej „Le Populaire“ do faszystowskiej „l'Époque“ przytakiwała temu strajkowi, starając się wykorzystać go przeciwko organizacjom związkowym i CGT. Ten rozbijacki manewr spełził jednak na niczym. Sprawa została przejęta przez Unię metalowców okręgu paryskiego, która zażądała premii w wysokości 10 fr. za ogdzinę dla wszystkich metalowców. Komunistyczny minister pracy, Croizat, bronił tej tezy w łonie rządu, natrafiając jednak na bezwzględny opór swych kolegów z innych ugrupowań, łącznie z SFIO. W dniu 2 maja premier Ramadier, który sprzeciwił się jakimkolwiek podwyżkom płac, postawił kwestię zaufania.

W dniu 3 maja Centralny Komitet Partii komunistycznej przyjmuje historyczną decyzję, w której ustala m. in.:

„Komitet centralny, robiąc bilans polityki rządowej, uważa za swój obowiązek podkreślić, że nie doprowadziła ona do zniżki cen. Poza tym spodziewana poprawa aprowizacji jest utrudniona przez rzekomy dyryżym biurokratyczny, który faworyzuje czarny rynek, stokowanie towarów i skandaliczne zyski spekulantów. W tych warunkach Komitet Centralny postanawia poprzeć słuszne żądania skonfederowanych syndykatów, przedstawione przez Unię metalowców okręgu paryskiego“.

W dniu 4 maja grupa komunistyczna w Zgromadzeniu odmawia zaufania rządowi. Partia komunistyczna nie może

patronować polityce, która cały ciężar odbudowy zwała na barki klasy robotniczej. Jak to przyznaje prasa reakcyjna, sytuacja rządu Ramadiera staje się bardzo niewygodna: partia komunistyczna przeciwstawia się pozostałym partiom koalicji rządowej w obronie najważniejszych interesów klasy robotniczej. W dniu 5 maja Ramadier usuwa dekretem ministrów komunistycznych z rządu, a w dn. 6—7 maja Rada krajowa Partii socjalistycznej zatwierdza ten krok nieznaną większością mandatów (2529 na 2.125).

Obrazy Rady Krajowej Partii Socjalistycznej wykazały jednak, że polityka „neosocjalistyczna“ Bluma i Ramadiera wywołuje głęboki niepokój w masach socjalistycznych. Przeciwko polityce Ramadiera wypowiedzieli się sędziwy weteran ruchu socjalistycznego, Brauke; działacz CGT, a zarazem członek zarządu Partii, Capocci, ostrzegł, że nie ma co liczyć na rozłam w CGT (na co stawia część przywódców socjalistycznych z Blumem na czele pod pretekstem „autonomii“ związków zawodowych), ponieważ syndykaliści socjalistyczni nie zgodzą się nigdy na zostanie lamistrajkami. „Nie należy — podkreślał on — zmuszać działaczy partyjnych do robienia rachunku sumienia, który byłby wstępem do rozbicia partii“.

Nie ulega istotnie wątpliwości, że istniejące od dawna niezadowolenie mas socjalistycznych — zręcznie zeskaмотowane na Kongresie SFIO we wrześniu 1946 r. — wobec ostatnich posunięć antyrobotniczych i antydemokratycznych Ramadiera i Bluma, będzie się przejawiało z coraz większą siłą i wzmocnił potężnie prądy jednolitofrontowe.

Rezultaty „ześlizgnięcia się na prawo“, zerwanie z partią komunistyczną, nie kazaly na siebie długo czekać. Francuska partia komunistyczna jest partią klasy robotniczej. Rządzenie bez przedstawicielstwa tej klasy oznacza zerwanie przeciwko klasie robotniczej i dlatego reakcja z taką radością przyjęła politykę Ramadiera jako etap mogący utworzyć drogę do bardziej energicznych form dyktatury wielkiego kapitału.

Klasa robotnicza Francji zrozumiała treść społeczną wykluczenia ministrów komunistycznych z rządu. Dla niej problem przedstawiał się jasno: oznaczał on rozpoczęcie ofensywy reakcji na jej zdobyte społeczne. W tych warunkach jest

rzeczą zrozumiałą, że rosnące niezadowolenie z polityki rządowej, znalazło i znajduje wyraz w fali strajków. Jak stwierdziło Centrum studów gospodarczych przy CGT, udzielenie premii 8 wzgl. 9 fr. za godzinę byłoby jedynie wyrównaniem udziału klasy robotniczej w zwiększonym dochodzie społecznym do stanu, jaki istniał w pierwszym półroczu 1946 r. „Uczniowie czarnoksiężnika zdjęli pokrywę z kotła; my tej pokrywki nie będziemy nakładać z powrotem“ — pisał Benoit Frachon, sekretarz generalny CGT.

Antyrobotniczy a zarazem antydemokratyczny charakter rządu Ramadiera przejawiał się w sposobie, w jakim starał się on przeciwstawić żądaniom robotniczym. Kiedy wybuchł strajk pracowników elektrowni i gazu, Ramadier usiłował zastosować tzw. „rekwizycję“, czyli mobilizację pracowników do wojska, idąc tym samym śladami Brianda w 1910 r. i Milleranda w r. 1920 — i smutnej pamięci Daladiera, który w r. 1938 zdołał złamać strajk powszechny w dn. 30 listopada, aby przypodobać się Hitlerowi.

Dzisiaj sytuacja jest inna i w rezultacie strajki pracowników elektrowni i gazowni zostały wygrane. Powzięcie jednak zarządzeń rekwizycyjnych wobec robotników świadczy, jaki jest stan umysłów pewnych przywódców socjalistycznych. Jest to zresztą droga logiczna: antykomunizm doprowadził ich do odcięcia się i przeciwstawienia klasie robotniczej.

Zarazem rozpoczął się skoncentrowany atak na francuską ruch zawodowy, na wielką CGT „największe zjednoczenie obrony swobód i postępu socjalnego“ (Frachon). Podniosły się głosy domagające się wydania prawnego zakazu strajków (pamiętajmy, że dzieje się to w warunkach, gdy podstawowa masa środków produkcji znajduje się w rękach wielkiego kapitału, który ciągnie ogromne dochody z wysiłku produkcyjnego klasy robotniczej). Syndykatom francuskim zaczęto zgodzić zarzucać, że stanowią one nowy feudalizm, państwo w państwie, że paraliżują decyzje ciała wybranych w głosowaniu powszechnym; podobnie miał się wyrazić sam premier Ramadier, którego atak na partię komunistyczną jako na „szefa niewidzialnej orkiestry“, organizującej strajki, zyskał ap. auz całej reakcji.

Zarazem rozpoczęła się kampania prasowa za „demokratyzacją“ syndykatów francuskich (Maurice Schumann w L'Aube (MRP) i Rober Verdier (Le Populaire)). Tak zwane zastosowanie reguł demokratycznych w związkach zawodowych zmierza w rzeczywistości do kontroli życia związkowego przez organy państwowe, reprezentujące interesy klas posiadających a więc wywierania na nie „odpowiedniego wpływu“. W tej to atmosferze ujrzał światło dzienne — rzecz symptomatyczna — projekt prawa antystrajkowego, wniesiony przez grupę „Rassemblement des Gauches“. Projekt ten przewiduje obowiązkowe tajne głosowanie w sprawie rozpoczęcia strajku i obowiązek notyfikacji strajku, który może być rozpoczęty dopiero ósmego dnia od chwili notyfikacji. „Chodzi więc tu“ — jak się wyraziła „L'Humanité“ — o założenie żelaznej obręczy na szyję klasy robotniczej“. Dodajmy od siebie, czy nie chodzi również o przypodobanie się Trumanowi, o upodobnienie francuskiego ustawodawstwa robotniczego do ustawodawstwa Trumana?

Ataki na CGT i próby zakazu strajków w momencie, gdy na ciężkich warunkach francuskiej klasy robotniczej żeruje wielki kapitał, są jeszcze jednym przejawem, jakiego rodzaju „k'imat“ wytworzył amputowany rząd Ramadiera. Niemniej jednak strajk kolejarzy francuskich nie tylko przyniósł zwycięstwo żądaniom robotniczym, ale zespolił jedność zawodową klasy robotniczej, której rozbięcie jest jednym z najważniejszych celów reakcji.

Obecny rząd Ramadiera, pozbawiony oparcia o masy, musi ustępować pod naciskiem klasy robotniczej. Stara się on jednak odbierać prawą ręką, co daje lewą; stąd nowe obciążenia fiskalne, które uderzają boleśnie w klasę robotniczą.

„Wrócimy do rządu, bo mamy zaufanie mas“ — oświadczył w Arles w dn. 14 maja Maurice Thorez. Powrót ten wyprostuje niebezpieczne zбочzenie na prawo linii polityki francuskiej. Tego wymaga zarówno interes klasy robotniczej, interes Francji, interesy pokoju i międzynarodowej demokracji, która z niepokojem spogląda na daleko posunięte firty niektórych przywódców socjalistycznych francuskich z Trumanem, Churchillem i Schumacherem.

F. Fiedler

XI Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej

(Strasburg, 25 – 28 czerwca 1947 r.)

XI Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej (FPK) zebrał się w poważnym dla losów Francji momencie. W momencie gdy reakcja francuska, poparta przez reakcję międzynarodową, przy pomocy grupy prawicowej francuskiej partii socjalistycznej (SFIO) (Section Française de l'Internationale Ouvrière — Sekcja Francuska Międzynarodówki Robotniczej) wyparła komunistów z rządu, rozbiła front jednolity klasy robotniczej.

We Francji, od pierwszej chwili wyzwolenia kraju (w 1944 r.) sytuacja ułożyła się swoiście. Lud, który walczył przeciw Niemcom, był uzbrojony, kapitałiści zaś skompromitowani współpracą z najezdźcą i jeżeli Francja nie uczyniła wówczas poważniejszego skoku ku demokracji ludowej, ku władzy ludu — kapitał francuski zawdzięcza to w dużej mierze obecności we Francji milionowej armii antelo-saskiej.

Wielki kapitał dążył przede wszystkim do przetrwania fałs nienawiści, jaką był otoczony. Odbudowę kraju ujęła w swe ręce francuska klasa robotnicza (współ z najszerzymi masami drobniemiścianstwa miejskiego i wiejskiego), prowadzona przez swą partię czołową — partię komunistyczną, zjednoczona w swej potężnej organizacji zawodowej — CGT. Klasa robotnicza wzięła na siebie odpowiedzialność za losy Francji.

Francuska partia komunistyczna zapuściła tak głęboko korzenie w życie narodu francuskiego, że odrodzenie Francji bez komunistów, bez ich czołowej roli jest nie do pomyślenia. Nie damy się zepchnąć do roli opozycji, jesteśmy partią mającą prawo do rządów, na podstawie wyników powszechnego prawa wyborczego należy się nam czołowe miejsce w rządzie, wrócimy do rządu — zwroty te można było spotkać we wszystkich przemówieniach kongresowych.

Sekretarz generalny partii, jej wódz, jeden z czołowych mężów stanu Francji, górnik Maurice Thorez znaczną

część swego referatu poświęcił odbudowie. Thorez podawał liczby, porównywał stan obecny ze stanem przedwojennym oraz ze stanem tuż po zakończeniu wojny i podkreślał ofiarność robotnika francuskiego, którego wysiłkiem odbudowuje się Francja.

IMPERIALIZM ANGLOSASKI A ODBUDOWA FRANCJI

Analizując trudności odbudowy, Thorez wskazywał na dwojakiego rodzaju źródła tych trudności: presja i hamulce ze strony kapitału anglo-saskiego oraz przeszkody płynące z ciasnego, egoistycznego stanowiska francuskiego kapitału monopolistycznego.

Jeśli chodzi o przeszkody pierwszego rodzaju — to najjaskrawiej uwidoczniły się w sprawie dostarczania Francji niezbędnego dla jej odbudowy węgla ruhrskego.

Thorez podaje, że miesięczne wydobycie węgla kopalń francuskich, które w 1938 r. wynosiło 3.960.000 ton, zaś w październiku 1944 r. (tuż po wyzwoleniu) — 1.437.000, wyniosło w marcu 1947 r. — dzięki patriotyzmowi górnika francuskiego (i współpracującego z nim górnika polskiego we Francji — 4.633.000 ton — 120 proc. wydobycia 1938 r.

Ale Francja jest uboga w węgiel. Przed 1914 r. Anglia dostarczała Francji 1.100.000 ton miesięcznie i w 1938 r. — 500.000 ton; poza tym 400.000 ton miesięcznie Francja otrzymywała z Belgii.

Wszystkie te dostawy obecnie ustaly całkowicie. Na podstawie układu poczdamskiego Anglosasi winni dostarczać Francji część węgla wydobywanego w Ruhrze, ale dostawy stały się środkiem presji politycznej i z miesiąca na miesiąc spadają (w styczniu 1946 r. — 370.000 ton, w lutym 1947 r. — 129.000 ton).

Brak węgla hamuje odbudowę gospodarczą Francji. Na Kongresie w Strassburgu, delegat organizacji Marthe - et - Moselle (okręg hutniczy) skarżył się, że z powodu braku węgla można było uruchomić tylko 27 wielkich pieców — na ogólną liczbę 41. Nie możemy* — zwracał się on do towarzyszy z okręgu paryskiego — dawać wam więcej stali, z której moglibyście produkować więcej ciężarówek i aut na potrzeby kraju i na eksport.

Francja musi dokupować węgiel amerykański płacąc zań po 20 — 21 dolarów za tonę, Francja musi importować maszyny, żywność — nie jest jednak w możności płacić za to eksportem towarów. Kapitałiści francuscy posiadają wprawdzie w Szwajcarii miliard dolarów ale nikt ich nie niepokoi. Pozostaje więc droga pożyczek, a pożyczka USA to środek uzależnienia.

Ca coute cher d'être pauvre! To kosztuje drogo być biednym — powiedział Duclos. W maju 1946 r. Leon Blum podpisuje w Ameryce układ o pożyczkę 720 mil. dolarów. Z sumy tej Francja zobowiązuje się do kupna za 300 mil. dol. towarów z demobilu amerykańskiego*).

Imperializm amerykański posiada w stosunku do Francji plany dalekosiężne. Chciałby z Francji uczynić obszerny rynek zbytu dla swoich towarów. odskocznię (obok Niemiec) dla podboju ekonomicznego Europy, dla ewentualnych wojen.

W pierwszej linii chodzi mu o podporządkowanie sobie kolonii francuskich. Istnieje już plan stworzenia towarzystwa amerykańsko - francuskiego dla waloryzacji Afryki Francuskiej. Nie zapomniano w planie tym o bazach dla amerykańskiego lotnictwa „cywilnego”. Formalnie w koloniach tych będą nadal rządziły władze francuskie; faktycznym panem będzie kapitał USA, bądź też amerykański sztab generalny.

*) Jedno z pism paryskich doniosło, że Francja zaopatrzyła się w ten sposób na 5 lat w naftalinę, że nabyła nikomu niepotrzebne siatki do kamuflażu oraz dziesiątki tysięcy aut w bardzo wątpliwym stanie. Ekspercj oceniają faktyczną wartość tego demobilu na 50 mil. dolarów.

Reakcja francuska nie stawia oporu tym planom. Obecność armii anglosaskiej pozwoliła kapitałowi francuskiemu przetrwać pierwszy „burzliwy” okres powyzwoleńczy, pozwoliła burżuazji przegrupować się i zamiast starych, skompromitowanych partii stworzyć nową (MRP), przy pomocy której dąży ona również do przechwycenia prądów radykalnych w sferach drobniemieszczańskich. Za cenę częściowej rezygnacji z suwerenności — kapitał francuski chce odrestaurować swe dawne przywileje — odebrać demokracji jej zdobycze polityczne i ekonomiczne.

Przed wszystkim więc trzeba było usunąć komunistów z rządu. Tego żądał imperializm USA, bo komuniści są bezkompromisowymi obrońcami suwerenności francuskiej, do tego dążył kapitał francuski, bo komuniści stali na czele walki o zdobycze ekonomiczne i polityczne (nacionalizacja banków, kopalń węgla, elektryczności, konstytucja demokratyczna, utworzenie Unii Francuskiej itd.) i walczą nadal o rozszerzenie tych zdobyczy, o więcej wolności, o więcej dobrobytu.

Komuniści zostali wyrugowani z rządu. Rząd Ramadier otrzymuje natychmiast potem pożyczkę amerykańską na warunkach godzących w suwerenność narodową Francji.

PLACE, CENY, ZYSKI

Bezpośrednim powodem wyrzucenia komunistów z rządu było votum nieufności — wyrażone przez komunistów rządowi w związku z jego polityką antyrobotniczą, z odmową zadośćuczynienia słusznym żądaniom strajkujących robotników fabryki Renault.

Na kongresie Thorez walczyła wysuniętą przez grupę pravicową SFIO koncepcję tzw. „kręgu piekielnego” (cercle infernal), jakoby podwyżka płac robotniczych z konieczności musiała prowadzić do zwyżki cen.

Thorez powołuje się na walkę, którą równo sto lat temu Marks prowadził przeciwko Proudhonowi, twierzącemu z całą stanowczością, że zwyżka płac nieuniknienie prowadzi do powszechnej drożyzny i że to jest tak pewne jak to, że dwa a dwa to cztery. Walka strajkowa, związki zawodowe — oręż walki klasy robotniczej w ustroju kapitali-

stycznymi stają się szkodliwe, prowadzą do błędnego koła.

Marks w odpowiedzi swej odrzucał wszystkie twierdzenia Proudhona, prócz — jak mówił — jednego, że dwa a dwa to cztery. Stając na gruncie swego prawa wartości towarów, Marks wskazywał, że podwyżka płac nie zawsze prowadzi do podniesienia wartości towaru, a więc i do koniecznego podniesienia ceny, że jedynym rezultatem wyższej płac może być jedynie spadek zysku kapitalisty.

W ustroju kapitalistycznym walka o podwyżkę płac jest jedną z form walki klasowej, jest walką o większy udział robotników w dochodzie narodowym.

Thorez wskazuje, że w ciągu ostatniego roku udział francuskiej klasy robotniczej w dochodzie narodowym spadł z 45 do 38 proc., zaś udział kapitalistów podniósł się w tym samym czasie z 27 do 44 proc.

W czerwcu 1946 r. CGT, przy poparciu komunistów, uzyskało wprowadzić 25 proc. podwyżki dla klasy pracującej, ale jednocześnie rząd Bluma zezwala kapitalistom na podniesienie cen o 60 proc. (w ciągu 1946 r.). Przeprowadzona później zniżka cen o 10 proc. (faktycznie zniżka ta była daleko mniejsza) spadła całkowicie na barki drobnych kupców i miała na celu zapobieżenie temu, aby na 60-procentową wyższą cen warstwy pracujące odpowiedziały żądaniem podwyżki płac.

Thorez cytował na kongresie dziesiątki przykładów, świadczących o obrzymim wzroście zysku wielkiego kapitału w ciągu ostatniego roku. Sytuacja klasy robotniczej wciąż pogarszała się i realna wartość płacy robotniczej spadała. Komuniści poparli skromne i słuszne żądania klasy robotniczej (w pierwszym rzędzie żądanie premii za zwiększenie produkcji i wydajności pracy), a jednocześnie żądali rzetelnej i masowej walki z drożyzną i spekulacją, żądali kontroli zysków przez Rady Zakładowe, aby uniemożliwić w ten sposób podniesienie cen. Komuniści żądali więc podniesienia udziału klasy robotniczej w ogólnym dochodzie narodowym, zaś zmniejszenia udziału kapitalistów.

W trosce o odbudowę Francji, o spokój i ład niezbędne dla tej odbudowy, komuniści byli za szybkim zadośćuczyn-

nieniem żądaniom robotniczemu. Pragnęli, aby Francja uniknęła wstrząsów, które mogły być wyzyskane przez elementy prowokatorskie, pragnące wtrącić kraj w wojnę domową, odseparować od klasy robotniczej przerażone drobno-mieszczanstwo i utworzyć drogą dyktaturze wojskowej de Gaulle'a.

Ale grupa prawicowa Blum — Ramadier głosi koncepcję „kręgu piekielnego”, uznaje więc nienaruszalność zysków kapitalistycznych i odrzuca walkę klasową robotników przeciw kapitalistom. Tu tkwiła jedna z najistotniejszych przyczyn rozbieżności między ministrami komunistycznymi, a ministrami z SFIO.

Za żądanie zatrzymania ofensywy reakcji (ruch de Gaulle'a, wojna w Indochinach, rozzuchwalenie się dawnych kolaborantów itd.), na żądanie rzetelnej walki przeciw drożyznie, o zmniejszenie zysków wielokapitalistycznych, o kontrolę produkcji, za poparcie skromnych żądań warstw pracujących, za żądanie, aby koszty odbudowy Francji ponosili bogaci, a nie biedni — za wszystkie te i inne grzechy przeciw reakcji, przeciw dogmatowi nienaruszalności zysków kapitalistycznych — komuniści zostali usunięci z rządu.

Partia komunistyczna była ożywiona troską o to, by nie dać się odciąć od mas, od ich bólów i trosk, o to, aby wielki ruch masowy warstw pracujących nie zeszedł na manowce, aby nie stał się w rękach jawnych czy zakapturzonych wrogów demokracji orężem prowokacji lub narzędziem rozbicia jedności akcji warstw pracujących oraz z takim mozołem wywalczonej jedności ruchu zawodowego.

Jedność i jeszcze raz jedność — oto nasze zawołanie, mówi Thorez na kongresie. Jedność została zrealizowana w akcji kolejarzy, metalowców, bankowców, w akcji obrony Republiki przeciw gaullistom.

SFIO rozbiła front jednolity w rządzie. Przez poparcie słusznych żądań warstw pracujących partia komunistyczna nie dopuściła do rozbicia frontu jednolitego walczących kolejarzy, metalowców, bankowców i innych.

„Aby zabezpieczyć suwerenność naszego kraju i kontynuować jego odrodzenie — czytamy w manifestie kongresu do narodu francuskiego — należy rozbić plany reakcji, zatrzymać ze-

ślizgiwanie się na prawo, zachować nasze zdobycze ekonomiczne, polityczne i socjalne, należy pójść naprzód na drodze demokracji“.

„Należy szybko stworzyć warunki niezbędne dla powołania rządu prawdziwie demokratycznego, w którym komuniści zajmą miejsce odpowiedzialne wyrażonej w głosowaniu powszechnym woli, rządu, który rozwiąże wielkie zadanie dnia dzisiejszego, zgodnie z nierozłącznie związanymi ze sobą interesami ludu i ojczyzny“.

SPRAWY CHŁOPSKIE

Jak wszędzie — również we Francji wielki kapitał monopolistyczny zaniedbywał wieś. W okresie lat 1911 — 1936 obszar gruntów uprawnych spadł z 36,7 mil. ha do 34,7 mil. ha. Maszynizacja i motoryzacja rolnictwa poczyniła pewne postępy, ale w 1939 r. w bogatej Francji było wszystkiego 2.500 traktorów. W okresie lat 1920 — 1940 wydatki państwowe dla wsi wyniosły 7 miliardów franków — 1,5 proc. ogółu wydatków.

Chłop francuski jest oszczędny, zbiera grosz do grosza ale oszczędności te szły nie na inwestycje wiejskie; banki topiły je w formie pożyczek udzielanych państwowym obcym, a często wrogim Francji.

Na X Kongresie (1945 r.) partia komunistyczna wysunęła program poprawy bytu najszerzych mas chłopskich (maszynizacji, budowy mieszkań, elektryfikacji itd.).

Ponadto partia domagała się:

1. Wystawienia na sprzedaż dla chłopów, i to po cenach dostępnych, wszystkich ziem, zakupionych od 1929 r. przez fabrykantów, kupców i innych nierolników.

2. Zakazu kupna przez jednego nabywcę paru gospodarstw.

3. Obrony gospodarstw rodzinnych, zniesienia podatku spadkowego od gospodarstw przechodzących w ręce rolników, którzy je uprawiają.

4. Sprzedaży pewnych wielkich własności należących do ludzi, którzy w rolnictwie nigdy nie pracowali.

5. Rozszerzenia sieci szkół zawodowych.

6. Skierowania oszczędności chłopskich ku inwestycjom w rolnictwie.

Srodki niezbędne dla realizacji tego programu winny być osiągnięte z podatku od zubożenia się, podatku majątkowego i in

Na XI Kongresie referent spraw chłopskich, Waldeck Rochet dużo uwagi poświęcił zagadnieniu opłacalności gospodarstw chłopskich, w pierwszym rzędzie gospodarstw chłopskich zbożowych (pszenica).

Wskazywał na to, że niskie, nieopłacalne ceny ziemiopłodów — to ze strony kapitału monopolistycznego zwałanie części kosztów utrzymania robotników na szerokie masy chłopskie.

Waldeck Rochet ostrzegł przed pokusami ze strony USA. Imperializm amerykański pragnąłby, aby Francja hodowała kwiaty, lepsze gatunki wina, drogocenne owoce — zboże mogłoby być importowane z USA. Już w 1946 r. Francja musiała importować zboż za 20 miliardów franków. Nie wolno dopuścić do ruiny naszego rolnictwa, bo oznaczałoby to wasalizację kraju naszego — mówił przy okłaskach Kongresu Waldeck Rochet.

„Aby zachować naszą niezależność, musimy zachować produkcję mającą dla nas znaczenie żywotne (pszenica, cukier) i ewentualnie bronić tej produkcji środkami fiskalnymi“.

Mówca ostrzegł przed planami w rodzaju planu Marshalla, bo tego rodzaju włączenie Francji w jakiś światowy plan kapitalistyczny może być groźne dla suwerenności gospodarczej i politycznej kraju. Waldeck Rochet nalega więc na konieczności jak najszybszego rozwoju drobnej i średniej uprawy, aby móc samemu pokryć swe zapotrzebowanie: „Musimy wystarczyć sobie nie tylko w pszenicy, lecz również w cukrze, w mięsie, w mleku, w kartoflach, w warzywach i owocach“.

W imię obrony suwerenności narodowej mówca domaga się szybkiego stworzenia przemysłu maszyn rolniczych, dostosowanych do gospodarstw drobnych i średnich; żąda, aby oszczędności chłopskie szły na inwestycje wiejskie. Spotkaliśmy się na tym punkcie z oporem ze strony banków — podkreśla Waldeck Rochet — które nadał chęć dysponować tymi oszczędnościami na rzecz wielkiego kapitału oraz z oporem ze strony żądu, który potrzebuje tych oszczędności na szkodliwą dla narodu wojnę w Indochinach.

W swym wielkim przemówieniu na Kongresie Maurice Thorez nakreślił zarys programu pomocy, niezbędnej dla rozwoju drobnych i średnich gospodarstw chłopskich:

1. Dostarczenie gospodarstwu tym większej ilości nawozów sztucznych, szczególnie superfosfatów i potasu.

2. Doprowadzenie liczby traktorów na wsi do wysokości 250.000, co czyniłoby 1 traktor na 80 ha ziemi uprawnej.

3. Więcej sprzętu, maszyn rolniczych, plugów wieloskibowych, żniwiarek, wiązarek itd.

4. Budowa instalacji służących przetwórstwu rolnemu: rzeźni, chłodni, masiarni, serowni, piwnic spółdzielczych (dla wina), elewatorów itd.

5. Wielkich robót na wsi: elektryfikacja, irygacja, budowa domów mieszkalnych, wodociągów itd.

6. Rozwoju spółdzielczości we wszystkich jej formach.

7. Wprowadzenie w życie praw, już uchwalonych (najczęściej z inicjatywy frakcji komunistycznej w parlamencie): o pomocy dla młodych rolników, statutu dla drobnych dzierżawców i połowników, prawa o ochronie robotników rolnych, o emeryturach dla starców itd.

8. Wreszcie polityki cen, która by nie krzywdziła chłopów, a poza tym nie ustanawiałaby niższego wskaźnika dla pszenicy niż dla innych zbóż lub dla mięsa.

W sprawie opłacalności gospodarki chłopskiej, partia komunistyczna kieruje się interesami suwerenności narodowej i pod tym sztandarem mobilizuje w bratnim sojuszu zarówno robotników jak chłopów do wspólnej walki z kapitalistami francuskimi i z imperializmem angielskim.

KOLONIE

Francja o 40 milionach mieszkańców, posiada rozległe i bogate kolonie, liczące 60 milionów mieszkańców.

Po porażce 1870 r. Bismarck pchał Francję w kierunku podboju kolonii licząc, że zapomni ona o A. zacji i Lotaryngii i że uwikła się w spory, a może i w wojnę z Anglią.

Panowanie kapitału francuskiego ozna- czało dla kolonii straszliwy wyzysk i ucisk. Kapitał zmuszał każdą kolonię do

monokultury: na Antylach — trzcina cu krowa, w Indochinach — ryż, w Afryce Zachodniej — kawa lub kakao itd. Gdy świat kapitalistyczny przechodził kryzysy i produktów tych nie można było sprzedać, w koloniach panował głód. W wielu koloniach istniała praca przymusowa.

Po wojnie czołowa rola komunistów sprowadziła przełom również na tym odcinku.

Na podstawie uchwalonej konstytucji Francja (metropolia) wraz z Francją Zamorską (tak się obecnie zwą kolonie — France d'outre mer) tworzą Unię Francuską (Union Française). Konstytucja rozróżnia cztery rodzaje terytoriów Francji Zamorskiej: departamenty zamorskie, terytoria zamorskie, terytoria zrzeszone (associés) oraz państwa zrzeszone.

Konstytucja głosi, że Unia Francuska jest zbudowana „na równości praw i obowiązków, bez różnicy rasy i religii“.

Art. 80—82 konstytucji nadają wszystkim mieszkańcom Unii prawa obywatelskie. Ale powtarza się stara historia. Aparat państwowy a już szczególnie w koloniach pozostał ten sam. Uchwalenie konstytucji demokratycznej było wielkim krokiem naprzód, ale konstytucja jest dotychczas ramą, którą walka narodów kolonialnych, pod przewodnictwem francuskiej kasy robotniczej, wypełni żywą treścią demokratyczną.

W tej walce — francuska partia komunistyczna zajmuje pozycje czołowe, kierownicze.

„Jednym z naszych zadań — mówił na Kongresie referent sprawy Francji zamorskiej, Etienne Fajon — to wyttumaczyć wszystkim Francuzom, że aspiracje narodów zamorskich są usprawiedliwione i postępowe i że ruch ich jest niezwykłony, ponieważ odpowiada postępowi historycznemu. Chodzi tylko o to, aby wiedzieć, czy aspiracje te zrealizują się przeciw Francji czy też przy pomocy Francji“.

Komuniści żądają dla krajów Francji Zamorskiej szybkiego obioru zgromadzeń lokalnych, wołności w postępowaniu się językiem narodowym, poparcia dla związków zawodowych, przeprowadzenia reformy rolnej, modernizacji przemysłu i rolnictwa itd.

Podczas gdy kapitał francuski szukał w koloniach oparcia w warstwach zadowolonych, feudalnych, komuniści francuscy walczą o prawa dla ludów kolonialnych,

o realizację konstytucji, o równość praw, popierają walkę ludów kolonialnych przeciwko ich feodalom oraz przeciw kapitalowi francuskiemu.

„Dzięki Francuskiej Partii Komunistycznej — mówił Fajon — ludność zamorska nie identyfikuje z Francją tych, którzy ją uciskają. Ludność ta nabrała zaufania do klasy robotniczej francuskiej i do naszych sił demokratycznych. — Zaufanie to szybko stanie się zaufaniem do Francji, jako takiej“.

Komuniści francuscy stoją na stanowisku prawa narodów do stanowienia o sobie, ale jak powiedział Thorez „myśmy stale twierdzić, że prawo do rozvodu nie oznacza obowiązku rozwiedzenia się. Nie przestaliśmy nigdy wskazywać, że np. w interesie ludności Afryki Północnej (francuskiej) leży ich jedność z ludem Francji“.

Jest to stanowisko słuszne, marksistowskie. W warunkach walki reakcji światowej, marksiści winni popierać wszystkie ruchy narodowe, potęgujące siły demokracji.

Dziś, gdy imperializm USA chciałby podporządkować sobie kolonie francuskie, dziś nagie, mechaniczne stosowanie hasła „aż do oderwania się“ oznaczałoby praktycznie, w życiu, popadnięcie „oderwanej“ kolonii w sferę wpływów imperializmu amerykańskiego, powiększenie jego wpływów, jego siły.

„Nasz Kongres — mówił Fajon — winien zwrócić się do wszystkich Francuzów - patriotów, którzy słusznie myślą, że rozpadnięcie się (désagrégation) Unii Francuskiej zredukowałoby rolę Francji w świecie i pozbawiłoby ją możliwości skutecznej obrony swej niepodległości“.

„Aby zachować obecność Francji poza morzami — a my chcemy, aby się ona tam utrzymała — trzeba aby misją żołnierzy francuskich była obrona Unii Francuskiej, nie zaś wojowanie z ludami, które tę Unię tworzą“.

I dlatego komuniści francuscy ostro zwalczają wojnę w Indochinach, wojnę, w którą kapitał finansowy wplątał Francję. Dlatego domagają się od socjalistycznego ministra Francji Zamorskiej (to znaczy ministra kolonii), aby wszczął rokowania z ludem Vieth-Namu, aby zawarł z nim pokój.

Imperializm USA chętnie widziałby „usamodzielnienie się“ Indochin, Maroka, Tunisu itd. i Fajon mówił o penetracji amerykańskiej do tych krajów; wojna

w Indochinach rujnuje Francję, obrzymie wydatki na tę wojnę grożą inflacją — ale „Banque de l'Indochine“ — istotny władca kraju — nie chce wyrzec się swych przywilejów i wojna trwa nadal.

„Jesteśmy za obecnością Francji na Dalekim Wschodzie — mówił Jacques Duclos w parlamencie (18.III.1947 r.) — ale jesteśmy głęboko przekonani, że polityka, którą się obecnie prowadzi, prędzej czy później zakończy się wypędzeniem nas stamtąd“.

Komuniści nie mogli więc mieć zaufania do rządu, który przez rozpętanie wojny w Indochinach godzi w najistotniejsze interesy narodowe i państwowe Francji. Również więc za walkę w rządzie o położenie kresu awanturze indochińskiej zostali na rozkaz kapitału finansowego wyrugowani z rządu, ale ludy zamorskie wiedzą, że mają obrońców w pierwszej partii Francji, we Francuskiej Partii Komunistycznej, czołowym oddziale klasy robotniczej i narodu francuskiego. Wystarczyło posłuchać na Kongresie przemówień delegatów „kolonowych“, aby w całej pełni zrozumieć ogromną rolę komunistów francuskich.

Mówi przedstawiciel Algierii: Algieria nie jest do sprzedania. Algieria nie jest spragniona demokracji lynchu Murzynów. Jedyne nasz sojusznik — to lud francuski.

Przedstawiciel demokracji marokańskiej mówi o przywiązaniu do nowej Francji, podczas gdy reakcja francuska robi wszystko, aby odstępować i zniechęcić Marokańczyków.

Najmocniej wyraził pragnienie dążących do wyzwolenia 60-milionowej ludności Francji Zamorskiej poseł do parlamentu z wyspy Guadelupa i delegat na Kongres: Wiemy, że narody kolonialne nie znajdują bezpieczeństwa, póki Francuska Partia Komunistyczna nie znajdzie się u władzy.

W ramach metropolii partia komunistyczna cementuje jedność narodu francuskiego w walce o suwerenność Francji. W ramach Unii Francuskiej komuniści walczą o jedność demokratyczną krajów zamorskich z macierzą, bo tylko taka jedność może się przyczynić do budowy wielkiej Francji.

Stara polityka wyzysku i gwałtu w stosunku do kolonii doprowadziła do wyeliminowania Francji przez imperializm angielski z Syrii i Libanu. Kontynuowa-

nie tej polityki z żelazną konsekwencją musi doprowadzić do tego, że kolonie francuskie staną w ogniu ruchów wyzwoleńczo - narodowych, skierowanych przeciw Francji; kapitał anglosaski wystąpiłby wówczas w roli „arbitra“, podobnie jak to już się dzieje w koloniach holenderskich.

Partia komunistyczna ujęła w swe ręce sztandar wielkości Francji, prawdziwej wielkości, opartej nie na gwałcie i wyzysku, lecz na braterskim współzyciu 100-milionowej ludności Unii Francuskiej, na wszechstronnym rozwoju przebogatyh krajów Unię tę tworzących.

Francja jest naturalnym sprzymierzeńcem Polski; sprawa jej rozwoju, jej wielkości nie może być dla nas obcą.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Doceniając znaczenie rosnącej reakcji Thorez jednocześnie podkreślał siłę demokracji międzynarodowej. W Azji, Afryce, Ameryce miliard ludzi walczy o wolność i niepodległość. Rosną i krzepną siły państw demokracji ludowej.

Analizując problem niemiecki, Thorez odsłania polityczne tło polityki Anglii i USA w Niemczech, mówi o węgiu, którego nie dają na odbudowę zniszczonej przez Niemców Francji, lecz który idzie na odbudowę przemysłu niemieckiego.

Thorez wysunął na Kongresie następujący program francuskiej polityki zagranicznej:

1. Polityka demokratyczna i pokojowa.
2. Organizacja bezpieczeństwa kolektywnego i pokoju w ramach ONZ, organizacja zabezpieczająca niepodległość wszystkich narodów — wielkich i małych.
3. Rozwiązanie problemu niemieckiego dające Francji bezpieczeństwo i reperacje.
4. Porozumienie ze wszystkimi narodami, w pierwszym rzędzie z naszymi wielkimi aliantami — angielskim, amerykańskim i radzieckim.
5. Uważamy sojusz francusko - radziecki za naszą najlepszą gwarancję przeciw ewentualnemu nawrotowi agresji niemieckiej.
6. Pragniemy, aby sojusz franko - angielski doprowadził naszych przyjaciół angielskich do sprawiedliwszej oceny na

szych interesów, zwłaszcza w sprawie niemieckiej.

7. Powitaliśmy z zadowoleniem zapowiedź wznowienia aliansu z Polską i Czechosłowacją. Pragniemy nawiązania więzów przyjaźni z Jugosławią i Rumunią, oraz z resztą krajów Europy centralnej i bałkańskiej — Bułgarią i Węgrami.

8. Żądamy zerwania z rządem Franco oraz uznania republikańskiego rządu hiszpańskiego.

ZAGADNIENIE KULTURY. INTELIGENCJA

Jak żywo partia komunistyczna, partia robotnicza, ludowa, zajmuje się zagadnieniami kultury, świadczy o tym miejsce, jakie zagadnienia te zajęły w obradach Kongresu.

Thorez mówił: „o spisku przeciw duchowi“, o próbach czynionych przez reakcję w filozofii i literaturze, przeciwstawienia się „staremu, zdobywczemu i francuskiemu optymizmowi, który od Kartezjusza ciągnie się do Pawła Langevina“.

Jesteśmy reprezentantami interesów narodowych — mówił Thorez — prawymi dziedzicami pokoleń pracowników fizycznych i umysłowych, którzy zbudowali wielkość i siłę Francji. Jako zwolennicy materializmu dialektycznego kontynuujemy tradycję racjonalistyczną i materialistyczną Encyklopedystów XVIII wieku. Zwalczamy wszystko, co gwałci, co kalecty, co poniża człowieka.

We wspaniałym apele, pełnym patosu i wzniosłej szczerości, Thorez zwraca się do inteligentów zdezorientowanych, zablądkanych w labiryncie zwątpień:

„My przynosimy (im) pewność, przynosimy możliwości rozwoju bez granic. Wzywamy ich do odwrócenia się od fałszywych proroków indywidualizmu — pesymizmu, dekadentckiego estetyzmu oraz do nadania swemu życiu sensu przez związanie z życiem innych. Wzywamy ich, aby w ożywionym kontakcie z masami ludowymi czerpałi rozmach i siłę, umożliwiające stworzenie dzieł trwałych. Ofiarujemy im przykłady Péri, Politzerów, Jacques Decocetów, Salomonów, każdego z tych bohaterów nieśmiertelnych, o których Paul Eluard powiedział, że w chwili kaźni

Le jour se leva pour lui...“.

Zagadnieniom kultury, stosunkowi komunistów do inteligencji było poświęcone wielkie przemówienie Laurent Casanova*).

Casanova wychodzi z założenia, że masy ludowe toczące walkę, są również źródłem nowych wartości kulturalnych. Są źródłem, tworzą niejako surowiec nowych wartości, dostarczają myślicielom i artystom nowego materiału twórczego. Do nich, do myślicieli i artystów należy nadanie formy nowym wartościom. Rzeczą niezbędną w dziedzinie formowania się nowych wartości estetycznych jest, aby masy będące źródłem tych wartości oraz artyści, posiadali zdolność wzruszania się tymi samymi rzeczami.

Casanova ostro krytykuje zgniliznę szerzoną przez filmy amerykańskie a po części przez literaturę amerykańską, która „degraduje naszego ducha narodowego“.

Ten zalew zgnilizny „...ma formę przedsięwzięcia dobrze przemyślanego, (jest) próbą wytresowania ducha francuskiego stosownie do potrzeb nowego ekspansjonizmu światowego“ a „wszystko to może być tolerowane w imię wolności sztuki“.

Ale gdy partia komunistyczna broni praw ducha francuskiego i praw artystów francuskich — wtedy zwie się to spekulacją polityczną, przyziemną propagandą.

Dodajmy, że w prezydium Kongresu zasiadali uczeni tej miary co Joliot-Curie i Henry Wallon oraz poeta Paul Eluard — aktywni członkowie Francuskiej Partii Komunistycznej.

FRONT JEDNOLITY

Jest rzeczą zrozumiałą, że zagadnieniu frontu jednolitego Kongres poświęcił najwięcej uwagi.

W podstawowym referacie Kongresu Maurice Thorez poświęcił frontowi jednolitemu specjalny rozdział: „Le Combat pour l'Unité“ — „Walka o jedność“.

Punkt za punktem wylicza Thorez wszystkie wysiłki komunistów utrwa-

*) Referat tow. Casanovy zostanie (w całości lub w obszernych wyjątkach) zamieszczony w jednym z najbliższych numerów „Nowych Dróg“. Dlatego ograniczamy się tu jedynie do scharakteryzowania głównych wytycznych tego referatu. (Red.).

nia frontu jednolitego. Mówi o propozycji połączenia obu partii w jedną Francuską Partię Robotniczą, o projekcie odbywania raz na miesiąc wspólnych zebrań władz partyjnych, od góry do dołu. Wymienia i zbija wszystkie zarzuty wysuwane przeciw komunistom.

Między innymi „rzuca się na nas oszczerstwa i jako pretekst wysuwa się nasze przywiązanie jako proletariuszów do socjalistycznej Rewolucji Październikowej, naszą wierność jako umiejących przewidywać Francuzów dla przyjaźni i sojuszu franko - sowieckiego. Ale który Francuz i która Francuzka mogliby zapomnieć, co Francja jest winna Związkowi Radzieckiemu, żołnierzom radzieckim, marszałkowi Stalinowi? Czy nie jest oczywiste, że między interesami państwa francuskiego a interesami Związku Radzieckiego nie ma żadnych sprzeczności“.

Thorez podaje wnikliwej analizie rewizjonizm Leona Bluma i podkreśla, że porzucenie przez Bluma materializmu dialektycznego ułatwiło mu zbliżenie do reakcyjnych formacji politycznych.

Broniąc urzędzeń demokratycznych we Francji, zwalczając oszczerzy zarzut, jakoby komunizm był negacją demokracji ludowej, które w demokracji posunęły się dalej niż Francja, bo nacjonalizowały przemysł, dały chłopom ziemię i tępią resztki faszyzmu.

Sprawie frontu jednolitego było poświęcone również wielkie przemówienie Jacquesa Duclos.

Podobnie jak Thorez, Duclos stwierdza, że walka toczy się o to, kto ma ponieść koszty odbudowy Francji — klasy bogate czy też warstwy pracujące.

Krytykując grupę pravicową SFIO, Duclos stara się przemówić do rozumu i do serca towarzyszy — socjalistów.

Antykomunizm SFIO doprowadził do tego, że w ciągu jednego roku liczba głosów socjalistycznych z 4.500.000 spadła do 2.700.000. Jeżeli dziś MRP jest pod względem liczebności drugą we Francji partią — zawdzięcza to kierownictwu SFIO, która partia tej wystawiała świadectwo republikanizmu, ba, na wet socjalizmu.

Duclos wskazuje, że antykomunizm wywołuje wewnątrz SFIO wrzenie i kryzys, zamęt ideologiczny i polityczny. W partii socjalistycznej szerzy się niewia-

ra we własne siły i mówca cytuje wypowiedź socjalisty Gazier, który wskazał, że na 4 premierów od 1946 r. było trzech socjalistów, „ale my nie chcemy w rządzie robić dłuższej polityki innych”.

Gdybyśmy szli ręką w rękę — apeluje Duclos do socjalistów — my nie byłibyśmy mniej siłni, lecz Wy byłibyście silniejsi i razem byłibyśmy czynnikiem decydującym w polityce kraju.

Tu tkwi kluczowy punkt zagadnienia. Demokracji francuskiej potrzebna jest silna partia komunistyczna oraz silna partia socjalistyczna. Doświadczenie wskazało, że partia socjalistyczna może być siłą tylko wówczas, gdy pójdzie ręką w rękę z komunistami.

Tow. Zambrowski, który stał na czele delegacji polskiej, w przemówieniu swym na Kongresie w Strasburgu, wskazał na doświadczenie Polski, gdzie jednolity front doprowadził do wzmocnienia PPS i gdzie obie partie, idące ręką w rękę stanowią czynnikiem decydującym w polityce kraju.

Duclos postawił problem ten przed towarzyszami — socjalistami, postawił go przede wszystkim przed własną partią.

Między reakcją francuską, popieraną jak zwykle, przez imperializm anglosaski, z jednej strony, a demokracją francuską z drugiej strony, toczy się zacięta, uporczywa walka o SFIO.

Im skuteczniej demokracja francuska zdoła powstrzymać ofensywę reakcji, im lepiej partia komunistyczna potrafi umocnić front jednolity w procesie narastającej akcji przeciw kapitałowi, tym większe są szanse porwania obrzymiej masy towarzyszy — socjalistów i powstrzymania ześlizgiwania się SFIO na prawo.

W dziele utworzenia nowego rządu demokratycznego, z udziałem komunistów, masy mają do odegrania obrzymią rolę. kończy swe przemówienie Duclos — „partia powinna szeroko otworzyć drzwi masom”.

„Każdy Francuz wstępujący do partii winien zrozumieć, że jego przystąpienie do partii to akt, przez który dąży on do sprowadzenia Francji znowu na lewo”.

PARTIA

Sytuacja we Francji jest poważna.

Francja stoi w obliczu zaciętej walki klasowej między siłami reakcyjnymi, a siłami demokratycznymi.

Reakcja francuska liczy na pomoc imperializmu anglosaskiego, na rozbięcie klasy robotniczej. Dąży świadomie do inflacji, która by zepchnęła warstwę pracującą na dno nędzy i wydziedziczyłaby, drobnomieszczaństwo, odrywając je od klasy robotniczej. Reakcja liczy na skompromitowanie w ten sposób rządów demokratycznych i na utworzenie drogi rządowi absolutnym de Gaulle'a.

Nie cała jednak burżuazja jest zachwycona ingerencją USA w sprawy francuskie. Boć się też o swe kolonie. Utrata Syrii i Libanu nie została jeszcze zapomniana. Wielkie niezadowolenie budzi zwłaszcza stosunek Anglosasów do Niemiec. Jeżeli Europa ma być odbudowana na zasadach przedwojennych, z przewagą ekonomiczną Niemiec, przewagą jeszcze podmurowaną przez potęgę ekonomiczną i polityczną Anglosasów — Francja spadnie wówczas do roli pionka w rękach imperializmu anglosaskiego.

Na czele walki przeciw reakcji stoi Francuska Partia Komunistyczna. Partia, która odegrała rolę kierowniczą w walce z najeżdżącą, zaś po wyzwoleniu — w pracy nad odbudową Francji. Partia, która przyczyniła się do konsolidacji politycznej francuskiej klasy robotniczej oraz do konsolidacji jedności ruchu ludowego. Przede wszystkim dzięki inicjatywie partii komunistycznej, w froncie jednolitym z socjalistami zostało uchwalone prawo o Radach Zakładowych, o bezpieczeństwie socjalnym (sécurité sociale), liczne prawa w obronie mas chłopskich i drobnomieszczaństwa miejskiego; zostały znacjonalizowane: część banków, kopalnie, zakłady wytwarzające elektryczność i gaz itd. Partia przyczyniła się do uchwalenia konstytucji demokratycznej, do założenia Unii Francuskiej. Partia posiada duże wpływy wśród inteligencji.

W każdym słowie, w każdym przemówieniu na Kongresie wyczuwało się siłę partii, jej zespolenie z klasą robotniczą, z narodem francuskim. To scementowanie klasy robotniczej i jej czołowej partii z narodem, z jego najlepszymi tradycjami przepaja każdego komunistę głęboką świadomością, że tylko partia komunistyczna może stanąć na czele odrodzenia wielkości Francji.

Wielkie doświadczenie partii komunistycznej, mocna dyscyplina, jednolitość ideologiczna i zwartość organizacyjna przy ostrożnym i mądrym kierownictwie,

opozycja wielu organizacji terenowych SFIO przeciw zgubnej polityce grupy B'um — Ramadier, siła i prestige CGT, tradycje wolnościowe narodu francuskiego — oto czynniki, które dają demokracji francuskiej silną pozycję w jej zmaganiach z antynarodowymi, antyfrancuskimi siłami rodzimej reakcji.

Podkreślając olbrzymie znaczenie mas w walce o rząd szczerze demokratyczny, wzywając partię do szerokiego otwarcia drzwi dla tych mas, Kongres wysunął przez to na plan pierwszy wielką rolę partii, jej zdolności kierowania masami. Stąd nie brak było na Kongresie samokrytyki. Podczas gdy liczba głosujących na listy komunistyczne wciąż rośnie, liczba wydanych legitymacyj członkowskich nie tylko nie wzrasta, ale nawet nieco się cofnęła. Główną przyczynę tej dysproporcji Thorez upatruje w metodach pracy, które w milionowej partii pozostały te same, co w okresie, gdy partia liczyła 40.000 członków.

Za mało — według Thoreza — okazuje się odwagi w wysuwaniu młodych sił oraz kobiet na stanowiska odpowiedzialne.

Thorez nawoływał do walki z oportunizmem, dla chwilowych korzyści poświęcającym interesy historyczne, przede wszystkim zaś do walki z sekciarstwem, z lewactwem, z tęsknotą do dawnych „lepszych“ czasów, czasów łatwizny.

★

Poza zagadnieniami poruszonymi wyżej, Kongres wysłuchał referatów: Jeanette Vermeersch o pracy wśród kobiet oraz André Marty o pracy wśród młodzieży.

Na Kongresie obecni byli, w charakterze gości, liczni delegaci bratnich partii zagranicznych. Wystąpienia ich witalne były przez Kongres z wielką sympatią, a niekiedy z entuzjazmem. Udzielając głosu delegatowi PPR, tow. Zambrowskiemu, przewodniczący przedstawił Kongresowi tow. Zambrowskiego, jako delegata bojowej partii, posiadającej wielkie zasługi w walce z najeźdźcą i w dziele demokratyzacji kraju, jako przedstawiciela kraju sojuszniczego. Gdy tow. Zambrowski ukazał się na trybunie delegaci kongresowi powstał z miejsc, witając mówcę burzliwymi oklaskami. Samo przemówienie przerywane było o-

kłaskami. Schodzącemu z trybuny mówcy Kongres urządził długootrwałą owację i odśpiewał Międzynarodówkę. Było rzeczą widoczną, że nowa Polska, Polska demokratyczna oraz PPR cieszą się wśród demokracji francuskiej wielką sympatią i uznaniem za bohaterską walkę z Hitlerem, za zdobycze osiągnięte w dziele demokratyzacji kraju.

★

W końcu nieco danych:

Centralny organ partii „Humanité“ bije 400.000 egzemplarzy i bity daleko więcej gdyby nie skąpy przydział papieru. „Humanité“ jest największym dziennikiem francuskim.

Prowincjonalne pisma partyjne biją ogółem 500.000 egz., z czego „Liberté“ w Lille (okręg górniczy) — 150.000. O wielkich wpływach komunistów na wsi francuskiej świadczy fakt, że tygodnik partyjny dla chłopów „La Terre“ (Ziemia) posiada 300.000 odbiorców. Tygodnik „France Nouvelle“ bije 160.000 egz., miesięcznik teoretyczny „Cahiers du Communisme“ — 65.000.

Spośród 1.000 delegatów — 1/3 była w wieku poniżej 30 lat; 3/4 — poniżej 40 lat. Wśród delegatów było 200 kobiet.

★

Komuniści francuscy stoją w obliczu wielkich zadań. Kongres Strassburski jeszcze bardziej pogłębił poczucie odpowiedzialności za przyszłość Francji, jeszcze bardziej umocnił ich wolę do walki, do walki o „Renaissance, Democratie, Unité“ („Odrodzenie, Demokrację, Jedność“).

Reakcyjne, antyludowe siły we Francji, inspirowane i podsycone przez międzynarodowe koła reakcyjne narzucają ludowi francuskiemu walkę. Walka ta przyjmuje coraz to ostrzejsze formy. Partia Komunistyczna walkę tę podejmuje i zmobilizuje masy narodu francuskiego do obrony godności i suwerenności narodowej, do odparcia ataków prawicy francuskiej i jej protektorów.

Demokracja polska, odwiecznymi więzami związana z demokracją francuską z napiętą uwagą siedzieć będzie jej walkę przeciw reakcji. Jesteśmy głęboko przekonani, że z walki tej demokracja francuska pod wodzą jej czołowej partii wyjdzie zwycięsko, ku chwale i pożytkowi Francji i świata całego.

Ze sprawozdania Maurice'a Thoreza na XI Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej

Jesteśmy wielką Partią Komunistyczną, partią klasy robotniczej i całego ludu francuskiego. Wyrośliśmy w szkole Lenina i Stalina. Nie obawiamy się trudności. Wiemy, że nasza Partia istnieje nie po to, aby je przewycięzać.

Nie poszliśmy drogą łatwizny wówczas, kiedy, jako pierwsi i niestety odosobnieni, nawoływaliśmy lud Paryża w dniu 9 lutego 1934 r. do niezapomnianej demonstracji w obronie republiki przeciwko rebeliantom z dnia 6 lutego.

Nie poszliśmy drogą łatwizny, kiedy mówiliśmy, w lipcu 1936 r.: „Trzeba umieć zakończyć strajk”, i kiedy to „superrewolucjonista”, Marcel Pivert, w piśmie ówczesnego premiera wyrzucił nam naszą rzekomą niebojowość.

Nie obraliśmy drogi łatwej kiedyśmy, sami jedni, zwalczała niecną politykę tak zwanej „nie-interwencji” oraz zdradę monarchijską.

Nie obraliśmy drogi łatwej, kiedy we wrześniu roku 1939 nie chcieliśmy wyć z wilkami przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Nie, Semard, Peri, Cathelas, Vodli, Da nielle Casanova i ich tow. nie obrali drogi łatwej w ponurej godzinie „dziwacznej wojny”. Ani tym bardziej Fabien Debarge, Camphin, Cadras, Delidet i inni organizatorzy i dowódcy Wolnych Strzelców i Partyzantów, powołanych do czynu przez naszą Partię. I wszyscy ci komuniści, co, idąc do boju, w którym wielu z nich znalazło pełną chwałę śmierci, mieli prawo głosić słowa Arago na: „Partio! Tyś mi przywróciła sztandar Francji!”.

Nie obraliśmy drogi łatwej, nawołując od pierwszych dni wyzwolenia robotników do wysiłku wytwórczego dla odbudowy Francji i jej odrodzenia.

Właśnie dzięki temu, że we wszelkich okolicznościach pełniliśmy swój obowiązek bez demagogii i bez szukania łatwej popularności, klasa robotnicza i cały lud francuski, żywi do nas pełne

zaufanie coraz to większe i coraz aktywniejsze.

Jesteśmy i pozostaniemy partią, która powinna rządzić (parti de gouvernement), partią świadomą swej odpowiedzialności wobec kraju. Wciąż sądzimy i głosimy, jak to robiliśmy w sierpniu 1944 roku, jak oświadczaliśmy to na Komitecie Centralnym w Ivry, w styczniu 1945 r., jak to mówiliśmy na naszym X Kongresie, że wywyższenie Francji to nie jest zadanie jednej partii, a tym bardziej nie jest zadanie kilku mężów stanu — to jest zadanie milionów Francuzów i Francuzek, to zadanie całego narodu!”.

Wciąż sądzimy i mówimy, że „najszczęśliwszą dla kraju naszego perspektywą będzie długotrwałe pozostawanie u władzy rządu szerokiej jedności narodowej i demokratycznej, rządu realizującego dzięki tej jedności najlepsze warunki autorytetu i trwałości, i otwarcie zwracającego się do ludu o poparcie we wprowadzaniu w życie programu odnowy narodowej i społecznej, jakiej pragnie lud”.

Cała nasza działalność w rządzie, w parlamencie i w kraju nigdy nie odbiegała od tej linii postępowania, która i nadal naszą linią pozostanie. Zachowujemy nadal tę samą wolę zjednoczenia wszystkich sił robotniczych i demokratycznych. Nie zmieniliśmy się, i nie zmienimy się.

W pewnym momencie wzięliśmy pod uwagę to, co stało się widoczne dla wszystkich, że przyrzeczona i oczekiwana niżka cen nie nastąpiła. Nie wyrzekając się walki o niżkę cen, walki, która — przeciwnie — winna być prowadzona bardziej energicznie — zażądaliśmy, aby wzięto pod uwagę trudne położenie pracujących. Za taką odpowiedź, usunięto nas z rządu. Tego wydarzenia bardzo poważnego, nie można uważać za nic innego, jak za przesunięcie polityki francuskiej na prawo, przy okłaskach reakcji. W rzeczy samej, reakcja zdołała jeden punkt w zapasach. Robotnicy

rozumieją, że cios ten otrzymała nie sama tylko Partia Komunistyczna, że cios ten uderzył, w osobie najlepszego ich obrońcy, w całą klasę robotniczą i cały lud francuski.

Poprzez wiele przeszkód i trudności zdołaliśmy dotychczas utrzymać jedność robotniczą, jedność republikańską. Nie co innego z tego wynikało, jak korzyść dla demokracji. Znaczne wzmocnienie siły ruchu robotniczego i związków zawodowych, których rola w narodzie wzrasta bardzo szesnastwie, przebudzenie do życia politycznego milionów kobiet francuskich bez których nic wielkiego nie mogłoby zostać dokonane, podniesienie zapалу młodzieży francuskiej osiągnięte przez entuzjazm pracy i nauki, podobnie jak pobudzał ten zapal entuzjazm walki zbrojnej i związanych z nią poświęceń. Odnowa zaufania ludów zamorskich do Francji ludowej i republikańskiej, odkąd przyjęła ona konstytucję demokratyczną, świecą i społeczną z października 1946 r.

Konstytucja ta została opracowana wspólnym wysiłkiem republikańców, którzy potrafili zrobić sobie obopólne ustępstwa. Konstytucja ta określa nowe prawa społeczne i ekonomiczne obywateli: jednakowe prawa dla mężczyzn i kobiet we wszystkich dziedzinach; prawo koalicji i prawo strajku; prawo do zbiorowego określania warunków pracy i kierowania przedsiębiorstwami; prawo do pracy oraz prawo do zabezpieczenia społecznego dla dzieci, matek, robotników w podeszłym wieku oraz inwalidów; prawo dziecka do nauki i kultury; organizacja bezpłatnej i świeckiej oświaty na wszystkich szczeblach nauczania.

Konstytucja proklamuje, że „wszelkie przedsiębiorstwa, których prowadzenie posiada charakter służby publicznej, narodowej, względnie monopolu, powinny stać się własnością społeczności”.

Konstytucja deklaruje, że „kraj nasz nie przedsięwzięmie żadnej wojny w celach zaborczych i nigdy nie użyje swych sił przeciw wolności żadnego ludu”.

Konstytucja mówi, że „Francja tworzy z ludami zamorskimi Unię, opartą na równości praw i obowiązków bez różnicy rasy i religii”.

★

Mieliśmy Hitlera — faszyzm u władzy w Niemczech, jako też we Włoszech. Mieliśmy wojnę, klęskę, inwazję, cier-

pień i żalobę. Mieliśmy męczeństwo najlepszych, a na samym dnie otchłani przeblask nadziei, który nazwałbym wiarą w jedność, co natchnęła robotników i kazała im przejść samych siebie dla Francji, dla socjalizmu, dla komunizmu. Lecz niektórzy przywódcy socjalistyczni niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. A kiedy zajęli oni znów miejsce w działalności publicznej, kiedy skierowali ku swej partii myśli, które nurtowały ich w izolacji lub na obczyźnie, to daje się zauważyć, że jeżeli zaszła w nich jaka zmiana, to nie w sensie jedności robotniczej, lecz w kierunku wprost przeciwnym.

Niesposób nie zauważyć bezpośredniego związku pomiędzy stanowiskiem politycznym i taktycznym Partii Socjalistycznej a rewizjonizmem, otwarcie głoszonych w jej szeregach przez Leona Bluma oraz niektórych innych.

Widzieliśmy, przy sprawie płac i cen, przy kwestii istoty imperializmu, jak dalece oficjalny sposób myślenia Partii Socjalistycznej odbiega od doktryny Marksa. Moglibyśmy pokazać, że Leon Blum odrzuca marksizm całkowicie nawet wtedy, kiedy dla formy mówi, iż trzyma się jego zasad naczelných.

Wszczęła się w Partii Socjalistycznej dyskusja, z powodu wniosku o zmianie statutu. Leon Blum zażądał, aby usunięto z niego wyrażenie „walka klas”. Ale że wszystko jest ze sobą powiązane, więc Leon Blum musiał zaatakować podstawy marksizmu. Potępił on materializm dialektyczny. Odrzuca materializm filozoficzny, jako teorię poznania, koncepcję zjawisk przyrody i wytłumaczenie wszechświata, zaprzecza związkowi pomiędzy materializmem dialektycznym a materializmem historycznym: Uży wając nieco trywialnego zestawienia, Leon Blum „usiłował rozróżnić (cytuje jego własne słowa) pomiędzy materializmem historycznym Marksa, a tym materializmem dialektycznym Lenina i Stalina, którego tak bogatą, ścisłą i głęboką analizę dał George Izard w swej niedawnej książce”.

Zaden marksista, godny tego miana, nie może zapoznawać bogatego wkładu Lenina i Stalina w dzieło pogłębienia i rozwoju doktryny Marksa, „która nie jest dogmatem, lecz przewodnikiem czynu”. Ale wszyscy marksiści przypisują samemu Marksowi zasługę pierwszeństwa w sformułowaniu koncepcji mate-

rialistycznej świata i jego rozwoju, która odąd jest oznaczona mianem materializmu dialektycznego.

Marks powiedział, że dla niego „ruch myśli nie jest niczym innym jak odbiciem ruchu realnego, przeniesionym do mózgu ludzkiego i przekształconym przez ten mózg”, („Kapitał”).

„Niesposób byłoby odseparować — mówi Marks — myśli od materii myślącej”.

Engels w rozdziale, zatytułowanym „Materializm dialektyczny” swej pracy o „Ludwiku Feuerbachu” pisze: „materialistyczna koncepcja świata oznacza po prostu koncepcję przyrody takiej, jaką jest ona, bez postronnych dodatków”.

Także i Plechanow podkreśla, że „cała struktura marksizmu spoczywa na materializmie dialektycznym”. („Materializm wojujący”).

Co się tyczy książki Izarda, jest ona w istocie atakiem na całą linię nie tylko na Lenina i Stalina, lecz na cały materializm dialektyczny i na Marksa, którego ten uczeń Leona Bluma obficie cytuje, mając pretensję do obalenia i przewyższenia go!

Uważając to niewątpliwie za dobry manewr ostrożnościowy, Izard nie waha się przeczyć Blumowi i stwierdza kategorycznie, że główne dzieło Marksa „Kapitał”, „nie jest niczym innym jak ilustracją materializmu dialektycznego, zastosowanego do ekonomii politycznej”.

A oto próbka, tak bogatej, tak ścisłej i tak głębokiej myśli Izarda: „Daleko jest od tego, by myśl moja była kopią rzeczywistości: to rzeczywistość jest zwierciadłem mej myśli i mego życia, bez których nie mogłaby być rzeczywistością”.

A w innym miejscu: „Duch jest pierwotny; stąd, kiedy się przyjmuje autonomiczną działalność ducha, trzeba wyrzec się zatrzymywania na poziomie materii na równym z nią poziomie; duch narzuca swą wyższość”.

A więc odąd, razem z Georgem Izardem, Leonem Blumem, Maurycym Schumannem i kardynałem Suhardem, robotnik-socjalista winien przyjąć prymat ducha nad materią. Nie powinien on odąd myśleć wraz z Marksem, że materia, przyroda, byt, jest to przedmiotowa rzeczywistość, istniejąca poza świadomością i niezależnie od niej, że świadomość nie jest niczym innym jak odbiciem

materii, że myśl nie jest niczym innym jak wytworem materii.

Ma się rozumieć, iż reakcja z uniesieniem przyjęła idealistyczne tezy Leona Bluma. Odrzucenie materializmu osiąga zawsze niezawodny sukces u filistrów, wielce przywiązanych do swych interesów materialnych i przyjemnie pochlebia przesądom ich ideologów.

Z porzucenia materializmu filozoficznego wypływa polityczne zbliżenie przywódców socjalistycznych z innymi ugrupowaniami, wyznającymi idealizm filozoficzny, deizm, wiarę w religię objawioną.

Stąd sojusz niektórych socjalistów z przeciwnikami polityki świeckiej, z przeciwnikami myśli materialistycznej Encyklopedystów. Sam Marks zaznacza związek pomiędzy socjalizmem i komunizmem a materializmem Helvetiusa, Holbacha i Diderota.

Jakież cofnięcie się wstecz od wieku oświecenia! Jak tu powtórzyć za Diderotem, że „przypuszczenie istnienia jakiegokolwiek istoty, stojącej ponad światem materialnym, jest niemożliwe”.

Leon Blum powiada, że pozostaje nadal zwolennikiem materializmu historycznego w zakresie filozofii historii. Jednakowoż mniema on, że „zjawiska ekonomiczne nie mają w sobie nic więcej materialnego, niż inne zjawiska”. I podsuwa syntezę materializmu historycznego z jego idealistyczną koncepcją historii, koncepcji, według której wpływ ducha i świadomości, aspiracje do sprawiedliwości, do humanitaryzmu, do ludzkiej dobroczynności, że wpływ wszystkich tych prądów przenika ludzkość niezależnie od stosunków produkcyjnych i struktury społecznej w różnych okresach historii.

To nie jest więc, jak u Marksa, u którego byt społeczny określa świadomość, to świadomość ma określać byt społeczny.

Już nie sposób wytwarzania dóbr materialnych określa procesy życia społecznego, politycznego i umysłowego, lecz moralność, niezależna od sił ekonomicznych i wyższa od nich ma określać następny sposób produkcji dóbr materialnych.

Wniosek praktyczny z tego, że zwolnienie proletariatu za pomocą przekształcenia sposobów produkcji, zastępuje się przez mgliste wyzwolenie ludzkości za pomocą miłości, jak drwił sobie Engels, już sześćdziesiąt lat temu.

Wniosek polityczny — że wszyscy są „socjalistami“, ponieważ socjalizm nie jest już więcej koniecznym wynikiem praw ekonomicznych, rozwoju istniejącego społeczeństwa, ponieważ klasa robotnicza nie jest już więcej siłą napędową przyszłego przekształcenia, naczelnym czynnikiem swego własnego wyzwolenia i wyzwolenia całego ludu pracującego.

Przeło nie jest już więcej potrzebne czynić klasę robotniczą coraz to bardziej świadomą swej misji historycznej, ogarniać ją i przygotowywać do spełnienia tej misji. Trzeba odrzucić nie tylko wyrażenie „walka klas“, lecz również, jak to proponuje Izard, „pojęcie świadomości klasowej“.

Socjalizm z nauki staje się znowu marzeniem. Masy mają polegać przede wszystkim na wspaniałomyślności, na dobroćliwości szlachetnych dusz, które należy przekonać za pomocą rezonowania o etyce i prawdach wiekuistych. Na tym właśnie polega „humanizm“ tych neosocjalistów.

Jeżeli chodzi o uznanie roli idei, wartości uczuć, nie potrzeba wcale „przewzycięzać“ Marksa. Uczył on nas, że idea, ogarniając masy, staje się siłą materialną. I jeżeli chodzi po prostu o kwestię rozwoju osobowości ludzkiej, nie ma również potrzeby dodawania niczego do nauk naszych mistrzów. Nie ma potrzeby dodawania niczego do tych słów Engelsa:

„Możliwość zapewnienia za pomocą społecznego wytwarzania egzystencji nie tylko zupełnie zadawałającej i z dnia na dzień coraz to bogatszej z punktu widzenia życia materialnego, jak również zagwarantowania rozwoju i zupełnie swobodnego zastosowania zdolności cielesnych i umysłowych — możliwość ta istnieje dziś po raz pierwszy.

„Przez socjalizm... walka o byt jednostkowy kończy się. Człowiek wychodzi więc w pewnym sensie z państwa zwierzęcego, porzuca zwierzęce warunki egzystencji na rzecz warunków prawdziwie ludzkich“ („Anty-Dühring“).

Wystarczy wskazać na rzeczywistość, już istniejącą w kraju socjalizmu, w Związku Radzieckim, gdzie wykuwa się nowy człowiek, „człowiek, który jest najcenniejszym kapitałem“, jak powiedział Stałin. Armie radzieckie miały armaty, czołgi, aeroplany, miały ich więcej niż Niemcy, i lepszej jakości. Lecz

to reżim radziecki wyprodukował ich więcej; to ludzie radzieccy używali tych materiałów; to ludzie radzieccy przewyższali pod każdym względem niewoźników Hitlera.

Porzucenie pozycji marksistowskich jest tak samo widoczne w tezach Leona Bluma o stosunku demokracji do socjalizmu. Kiedy w mym wywiadzie udzielonym „Timesowi“, powiedziałem, że postępek demokracji na świecie pozwala widzieć nowe drogi marszu ku socjalizmowi, Leon Blum mówił o nagłym koziołku. Miałem niby to odkryć w ślad za nim, „że przekształcenie ustroju kapitalistycznego w ustrój socjalistyczny jest współmierne z zachowaniem demokracji i jej rozwojem“. Blum zaprodukował niezgodne z prawdą twierdzenie, że komuniści do tego czasu przeciwstawiali demokrację socjalizmowi. Podobnie jak przypisał Beblowi bezsensowną ideę, że „rozwój partij socjalistycznych i robotniczych jest niezależny od form politycznych społeczeństw, w których partie te działają“.

Ponieważ żaden marksista nie był nigdy obojętny na formy polityczne, a ściślej, na istnienie i możliwość postępu demokracji, Bebel oświadczył na kongresie amsterdamskim: „Rozumie się samo przez się, że jesteśmy republikanami, socjalistycznymi republikanami“.

Manifest Komunistyczny, którego setną rocznicę będziemy teraz obchodzić, proklamuje, że „pierwszym etapem rewolucji robotniczej jest ukonstytuowanie się proletariatu w klasę panującą, zdobycie demokracji“.

Marks w roku 1848 chwali paryżan za zdobycie republiki. Engels, daleki od braku zainteresowania formami politycznymi państwa, starannie analizuje wszystkie jego formy; wskazuje on, że „Partia nasza i klasa robotnicza nie może dojść do władzy inaczej, niż pod formą demokratyczną“.

Lenin mówił o ogromnym znaczeniu demokracji w walce klasy robotniczej przeciw kapitalizmowi:

„Rozwijając demokrację aż do końca, wynajdywać formy tego rozwoju, poddawać je sprawdzianom praktyki, oto jeden z fundamentalnych problemów walki o rewolucję socjalną“.

Właśnie na tych ścisłych pojęciach teoretycznych oparłszy naszą zaciętą walkę z faszyzmem, naszą politykę Frontu Ludowego, naszą walkę w obronie

demokracji, o wszystko to, co było stawką ostatniej wojny.

W listopadzie 1936 roku odpowiedziałem na ankietę Raymonda Milleta:

„Komuniści są republikanami. Są najkonsekwentniejszymi republikanami, ponieważ pragną republiki, w której ustrój reprezentacyjny nie mógłby być sfalszowany przez siłę pieniądza.

„Komuniści są demokratami. Są najkonsekwentniejszymi demokratami, ponieważ zamierzają zastąpić demokrację, dotychczas jeszcze ograniczoną zarówno formalnie jak faktycznie, przez demokrację bez przeszkód“.

Centralną ideą sprawozdania, wygłoszonego na kongresie w Arles w roku 1937, było, że demokracja, która w wieku XIX grała rolę niezbędną i postępową, nie rozwinęła jeszcze wszystkich swych zalet. Front Ludowy, mówiliśmy, stanowi daży postępowi demokracji. I dwa lata temu powtórzyliśmy: „Demokracja jest nieprzerwaną twórczością. Dziś, wraz z obrymnią większością Francuzów, pojmujemy demokrację jako uwolnioną od trustów, demokrację, w której nie powinno być miejsca dla grupowań i osobników, którzy zdradzali Francję“.

Demokrację, uwolnioną od trustów. Po marksistowsku stawiamy kwestię treści demokracji. Nie mówimy o demokracji w ogóle. Mówimy o demokracji nowej, ludowej, w której klasa robotnicza i jej organizacje mają grać rolę dominującą.

Tego nie chce widzieć Leon Blum, kiedy w roku 1947, w nowej sytuacji, w wysiłku, w którym odegraliśmy rolę czołową, upatrujemy możliwość nowych dróg marszu ku socjalizmowi.

Słuszne jest też podkreślić, że to Rewolucji Październikowej, robotnikom radzieckim, którzy szybciej popchnęli koło historii, za cenę ogromnych bohaterstw i poświęceń, zawdzięczamy pod każdym względem naszą możliwość przebieżenia łatwiejszego tych etapów, jakie im wypadło przechodzić w warunkach bardziej trudnych i pełnych cierpień.

W rezultacie naszej działalności narodowej i demokratycznej zdobyliśmy wzrastające wciąż zaufanie klasy robotniczej, zaufanie mas ludowych. Osiągnęliśmy możliwość uczynienia pewnych kroków naprzód po drodze demokracji, kroków bardziej skutecznych. Zabrano się do nacjonalizacji. Ustanowiono Rady Załogowe. Przypomnijmy sobie przy tej sposobności, co mówił Lenin:

„Braną z osobna, żadna demokracja nie da socjalizmu; lecz w życiu demokracja nie występuje nigdy z osobna, zawsze będzie ona brana w całokształcie i będzie wywierać swój wpływ na ekonomikę, w której wywoła przekształcenie, sama ze swej strony ulegając rozwojowi ekonomicznemu. Taką jest logika żywej historii“.

Inne kraje, jak widzimy, są daleko bardziej posunięte naprzód na drodze tej nowej demokracji. Poza nacjonalizacją oddano tam ziemię chłopom. Ostatnie szczątki faszyzmu zostały wyeliminowane. Musimy wszakże zaznaczyć, że forma parlamentaryzmu została zachowana.

„Ta demokracja ludowa — oznajmił Dimitrow — nie jest ani socjalistyczna, ani radziecka. Jest ona przejściem od demokracji do socjalizmu. Stwarza warunki przyjazne dla rozwoju socjalizmu przez postępowi walki i pracy. Każdy kraj przejdzie do socjalizmu drogą sobie właściwą. Przewagą tej demokracji ludowej jest to, że przejście do socjalizmu stało się możliwe bez dyktatury proletariatu“.

Przepraszam, że pozwolę sobie przypomnieć, że powiedziałem to samo redaktorowi „Timesa“: „Droga jest z konieczności różna dla każdego kraju“. Zawsze myśleliśmy i głosiliśmy, że lud francuski, bogaty w sławne tradycje, sam znajdzie swoją drogę... Jednocześnie historią wykazuje, że nie ma drogi bez walki. Nie ma dróg całkiem gładkich, po których ludzie mogliby kroczyć bez wysiłku. Zawsze wypadało im przezycięzać wiele przeszkód.

Tak tedy, wierni naukom marksizmu, bierzemy się do wykreślenia polityki i akcji klasy robotniczej w zależności od sytuacji i perspektyw. Jak powiedzialby Jaurés, „staramy się rozumieć istniejące, aby dojść do ideału“.

Bierzemy w rachubę to potężne wydarzenie, jakim była zwycięska batalia z barbarzyńskim fasyzmem. Bierzemy w rachubę głębokie zmiany w porządku społecznym, ekonomicznym i politycznym, jakie spowodowało w Europie i na świecie zwycięstwo. Bierzemy w rachubę nowy układ sił klasowych, jaki ustalił się w naszym kraju i w skali międzynarodowej. Staramy się oświetlić nieznane jeszcze drogi do socjalizmu.

Lecz Leon Blum, tak samo daleki od marksizmu w roku 1947, jak był od niego daleki w roku 1920 i 1933, kroczy na

marginesie życia i snuje swe subtelne analizy różnic pomiędzy rewolucją polityczną a rewolucją socjalną, z których pierwsza wydaje mu się niczym więcej, jak zdobyciem władzy, przekształceniem instytucji rządowych, druga zaś, przekształceniem wyłącznie ekonomicznym. Tak jakbyśmy nie mieli w metodzie dialektycznej sposobu ujmowania koniecznego stosunku pomiędzy zdobyciem władzy przez klasę robotniczą, a przekształceniem społecznym, jakie ma ona do dokonania.

Widać, że to nie tylko rzekomo dwuznaczna formułka, lecz cały materializm historyczny odrzuca Blum. Nawet wtedy, kiedy nie dochodzą one do rewolucji, wszelkie walki polityczne znajdują swe źródło i swe wytłumaczenie w walkach klasowych, i mają w ostatecznej rachubie za cel wyzwolenie ekonomiczne klasy wyzyskiwanej.

Teza Bluma, nie jest zbyt szczęśliwa. Formalne przeciwstawienie rewolucji politycznej i rewolucji socjalnej, jakie czynił on, doprowadziło go do zaprzeczania socjalistycznego charakteru Rewolucji Październikowej. Niektórzy przywódcy socjalistyczni wciąż mówią o próbach rewolucji socjalistycznej w ZSRR. Nie było tam rzekomo rewolucji socjalistycznej. Nie ma jakoby również i demokracji w ZSRR.

Wciąż idzie dziki taniec najgorszych kalumnii przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Fabrykuje się „dowody“ z absolutnej nieznamości, bynajmniej nie nierozumiałej, demokracji radzieckiej, tej jak najszerszej demokracji.

Naturalnie, przywódcy socjalistyczni są również pełni nieufności do nowych demokracji, ludowych demokracji środkowej Europy i Bałkanów, gdzie nie trzymają się reguł demokracji burżuazyjnej, gdzie rzeczywistość zniesiono panowanie trustów, gdzie zdraycy i kolarboracjoniści nie mają prawa głosu, ani tym bardziej prawa obieralności.

Ataki przeciwko demokracji radzieckiej i przeciwko demokracjom ludowym mają zapewne na widoku odwrócenie uwagi od niedostateczności demokracji u nas i w tym kraju, ku któremu ten i ów tak chętnie zwraca tęskny wzrok, ku tej demokracji, która utrzymuje przy władzy Franco, dławii naród grecki, uciska niewolników kolonialnych i leje krew w Palestynie.

Nie można też zaprzeczyć związku oczywistego pomiędzy rewizjonistycznymi atakami wewnątrz Partii Socjalistycznej, a polityką, prowadzoną przez tę partię: odnowa jedności robotniczej, poparcie bez zastrzeżeń, długo udzielane de Gaulle'owi (jakkżę przypomina się to „tak, taki“), patent na republikanizm, wystawiony MRP, wyrzucenie komunistów z rządu, próba uzyskania w parlamencie większości, zorientowanej na prawo, z której byliśmy wykluczeni.

Odrzucenie marksizmu ułatwiłoby, zdaniem odnośnych czynników, dogadanie się Partii Socjalistycznej z MRP i powstanie tak upragnionego przez niektórych ruchu podobnego do angielskiego labouryzmu.

Polityka tych czołowych kierowników w łonie Partii Socjalistycznej prowadzi nie tylko do zagłady Partii Socjalistycznej (spadła ona w ciągu jednego roku z 4.500.000 do 2.700.000 głosów). Może ona zagrozić całemu ruchowi robotniczemu i demokracji. Robotnicy socjalistyczni zdają sobie z tego sprawę. Są oni zaniepokojeni. Obowiązkiem naszym, jako bojowników, jest dopomóc im widzieć jasno stan rzeczy w tej trudnej sytuacji. Jest naszym obowiązkiem odsłonić przed ich oczyma korzenie ideologiczne biednej polityki ich partii. Powinniśmy bez niepotrzebnego rozgłosu, bez nadaremnych rekryminacji, pokazać, po towarzysku i po bratersku, naszą wyłączną troskę o postęp sprawy ludu pracującego, sprawy Francji.

Powinniśmy przypomnieć nasze usiłowania osiągnięcia jedności. Przypomnieć bezinteresowność naszej Partii we wszelkich okolicznościach. Powinniśmy przypomnieć, jak 186 naszych posłów jednomyślnie wyniosło Leona Bluma na stanowisko premiera rządu, nie bacząc na uzasadniony sprzeciw, o którym nie warto się rozwodzić, i nie bacząc na fakt, iż na trzy dni przedtem 20 posłów socjalistycznych odmówiło głosowania za kandydatem komunistycznym.

Powinniśmy przypomnieć, jak udaremniając kombinacje zwolenników władzy jednostki, wynieśliśmy na stanowisko Prezydenta Francji, Vincenta Auriola. Powinniśmy przypomnieć nasze lojalne, pozbawione zastrzeżeń poparcie, jakie dawaliśmy pierwszemu rządowi Ramadiera, nie wysuwając żadnych upodobań doktrynalnych i broniąc polityki, współ-

nie ustalonej. Socjaliści z Tułonu i Gueret i sam szef rządu nie zaprzeczają temu.

Mamy też obowiązek przestrzec robotników socjalistycznych, którzy szczerze chcą iść na lewo, przed demagogią elementów, trockizujących, które poprzednio wypędziliśmy z naszych szeregów. Ci jegomoście uciekają się do pseudorewolucyjnych frazesów dla zawrócenia, z kolei robotników socjalistycznych z tej drogi, która jedynie prowadzi do socjalizmu: z drogi jedności.

Jedność, i jeszcze raz jedność! Oto zawołanie nasze, nas, komunistów. Mamy

nadzieję zostać wysłuchanymi. Jedność zrealizowała się w akcji rewindykacyjnej kolejarzy i pracowników służby publicznej, u pracowników bankowych i w fabrykach metalowych. Jedność zrealizowała się w akcji w obronie republiki przeciwko rozbijaczom z RPF. Komitety Wyzwolenia powstały do nowego życia. W terenie i po fabrykach utworzone zostały Komitety Czujności.

Jedność, będąca nieodzownym warunkiem zbawienia, musi się dokonać. Jedność będzie dokonana. To będzie zadaniem komunistów po XI Kongresie naszej Partii.

E. Marczak

Włochy „pod opieką” imperializmu anglo-amerykańskiego

W dwa lata po ukończeniu wojny można stwierdzić, że został dokonany proces przejęcia kontroli gospodarczej nad Włochami przez Amerykanów i Anglików. Bez przesady Włochy zeszyły dziś do rządu kolonii finansowej, w rzeczywistości zarządzanej z Wall Street i z City poprzez ich potężne trusty bankowe, przemysłowe, okrętowe, zbrojeniowe, ubezpieczeniowe itp. By użyć porównania — Włochy są dziś Meksykiem i Wenezuelą Europy, gdzie czynnikiem rządzącym są właśnie trusty, które mają w ręku wszystkie rezerwy kraju i regulują nimi wedle swej woli życie polityczne, wyznaczając rządy, prezydentów republiki, ministrów, ambasadorów i urzędników, a nade wszystko kontrolując prasę i radio.

Wall Street rządzi Ameryką Południową i Środkową za pomocą swej kolosalnej instytucji bankowej „National City Bank of New York, kontrolującej banki państwowe republik San Domingo, Haiti, Panamy, Hondurasu, Costa Rica, Nicaragua, Gwatemali i San Salvadoru, i posuwającej swój wpływ aż do przemawiania taks i opłat celnych oraz opłacania urzędników. Podobnie rządzi dziś

Ameryka Włochami poprzez Banca d'America, potężniejszego jeszcze od National City Bank, a kontrolującego teraz życie gospodarcze Italii. Ze swej strony Anglia posługuje się trustem Barclay's Bank z siedzibą w Rzymie, kontrolując w swym zakresie te odcinki życia ekonomicznego Włoch i te imprezy przemysłowe, które Ameryka raczyła zostawić do jej dyspozycji. Przed dokładnym omówieniem spraw gospodarczych należy podkreślić, że Ameryka zapewniła sobie kontrolę z małymi wyjątkami nad całą prasą włoską i to za pomocą zřejnego posunięcia.

Oto przebieg sprawy:

Istnieje we Włoszech Towarzystwo U.P.I. (Unione Pubblicita Italiana) z siedzibą w Mediolanie, które od lat z górną pięćdziesiątą posiada monopol reklamowy w dziennikach i czasopismach całej Italii. Nie jest to towarzystwo włoskie, lecz filia włoska potężnego trustu reklamowego szwajcarskiego „Publicitas” w Genewie, kontrolującego znaczną część prasy francuskiej, hiszpańskiej, portugalskiej, belgijskiej, a przed rokiem 1938 także i austriackiej.

Towarzystwo to w okresie faszystów było najważniejszą podporą dla prasy faszystowskiej, finansując ją w największej mierze, przyznając jej dogodne kontrakty reklamowe i wpłacając jej nadto z góry sumy rocznych zysków za szereg lat. Zaraz po marszu Mussoliniego na Rzym w październiku 1922 roku U.P.I. pośpieszyło się z zawarciem z administracją wydawniczą (Popolo d'Italia) kontraktu rocznego na sumę 7 i pół milionów lirów, wpłacając jej z góry sumy za kilka lat. Z biegiem czasu U.P.I. zapewniło sobie ze strony Mussoliniego rekompensatę w formie nie mniej nie więcej, tylko monopolu reklam na Kolejach Państwowych, na wielkich loteriach narodowych, jak Loteria Biegu Automobilowego w Trypolisie, Loteria konkursu hippicznego w Meranie, Reklam Monopoli Loterii Włoskiej, odbywającej się w każdą sobotę, wreszcie reklam Monopoli Państwowych: Solnego i Tytoniowego. Po wyzwoleniu Włoch od faszystów i od Niemców U.P.I., zamiast dostać się od razu pod bezpośrednią kontrolę aliancką lub pod zarządek misarza rządowego włoskiego, jak to miało miejsce w tylu bankach i koncernach przemysłowych włoskich, nie tylko zachowało swobodę kontynuowania swej działalności we Włoszech, lecz nawet utworzyło sobie nową filię w postaci S.P.I. (Società per la Pubblicità in Italia) z siedzibami w Mediolanie i Rzymie, mającej dziś w ręku wszystkie dzienniki włoskie. Od niej zależy ich życie lub śmierć. W następstwie tego S.P.I. kieruje właściwie prasą włoską. Obecnie w wyniku układu zawartego w Genewie z kierownikami trustu (Publicitas) S.P.I. i jego towarzystwo kierownicze U.P.I. przeszły pod kontrolę amerykańską, a raczej, gwoli ścisłości, Departamentu Stanu w Waszyngtonie, który ze swej strony działa też w Italię poprzez United States Information Service (Usis), dającą dyrektywy dla S.P.I. Dyrektywy amerykańskie dla S.P.I. możemy streścić jak następują: popierać wszelkimi środkami prasę pravicową włoską, nie wyłączając prasy neofaszystowskiej, prasie lewicowej pomagać jedynie pro forma i w ograniczonej mierze

S.P.I. faworyzuje prasę partii kwalunkistów, której umożliwiło założenie dwóch dzienników, jednego w Rzymie, drugiego w Mediolanie.

A jak przedstawia się sprawa kontroli gospodarczej amerykańsko - angielskiej nad Italią. Sprawę tę można określić jak następuje: dziś życie ekonomiczne Włoch, biorąc z grubsza i w przybliżeniu, jest kontrolowane:

w 60 proc. przez Amerykanów,
w 20 proc. przez Anglię,
w pozostałych 20 proc. przez same Włochy.

Lwią część udziału w kontroli ma więc Ameryka, która tylko cząstkę smakowitego kęsa włoskiego zostawiła Anglii. Część angielską obejmuje przemysł tekstylny oraz stocznie i przemysł nawigacyjny, to znaczy dwa działy przemysłu interesujące tylko względnie Amerykę. W konsekwencji prawie wszystkie stocznie włoskie przeszły pod kontrolę angielską. Oto szczegóły: wielkie stocznie Franco Tesi w Tarancie, budujące okręty wojenne i handlowe, stocznie Ansaldo w Genui, stocznie w Monfalcone i Trzeście, stocznie Odero Orlando w Livorno, stocznie w Neapolu i Palermo — przeszły pod kontrolę wielkiego konsorcjum („peel” albo z niemiecką „konzern”); na którego czele stoi potężny trust okrętowy brytyjski Harland and Wolf w Belfaście wraz z towarzyszami stoczni okrętowych Clyde i Szkocji.

Wielki przemysł tkacki włoski, a szczególnie przemysł włókienniczy, jak wielkie zakłady przemysłowe tkanin sztucznych SNIA Viscosa, jedne z pierwszych w Europie poza Anglią, które zastosowały lanital, tzn. wełnę produkowaną z resztujących składników mleka, przeszły pod kontrolę potężnego koncernu angielskiego sztucznego włókna Courtaulds w Londynie. Kapitał zakładowy został powiększony z 1 miliarda 50 milionów do 4 miliardów 200 milionów lirów. Przedstawiciele Courtaulds zostali mianowani administratorami SNIA Viscosa; członkami Komitetu Zarządzającego Towarzystwa. Są nimi Arthur Johnson i Roger Delfuss de Volksberg, którym zawarowano pełnomocnictwa, oddające praktycznie towarzystwo w ich ręce.

Jeśli chodzi o przemysł chemiczny, to trust chemiczny włosko-niemiecki Montecatini, który był związany z trustem niemieckim Farbenindustrie we Frankfurcie nad Menem, stał się obecnie trustem anglo - włosko - amerykańskim,

w którym 51 proc. akcji przeszło w ręce koncernu amerykańskiego Dupont De Memours, 30 proc. w ręce angielskiego Imperial Chemical Co Limited w Londynie. Włochom pozostało tylko 19 procent akcji. Wszyscy włoscy członkowie tego trustu zostali powołani, tzn. wyznaczeni przez koncerny angielski i amerykański.

W październiku zeszłego roku Imperia: Wireless and Cable Telegraph Company w Londynie dokonała zakrojonej na prawdę na wielką skalę akcji, przejmując kontrolę Towarzystwa Italcable w Rzymie w ten sposób, że kable transatlantyckie włoskie do Ameryki stały się całkowitą własnością Anglików, którzy złączyli je ze światową siecią telegraficznych kabli podmorskich.

Wreszcie przemysł naftowy angielski zagarnął w praktyce kontrolę włoskiego towarzystwa naftowego półpaństwowego AGIP (Azienda Generale Italiana Petroli), którego akcje są w rękach Rządu Włoskiego. W tych dniach utworzone zostało Towarzystwo Włosko-Brytyjskie I.R. Oil (Industrie Raffinerie Olii Minerali) z kapitałem 600 milionów dostarczonemu przez trust naftowy angielski Anglo-Iranian Oil. Nowe towarzystwo przejęło zarząd wielkiej rafinerii nafty włoskiej w porcie Marghera koło Wenecji, z celem przeróbki nafty z Śródziemnego i Bliskiego Wschodu. Rafineria może przetwarzać pół miliona ton nafty rocznie; wspaniałe uzupełniać ją będą inne rafinerie Towarzystwa AGIP, jak np. zakłady w Zaule k. Triestu, w Neapolu, Spezji etc. Italia stała się w ten sposób centrum przeróbki naftowej ropy całego Morza Śródziemnego, jak zobaczymy także i na rachunek Ameryki. Ameryka zagarnęła dla siebie — jak to się zwykło mówić — lwią część zdobyczy.

Przede wszystkim opanowała wielkie kompleksy przedsiębiorstw ubezpieczeniowych włoskich, jednych z najpotężniejszych w Europie, do których należą:

Instituto Nazionale delle Assicurazioni, będący własnością Państwa, a posiadający następujące olbrzymie rozgałęzienia: Assicurazioni d'Italia, Unione Italiana Riassicurazioni Marittime, Fiume — Società Assicurazioni per il Levante; nadto zagarnęła potężne towarzystwa ubezpieczeniowe Triestu, a mianowicie Assicurazioni Generali di Trieste e Ve-

nezia, Riunione Adriatica w Treście i Mediolanie.

Te pięć towarzystw obejmowało swoją akcją świat cały, a przed wojną stanowiły one bazę, na której opierał się niewidocznie import waluty obcej do Włoch poprzez premie i zamówienia polis ubezpieczeniowych. We wszystkich tych towarzystwach znajdują się obecnie przedstawiciele olbrzymich amerykańskich towarzystw ubezpieczeniowych jak Metropolitan Life i Mutual Life w Nowym Jorku. Wchodzą oni w skład Rad Zarządów.

W roku zeszłym powstał, z siedzibami w Wenecji, Genui i Rzymie, koncern amerykański Adriatic Steamship Company, filia United States Maritime Commission w Nowym Jorku, który kontroluje bezpośrednio i pośrednio cały włoski ruch okrętowy, przyznaje subwencje linom włoskim i wreszcie sam przekazuje lub zleca przekazywanie Włochom okrętów typu „Liberty“ i „Victory“ oraz okrętów zablokowanych w czasie wojny. W następstwie tego marynarka handlowa włoska jest dziś tylko ekspozyturą amerykańskiej, na której konto pracuje. Trust naftowy Standart Oil opanował wielką rafinerię nafty w Bari, najpotężniejszą w całym basenie Morza Śródziemnego, dla celów przeróbki ropy naftowej z Bliskiego Wschodu. Rafineria ta należy do ANIC (Azienda Nazionale Italiana Idrogenazione Oarburanti). Nadto Standart Oil przejął kontrolę rafinerii tegoż Towarzystwa w Livorno i Fornovo Taro (Parma), jak również koncesje na poszukiwanie ropy naftowej we Włoszech Północnych.

Przemysł filmowy włoski, obejmujący wytwórnie i przedsiębiorstwa widowiskowe przejęty został przez wielkie towarzystwa z Hollywood jako Metro Goldwyn Maier i 20th Century, które zarzucają Włochy wyłącznie filmami amerykańskimi. Wytwórnie włoskie pracują tylko na rzecz amerykańskich.

Przemysł papierniczy włoski, jak papierne w Burgo i Donzoli dostały się też w ręce Amerykanów, dla których pracują wyłącznie i dzięki którym eksportują papier do Indii, Chin a nawet Japonii, podczas gdy brak go jest we Włoszech.

Towarzystwa węglowe, a w szczególności importu węgla, jak Ente Nazionale Carboni pracują prawie wyłącznie na rzecz towarzystw węglowych amerykańskich.

kańskich, jak np. „Poxahontas” w Nowym Jorku.

Gigantyczna akcja, jakiej dokonała Ameryka, było opanowanie kolosalnego kompleksu towarzystw przemysłu elektrycznego włoskiego, jak trustów SADE (Società Adriatica di Elettricità) z setkami jego filii większych i mniejszych towarzystwa „Società Generale Elettrica Edison” w Mediolanie i towarzystwa SIP („Società Elettrica Piemonte” w Turynie), które wszystkie miały przed wojną wartość przynajmniej 30 ówczesnych miliardów lirów. Wpadły one całkowicie w ręce International Power Co w Nowym Jorku, potężnego amerykańskiego koncernu elektrycznego.

ALCOA (Alluminium Company of America), trust aluminiowy, który już przed wojną był zainteresowany w skromnej części włoskim przemysłem aluminiowym, teraz opanował go całkowicie.

W końcu inna wielka akcja miała miejsce w przemyśle telefonicznym włoskim. Trzy największe towarzystwa telefoniczne włoskie, TETI (Telefonica Tirrena), w Rzymie, Stipel w Turynie i „Meridionale” w Neapolu, dostały się w ręce trustu amerykańskiego „American Telegraph and Telephone Company”.

Dziś też i trust tytoniowy amerykański „American Tobacco Corporation”

jest w trakcie dokonywania zakrojonej na szeroką skalę akcji: pragnie on objąć zarząd Monopolu Tytoniowego Włoskiego. Trust, zagarniając dostawy i fabrykacje tytoniu, papierosów itp. we Włoszech na rachunek Monopolu Włoskiego, podejmuje się za to udzielić od siebie Włochom wielkiej pożyczki w wys. 1 miliarda dolarów, którą osiągnąłby przez banki amerykańskie.

Analogicznie koncern metalowy i konstrukcji kolejowych, Baldwin Locomotive Works w Filadelfii, wyspecjalizowany w fabrykacji wagonów, lokomotyw i urządzeń kolejowych dla zagranicy, zamierza objąć zarząd Włoskich Kolei Państwowych, którym chce dostarczyć określoną ilość materiału i sprzętu a nadto udzielić Państwu Włoskiemu pożyczki w wysokości przynajmniej 1 miliarda dolarów, którą, podejmuje się uzyskać z łatwością w bankach amerykańskich.

Wreszcie koncern amerykański linii lotniczych opanował towarzystwa włoskie. Towarzystwo LAI (Linee aeree italiane) nie jest niczym innym jak tylko zamaskowaną ekspozyturą amerykańską pod pokrywką włoskiego towarzystwa.

Oto fragment „opieki”, jaką trusty i banki amerykańskie chcą roztoczyć nad Europą. Dla Anglików, pozostały tylko okruchy z pańskiego stołu.

W. B.

Bezdroża partii Schumachera

Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeśli chodzi o warstwy społeczne lub kierunki polityczne, na których można by ewentualnie oprzeć w przyszłości współżycie pomiędzy narodem niemieckim a resztą świata — to szukać ich trzeba przede wszystkim w niemieckiej klasie robotniczej i jej politycznej reprezentacji. Niemiecka klasa robotnicza nie stanęła (wskutek szeregu przyczyn, o których tu mówić nie będziemy) wprawdzie jako całość na wysokości zadania w decydującym okresie walki o oblicze Nie-

miec w latach 1918 — 1932. Niemniej jednak, jak słusznie podkreślono w jednym z ostatnich numerów teoretycznego miesięcznika SED „Einheit” — „jedynie klasa robotnicza jest w stanie dokonać dzieła politycznej odnowy Niemiec. Historyczne bowiem zadanie klasy robotniczej — przewyciężenie ustroju kapitalistycznego i poprowadzenie narodu ku społeczeństwu socjalistycznemu — nie zostało jeszcze wykonane... Proces zaś rozwiązania tego zadania jest równocześnie procesem usunięcia z narodu nie-

niemieckiego hitlerowskiego ducha zagłady i odrodzenia się w postaci wolnego, demokratycznego narodu".

Warunki, w jakich działa obecnie niemiecki ruch robotniczy, nie są bynajmniej łatwe. Wyzwolenie polityczne, które przyszło jako funkcja druzgocącej klęski państwowej i które dokonytuje się w ciężkich warunkach materialnych — nie sprzyja wykaręzowaniu ducha faszyzmu i szowinizmu. Wprost przeciwnie — warunki te stanowią niewątpliwie doskonałą pożywkę dla wszelkiego rodzaju nacjonalistycznych tendencji, uporczywie podsycanych przez liczną armię pogrobowców hitleryzmu.

Tym większa więc odpowiedzialność spoczywa na barkach politycznego ruchu robotniczego w Niemczech. Od jego postawy, od tego, w jakiej mierze potrafi on oprzeć się naciskowi żywiłowych nastrojów szowinistycznych i antydemokratycznych — zależy przyszłość Niemiec, położenie narodu niemieckiego wśród wolnych narodów Europy. Tylko wówczas, jeśli niemiecki ruch robotniczy potrafi wyciągnąć wszystkie wnioski, zarówno z dwunastoletniego okresu panowania hitleryzmu, jak i z piętnastoletniego okresu istnienia republiki weimarskiej — może on uzyskać szansę na wypełnienie roli, o której mówiono w cytowanym powyżej artykule. W przeciwnym wypadku — czeka go kolejna i odpowiednio dotkliwsza klęska.

W świetle smutnych doświadczeń okresu republiki weimarskiej naturalny musi wydawać się postulat jedności klasy robotniczej, wysunięty bezpośrednio po klęsce hitleryzmu przez szereg wybitnych niemieckich działaczy komunistycznych i socjaldemokratycznych. Postulat ten został zrealizowany w radzieckiej strefie okupacyjnej, gdzie od przeszło półtora roku działa Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności (SED) jako fuzja partii komunistycznej i znacznej części partii socjaldemokratycznej. Hasło jedności znalazło również dość szeroki oddźwięk w strefach zachodnich; m. in. ostatnio prasa doniosła o próbach stworzenia SED w strefach angielskiej i amerykańskiej.

Tym niemniej realizacja hasła zjednoczenia niemieckiego ruchu robotniczego w skali ogólnokrajowej napotyka bardzo poważne przeszkody. Przeszkody te wynikają częściowo ze specyficznego na-

stawienia władz administracyjnych zachodnich stref okupacyjnych. Głównym ich jednak źródłem jest niewątpliwie pozycja, jaką zajmują prawnicowi przywódcy niemieckiej socjaldemokracji.

Swój negatywny stosunek do sprawy zjednoczenia dwóch odłamów politycznych klasy robotniczej kierownicy SPD motywują rzekomą zależnością komunistów niemieckich od „obcych ośrodków dyspozycyjnych“, określając dążenie do zjednoczenia, jako chęć podporządkowania sobie i „zglajchsztaltowania“ niemieckiego ruchu robotniczego przez czynniki zewnątrz.

Wystarczy jednak nieco bliżej przyrzeć się SPD i to zarówno od strony jej praktycznej polityki, jak i od strony działalności ideologicznej heroldów rzekomej „niezależności“ ruchu robotniczego w Niemczech, by z łatwością odszukać prawdziwe korzenie i motywy ich postępowania.

Znajomość oblicza politycznego SPD ogranicza się u nas przeważnie do sprawy granicy polsko - niemieckiej, w której to sprawie SPD zajmuje skrajnie szowinistyczne, antypolskie stanowisko. Szowinistyczna ta pozycja nie jest jednak ani przypadkowa, ani odosobniona; wynika ona konsekwentnie z zasadniczej linii ideologicznej SPD.

Ocena przeszłości i przyszłości klęski nie jest w Niemczech dzisiejszym akademickim zagadnieniem historycznym. Sprawa łączy się ściśle z ustaleniem stopnia odpowiedzialności narodu niemieckiego za zbrodnie hitleryzmu i stanowi w ten sposób odskocznnię dla spojrzenia w oczy rzeczywistości. Stanowisko SPD w tej materii sprecyzował jej osławiony przywódca dr Kurt Schumacher:

„Istnieją narody, które już 11 lat przed nami dopuściły do zwycięstwa faszyzmu... To nie duch niemiecki uczynił hitleryzm potęgą światową. W prymitywnym afekcie szczerzej jednolity naród niemiecki, szukający chleba i pracy, poszedł za Hitlerem“. (Z przemówienia, wygłoszonego 18 marca br.).

Mamy tu nie tylko próbę zrzucenia części odpowiedzialności z Niemiec. Mamy tu jasno i wyraźnie powtórzony hitlerowski argument o położeniu bez wyjścia, w jakim znalazł się naród niemiecki — „szczerza jednostka“ — w re-

zultacie pokoju wensalskiego. W ten sposób dr Schumacher rozpoczął śpiew na starą nutę, graną jeszcze przed Hitlerem przez dawnych przywódców SPD w rodzaju Noskego i Scheidemanna.

Nie inaczej stawia zagadnienie b. przewodniczący Reichstagu a obecnie kierownik wydziału zagranicznego SPD — Paul Löbe. W artykule, poświęconym rezultatom Konferencji Moskiewskiej, Löbe poświęcił swój referat na zjeździe tylko mężowie stanu, lecz również narody żywią jeszcze uczucie nieufności w stosunku do Niemiec, uczucie, które nam, socjalistom, wydaje się tak nieuzasadnione“. („Des sozialistische Jahrhundert“ Nr 13-14 — podkr. W. B.).

Z „teoretycznego“ poglądu na sprawę odpowiedzialności za hitleryzm kierownicy SPD wyciągają praktycznie wnioski. Idąc w sukurs Schumacherowi Paul Löbe poświęcił swój referat na zjeździe berlińskiej SPD w końcu kwietnia br. niemal całkowicie sprawie wschodnich granic. Löbe nie zawahał się m. in. wysunąć „obiektywnego“ argumentu, że Polska, która straciła podczas wojny 6 milionów ludzi, nie będzie w stanie zagospodarować ziem zachodnich. W ślad za żądaniem rewizji granic poszły postulaty pozostawienia Niemcom ich potencjału gospodarczego. „Demontaż fabryk musi ustać — pisze Löbe we wspomnianym wyżej artykule — przeszkody, stawiane przez władze wojskowe w dziedzinie uruchomienia niemieckich zakładów przemysłowych, muszą zostać usunięte... Górny Śląsk musi zostać włączony do ogólnego europejskiego systemu dystrybucji węgla“.

Idąc konsekwentnie po linii schlebiana najbardziej szowinistycznym elementom w Niemczech przywódcy socjaldemokracji usiłują na swoim stanowisku w sprawie granic i odszkodowań zbić kapital polityczny przeciwko SED.

„Jej (SED) firma i polityka — mają w Niemczech nie przyciągającą, lecz odpychającą siłę“ —

stwierdził w jednym ze swych przemówień Schumacher, wyciszając wszystkie „zbrodnie“ przeciwko narodowi niemieckiemu, jakich dopuściła się rzekomo SED:

„Ci sami komuniści, którzy triumfowali z powodu umowy poczdamskiej, którzy wyrażali zgodę na niemożliwy dla Niemiec plan przemysłowy, któ-

rzy z samego początku złożyli ogręź w sprawie granic wschodnich, którzy nie znaleźli ani jednego słowa przeciw demontażowi, przeciw gospodarczemu broczeniu krwią wskutek reparacji z bieżącej produkcji i przeciw deportacjom ludności niemieckiej ze wschodu — ci sami komuniści preterdują teraz do miana opiekunów i zarządców wszystkich dóbr duchowych i materialnych narodu niemieckiego“ (Schumacher „Der Nationalkommunist“, — „Telegraf“ — 22.III.1947 r.). Przywódcy SPD próbują wywrzeć bezpośredni nacisk na linię polityczną SED.

„Domagamy się od SED — wołał Schumacher w swym przemówieniu 18.III br. — aby szła z nami ręką w rękę w żądaniu przesunięcia niemieckich granic na wschodzie, tak daleko, jak tylko możliwe na wschód od Odry i Nysy“.

Nacisk ten nie pozostaje niestety bez wpływu na stanowisko niektórych elementów w łonie SED i jest bezwątpienia jedną z przyczyn chwiejności, jaka zaznacza się od czasu do czasu wśród działaczy SED w sprawie granicy polsko-niemieckiej.

Zagadnienia aktualno - polityczne są punktem wyjścia również dla orientacji zagranicznej kierownictwa SPD. Przywódcy SPD, związani ściśle z imperialistycznymi, antyradzieckimi grupami politycznymi w Anglii i USA, nie zaniebdują żadnej okazji dla zamanifestowania swej wdzięczności w stosunku do rządów państw anglosaskich, dając równocześnie wyraz swemu niedwuznacznie wrogiemu stosunkowi do Związku Radzieckiego.

„Podkreślamy z wdzięcznością — pisat Löbe o konferencji moskiewskiej — że amerykański sekretarz stanu wykazał w sprawie granic i reparacji dalekowzroczne zrozumienie ciężkiej sytuacji Niemiec i że brytyjski minister spraw zagranicznych poparł jego postulat zapewnienia Niemcom zdolności do życia“ (podkr. Löbe).

Nagonka antyradziecka jest leitmotiwem propagandy politycznej socjaldemokratów. Nie ma potrzeby mnożyć tu powszechnie znanych przykładów. Warto jednak podkreślić, że socjaldemokraci nie ograniczają się jedynie do skalowania polityki zagranicznej ZSRR, lecz atakują także ustrój wewnętrzny Zwią-

zku Radzieckiego. Niemieccy „specjaliści od demokracji“ z niezwykłym wprost tupetem pozwalają sobie na określenie ustroju radzieckiego jako systemu „totalnej dyktatury“. Równocześnie jeden z kierowników młodzieży SPD, Matlik, wypowiedział niedawno na konferencji w Berlinie pogląd, że „Ameryki nie należy traktować jako państwa absolutnie kapitalistycznego, tam walczy się o nową drogę rozwoju do socjalizmu...“.

Niemieccy socjaldemokraci są również gorącymi orędownikami churchillowskiej idei „Stanów Zjednoczonych Europy“. Jedyne rzecz, dla której gotowi są poświęcić swoją „niemieckość“ — to „europejskość“. Przywódca berlińskiej SPD, Reuter, po stwierdzeniu, że Niemcy nie stanowią więcej groźby dla pokoju, oświadczył ni mniej, ni więcej:

„SPD zostanie zawsze SPD, nawet jeśli końcowe „D“ („Deutschlands“ — urw. W. B.) zostanie skreślone. My byśmy zresztą skreślili je chętnie sami, aby postawić na to miejsce „E“. Chcemy bowiem, by w mowie naszej uwidocznione zostało to, czym jesteśmy w rzeczywistości: Socjaldemokratyczną Partią Europy“.

★

Niezmiernie charakterystyczna dla postawy SPD jest ocena dzieł republiki weimarskiej, której to sprawie majowy numer teoretycznego organu SPD „Das sozialistische Jahrhundert“ poświęca wiele miejsca. W artykule „Upadek republiki weimarskiej“ Ernst Becherer określa konstytucję weimarską jako „jedno z największych osiągnięć niemieckiego ducha twórczego, biorąc pod uwagę zawartą w niej głębię myśli, szacunek dla wszystkiego, co etyczne i społeczne, podniesienie godności ludzkiej na piedestał świętości“.

„W demokratycznym systemie weimarskim — pisze w innym artykule Erich Winkler — partie były wyrazicielami woli politycznej narodu... Było to możliwe jedynie dlatego, że istniała swoboda i równouprawnienie w działalności politycznej. Wszystkie grupy posiadały jednakowe możliwości forsowania swoich idei i swoich interesów“.

Dłaczego jednak ten „najwyższy kwit demokracji“ i „niemieckiego ducha twórczego“ runął jak domek z kart otwierając drogę do władzy hitleryzmo-

wi? Na to pytanie SPD-owski teoretyk ma gotową odpowiedź: — winni byli... komuniści.

Autor artykułu o upadku republiki weimarskiej bez najmniejszej żenady dzieli partię polityczną tego okresu na dwie grupy: — pro-weimarską, do której zalicza przede wszystkim socjaldemokratów, i anty - weimarską, do której zalicza hitlerowców i... komunistów. Ci, ostatni, okazuje się, już w r. 1925 zdecydowali o zwycięstwie Hitlera przez... wysunięcie własnego kandydata na prezydenta Rzeszy. W rezultacie kandydat SPD przepadł, a przyszedł Hindenburg, co, wg. autora, zdecydowało o zwycięstwie Hitlera. Becherer pisze dosłownie: „Gdyby partia komunistyczna postąpiła inaczej 26 kwietnia 1925 r. — Europa nie zostałaby pogrążona we krwi i łzach“. (II)

Nie wiadomo, co bardziej podziwiać — tupet autora czy naiwność czytelników, na którą widocznie liczy. Becherer „zapomniał“ nie tylko o listopadzie 1918 r., nie tylko o pogromie Spartakusa i faktycznym oddaniu władzy przez SPD w ręce kajzerowskich generałów, ale nawet i o tym, że w r. 1932 nie kto inny jak właśnie socjaldemokraci przeprowadzili na stanowisko prezydenta Rzeszy Hindenburga, który w kilka miesięcy później później spokojnie powołał do władzy Hitlera. (Becherer „zapomniał“ także o haniebnej postawie socjaldemokratycznych posłów w Reichstagu w r. 1933, już po dojściu Hitlera do władzy). O wielkim kapitale czy junkierstwie, których potęgi konstytucja weimarska nawet nie próbowała naruszyć — autor nie wspomina ani jednym słowem.

I w tym trudno doszukiwać się upadku. Przemilczanie roli junkierstwa i wielkiego kapitału w doprowadzeniu Hitlera do władzy ma ułatwić uczciwym członkom SPD przełknięcie gorzkiej pigułki, jaką jest stanowisko partii wobec zagadnienia reform społecznych w Niemczech dzisiejszych. Temu samemu celowi służą również często powtarzane deklaracje, że siła junkrów i wielkiego kapitału została już w całych Niemczech definitywnie złamana (zamyka się przy tym oczy na nienaruszone pozycje tych dwóch fundamentów reakcji w całych zachodnich Niemczech). W praktyce SPD, gdzie tylko może, przeciwstawia się reformom społecznym. Przykład He-

sji, gdzie nacjonalizacja została sparaliżowana wskutek stanowiska SPD — mówi sam za siebie. Podobnie jest również i w innych krajach niemieckich, w których zarządzie większość posiadają socjaldemokraci.

Natomiast kierownicy SPD nie pomijają żadnej okazji, by okazać swe poparcie kapitałowi prywatnemu. Reuter na konferencji berlińskiej oświadczył wyraźnie, że SPD jest zdecydowanie przeciwna „stawianiu państwa na miejsce właścicieli“. Przywódca berlińskiej SPD powtórzył przy tym wszystkie znane skądinąd argumenty przeciw „mołochowi kapitalizmu państwowego“. Cytowany już działacz młodzieżowy, Mattik, wypowiedział się bardziej „pozytywnie“: „Musimy dać pełne możliwości rozwojowe prywatnym przedsiębiorstwom“. W warunkach, gdy trusty niemieckie przy poparciu ich zagranicznych partnerów wznawiają w różnych formach swoją działalność — tego rodzaju stanowisko posiada szczególnie głęboką wymowę charakteryzującą dobitnie istotne oblicze SPD.

Stosunek SPD do reform społecznych wywołuje rosnące oburzenie przede wszystkim wśród robotników Ruhry. Oświadczając się utraty wpływów na rzecz KPD (tendencję taką wykazały zresztą niedawno wybory w strefie brytyjskiej) tamtejsi socjaldemokraci próbowali nieco zmodyfikować swoją platformę. Zwrot ten nosi jednak czysto formalny charakter. W praktyce nie zmienia się nic, podobnie jak nie zmieniło się w latach republiki weimarskiej, gdy SPD również była u władzy.

★

Nawet w pobieżnej analizie oblicza SPD nie wolno i nie należy pomijać stanowiska partii w zagadnieniach teorii. Stanowisko to jest bowiem niezmiernie charakterystyczne.

SPD otwarcie zerwała z marksizmem przechodząc na pozycje najczystszej wody idealizmu.

„Marks jest przestarzały“ — kategorycznie oświadcza znany nam już Mattik. — „Musimy stworzyć własną teorię, przystosowaną do obecnych potrzeb... Czy gdyby nie Marks, to ludzkość uległaby zagładzie?“

Zajmowanie się marksizmem uważa Mattik niemal za przestępstwo:

„Ja wiem, że istnieje opozycja w stosunku do linii SPD, że czyta się Marksa i Engelsa i krytykuje się politykę partii...“

Co próbuje się przeciwstawić „przestarzałej“ doktrynie marksizmu? Przede wszystkim bardzo górnolotne frazesy o „humanizmie“, który formułuje się jako rzekome przeciwieństwo marksizmowi.

Prof. dr Walther Braune, Ernst Tillich i in. odcyfrowują tę dewizę w 13/14 numerze „Das sozialistische Jahrhundert“ (w dwóch czołowych artykułach).

Pierwszy objawia nadejście kresu „wieku techniki“ („Das technische Jahrhundert“). Charakterystyczny dla tego właśnie okresu był — wg autora — specyficzny, utylitarny, zgodny z prawami przyrody sposób myślenia, który „przylaczał człowieka“. Prof. Braune stwierdza, że ten sposób myślenia jest słuszny jedynie z punktu widzenia nauk przyrodniczych, nie zaś nauki w ogóle. Wstępując przeciw „totalizmowi nauk przyrodniczych“ prof. Braune podkreśla, że nauki przyrodnicze nie potrafią rozstrzygnąć „zagadnień ducha, duszy, życia i innych problemów tego rzędu“. „Rzeczywistość jest czymś więcej niż przedmiotem i mechanizmem... Nauka i sztuka złamały dyktaturę przyrodniczego sposobu myślenia. Oznacza to, że okres technicznego człowieka, techniczny wiek — zbliża się ku końcowi“.

Artykuł Tillicha „W sprawie duchowej sytuacji socjalizmu“ jest jakby dalszym ciągiem poprzedniego. Autor gwałtownie atakuje „racjonalistyczne społeczeństwo“, w którym szybki postęp techniki zdruzgotał człowieka, doprowadził do triumfu totalizmu i do totalnej wojny, „w której roboty obsługiwały maszyny zniszczenia“. Społeczeństwu racjonalistycznemu autor przeciwstawia „socjalizm, który jako ruch wolnościowy wewnątrz i przeciw społeczeństwu racjonalistycznemu zawiera w swej treści ustawiczny apel do ducha“. Socjalizm ten jednak nie jest skrojony na miarę wszystkich. Czyłamy dosłownie: „Żądaniem jego jest dać człowiekowi zachodu tylko — o takim możemy mówić my, ludzie zachodu — nową społeczną bazę życiową, nowy cel działania“.

W zakończeniu artykułu autor wprost konstruuje socjalizm z wszelkiej treści społecznej, określając go jako „akt duchowy“.

Biorąc pod uwagę czołowe miejsce poświęcone obu artykułom i fakt, że samo pismo nosi tytuł „Das sozialistische Jahrhundert“, można bez obawy popelnienia pomyłki uznać wyżej przytoczone wypowiedzi za oficjalne „credo“ teoretyczne SPD.

Zresztą nawet abstrahując od wszelkich zewnętrznych oznak można bez żadnych wątpliwości dostrzec w SPD prawowitego ojca tych koncepcji teoretycznych. Zbyt wyraźna jest więź łącząca praktyką polityczną partii Schumachera z teorią właśnie tego rodzaju.

Złożenie do lamusa marksistowskiej analizy procesu historycznego, traktowanie hitleryzmu jako normalnego zjawiska „wieku technicznego“ a wojny jako działalności „robotów“ — pozwala SPD nie tylko przechodzić do porządku dziennego nad zagadnieniem odpowiedzialności narodu niemieckiego, lecz również pomijając całkowicie socjalno-ekonomiczne korzenie ruchu hitlerowskiego. W połączeniu z rzekomo reklamowanym idealistycznym światopoglądem („socjalizm jako akt duchowy“), odpowiednio zabarwionym pseudo-humanistyczną frazeologią, koncepcja ta pozwala abstrahować od problemów walki klasowej, od reform społeczno-gospodarczych, które są fundamentem demokratyzacji Niemiec.

Ten sam sens posiada „historyczna“ analiza republiki weimarskiej — „ideału demokracji“ — przyczyny upadku której widzi się wszędzie, tylko nie w działalności reakcji junkiersko-kapitałistycznej i w braku jedności klasy robotniczej, a więc w czynnikach mających bliską styczność z międzywojenną polityką SPD.

Jeśli do tego dodamy „europejskość“ i „solidarność zachodnią“ jako sublimowany wyraz wrogości w stosunku do Związku Radzieckiego i krajów słowiańskich — to praktyczny wydzwięk teoretycznego szyldu SPD stanie się jasny i zrozumiały.

Schumacherowskie kierownictwo SPD nie jest oczywiście oryginalne w swych koncepcjach teoretycznych. Koncepcje te nie są ani nowe w Niemczech ani specyficznie niemieckie. Droga, która od stargo Bernsteina poprzez De Mana, Bluma, Zulauskiego i im podobnych,

prowadzi do Schumachera, nie jest wcale ani kręta, ani trudna do odszukania.

Schumacher ma w wypadku tylko jedno (i to nie zamierzoną) zasługę: pseudo-„humanistyczny“ frazes w ustach przywódcy SPD w zestawieniu z praktyczną jego działalnością jest mianowicie najdobitniejszym zdemaskowaniem istoty sensu „humanizmu“, „duchowego socjalizmu“ i „antymarksizmu“, którymi to terminami tak chętnie szermują prawicowi przywódcy socjaldemokracji. Nie trzeba chyba udowadniać, ile wspólnego ma „humanizm“ Schumachera z prawdziwym humanizmem. Nie trzeba chyba udowadniać, że cała ta frazeologia ma służyć jedynie za wygodny parawan przy realizacji celów nie mających nic wspólnego ani z socjalizmem, ani z demokracją, ani z wyprowadzeniem narodu niemieckiego na nowe tory historii.

SPD nie jest partią zdolną do przeprowadzenia trudnego dzieła demokratyzacji Niemiec. Na odwrót — jest takiej partii wyraźnym zaprzeczeniem. Nie tylko z naszego punktu widzenia, lecz także z punktu widzenia narodu niemieckiego, w którego dobrze zrozumianym interesie leży wstąpienie na drogę pokojowego, demokratycznego rozwoju — działalność SPD jest z gruntu szkodliwa, zgubna.

Tym bardziej znamienne jest więc poparcie okazywane Schumacherowi przez wielu prawicowych przywódców socjaldemokracji zachodnio-europejskiej, a zwłaszcza przez angielską Labour Party. Sądząc nie tylko z przebiegu wizyty Schumachera w Londynie, lecz również z praktyki życia politycznego w brytyjskiej strefie okupacyjnej — przywódcy Labour Party traktują Schumachera po prostu jako swoje ramię w Niemczech.

Fakt, że z 15 delegacji na konferencji socjal-demokratycznej w Zurychu — 8 głosowało za przyjęciem SPD, 4 przeciw (m. in. i delegacja PPS), a 5 powstrzymało się od głosowania — musi prowadzić do wniosku, że Schumacher nie jest bynajmniej jedynie „enfant terrible“ prawicowego skrzydła europejskiej socjal-demokracji, a znajduje się, jeśli można tak się wyrazić — „na linii“.

Nie potrzeba dodawać, że zjawisko to stanowi realne niebezpieczeństwo dla przyszłości ruchu robotniczego.

Włodzimierz Sokorski

Na marginesie ankiety o Radach Zakładowych

Problem Rad Zakładowych jako podstawowego ogniwa kontroli społecznej na szczeblu fabryki jest dziś węzłowym zagadnieniem odrodzonego ruchu zawodowego.

Rady Zakładowe mają w Polsce głęboką tradycję jako jednolito-frontowe organizacje walki, reprezentujące w okresie przedwrzesniowym całość interesów pracowników w danym warsztacie pracy (wobec rozbicia ruchu zawodowego i oportunistycznej działalności reformistycznych związków zawodowych Rady Zakładowe były przed r. 1939 niezależne od związków).

Te głębokie, bojowe tradycje były przyczyną, że z chwilą wyzwolenia kraju Rady Zakładowe powstawały samorzutnie, często były to po prostu nielegalne dotąd komitety fabryczne, które niejednokrotnie, zanim przybyli na fabryki przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu, przejmowały w swoje ręce całość kierownictwa fabryki.

W tych okolicznościach rzeczą niezbędną było wydanie dekretu o Radach Zakładowych, który by regulował zadania i obowiązki Rad Zakładowych i ich stosunek do aparatu gospodarczego państwa. Tę rolę spełnił Dekret z dnia 6 lutego 1945 roku. Dekret ten stanowił niewątpliwie olbrzymią zdobycz klasy robotniczej w Polsce.

Myślą przewodnią dekretu było rozgraniczenie wzajemnych funkcji

Rad Zakładowych i aparatu gospodarczego państwa.

Jednak dekret nie uregulował stosunku Rad Zakładowych do Związków Zawodowych. Na dekrecie zaciążyła dawna koncepcja niezależności Rad Zakładowych od Związków Zawodowych, mimo że sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Na miejsce rozbitych, walczących z sobą Związków Zawodowych powstał zjednoczony ruch zawodowy, liczący ponad 2,5 miliona członków. Związki Zawodowe stały się powszechną organizacją świata pracy, stały się kuźnią jednolitego frontu, stały się olbrzymią bazą społeczną Demokracji Ludowej, a zwłaszcza partii robotniczych.

Koncepcja niezależności Rad Zakładowych od Związków Zawodowych była w tych warunkach nie tylko błędna, była wręcz szkodliwa i zaważyła poważnie na funkcjonowaniu Rad Zakładowych.

Rady Zakładowe oderwane od pnia związkowego jako organizacje dublujące funkcje Związków Zawodowych zaczęły się degenerować, rezygnując często z funkcji kontroli społecznej i z funkcji obrony interesów świata pracy przestawały być instytucjami stojącymi na straży jakości produkcji, przestawały być instytucjami walczącymi o wykonanie planów gospodarczych.

Związki Zawodowe nie wykorzystwały zresztą dla umocnienia swoich wpływów nawet tych upra-

wnień, które przyznawał im dekret. puszczając niemal samopas Rady Zakładowe, ograniczając się raczej do dorywczych konferencji czy też periodycznie szkoląc poszczególnych radców.

Komisja Centralna, w pełni zdając sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa oderwania się Rad Zakładowych od pnia związkowego i od masy fabrycznej, rozpoczęła ostatnio szeroką akcję, zmierzającą do zmiany tego stanu rzeczy, uaktywniając Związki Zawodowe na odcinku Rad Zakładowych precyzując z Ministerstwem Przemysłu i Ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej wzajemny stosunek rad, aparatu gospodarczego i Związków Zawodowych, co znalazło swój wyraz zwłaszcza w uchwałach czerwcowego plenum K. C. Z. Z.

W wyniku tych prac powstała myśl znowelizowania dekretu o Radach Zakładowych i wydania nowego regulaminu działania Rad Zakładowych w oparciu się o nowy dekret.

Jednocześnie K. C. Z. Z. opracowała ankietę, której zadaniem było ustalenie stanu faktycznego i kierunku koniecznych zmian dek-

retowych, a co najważniejsze niezbędnych pracodawców w dziedzinie zakładów pracy, a więc 32,8 proc. nie metod pracy samych Zw. Zaw.

Ankieta została objętych 897 zakładów pracy całego kraju. W zakładach pracy objętych ankietą pracowało 211,373 robotników. W czym zakładów pracy zatrudniających do 20 robotników było 116, do 200 — 564, do 500 — 142 i ponad 500 — 78 zakładów pracy.

Ankieta wykazała, że przyjmowanie i wydalenie zatrudnionych odbywa się przeważnie przy udziale rad. Na 897 zakładów pracy odpowiedzi pozytywne było 793, negatywnych 104. Przy tym rzecz charakterystyczna — negatywne odpowiedzi dotyczą przede wszystkim małych zakładów pracy lub fabryk, gdzie dyrektorami z o s t a l i d a w n i p r a c o w n i c y d y r e k c y j n i, oraz tych wypadków, kiedy rady rekrutują się z bezpartyjnych, nieuświadomionych pracowników.

Zresztą dotyczy to również i innych funkcji społecznych rady zwłaszcza funkcji kontrolnych. Na zapytanie, czy Rada Zakładowa przyjmowała uchwały w sprawach

a) kontroli nad magazyn.	— 546	Rad	odpow.	tak	— 351	— nie
b) urzędzeń technicznych	— 619	"	"	— 278	— "	"
c) wydajności pracy	— 738	"	"	— 159	— "	"
d) bezpieczeństwa i higieny	— 753	"	"	— 144	— "	"
e) przestrzeg. umów zbior.	— 686	"	"	— 211	— "	"
f) dekretu o Radach Zakł.	— 201	"	"	— 696	— "	"

Powyższe sprawy były omawiane na ogólnych zebraniach w punkcie a — 303 razy, b — 349, d — 476, e — 495, f — 201.

Rzecz charakterystyczna, że pozytywne odpowiedzi dotyczą nie-

mal z reguły zakładów większych, negatywne mniejszych lub wręcz drobnych (do 20 osób).

Niemniej ciekawe dane charakteryzują zakres sprawozdań dyrekcyj na posiedzeniach rady.

Z wyjątkiem rad w kilku dużych zakładach i to przeważnie na Górnym Śląsku, rady sprawozdań od dyrekcji, nie mówiąc już o Zjednoczeniach przemysłowych, nie otrzymują, chociaż 631 rad odpowiedziało, że dyrektorzy przedsiębiorstw biorą udział w posiedzeniach rad w terminach sprawozdawczych ograniczając się jedynie do dawania odpowiedzi na postawione pytania. W 266 wypadkach w ogóle nie ma mowy o tej formie kontroli na pracę dyrekcji.

Oprócz tego odbywają się wspólne posiedzenia rad i dyrekcji, poświęcone konkretnym zagadnieniom bądź związanym z problematyką planu produkcyjnego, bądź — położenia materialnego pracowników. Taką formę współpracy ujawniło 796 rad i tylko 101 rad oświadczyło, że żadne sprawy z dyrekcją nie są w ogóle omawiane

Z liczby objętych ankietą rad — 123 oświadczyło, że znajduje się w konflikcie z dyrekcją, przy czym w 106 wypadkach konflikt ten dotyczył naruszania tak zwanych praw nabytych. Z tych 123 spraw — 80 znalazło się w Komisji Rozjemczej, a z nich 74 zostało załatwionych zgodnie ze stanowiskiem Zw. Zawodowych.

Dosyć nieoczekiwane były odpowiedzi dotyczące składu rad, ich charakteru i procedury wyborczej. Okazało się, że 36 rad było wybranych jeszcze konspiracyjnie podczas okupacji i że zostały po prostu zatwierdzone przez inspektora pracy. Większość rad (523) wybrana była bez udziału przedstawiciela Związku Zawodowego, albo zawiadomiony o wyborze Związek nie przysłał delegata (321 razy). W

791 wypadkach zwolnieni radcy otrzymują pełne wynagrodzenie (ogólna liczba 5035) i tylko w 106 wypadkach nie ma zwolnionych z pracy za wynagrodzeniem pełnym. W 301 wypadkach miały miejsce zatargi z dyrekcją o liczbę zwolnionych z pracy radców i tym samym o zwrot diet za czas nie przepracowany. Dotyczy to jedynie mniejszych zakładów, ponieważ w zakładach ponad 500 zatrudnionych zatargów na tym tle nie było. Zdarzają się jednak wypadki jednostronnego rozwiązywania umów o pracę przez dyrekcję fabryki. Na 87 podobnych wypadków 8 było w wyniku kradzieży, 19 w wyniku zaniedbań służbowych, 6 na skutek awansów i tylko 4 z powodu pełnienia czynności delegata.

Na 106 zatargów, które zdarzyły się na skutek sporu o kompetencje z dyrekcją, w 10 wypadkach podano jako powód nietakt dyrektorów, w 25 wypadkach zwalniania i wydalania z pracy bez zgody rady, w 6 — premie, w 22 — płace, w 8 — brak współpracy z Radą Zakładową, w 10 — niedopuszczenie do kontroli, w 9 — podział przydziału i po jednym zatargu o ściśle lokalnym charakterze. Liczba więc zatargów o zwalnianie z pracy bez zgody Rady jest stosunkowo niewielką i dotyczy zakładów średnich i mniejszych.

Jeżeli teraz z kolei przyjrzymy się samemu procesowi funkcjonowania rad, to obraz otrzymamy istotnie nie wesoły, świadczący o poważnym zaniedbaniu rad przez Związki Zawodowe. Okazuje się, że w 224 wypadkach rady w ogóle

nie znają Dekretu o Radach Zakładowych, w 673 wypadkach nie znają regulaminu wyborczego i w 527 — nie znają instrukcji Ministra Przemysłu o rozgraniczeniu kompetencji Rad Zakładowych i Dyrekcji fabryki. Przy tym w 446 wypadkach Rady Zakładowe zwracały się do odnośnych instytucji związkowych o wysłanie dekretu oraz instrukcji i tylko w 293 wypadkach otrzymały żadaną pomoc. W 198 wypadkach rady nie mają żadnych sal, pomieszczeń ani świetlic, a w 143 nie mają nawet pokoju do urzędowania przenosząc się z posiedzenia na posiedzenie do innego pokoju. W 372 wypadkach Rady nie mają ani godzin, ani dni urzędowania, w 451 wypadkach nie sporządza się z posiedzeń żadnych protokołów, w 236 wypadkach rady nie składają ze swojej pracy żadnych sprawozdań na walnych zebraniach. Przytoczone powyżej dane świadczą wymownie o konieczności natychmiastowego uaktywnienia się partii i Związków Zawodowych na odcinkach Rad Zakładowych, zwłaszcza że nowelizacja Dekretu z dn. 24 lutego 1947 r. stwarza nowe zupełnie podstawy dla funkcjonowania Rad Zakładowych. Rady Zakładowe stają się dziś częścią aparatu Związków Zawodowych. Znosi się dualizm równoległego istnienia na fabryce oddziału i Rady Zakładowej. Oddziały będą zachowane tylko tam, gdzie obejmują swoim zasięgiem kilka Rad Zakładowych. Termin wyboru czy rozwiązania rad zależy wyłącznie od oddziału, apelacja dopuszczalna jest tylko do C. K. Z. Z. Inspektorzy pracy są odsunięci od

bezpośredniej ingerencji w wewnętrzne sprawy rady.

Dla ściślejszego związania rady z załogą fabryki wprowadza się instytucję mężów zaufania od każdej grupy 25 pracowników, którzy reprezentują daną grupę pracowniczą wobec rady. Ustala się liczbę zwolnionych z pracy radców w stosunku do ilości zatrudnionych i ustala się wreszcie charakter i zakres kontroli społecznej wykonywanej przez radę.

Opracowywany w tej chwili regulamin wewnętrzny Rady Zakładowej sprecyzuje ściśle zakres jej działania, metody postępowania i sam tryb pracy na codzień.

Jednocześnie ustala się zasady wyborów do Rad Zakładowych na zasadach tajności, bezpośredniości i proporcjonalności, przy zachowaniu jednej listy związkowej i z uwzględnieniem wewnętrznych grup ideologicznym oraz imiennego głosowania na poszczególne nazwiska.

Oczywiście należy postawić sprawę jasno i wyraźnie. Ani nowy dekret, ani regulamin wewnętrzny, ani nowa ordynacja wyborcza, która stwarza poważne niebezpieczeństwo walki poszczególnych grup ideologicznych, nie uzdrowią Rad Zakładowych, dopóki partia i dopóki Związki Zawodowe nie uchwycą się za Rady Zakładowe jako za podstawowe ogniwa kontroli społecznej i podstawowe ogniwa, wiążące partię z masami bezpartyjnych pracowników.

Równoległe do rozstrzygnięcia problemu Rad Zakładowych stanęło przed nami zagadnienie powołania do życia Rad Nadzoru Społecznego. zagadnienie, które wymaga rozstrzygnięcia już na obecnym etapie. Jeżeli zasadniczą funkcją Zw.

Zawodowych jako powszechnej organizacji świata pracy jest kontrola społeczna, to aparat tej kontroli musi być rozbudowany zgodnie z istniejącą obecnie strukturą gospodarczą państwa. Jeśli na szczeblu zakładu pracy rolę tę wypełnia Rada Zakładowa, to na szczeblu Zjednoczenia i Central przemysłowych funkcję tę winny wypełniać Rady Nadzoru Społecznego, których ideę sformułował jeszcze tow. Minc na posiedzeniu K. R. N. podczas uchwalania Dekretu o unarodowieniu podstawowych gałęzi przemysłu dn. 2 stycznia 1946 r.

I skoro wówczas jednak ta sprawa wydawała się niedojrzała, to dziś, gdy ruch zawodowy wyrósł w potężną siłę, w której rozbudowę

wkład naszej partii jest bardzo poważny, i gdy wreszcie K. C. Z. Z. wchodzi do prezydium Komitetu Ekonomicznego powołanie Rad Nadzoru Społecznego jako czynnika kontroli społecznej na szczeblu Zjednoczeń i Central Przemysłowych jest niewątpliwie konieczne

Partia наша w pełni popiera w chwili obecnej ten dezyderat ruchu zawodowego, sformułowany na czerwcowym plenum K.C.Z.Z. przez tow. Witaszewskiego, rozumiejąc, że wzmocnienie każdego z trzech elementów naszego ustroju: państwa, partii i Związków Zawodowych, z zachowaniem ich odrębnej funkcji społecznej, oznacza dalszy krok naprzód na drodze zwycięskiego marszu do socjalizmu.

E. Kuroczko

Rola Związku Nauczycielstwa Polskiego

Nie jest rzeczą obojętną dla przyszłości kraju, jaki będzie nowy człowiek, który realizować będzie podstawowe zasady demokracji. Nie jest też rzeczą obojętną, kto i jak wychowywać będzie młode pokolenie robotników i chłopów. Stąd, rzecz prosta, wre walka o duszę nauczyciela, a zagadnienie światopoglądu nauczyciela, jego stosunek do Polski Ludowej jest jednym z głównych problemów demokracji.

W wielkim procesie przemian ekonomiczno - socjalnych, które po ostatniej wojnie objęły nasz kraj, inteligencja polska i — mówiąc

bez przesady jej awangarda — nauczycielstwo polskie, musi znaleźć swoje właściwe miejsce, musi odegrać podstawową rolę w pogłębieniu rozwoju demokracji ludowej. W bieżącym stadium dokonywanej się w Polsce rewolucji powinno nauczycielstwo polskie aktywnie i pozytywnie ustosunkować się do tego wszystkiego, czemu na imię postęp i demokracja. Dalsza abstenencja, dalsze wyczekiwanie doprowadzi do tego, że łatwo można się znaleźć na bocznym torze wielkiego marszu. Nauczycielstwo musi zrozumieć, że już w tym momencie wyrasta nowa inteligencja

robotniczo - chłopska o dużym dynamizmie i rozmachu, że z każdym rokiem wchodzić będą w coraz większej ilości nowi ludzie do aparatu państwowego i do wszystkich dziedzin życia zbiorowego.

Ogromną rolę może odegrać w tym procesie Związek Nauczycielstwa Polskiego, który ma postępowe, demokratyczne tradycje.

Robotniczy i ludowy ruch wyniosł przedstawicieli nauczycielstwa jako swoich działaczy na najszczytniejsze stanowiska, ruch ludowy wprowadził do Sejmu Ustawodawczego Smulikowskich, Nowaków, Nowickich, Kopcińskich, Woźnickich i wielu, wielu innych.

W pierwszym okresie Drugiej Rzeczypospolitej zawodowy ruch nauczycielski zaczyna się różniczkować. Elementy reakcyjne i konserwatywne oddzielają się wyraźnie, tworząc Stowarzyszenie Chrześcijańsko - Narodowe oraz TNSW, które to organizacje niezbyt chlubnie zapisały się w dziejach walki o prawa nauczycielskie. Elementy demokratyczne i postępowe skupiają się wówczas w najsilniejszej organizacji zawodowej ZNPSP, w Związku Nauczycieli Szkół Średnich, połączonych potem w ZNP. Związek ten skupiał wszystkie ugrupowania od „Piasta“ do PPS, bardzo stanowczo odcinał się od komunistów (na co nie brak oficjalnych enuncjacji) i wchłaniał olbrzymią większość nauczycielstwa bezpartyjnego i politycznie obojętnego, widzącego w ZNP jedynego rzecznika obrony swoich interesów zawodowych. Do przewrotu majowego 1926 r. ta organizacja zawodowa była w opozycji do ciągle zmieniających się rządów tak Chjeno - Piasta jak i koalicyj-

nych, była w opozycji do ostatniego rządu Witosa, któremu kres położył przewrót majowy, dokonany przez Piłsudskiego.

Rola ZNP w tym czasie, dzięki polityce Smulikowskiego i już w owych czasach niedołęznego Nowaka oraz grupie aktywnych nauczycieli piłsudczyków, zasadniczo zmieniła się. Zarząd Główny Związku przeszedł na kilka lat na podwórko sanacji. Przez tych kilka lat w nieokreślonej pozycji politycznej znajdowali się tacy działacze ludowi jak Zygmunt Nowicki i inni.

Niezależność związkowa stała się fikcją, co spowodowało, że nawet nauczyciele - piłsudzcy zorientowali się w tej akcji i powoli wycofali się z dotychczasowej pozycji, przechodząc na platformę opozycji. Do tego doszły sprawy takie, jak groźba podporządkowania szkoły władzom administracji publicznej, zmiany w pragmatyce na niekorzyść nauczycielstwa, rozczarowanie sanacyjną, antydemokratyczną i antyludową polityką oświatową, coraz częstsze przenoszenie niewygodnych politycznie nauczycieli, coraz większa supremacja sanacyjnych kacyków w szkole i w ruchu zawodowym.

Skutek był taki, że coraz więcej nauczycielstwa skupiało się pod sztandarami lewicy, a Związek Nauczycielstwa Polskiego przeistaczał się z organizacji pro-sanacyjnej w organizację opozycyjną. Postawa ówczesnego prezesa Jana Kolanka, w owym czasie już wyraźnie antysanacyjna, antysanacyjne stanowisko ostatniego prezesa ZNP, Zygmunta Nowickiego, były w dużym stopniu uwarunkowane akcją lewicy nauczycielskiej, któ-

ra, aczkolwiek ilościowo niezbyt liczna, posiadała duży ciężar gatunkowy i stosunkowo duże wyrobienie polityczne.

Lewica nauczycielska przystąpiła do zdecydowanej walki o oblicze ideowe ZNP, o upolitycznienie nauczyciela. Prąd ten nie zrodził się w „górach“ ZNP przy gierkach i rozgrywkach, a wyszedł od dołu od mas nauczycielskich, pracujących po wsiach i miasteczkach Lubelszczyzny, Polesia, Kielecczyzny, Warszawskiego i Warszawy, Pomorza, Krakowskiego i Okręgu Łódzkiego. Zwekslowanie ZNP z toru sanacyjnego, proces o słynny 25 numer „Płomyka“, pamiętny akt Składkowskiego, na mocy którego zawieszono działalność ZNP, zdobyły ruchowi nauczycielskiemu sympatię zorganizowanego ruchu robotniczego. Sprawa ZNP stała się sprawą całego polskiego świata pracy. ZNP jako najliczniejsza inteligencka organizacja zawodowa staje się w tym okresie awangardą ruchu zawodowego inteligencji pracującej. Czołowi działacze Zarządu Głównego ZNP czynnie pomagają w cementowaniu i scalaniu innych inteligentkich związków zawodowych. W zestawieniu z innymi inteligentkimi związkami zawodowymi, opanowanymi przez sanację, ZNP zajmował zawsze najbardziej radykalne stanowisko. Proces radykalizacji inteligentkich związków zawodowych odbywał się daleko wolniej niż w ZNP, stąd organizacja ta zajęła czołowe stanowisko w scalaniu inteligentkiego ruchu zawodowego. Tym niemniej istniały duże opory w ZNP, jeśli chodzi o stosunek do robotniczych klasowych związków zawodowych. Ówczesni

działacze bali się marki klasowej, wysuwali najbardziej fantastyczne argumenty.

Lewica nauczycielska wznowiła działalność Towarzystwa „Nowe Tory“ na pamiętnym zebraniu w dniu 1 listopada 1934 r. u Ireny Kosmowskiej, na którym przewodniczył nieodżałowanej pamięci prof. Stanisław Kalinowski.

Na ostatnim zjeździe delegatów ZNP w sierpniu 1938 r. lewica nauczycielska była silnie reprezentowana. We wszystkich komisjach zjazdu czuło się jej wpływy, najsilniej w komisji statutowej, gdzie walczone o odfaszycowanie statutu, jak również w komisji pedagogicznej.

Przedwojenny okres działalności lewicy nauczycielskiej zamyka ostatni Kongres Pedagogiczny, w czerwcu 1939 r. Zwycięża tu postępową myśl pedagogiczną w Polsce. Kto wie, czy w normalnych warunkach rządów sanacyjnych Kongres nie zostałby zamknięty. Na przeszkodzie stanął wówczas wzrost antyfaszystowskich nastrojów i atmosfera zbliżającej się wojny.

Dlatego też śmiało można twierdzić, że w procesie radykalizacji zawodowego ruchu nauczycielskiego awangardową rolę odegrała lewica nauczycielska, jako grupa mobilizująca, organizująca i przodująca w życiu ZNP.

Wojna 1939 roku zastała całe nauczycielstwo, jak i całą inteligencję polską, politycznie nie przygotowane. Rozwiązanie przez okupanta ZNP oraz pravicowych organizacji zawodowych nauczycielskich zepchnęło organizację tę wraz z innymi do podziemia. W 1940 roku następuje konspiracyjne

zjednoczenie wszystkich zawodowych organizacji nauczycielskich pod egidą ZNP.

Łącznie z tym idzie organizacja tajnego nauczania, na które z miejsca położył rękę ówczesny rząd emigracyjny. Wchłonięcie prawicowych elementów, jak TNSW, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Nauczycieli i innych, okazało się w skutkach fatalne, gdyż 50-tysięczna armia ZNP, w której, jak już o tym powyżej była mowa, wpływy lewicowe zaczęły brać górę, została zasilona przez spory stosunkowo odłam reakcyjnych nauczycieli, przeważnie nauczycieli szkół średnich, co bardzo poważnie wpłynęło na wzrost nastrojów antydemokratycznych, a nawet faszystowskich. Jak nigdy dotychczas, daje się zauważyć wzmożenie religijności wśród nauczycielstwa, co przejawia się w życiu szkoły. Rząd londyński zrozumiał te nastroje. Wprawdzie w centrali delegatury krajowej byli ludzie przeciwni temu kierunkowi, jednak nurtowi temu nie mogli się przeciwstawić.

Ponadto rząd emigracyjny łożył na tajne nauczanie znaczne sumy, które wzrastały w miarę rozwoju sieci tajnych szkół. Przy głodowych zarobkach nauczycielskich wypłacanych przez okupanta dotacje londyńskie stanowiły poważną część dochodu nauczycielstwa, co z kolei wiązywało masy nauczycielskie z reżimem emigracyjnym. Skutki polityczne tej taktyki były daleko głębsze i poważniejsze niżby się zdawało. Mimo że postępową grupą ZNP, a nawet Zarząd Główny protestował przeciwko ks. Kaczyńskiemu, dźwierzącemu wówczas tekę ministra oświaty, tym niemniej za swego pro-

tektora i za swego władcę uznawał jedynie i wyłącznie rząd londyński.

Powstanie Krajowej Rady Narodowej w pamiętną noc sylwestrową 1943 r. przypieczętowało polityczną linię podziału i stawia wyraźnie problem dwu koncepcji politycznych. Zwycięska ofensywa Armii Czerwonej, przesunięcie się działań wojennych na ziemie rdzenie polskie w drugiej połowie 1944 roku odbija się na postawie nauczycielstwa. Nauczycielstwo na prawym brzegu Wisły przystąpiło masowo do pracy. Można powiedzieć, że w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. nawet entuzjastycznie. Stary aktyw lewicy nauczycielskiej, mocno zresztą przetrzebiony, objął odpowiedzialne stanowiska w administracji szkolnej. Manifest lipcowy zadeklarował najbardziej demokratyczny i najbardziej szczerzy stosunek do problemu oświaty i kultury mas. Jednakże fakt, że zaczęło odżywać i reorganizować się reakcyjno - faszystowskie podziemie, pojawił się terror, bojkot towarzyski, nierzadkie mordy kapturowe, szeptana, do potwornych granic dochodząca, perfidna propaganda, duże trudności gospodarcze w pierwszym okresie odrodzonej państwowości, co z kolei wpływało na bardzo niski wymiar uposażeń, niedostateczna aprowizacja, wszystkie te czynniki wpłynęły na zachwianie postawy ideowej nauczycielstwa. Elementy reakcyjne zaczęły podnosić głowę w łonie samej organizacji, demagogicznie wyzyskiwano niskie uposażenia, nauczycielskie związane z ówczesnymi trudnościami gospodarczymi Rządu Tymczasowego. Nie chciano zrozumieć, że od tempa naszej ofensywy

na odcinku górnictwa, przemysłu i transportu zależała sprawa być albo nie być. Musimy sobie też powiedzieć, że my, aktywiści oświatowi, nie potrafiliśmy wówczas poruszyć nauczycielstwa wielkimi problemami demokracji ludowej na wszystkich odcinkach życia. Nie potrafiliśmy przez odpowiednio zorganizowaną pracę uświadamiającą rozbudzić wiary i entuzjazmu dla podstawowych tez Manifestu Lipcowego, nie potrafiliśmy pokazać wielkich perspektyw przyszłości i w niej trwałych fundamentów rozwoju nowego typu nauczyciela-społecznika. Wina to nasza, nas, oświatowców peperowców.

W kwietniu 1945 r. ZNP ostatecznie się ujawnił. Proces ujawniania się trwał kilka tygodni i od pierwszych niemal rozmów zagadnienie upolitycznienia się nauczycielstwa było jasno postawione zarówno przez przedstawicieli Ministerstwa Oświaty jak i przez przywódców ZNP, którzy sprawę tę uważali za najważniejszy atrybut dalszego rozwoju organizacji.

Powrót Mikołajczyka do kraju, realizacja koncepcji Rządu Jedności Narodowej, zmiana na stanowisku ministra oświaty, następnie rozbięcie ruchu ludowego przez Mikołajczyka i powstanie PSL niestety sprawę upolitycznienia mas nauczycielskich zwekslowało na niewłaściwe i wręcz fałszywe tory.

Cały szereg wcale nie „oderwanych faktów“ wyraźnie wskazuje, że spora grupa nauczycielstwa nie wyzwoliła się ze swej biernej postawy wobec nadchodzących procesów na skalę historyczną. W dużym stopniu wpływa na to jeszcze nie rozwiązany problem położenia materialnego nauczyciela. Z

drugiej jednak strony złe warunki materialne, spowodowane stosunkowo niskim poziomem wyposażenia nauczycielskich, nie są jedyną i wyłączną przyczyną takiej a nie innej postawy politycznej nauczycielstwa. Wszak pamiętamy lata 1919 — 1924, kiedy sytuacja materialna nauczyciela była gorsza niż obecnie. Pamiętamy wszyscy okres inflacji, który całym swoim ciężarem odbił się w pierwszym rządzie na klasie pracującej. Pamiętamy czas, kiedy dodatki wyrównawcze, drożyzniane i inne, zanim doszły do rąk nauczyciela na prowincji, nie wystarczały na przeżycie 3 dni, a jednak wówczas nie było tych oporów wewnętrznych, tej apatii i bierności, która cechuje dziś spory niestety odłam nauczycielstwa.

W klimacie tworzonym przez PSL, w niesprzyjających warunkach materialnych odżywały stare koncepcje polityczne reakcji przedwrześniowej i reakcji londyńskiej, jako przeciwstawienie programowi demokracji ludowej. Przejście ówczesnego ministra Wycecha do PSL i zajęcie przezeń w tym stronnictwie odpowiedzialnego stanowiska, duży wpływ pracowników administracji szkolnej I i II instancji do tej partii pozwoliły podnieść głowę elementom reakcyjnym w masie nauczycielskiej.

Zjazd bytomski i nastrój, jaki tam panował, był tego oczywistym dowodem.

Są to zjawiska przykre, ale nie wolno dzisiaj o nich nie mówić, zwłaszcza dziś, kiedy mit Mikołajczyka zszedł do roli jałowej bajeczki dla niegrzecznych dzieci, ale jeszcze tu i ówdzie w umysłach nauczycielstwa związkowego pokutuje.

Zerwanie wszystkich nici z tą platformą polityczną i z tymi koncepcjami, którym p. Mikołajczyk i PSL patronują, jest *conditio sine qua non*.

Masa nauczycielska, organizacja związkowa, każdy członek ZNP, czy mu się to podoba czy nie, powinien zrozumieć, że rozpoczęliśmy nowy okres w naszych dziejach, okres, który znamionuje wejście szerokich mas narodu jako podmiotu tworzącego nowy typ państwa demokratycznego. Współodpowiedzialnym budowniczym i kierownikiem państwa staje się każdy obywatel pracujący. W nowej rzeczywistości zmienia się zasadniczo rola nauczyciela.

Dla każdego myślącego człowieka staje się jasne, że w dobie zasadniczych przeobrażeń ekonomiczno-społecznych problem wychowania nowego człowieka, nowego obywatela, gospodarza i współtwórcy nowego porządku, jest sprawą obchodzącą całą społeczność demokratycznego państwa, jest sprawą całego narodu, jest najważniejszym do rozwiązania zadaniem.

Zadanie to musi rozwiązać nauczyciel polski. Jednak wychowanie naprawdę nowego człowieka dla określonej nowej ekonomiczno-społecznej rzeczywistości nie jest zadaniem łatwym, wymaga ono bowiem, obok zmienionej struktury szkoły, zmienionej treści wychowawczo-nauczeniowej również (co jest najważniejsze) psychicznej przebudowy nauczyciela, zwekslowania na nowe tory myślenia i pracy. Inaczej mówiąc, aby zająć odpowiednie stanowisko w społeczeństwie, aby zająć czołowe stanowisko w demokracji, trzeba aby nauczycielstwo dało dowody, że

istotnie wie czego chce i do czego dąży. W związku z tym należy się zastanowić, jak i przy pomocy jakich środków umocnić pozycję społeczną nauczyciela, by istotnie stała się ona przodująca i pionierska nie tylko w okresie wielkiego przełomu, ale raz na zawsze.

Pierwsze podstawowe umocnienie pozycji społecznej nauczycielstwa to uregulowanie płac nauczycielskich oraz uposażenia wszystkich pracowników oświatowych. Nikt nie myśli, ani nie ma zamiaru utrzymywać nauczycielstwa na poziomie pariasów i jeżeli w pierwszym etapie powojennym, który znamionuje hasło: węgiel, żelazo i cegła, unormowanie płac pracowników oświatowych nie zostało rozwiązane, to tylko dlatego, że uruchomienie naszego przemysłu i związane z tym inwestycje były podstawowym, najpilniejszym i najważniejszym zadaniem w hierarchii powojennych naszych potrzeb.

Polityka płac w pierwszym etapie opierała się na pewnym wyróżnianiu grup pracowniczych najpotrzebniejszych w procesie odbudowy naszego gospodarstwa narodowego, stąd pewne przerosty z jednej strony i niedociągnięcia z drugiej, co zresztą już powoli zanika. Unormowanie tych spraw przez odpowiednie wyprostowanie krzywej płac, podciągnięcie stawek pracowników państwowych, wyodrębnienie i unormowanie płac nauczycielskich — to zadanie, które w najbliższej przyszłości stoi przed Rządem Rzeczypospolitej i przed organizacjami zawodowymi.

Zagadnienie rozwoju szkoły i podniesienie standardu życia na-

uczyciela zostało w szerokim stopniu uwzględnione w trzyletnim planie gospodarczym i wraz z podniesieniem się naszego dochodu narodowego, który w pierwszym rzędzie warunkuje stabilizację i poprawę bytu szerokich mas, i to trudne zadanie zostanie rozwiązane.

Poprawa materialna z jednej strony oraz wysoki poziom wykształcenia z drugiej uwarunkują pozycję społeczną nauczyciela w demokracji ludowej. Stary i niestety przez reakcję wyświechtany piękny termin „nauczyciel ludowy“ nabierze właściwego waloru i znaczenia. Będzie to najszczytniejszy tytuł pracownika - oświatowca w Polsce Ludowej.

Nauczyciel polski od przedszkola po uniwersytet musi wejść jako ważki czynnik z decydującym głosem do organów samorządowych, do parlamentu, do zarządów spółdzielni, do zarządów instytucji społecznych, oświatowych i kulturalnych. Światły i prawdziwie postępowy nauczyciel nadawać może ton całemu życiu zbiorowemu, a przede wszystkim życiu kulturalnemu demokratycznej Polski. Stąd zasadniczej rewizji ulec musi system kształcenia nauczycieli, jak również system doskonalenia czynnych wykwalifikowanych nauczycieli.

Hasło: „Każdy nauczyciel w Polsce dąży do ukończenia studiów wyższych“ musi być realizowane we wszystkich typach i na wszystkich stopniach szkół; w dalszej przyszłości obejmie ono również duże rzesze niewykwalifikowanych nauczycieli, (w tej chwili mamy ich ponad 20% ogółu nauczycielstwa).

W systemie doskonalenia wykwalifikowanych nauczycieli trzeba bę-

dzie skończyć z różnymi WKN-ami i rocznymi kursami dokształcającymi, które faktycznie niewiele nauczycielowi dawały. Za pośrednictwem specjalnych okręgowych instytutów podnoszenia kwalifikacji nauczyciela trzeba będzie zbliżyć uniwersytet i instytuty pedagogiczne do nauczycielstwa, zatrudnionego na wsi polskiej i w małych miasteczkach. Przez skrócenie do pewnego stopnia czasu wypoczynku można będzie w ciągu roku szkolnego zapewnić nauczycielowi możliwość wysłuchania 300 — 350 godzin wykładowych w wyższych uczelniach, udzielając mu na ten cel 1 - miesięcznego płatnego urlopu w roku, przez organizację specjalnych powiatowych gabinetów pedagogicznych będzie można zapoznać go w niezbędną literaturę naukową. Umiejętnie prowadzony ruch służbowy w polityce personalnej Ministerstwa Oświaty, polegający na tym, że ludziom chcącym się naprawdę uczyć umożliwić się będzie przeniesienie do ośrodków uniwersyteckich względnie do miejscowości blisko nich leżących, przyspieszy proces masowego dokształcania czynnego nauczycielstwa. Na ten cel nie należy żałować pieniędzy.

Tak przygotowany nauczyciel nie będzie się obawiał zmian programowych, nie będzie się lękał, że nie potrafi uczyć według nowego, lepszego programu; na odwrót, każdą zmianę w programach, dążącą do rozszerzenia i umocnienia naukowego światopoglądu wychowanka będzie witał jako przejaw postępu w życiu i w nauce. Nauczyciel Nowej Polski Ludowej nie może tkwić w skostniałych formułkach, które składają się niestety tak często na tzw. „kwalifikacje“.

Te właśnie sprawy decydować będą obok wielu innych o powodzeniu wielkiej rewolucji ekonomiczno-społecznej i kulturalnej, którą kraj nasz wraz z innymi narodami Europy przeżywa. Wiemy doskonale, że bez wielkiej rewolucji kulturalnej trudno będzie utrzymać na właściwym poziomie wszystkie zdobycze demokracji. Stąd wszyscy zdają sobie dziś jasno sprawę z tego, jak wielkie znaczenie w społeczeństwie ma szkoła i nauczyciel.

Trzeba z całym obiektywizmem przyznać, że od momentu pełnego ujawnienia ZNP tj. od kwietnia 1945 r. do dnia dzisiejszego, na odcinku nauczycielskim zachodzą bardzo poważne zmiany. Proces ideowego i politycznego dojrzwania mas nauczycielskich pogłębia się i rozwija z każdym niemal dniem. Stan posiadania nauczycieli w zblokowanych partiach demokratycznych wzrósł kilkunastokrotnie, wzrasta on stale w tempie przyspieszonym i w naszej partii. Bankructwo polityki Mikołajczyka, rozkład podziemia, wspaniałomyślny akt amnestii otworzyły oczy wszystkim uczciwym ludziom w Polsce, że rząd Demokracji Ludowej jest jedynym rządem, posiadającym konkretny program, autorytet i zdecydowaną wolę realizacji swych zamierzeń. Zaczyna rozumieć to już i nauczycielstwo, i dlatego dziś nie ma powiatu, gdzieby przedstawiciele nauczycielstwa nie wchodzili do rad narodowych, od gminnych do wojewódzkich, gdzieby nie pracowali w komisjach związków zawodowych, nie brali aktywnego udziału w życiu politycznym i społecznym.

To już nie są symptomy, lecz rosnący proces przeistaczania się, którego tempo ulega ciąglemu przyspieszeniu w zależności od rozwoju życia gospodarczego, społecznego i politycznego kraju. Mit apolityczności szkoły i nauczyciela przechodzi do lamusa. Zmiana postawy jest widoczna niemal na każdym zebraniu i zjeździe, od najmniejszych komórek organizacyjnych począwszy. Pamiętam Zjazd Okręgowy w Kielcach pod koniec 1945 r., na którym rzucone przeze mnie hasło o wejściu nauczycielstwa do rad narodowych, o współpracy z partiami demokratycznymi zostało przyjęte przez salę przerywaniami. W tych samych Kielcach w 1947 r. na podobnej konferencji piszący te słowa wygłosił referat o roli nauczyciela w Polsce Ludowej, który przyjęty został gorącymi oklaskami i nad którym głęboko i rzeczowo dyskutowano.

Nie znaczy to jeszcze, aby w sferach nauczycielskich ostatecznie złamana została reakcja, aby w licznych jeszcze ośrodkach organizacyjnych nie było malkontentów, a nawet wrogów, aby nie starano się dezawuować każdego śmielszego zarządzenia rządu, aby nie wyzyskiwano dla celów opozycyjnej agitacji trudnej jeszcze sytuacji materialnej nauczycielstwa.

Linia podziału, odgraniczająca tych, którzy uczciwie i rzetelnie chcą współpracować dla przyszłości Polski Ludowej, od tych, co jeszcze myślą o „przetrwaniu”, stała się już wyraźna. Elementy wrogie nie mogą już ukrywać się za plecami twórczo pracujących oświatowców. Dlatego też uważam, że ostatecznie ostrzeżenie, iż nie ma miejsca w szkole polskiej dla tych,

którzy usiłują sabotować w niej demokratyczny porządek, jest jeszcze aktualne.

Należało by jeszcze zwrócić uwagę na jedno bardzo ważne zagadnienie, mianowicie na zagadnienie dokształcania i doskonalenia czynnych i wykwalifikowanych nauczycieli pod kątem widzenia potrzeb demokracji ludowej. Sanacyjny i przedsanacyjny system kształcenia całkiem celowo nie uwzględniał najważniejszych elementów w kształceniu zawodowym nauczycielstwa — ekonomiczno-socjalnych podstaw całej problematyki pedagogicznej. Brak tych elementów w wykształceniu powoduje nieuczulenie nauczycielstwa na dokonywujące się procesy historyczne, obojętność polityczną, i to jest powodem, iż nauczycielstwo nie rozumie częstokroć treści i ducha nowych programów. Ministerstwo Oświaty oraz Zarząd Główny ZNP przystąpiły do szeroko zakrojonej akcji organizowania specjalnych kursów o Polsce Współczesnej i świecie, w których nauczycielstwo masowo bierze udział. Z całą odpowiedzialnością trzeba podkreślić pozytywny fakt, iż głód wiedzy nauczyciela polskiego jest nienasycony, że chętnie uczy się on w najgorszych nawet warunkach, i to jest zasadniczą rękojmnią, że masy nauczycielskie, idące chętnie i z dobrą wiarą po naukę, wprowadzają nową treść wychowawczą w powierzonych im szkołach już w krótkim czasie. Zrozumienie dokonywujących się przemian ideologicznych w szeregach nauczycielskich, odpowiednie ustosunkowanie się do nich organizacji zawodowej, jaką jest ZNP, zmuszą ten zasłużony związek do

wyciągnięcia odpowiednich wniosków i do przewekslowania tradycyjnej linii na nowy tor. W dużym stopniu Zarząd Główny ZNP poszedł już na to, pomimo oporów nielicznych reakcjonistów i marzycieli, których nieszczęściem jest, że urodzili się o sto lat za późno. Oni i wszyscy inni „apolityczni działacze“, jak i cały ZNP muszą zrozumieć, że inna jest jednak rola nauczycielskiej organizacji zawodowej w obecnym okresie historycznym, kiedy postulat pozycji społecznej nauczyciela został przez demokrację ludową jasno określony, niż była do roku 1939, kiedy p. Jędrzejewicz mówił o nauczycielu jako o „chłopaku“, kiedy cztery klasy szkoły ludowej miały stanowić górną granicę kształcenia ludowego.

Doskonale rozumiemy, że do rządu, który polecał używać broni wobec głodujących robotników, do rządu, który gołędzinowskim chłopakom polecał strzelać do chłopów, żaden związek zawodowy, a więc i ZNP, nie mógł mieć pozytywnego stosunku. Tylko postawa bezwzględnej opozycji, bezwzględnej walki i faszyzującym rządem była jedynie słuszna i uczciwa.

ZNP nie mógł mieć również innej postawy w stosunku do rządu emigracyjnego i jego ministra oświaty ks. Kaczyńskiego.

Czasy się zmieniły i zmieniła się diametralnie sytuacja polityczna w okresie demokracji ludowej.

Radykalne postulaty, hasła i dążenia ZNP sprzed roku 1939 będą systematycznie i konsekwentnie realizowane w miarę poprawy gospodarczej kraju.

Jakież więc może być stosunek ZNP do Rządu Rzeczypospolitej i

do współczesnej rzeczywistości? Odpowiedź jest jasna i prosta: z pozycji walki trzeba i musi się przejść na pozycję szczerego, uczciwego współdziałania. Dziś można dyskutować i toczyć walkę tylko o tempo realizacji tych wielkich haseł, o tempo realizacji reform i programu demokracji na odcinku oświatowym.

Jedyna droga — to wespół z innymi związkami zawodowymi i z demokratycznymi partiami politycznymi, z organizacjami społecznymi i organizacjami młodzieżowymi umacniać fundamenty Polski Ludowej i walczyć ze wszystkimi siłami reakcji, które proces demokratyzacji utrudniają i wszelkimi metodami usiłują zahamować postęp. Trzeba walczyć z reakcją we własnych szeregach. Nie wolno nam ludzię się, że reakcji w szeregach członków ZNP nie ma. Trzeba walczyć z prymitywizmem i nepotyzmem politycznym masy nauczycielskiej, walczyć z beznadziejnym oczekiwaniem powrotu minionych czasów, walczyć z kołtuństwem i zacofaniem, niestety pokutującym jeszcze i w szeregach ZNP.

Dla każdego świadomego nauczyciela - związkowca jest dziś rzeczą jasną, że zawodowy ruch nauczycielski, upolitycznienie więc nauczyciela i organizacji jest najważniejszym postulatem dalszego rozwoju ZNP. Stąd stosunek ZNP do demokratycznych partii politycznych nie jest sprawą obojętną.

Powiedzmy sobie otwarcie i szczerze, że stosunek ten do partij bloku demokratycznego był do niedawna raczej obojętny, jeśli nie

negatywny, że w dużym stopniu wpłynęła na to panamikołajczykowa polityka, kokietująca nauczyciela i wciągająca go do rozgrywki z rządem.

Jeżeli dodamy do tego, że podziemna prasa londyńska przez całe pięć lat karmiła naród polski i nauczycielstwo koncepcją „dwóch wrogów“, to musimy tym bardziej na postawę ideologiczną nauczycielstwa zwrócić czujną uwagę.

Trzeba poruszyć nauczycielstwo, niech na wszystkich zebraniach, zjazdach, konferencjach nauczycielstwo wyraźnie i szczerze dyskutuje i ściera się o zasady, programy, idee. Czasy Smulikowskiego i jego „apolityczności“ skończyły się bezpowrotnie.

I tutaj ZNP ma wiele do zrobienia i jeszcze więcej do odrobienia.

Ludzie ZNP powinni się znaleźć w aparacie administracji szkolnej, w samorządzie, w instytucjach kontroli społecznej, wszędzie tam, gdzie tworzy się i rośnie nowy porządek, nowy ład, nowa rzeczywistość.

Zarząd Główny jak i terenowe zarządy ZNP powinny ułatwiać chętnym i aktywnym nauczycielom pracę w różnych organizacjach polityczno - społecznych, a wówczas nikt nie będzie miał prawa do kwestionowania postępowości nauczyciela.

W tych warunkach ZNP zdobędzie właściwy klimat społeczny i w tych warunkach ZNP będzie miał prawo do stanowczego zabierania głosu o sprawach polityki oświatowej w kraju, o budżecie na cele oświaty, słowem o wszystkim, co dotyczy rozwoju kraju.

S Stefan Żółkiewski

Kronika kulturalna (III)

ZAGADNIENIE

UPOWSZECHNIENIA KSIĄŻKI

I

Najważniejszym chyba zagadnieniem kulturalnym, które poruszyło opinię polską w ciągu ostatnich dwu miesięcy jest sprawa planu wydawniczego.

Możliwość zebrania danych statystycznych, obrazujących nasze osiągnięcia wydawnicze w ciągu bez mała dwu lat pozwala zdać sobie sprawę z ujemnych stron dotychczasowej polityki wydawniczej nie kierowanej według centralnego, ogólnokrajowego planu. Szczególnie wiele rzeczowego materiału przyniosły tu artykuły Adama Bromberga, ogłoszone w „Kuźnicy” od marca br.

Kodyfikacja planu wydawniczego, to nie tylko kwestia usprawnienia naszej produkcji książek. To przede wszystkim istotny warunek zharmonizowania naszego życia kulturalnego, zharmonizowania treści ideologicznych, którymi żyje społeczeństwo, z całością przeobrażeń gospodarczych i ustrojowych Polski. Struktura współczesnego życia umysłowego jest właściwie ciągle jeszcze w największej mierze strukturą czytelnictwa. To książka uczy i wychowuje. To przede wszystkim przeczytane treści są najłatwiej przyswajalne i w naszych stosunkach ekonomicznych najłatwiejsze do rozprowadzenia.

Nasze życie kulturalne od dwu lat kształtuje się pod znakiem coraz wybitniejszego twórczego wpływu politycznie zorganizowanego ruchu klasowego mas. Partie, reprezentując pełną ideologiczną, klasową świadomość ruchu masowego, oddziaływują twórczo i pozytywnie na kształtowanie się nowego stylu życia kulturalnego. Ostatnie miesiące przyniosły szczególne nasilenie tej ofensywy ideologicznej. Dotyczy to przede wszystkim naszej partii. Zagadnienia oświatowe, jak nigdy przedtem, znalazły się w centrum zainteresowań.

Otóż powodzenie tej akcji zależy na dłuższą metę przede wszystkim od pomyślnego rozwiązania trudności naszej polityki wydawniczej, od ogólnokrajowego planu wydawniczego. Celowe, planowe przygotowanie bowiem odpowiednich wydawnictw oraz rozpoczęcie wielkiej kampanii bibliotecznej jest tworzeniem koniecznych warunków ofensywy ideologicznej u nas. Bez elementu planu w kulturze wysiłki ulegną rozproszoniu, nie wyjdziemy ze stadium chałupnictwa i partyzantki.

II

Obecny etap dyskusji nad zagadnieniem sformułowanym w punkcie pierwszym pozwala przejść do ogólnych i mocno już uzasadnionych stwierdzeń o potrzebie i celowości planu do szczegółowych i konkretnych zagadnień zarówno ogólnokrajowego planu wydawniczego, jak i wzmiankowanej akcji bibliotecznej. Aczkolwiek ta ostatnio sprawa nie wyszła poza łamy pism specjalnych, bibliotekarskich i nie znalazła jeszcze dostatecznego oddźwięku w opinii publicznej.

W poprzedniej mojej kronice (patrz nr 2) szeroko rozważałem zagadnienie polskich i obcych wznowień klasyków. Tu trzeba krótko powtórzyć, iż plan wznowień jest sprawą pilną i ważną z dwu względów. Po pierwsze: istnieją w Polsce dwie tradycje kulturalne — politycznego wstecznictwa i politycznej szlachetczyzny oraz tradycja społecznego postępu. Tradycja Sienkiewicza i tradycja Kołłątaja. Dotychczasowa polityka reedycji powodowała, iż w świadomości społecznej ta pierwsza tradycja łączyła się z pojęciem tego, co istotnie polskie. Plan reedycji, na który czekamy, winien oddać sprawiedliwość tej drugiej postępowej tradycji ludu polskiego. Po drugie: walcząc o prawo mas ludowych do pełnej, dojrzałej, na historycznie najwyższym poziomie stojącej kultury ogólnoludzkiej — musimy liczyć

się z faktem, że do tej kultury trzeba dorastać. Taką szkołą jest upowszechnienie wielkich wartości klasyków polskich i obcych. Nie można wyobrazić sobie uczestnictwa w dojrzałej kulturze współczesnej bez znajomości Mickiewicza, Szekspira, Marksa.

Drugim pilnym zagadnieniem jest zaplanowanie z punktu widzenia potrzeb akcji ideologicznej tłumaczeń dzieł obcych. Nie mam tu na myśli tłumaczeń beletrystycznych, ale przekłady tych prac naukowych i popularno-naukowych, bez których nie damy masom nowej postępowej wiedzy o świecie i człowieku. Na prace oryginalne poczekamy długo. Podobnie jak Zw. Radziecki w pierwszym okresie winniśmy się posłużyć przekładami. Nie odegrają tu przecież oczekiwanej roli pojedyncze książki. Musi powstać możliwie szybko odpowiednio dobrana biblioteka takich przekładów, by czytelnik nie otrzymywał fragmentarycznych, nie powiązanych wiadomości, ale pewną całość naukową ugruntowanego poglądu na świat. Pełny przekład klasyków marksizmu jest zrozumiałym, najpilniejszym postulatem. O ile wiem, akcja ta jest w toku, należy ją przyspieszyć.

Jakie błędy dotychczasowej bezplanowej produkcji książek — winna naprawić produkcja planowa?

Nasuwa się tu kilka wniosków, do których mogłem dojść studiując materiały cyfrowe Adama Bromberga („Kuznica“ nr-ry 17, 22 i 23 br.):

1) podręczniki szkolne zajmowały w I kwartale 1947 r. zbyt skromne miejsce w ogólnej produkcji. Stanowiły bowiem zaledwie 8,6%. Przy tym w r. 1947 miały tylko o 1,3% wyższe miejsce aniżeli w 1946 r. Jest to wzrost zbyt powolny. Z radością muszę podkreślić, że Ministerstwo Oświaty przystąpiło do energicznej akcji w związku z tym. Należy się spodziewać, iż w drugim i trzecim kwartale 1947 będziemy mieli znaczną poprawę sytuacji i wygramy kampanię podręcznikową na rok szkolny 1947 — 1948.

Niemniej jednak dane Adama Bromberga budzą niepokój. Kampania podręcznikowa jest sprawą najważniejszą na obecnym etapie. Dobrze się stało, iż planujące władze gospodarcze dostosowały do potrzeb produkcji podręcznikowej plan rozdziału papieru. Lecz nie wy-

starczy tu dość mechaniczna interwencja władz gospodarczych. Zdecydowały one nie wdając się w merytoryczne oceny, iż przydział papieru na wszelkie wydawnictwa, zwłaszcza periodyczne, zostaje równomiernie zmniejszony. To nie jest właściwe wyjście, chociaż władze gospodarcze i administracyjne nic innego nie mogą zrobić. Potrzebny tu jest właściwy i kompetentny ośrodek, planujący politykę wydawniczą, który by merytorycznie ocenił, jakie wydawnictwa w ogóle nie zasługują na przydział papieru, a które i w jakim wymiarze mają być obdzielone. Równomierne traktowanie centralnych wydawnictw społeczno-ideowych i prowincjonalnego brukowca jest błędem. Błędem przecież, którego w praktyce nie da się naprawić poza planem ogólnopolskim. Podobnie rzecz się ma z udziałem poszczególnych wydawnictw w kampanii podręcznikowej. Dlaczego wedle danych Adama Bromberga („Kuznica“ nr-ry 22—47) tak wielkie przedsięwzięcie jak „Czytelnik“ nie planuje na rok 1947 podręczników szkolnych? Przecież wszystkie wydawnictwa muszą być w tej akcji zaangażowane, jeśli mamy sprostać potrzebom szkoły.

Co więcej dane tegoż autora („Kuznica“ nr 17 — 47) mówią o innych fatalnych skutkach bezplanowej polityki wydawniczej w zakresie podręczników szkolnych. Oto ukazuje się po kilka podręczników z jednego wąskiego zakresu (np. 5 niemal identycznych podręczników budownictwa żelbetowego), a inne działy nie są reprezentowane nawet jedną książką. Oto ukazują się cenne, jedyne, poszukiwane podręczniki (np. „Fizyka dla szkół średnich“) w humorystycznych nakładach 3.200 egz. Ten stan rzeczy nie może być dłużej tolerowany.

2) Procentowy udział tego lub innego typu książek w naszej produkcji wydawniczej reguluje teraz nie celowy plan, ale niekontrolowana gra sił społecznych i pewien automatyzm ogólnych uwarunkowań całego życia kulturalnego.

Koncentracja energii społecznej na zadaniach odbudowy gospodarczej w związku z planem 3-letnim spowodowała wzrost produkcji książek z zakresu nauk stosowanych z 14% w stosunku do całej produkcji wydawniczej w roku 1946 do 25,5% w ogólnej produkcji pierwszego kwartału 1947 r.

Ale jednocześnie literatura piękna spadła z 18,3% do 13%. Skądinąd wiemy, że oznacza to wyczerpanie się podaży rękopisów przygotowanych w latach okupacji. A jednocześnie brak planu ogólnokrajowego każe powiedzieć, iż nie ma czynnika, który by środkami organizacyjnymi dążył do zwiększenia produkcji literackiej i skierowania jej w požądane ze społecznego punktu widzenia łożysko przez odpowiednie zamówienia, konkursy. Jako działacz ZZLP wiem, iż spaliła na panewce projektowana inicjatywa C. U. P., który chciał dokonać zamówień szeregu prac beletrystycznych popularyzujących plan 3-letni. Jeśli CUP nie miał na to środków finansowych i możliwości organizacyjnych, to przecież znalazłby je wydawcy, specjalnie zainteresowani literaturą, gdyby planowali nie z punktu widzenia interesów wydawnictwa, ale w skali ogólnokrajowej z punktu widzenia interesów społeczeństwa.

3) Bez planu ciężary niezyskowych a społecznie koniecznych imprez wydawniczych nie są jakoś racjonalnie rozłożone. Każde wydawnictwo kierując się słuszną zasadą rentowności — broni się przed nimi. Dane Adama Bromberga świadczą o katastrofalnym spadku liczby wydawnictw z zakresu wszelkiego typu krytyki ideologicznej (poważna publicystyka, essaye, krytyka literacka, nauki humanistyczne). Wydawnictwa publicystyczne np. z 22,7% ogólnej produkcji w 1946 r. spadły do 12,6% w pierwszym kwartale 1947 r. Wiemy wszyscy, jak trudno jest dziś wydać książkę publicystyczną. A przecież wychowują książki, do których można wrócić, które dają pełnię myślowego rozpracowania zagadnienia, a nie ulotne i ogólnikowe artykuły w prasie. Podobnie rzecz się ma z decydującymi o rytmie i poziomie życia kulturalnego wydawnictwami poezyj i sztuk teatralnych. Książki tego typu — jak i poważne książki ideologiczne — nie rozchodzą się szeroko, ale są nieodzowne, bo to one uczą i wychowują twórców i popularyzatorów, którzy już docierają do mas. Bez tej „nieopłacalnej” produkcji nie przeprowadzimy ofensywy ideologicznej. Tylko ogólnokrajowy plan może rozłożyć ciężary związane z wydaniem książek trudno kupionych, tak by jednak istotne potrzeby społeczne zostały zaspokojone.

Dyskusja „Kuznicy” nad planem wydawniczym uwypukliła jeszcze jedno trudne zagadnienie: jakie czynniki społeczne mają decydować o jego treści. Jak dotąd wypowiedzieli się w różny sposób na ten temat w „Kuznicy” ob. ob. Budzyk i Bromberg, w „Gazecie Ludowej” ob. Syga.

Propozycje ob. Budzyka miały charakter zdecydowanie centralistyczny i biurokratyczny. Na przeciwnym stanowisku stał oczywiście ob. Syga. Trudno nie przyznać w tym sporze racji Adamowi Brombergowi, którego propozycje najbardziej zharmonizowane były ze strukturą naszej gospodarki wydawniczej. Planowy rozdział surowca wydawniczego może nadal pozostać w ręku CUP i odpowiednich ministerstw. Natomiast zagadnienia treści planu wydawniczego winny być poddane wpływowi koordynującemu czynnika państwowego, przy pozostawieniu inicjatywy wydawcom uzgadniającym swoje plany indywidualne w ramach planu ogólnokrajowego oraz przedstawicielom producentów, tzn. związków twórczych i instytucyj naukowych, oświatowych itp. Ważny będzie tu również, ale raczej w charakterze kontroli, głos zorganizowanych konsumentów — a więc przede wszystkim KC ZZ, Samopomocy Chłopskiej, organizacji politycznych.

Lecz postulowany plan wydawniczy będzie miał oczekiwany wpływ na życie społeczne tylko wraz z odpowiednią społeczną akcją biblioteczną.

III

Przed wojną w kulturalnych krajach Europy jeden tom w bibliotekach powszechnych wypadał na 1 — 2 mieszkańców. A było to dalekie od ideału. U nas w miastach jeden tom obsługiwał prawie 2 mieszkańców, na wsiach — 27. Na dzień 1.I.1946 r., mieliśmy w miastach 1 tom na przeszło 3 mieszkańców, na wsiach 1 tom obsługiwał 60 mieszkańców. Na Ziemiach Odzyskanych 1 tom przypadał w miastach na 15 mieszkańców, na wsiach 1 tom obsługiwał 265 mieszkańców. Wszystko to w okresie intensywnej propagandy w sprawie upowszechniania kultury, po wydaniu dekretu o bibliotekach powszechnych.

Blisko 90% bibliotek szkolnych i powszechnych uległo zniszczeniu w czasie

okupacji. Rynek księgarski został ogolony niemal doszczętnie. Zdawałoby się, że społeczne i państwowe kapitały zaangażowane w akcję wydawniczej znajdują wdzięczne pole do pracy w skąd dotąd nie spotykanej. Dekret o bibliotekach powszechnych stworzył podstawę do zorganizowania chłonnego jak nigdy rynku nabywców. A tymczasem? W wyniku realizacji ustawy bibliotecznej powstała jedna biblioteka wojewódzka, niespełna 250 bibliotek powiatowych, zakładanie zaś bibliotek gminnych w ogóle nie weszło w zakres zainteresowań i możliwości odpowiednich urzędów. „Stan książek w Polsce jest bardzo ciężki. Tymczasem w budżecie Ministerstwa Oświaty na całokształt akcji bibliotecznej w r. 1947 przewidziana jest kwota w wysokości 95 milionów złotych, co stanowi zaledwie 0,6% budżetu”. — Słowa te padły publicznie z trybuny sejmowej i zostały wygłoszone przez referenta budżetu Ministerstwa Oświaty, który m. inn. złożył wniosek o „przyspieszenie prac w kierunku realizacji ustawy bibliotecznej”.

Jedna setna wydatków na akcję biblioteczną w r. 1946 i jedna dwusetna w r. 1947 świadczy wyraźnie, że potrzeby bibliotek i czytelnictwa nie znajdują jeszcze niestety należytego zrozumienia. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi z jednej strony w braku odpowiedniej znajomości istotnych potrzeb bibliotecznych, z drugiej zaś wypływa z zakorzenionego od dawna lekceważenia bibliotek i nie doceniania ich roli w nowej rzeczywistości odrodzonej Polski. Przyjrzyjmy się przede wszystkim potrzebom.

Żeby doprowadzić wszędzie nawet do tak nie wystarczającego stanu, jaki na terenie bibliotecznym panuje obecnie w miastach (1 książka na 3 mieszkańców), potrzeba blisko 8 milionów książek. Odliczywszy te książki, które już znajdują się w miastach, trzeba zaopatrzyć biblioteki wiejskie blisko w 6 milionów książek. Licząc przeciętnie po 200 zł za książkę, potrzeba na ten cel 1.200 milionów złotych. W porównaniu z tym jakież 50 milionów, mogące pójść na bezpośrednią akcję biblioteczną w roku bieżącym, stanowi sumę więcej niż nie wystarczającą. Nie należy tutaj sugerować się ogólnymi trudnościami gospodarczymi. Nie chodzi bowiem o podnie-

sienie budżetu Ministerstwa Oświaty, lecz o taką jego strukturę, która by akcji bibliotecznej wyznaczała właściwe miejsce. W sytuacji, gdy w całej Polsce jedna książka wypada na 61 chłopów, gdy na Ziemiach Odzyskanych wieś dysponuje jedną książką na 265 osadników — jedna dwusetna budżetu Ministerstwa Oświaty na wszystkie potrzeby biblioteczne wygląda więcej niż dziwnie. Wydaje mi się, że ten stan rzeczy domaga się gruntownej reformy.

Rozumiem dobrze, że potrzeby naszej oświaty są tak duże, iż ciężar akcji bibliotecznej nie może spocząć całkowicie na barkach państwa i samorządów. Potrzebna tu jest wielka akcja społeczna, akcja wszelkiego typu organizacyjno-społecznych, które by w ciągu najbliższych dwu lat postawiły sobie jako odpowiednie zadanie realizację ustawy bibliotecznej wysiłkiem społeczeństwa.

Nie wolno nam bowiem nie wysnuwać wniosków z groźnych cyfr, które cytowałem wyżej, a które przynosi fachowa prasa bibliotekarska.

Kierownictwo tej akcji winno być scentralizowane, aby objęła naraz, w tej samej mierze i w tym samym czasie, wedle planu łączącego się z rzeczywistością minimalnymi potrzebami, wszystkie organizacje zawodowe i społeczne w kraju. Akcja ta bowiem nie ma być wyrazem dobrej woli, ale ścisłe obliczonym, celowym posunięciem. Centralny charakter winny mieć również zakupy. Tylko wtedy będą sensowne. Zostawienie swobody decyzji co do katalogu zakupów nawet w skali wojewódzkiej doprowadzi do chaosu i bezsensu. Rekomendować książki dla takich zakupów może stała komisja, reprezentująca Z. Z. L. P. i znawców oświaty dorosłych.

Hasło rozpoczęcia tej akcji winien dać specjalny zjazd przedstawicieli głównych zarządów wszystkich organizacji zawodowych i społecznych w kraju, zjazd poświęcony sprawie realizacji ustawy bibliotecznej.

Realizacja ustawy bibliotecznej pozostaje w bardzo ścisłym związku ze sprawą planu wydawniczego. Nie wystarczy bowiem drukować rzeczy sensowne. Trzeba poza tym mieć zapewnionych odbiorców. Przy dobrze zorganizowanej sieci bibliotek powszechnych wydawcy mieliby automatycznie masowego i nie

sprawiającego zawodu odbiorcę. Już przed wojną oświatowcy skarżyli się na ignorowanie przez wydawców potrzeb bibliotek powszechnych. Czy obecnie wiadać współpracę wydawców z działającymi obecnie pracownikami oświatowymi? Na ten szczegół zbyt mało się zwraca uwagi przy analizie niedomagań rynku wydawniczego.

Żeby współpraca wydawców z działaczami oświatowymi dała dobre wyniki,

muszą być stworzone takie warunki, w których siła nabywcza bibliotek powszechnych mogłaby w sposób istotny oddziaływać na kierunek akcji wydawniczej. O ile wiem, obecnie ustalane są podstawy budżetów samorządowych i należy mieć nadzieję, że odpowiednie czynniki oświatowe dołożyły względnie dołożą starań, żeby zapewnić w nich odpowiednią hierarchię dla potrzeb bibliotek powszechnych.

J. Andrzejewski

PPR — Partia masowa

OD I ZJAZDU DO KWIEŃNIOWEGO PLENUM KC

W kwietniu i maju br. w całym kraju odbyły się konferencje wojewódzkie, poprzedzone konferencjami powiatowymi. Konferencje te były ukoronowaniem dorocznej kampanii wyborów do władz partyjnych, od najniższego szczebla — sekretarzy kół, aż do Komitetów Wojewódzkich włącznie.

Konferencje te, jak i kwietniowe Plenum KC PPR pozwalają uchwycić obraz stanu organizacyjnego i zanalizować charakter wzrostu organizacji partyjnej za okres dzielący nas od I Zjazdu, tj. za okres 17 miesięcy. (I.XII.1945 r. — I.V.1947 r.).

Na I Zjeździe Partia po raz pierwszy w całej rozciągłości postawiła sprawę rozbudowy organizacji partyjnej.

Na tymże Zjeździe uchwalony został Statut Partii i opracowane główne linie polityczne naszej działalności na najbliższy okres.

Rozbudowa i wzrost Partii od czasu I Zjazdu były więc najściślej związane z realizacją wytycznych politycznych, społecznych i gospodarczych, opracowanych przez I Zjazd.

Liczebny wzrost Partii odbywał się w procesie walki o rozgromienie reakcji, o wzmocnienie i skonsolidowanie jednolitego frontu klasy robotniczej i sojuszu robotniczo-rolniczego, o unarodowienie przemysłu, o zapewnienie chleba miastu i towarów przemysłowych wsi, szedł w parze z walką o postępową przebudowę gospodarczej struktury kraju, o utrwalenie władzy ludu.

Konferencje wojewódzkie ujawniły poważne osiągnięcia w dziedzinie rozbudowy organizacji partyjnych. Stwierdziły one, że każdej wielkiej bitwie klasowej między siłami demokracji i reakcji, bitwie zwycięsko stoczonej, towarzyszył systematyczny wzrost szeregow Partii.

Wskazują na to cyfry. W grudniu 1945 r. Partia liczyła 223.380 członków. W rok później, po unarodowieniu przemysłu, po zniesieniu świadczeń rzeczowych wsi, po referendum i po osiągnięciu poważnych sukcesów w walce z fałszywskim podziemiem szeregi Partii wzrosły do liczby 600.000. W 3 miesiące po walnym zwycięstwie bloku demokratycznego w wyborach do Sejmu Ustawodawczego i po klęsce reakcji w kwietniu br. Partia nasza liczyła 823.340 członków. W ciągu 17 miesięcy Partia wzrosła prawie czterokrotnie.

W tym samym okresie liczba kół partyjnych podniosła się z 12.094 na 26.103. Liczba Komitetów Partyjnych wzrosła z 1.961 na 3.004. W tej ostatniej liczbie na uwagę zasługuje wzrost liczby Komitetów Gminnych z 1.153 na 1.794, Komitetów Fabrycznych z 34 na 213 i Komitetów Dzielnicowych z 62 na 278.

Jak widać, mamy do zanotowania nie tylko czterokrotny wzrost liczby członków Partii, ale równocześnie podwojenie kół partyjnych, siedmiokrotny wzrost liczby Komitetów Partyjnych w zakładach pracy, przeszło czterokrotny wzrost liczby Komitetów Dzielnicowych, oraz zwiększenie liczby Komitetów Gminnych o 55 procent.

Organizacja partyjna rosła równocześnie wszerg i w głąb. Wzrostowi liczby członków towarzyszył proces rozbudowy samej organizacji partyjnej.

UMASOWIENIE PARTII

Proces masowej rekrutacji do Partii wymagał podwójnej czujności:

- 1) dopuszczenia do Partii wyłącznie elementu ideowego i klasowo zdrowego,
- 2) uchronienia Partii przed przeniknięciem obcej i wrogiej ideologii.

Zagadnienie to organizacje nasze rozwiązały na ogół słusznie.

Wielkie bitwy demokracji polskiej, stoczone w ciągu ostatnich 17 miesięcy, uaktywniły szerokie masy ludowe, a w szczególności klasę robotniczą. Umasowienie Partii następowało w wyniku aktywizacji mas i w miarę zacieśnienia się łączności Partii z nimi. Dzięki czujności naszych organizacji mogliśmy uniknąć niebezpieczeństwa masowego napływu przypadkowego elementu do jej szeregów.

Masowa rekrutacja łączyła się z uporczywą pracą organizacyjną i polityczną nad zespoleniem młodych członków Partii z naszą strukturą organizacyjną, naszymi metodami pracy, naszą ideologią marksistowską. PPR jako partia masowa musiała bowiem, będąc przodującym oddziałem klasy robotniczej i narodu polskiego, stać się zarazem wychowawcą politycznym własnych członków, stać się dla nich ideologiczną i organizacyjną szkołą marksizmu. A tej właśnie pracy było za mało dotychczas.

Notując wzrost Partii, stwierdzając, że okres masowej rekrutacji się skończył, kwietniowe Plenum KC PPR wysunęło przed Partią jako główne zadanie zwrócenie szczególnej uwagi na usprawnienie wszystkich ogniw organizacyjnych, mocne ujęcie w ramy organizacyjne nowych rzesz członków, szybkie szkolenie nowych kadr i ogólne podniesienie poziomu ideologicznego całej Partii.

CHARAKTER WZROSTU PARTII

Partia rosła w akcji, w pokonywaniu wraz z całym Blokiem Demokratycznym trudności odbudowy, przewycięzaniu sabotażu legalnie działającej reakcji, łamaniu dywersji faszystowskiego podziemia. Do Partii w nieznacznej tylko ilości wszedł element przypadkowy, karierowiczowski, co nie powinno bynajmniej osłabić naszej czujności. Napływ przypadkowego elementu był o tyle utrudniony, że nie znajdował on i nie mógł znaleźć w naszej Partii ani oparcia socjalnego, ani też bazy ideologicznej. Należy też uwzględnić, że wzrost Partii następował w okresie, gdy ogień całej reakcji był głównie zwrócony właśnie przeciwko PPR.

Wzrost Partii był naogół zdrowy. Wskazują na to dwie charakterystyczne cechy:

1) Wzrost był miarowy, systematyczny. Nie było gwałtownych skoków. Wzrost następował na fali walki z reakcją, walki o utrwalenie i pogłębienie demokracji ludowej. Miesięczny wzrost Partii wahał się w granicach 6—10 procent. Oczywiście po większych akcjach masowych notujemy wyższy wzrost. Tak na przykład w lipcu ubr. notujemy wzrost 5,2 proc., w sierpniu 7,2 proc., we wrześniu 8,9 proc., w październiku 7,6 proc., w listopadzie 10,9 proc., w grudniu 10,3 proc., w styczniu br. 11,1 proc., w lutym 11,2 proc., w marcu 12,8 proc.

2) Utrzymanie, a nawet zwiększenie i tak wysokiego procentu robotników wśród członków Partii oraz wzrost liczby biednych i średnio zamożnych chłopów w szeregach PPR. Wśród 223.380 członków na I.XII.45 r. było 137.365 robotników, tj. 61,5 proc. W kwietniu br. na 823.340 czł. było 532.817 robotników, tj. 64,7 proc. Absolutny wzrost liczby robotników prawie czterokrotny, procentowy wzrost — wyraźny.

Wzrost liczby chłopów w Partii był w tym samym okresie znaczny, aczkolwiek mniejszy od wzrostu liczby robotników, bo tylko trzykrotny. W grudniu 1945 r. partia liczyła w swych szeregach 64.389 biednych i średnio zamożnych chłopów, a w kwietniu 1947 r. 190.866. Jeżeli się uwzględni siłę nacisku, jakiej podlega jeszcze dziś chłop polski ze strony reakcyjnych kół, w szczególności ze strony części kleru, to uznać należy ten postęp jako istotne osiągnięcie, aczkolwiek daleko niedostateczne. Również liczba inteligencji wzrosła w tym okresie z 21.326 w grudniu 1945 r. na 71.462 w kwietniu br., to jest o blisko 335 proc. Szczególnie duży był napływ do Partii inteligencji technicznej. W ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy (sierpień 1946 r. — kwiecień 1947 r.) liczba kobiet w Partii wzrosła z 35.650 na 141.182. Notujemy więc czterokrotny wzrost liczby kobiet, zaś w stosunku do ogólnej liczby członków wzrost z 9,1 proc. na 17,1 proc.

Element robotniczy w Partii wykazuje wzrost absolutny czterokrotny i wzrost procentowy z 61,5 proc. w 45 r. na 64,7 proc. w 47 r.

Liczba chłopów wzrosła co prawda trzykrotnie, ale notujemy niepożądany spadek procentowy w stosunku do ogółu

członków tj. z 290/0 na 23% z 9,5 proc. na 8,7 proc. w stosunku do ogólnej liczby członków Partii.

U inteligencji notujemy przeszło trzykrotny wzrost przy nieznacznym spadku procentowym.

Ale należy stwierdzić, że na ogół czterokrotny wzrost liczby robotników, trzykrotny wzrost liczby chłopów, przeszło trzykrotny wzrost pracowników umysłowych — wskazują, że charakter rozbudowy Partii (z pewną niezbędną korekturą na rzecz elementu chłopskiego) jest właściwy.

Trzeba co prawda stwierdzić, że wzrost Partii nie jest we wszystkich województwach jednakowy. Na szybszy lub powolniejszy przyrost działały różnię względy terenowe, konkretnie — charakter gospodarczy terenu, skład społeczny ludności oraz nasilenie działalności reakcji. Zwłaszcza tereny, na których nasilenie działalności band faszystowskich było duże, wykazują mniejszy wzrost liczby członków Partii.

Województwo lubelskie np. wykazuje wzrost z 11.776 w grudniu 45 r. na 22.528 w kwietniu br., a więc tylko o 100 proc., podczas gdy przeciętny wzrost w całym kraju jest prawie czterokrotny. Organizacja partyjna województwa lubelskiego jest też jedną z tych, które poniosły najcięższe ofiary w walce z terrorem band faszystowskich. To jedno tylko województwo straciło w ciągu 2 i pół roku od chwili wyzwolenia 2.500 członków partii, poległych w walce z bandytyzmem reakcji. Podwojenie szeregów Partii w tym województwie rolniczym i zarazem zagrożonym przez bandy faszystowskie wymagało dużo wysiłku, wielkiej ofiarności, często bohaterstwa ze strony lokalnych organizacji partyjnych. W tych warunkach zrozumiałe się staje, dlaczego przy ogólnym wzroście wojewódzkiej organizacji lubelskiej o 100 proc. liczba robotników w Partii wzrosła tam niemal trzykrotnie (z 3.054 w 45 r. na 8.246 w 47 r.), liczba zaś chłopów zaledwie o 43,3 proc. (z 8.098 w 45 r. na 11.364 w 47 r.). Do liczb tych należałoby jeszcze dorzucić Do liczb tych należałoby jeszcze dorzucić poważny odływ kadr partyjnych na inne województwa, oraz znaczny odływ członków organizacji lubelskiej jako osiedleńców na Ziemię Odzyskaną.

W innym województwie, również przeważnie rolniczym, a zarazem zagrożonym — w rzeszowskim sytuacji przyrostu jest już dużo lepsza. Organizacja wzrosła z 5.477 w 45 r. na 17.464 w 47 r., tj. przeszło trzykrotnie, przy czym wzrost liczby chłopów przewyższa nawet wzrost liczby robotników. Liczba robotników w 45 r. — 2.354, a w 47 r. — 8.430, wzrost o 358 proc., chłopów — 2.065 w 45 r., 7.629 w 47 r., wzrost o 369,4 proc. Należy stwierdzić, że poważny wzrost Partii w Rzeszowskim notujemy w miarę rozgramiania podziemia, w ciągu ostatniego półrocza, a więc tuż przed wyborami i zaraz po wyborach. (listopad 1947 — kwiecień 1947 — wzrost o przeszło 100 proc.).

Zupełnie inny mamy obraz w województwie najbardziej uprzemysłowionym, w zagłębiu śląsko-dąbrowskim. W sercu polskiego przemysłu organizacja partyjna wzrosła o 427 proc., z 33.781 w 45 r. na 144.434 w 47 r. W tym liczba robotników i inteligencji (technicznej przeważnie) około 430 proc. (Dokładnie: liczba robotników wzrosła z 26.316 na 105.124, liczba inteligencji z 3.792 na 16.241). Również liczba chłopów wzrosła tu z 3.603 na 12.053, aczkolwiek notujemy w tym okręgu przemysłowym zrozumiały spadek procentowy liczby chłopów w stosunku do ogólnej liczby członków (w grudniu 45 r. procent chłopów w śląskiej organizacji partyjnej wynosił 10,9 proc., w kwietniu br. tylko 8,3 procent).

DALSZY KIERUNEK ROZWOJU

Partia w okresie minionym wzrosła nie tylko liczebnie. Partia organizacyjnie okrzepła, wyrósł nowy aktyw. Dołowe ogniwa partii bardziej się usamodzielniały, w szczególności w okresie dwóch wielkich batalii politycznych: kampanii referendum w czerwcu ubr. i wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu br. Partia szuka nowych form, które by wspomogły organizacyjnie utrwalić osiągnięcia, a zarazem usprawnić organizację naszą i podnieść poziom ideologiczny w elusettysięcznych rzesz młodych członków.

W tej dziedzinie ostatnie Konferencje Wojewódzkie pokazały niewątpliwie pewien dorobek organizacyjny, ale ujawniły zarazem szereg naszych słabości, w szczególności w pracy na wsi.

Na czoło wysuwa się zagadnienie skierowania dalszego wzrostu Partii w kierunku przeniknięcia na tereny dotychczas opóźnione. Jeżeli chodzi o wieś, to w okresie powyborczym, między styczniem a kwietniem 1947 r. liczba Gminnych Komitetów Partii wzrosła z 1.405 na 1.794, tj. o 27,7 proc. Tym nie mniej odcinek ten pozostaje wciąż w tyle, gdyż w 1.220 gminach nie ma dotychczas Komitetów Partyjnych.

Przyspieszony w br. wzrost partyjnych organizacji gminnych był niewątpliwie ułatwiony znaczną pracą masową na wsi, dokonaną przez Partię w okresie kampanii wyborczej. W okresie tym, głównie dzięki wysiłkowi PPR, powstało 2.505 Gminnych Obywatelskich Komitetów Bloku Demokratycznego. W ten sposób na ogólną ilość 3.014 gmin w Polsce 83,1 proc. z nich posiadało masowe Obywatelskie Komitety Wyborcze.

Naczelnym zadaniem naszych organizacji w chwili obecnej w dalszej rozbudowie Partii na wsi jest przede wszystkim zbudowanie brakujących dotychczas 1.220 gminnych Komitetów Partyjnych.

Drugim odcinkiem do wyrównania jest skład organizacji fabrycznej. Przy rozbudowie organizacji fabrycznej należy mieć na uwadze, że elementem decydującym w produkcji są robotnicy wykwalifikowani i średni personel techniczny. Uwzględnić należy w pierwszym rzędzie robotników cieszących się dużym autorytetem załogi, posiadających za sobą długoletni staż na fabryce.

Zaniedbanym odcinkiem jest sprawa napływu kobiet do Partii. Mimo czterokrotnego wzrostu liczby kobiet w ciągu 17 miesięcy, cyfra 17,1 proc. jest jeszcze zbyt mała. O dużych możliwościach w tej dziedzinie świadczą osiągnięcia Warszawskiej i Łódzkiej organizacji, które skupiły w swych szeregach przeszło 30 proc. kobiet, oraz Sl. Dąbrowskiej, która liczy przeszło 23 proc.

Wreszcie większą uwagę należy zwrócić na pewne sfery czołowej inteligencji zatrudnionej w produkcji jak i na naukowców.

Centralnym zagadnieniem organizacyjnym jest dziś przede wszystkim zadanie postawione przez kwietniowe Plenum KC PPR — zadanie usprawnienia organizacji partyjnej od koła począwszy, zadania wydzwignięcia 100-tysięcznego aktywu politycznego (sekretarzy kół, dziesiątników, członków komitetów partyjnych), szkolenia ideologicznego wielotysięcznych mas członkowskich, marksistowskiego uzbrojenia całej Partii. Jest to niezbędny warunek wzmocnienia Partii i zacieśnienia jednolitego frontu klasy robotniczej.

Przyrost Partii. przestaje być jednym z głównych mierników rozwoju organizacji. Zasadniczym miernikiem wartości organizacji i jej rozwoju jest poziom polityczny, sprawność organizacyjna, wpływy polityczne, zdolność realizowania zadań postawionych przez Partię, słowem: **organizacyjna jakość**, praca codzienna, w czasie której wysuną się nowe kadry i dokonany zostanie odsiew nielicznego przypadkowego elementu, który przeniknął do naszych szeregów.

R. Werfel

Nieudana obrona

Na marginesie artykułu prof. Grzybowskiego pt. **Socjalizm a „rządy dyrektorów”**

(Przegląd Socjalistyczny, lipiec — sierpień 1947 r.)

Tow. Hochfeld zapowiedział swego czasu, że odpowie merytorycznie na moje uwagi, poświęcone problemowi państwa ludowego i niebezpieczeństwa biurokracji w tym państwie. Niestety nie wypełnił swej zapowiedzi. Zamiast niego zabrał głos w tej sprawie tow. prof. Grzybowski.

Przyznaję — trudniej mi nieco polemizować z tow. Grzybowskim. Rzecz w tym, że w dyskusji z tow. Hochfeldem mogłem powoływać się na precedensy, znane nam obu — podobnie, jak większości naszych czytelników. Braliśmy obaj udział w ruchu robotniczym na przestrzeni ostatnich dwudziestolecia. Udział różny — by sparafrazować słowa znanej pieśni ludowej, tow. Hochfeld szedł górą, a ja doliną, albo też odwrotnie. Ale w każdym razie — droga wiodła równoległe i stąd pewne wspólne wspomnienia i reminiscencje. Z tow. Grzybowskim sprawa przedstawia się nieco inaczej i to powoduje zasadnicze trudności.

Tow. Grzybowski nie docenia specyficznego znaczenia jakiejś teorii politycznej, w danym konkretnym momencie, jej sensu *obiektywnego*. Tow. Grzybowski nie docenia powiązania teorii z praktyką, nie dostrzega znaczenia takiej czy innej teorii, w takiej czy innej konkretnej, realnej sytuacji politycznej. Stąd jego brak zrozumienia dla sformułowanych przeze mnie zarzutów.

By zilustrować swe twierdzenie zacznę od końcowych wywodów tow. Grzybowskiego, od ustępu, poświęconego Leonowi Blumowi.

Biorąc w obronę Leona Bluma, tow. Grzybowski chce równocześnie odgraniczyć się od niego. Píše więc: „Widzę w idealistycznych dewiacjach Bluma szkodliwe i tragiczne pomyłki anachronicznego, utopijnego socjalisty”.

Zdaje mi się, że trudno o bardziej dobitne sformułowanie zasadniczej różnicy ocen, istniejącej między nami.

Leon Blum utopista? — to głębokie nieporozumienie.

Być może, teorie, które Leon Blum wygłasza dzisiaj, przypominają z daleka niektóre — najbardziej naiwne — poglądy utopistów sprzed 120 laty. Ale rzecz w tym, że *te teorie wygłaszane dzisiaj, nabierają zupełnie innego sensu — i to nie tylko sensu obiektywnego, niezależnego od woli autora tych teorii, lecz także sensu subiektywnego, tzn. właśnie związanego z intencjami tego autora.*

Leon Blum ma swoją kartę — bardzo niechlubną kartę w dziejach ruchu robotniczego świata.

I właśnie dzięki temu, kiedy słyszymy o poglądach Leona Bluma, trudno nam myśleć o szlachetnej naiwności Fouriera czy Owena. Myślimy o dzieciach hiszpańskich, mordowanych przez niemieckie bombowce, podczas gdy ich obrońcom odmawiano broni w imię obłudnej „nieinterwencji“. Myślimy o hańbie Monachium, powitanego z „tchórzliwą radością“ (jak sam wtedy pisał) przez Leona Bluma. I wreszcie — ostatnie, lecz bynajmniej nie najmniej ważne — myślimy o dzisiejszej sytuacji we Francji, kiedy to *Leon Blum z całym wyrafinowaniem i z całą planowością rozбивa jedność ruchu robotniczego we Francji i chce zamienić resztki socjalistycznej partii Francji w sprawne narzędzie amerykańskiego wielkiego kapitału, w czołową agenturę Wallstreet we Francji.*

Teorie Leona Bluma i jego stosunek do poglądów Burnhama bynajmniej nie są oderwane od tej jego roli.

Mniejsza z tym, że przedmowa Bluma do książki Burnhama kończy się wytwornymi komplementami pod adresem tego jawnego renegata klasy robotniczej i jawnego chwalczy wielkiego kapitału, (brak miejsca nie pozwala mi na obszernie cytaty). Chodzi o rzecz zasadniczą, której tow. Grzybowski widać nie zauważył albo niesłusznie zlekceważył.

Cóż z tego, że Leon Blum w teorii zgadza się uznać „reżimy dyktatorialne“ za przejściowe, kiedy w *praktyce*, wraz z Burnhamem podciąga on pod to — w naszych oczach *obraźliwe* — określenie, *wszystkie ustroje, zrodzone dotąd z rewolucji socjalistycznej czy też rewolucji ludowej?*

Cóż z tego, że w teorii wysuwa on pewne zastrzeżenia przeciwko Burnhamowi, kiedy w *praktyce* solidaryzuje się on z Burnhamem w jego oszczerczej definicji ustroju sowieckiego — jedyne dotąd na świecie ustroje zrodzone przez rewolucję socjalistyczną, powtarza nawet nowe oszczerstwa zaczerpnięte z brudnych źródeł trockizmu?

W *praktyce* Leon Blum, właśnie we wspomnianej przez tow. Grzybowskiego przedmowie do Burnhama, podchwytuje teorie Burnhama, czyni z nich narzędzie przeciwko rewolucji socjalistycznej, przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko jedności klasy robotniczej. Zastrzeżonka i zakłęcia, którymi upstrzona jest ta przedmowa, to tylko *zasłona dymowa*, obliczona na osłabienie czujności mniej uważnych czytelników. Szkoda, że tow. Grzybowski dał się oszukać tej zasłonie. Inaczej - byłby zrozumiał całą słuszność naszej oceny poglądów Bluma i byłby ostrożniejszy w ocenie dyskusji pomiędzy nami a tow. Hochfeldem.

I w tej dyskusji bowiem decydujący punkt ciężkości leży bynajmniej nie w tym, czy tow. Hochfeld użył słowa „grupa“ czy „klasa społeczna“ (choć zresztą w swym artykule używał ich *na przemian*). Ważna jest przede wszystkim zasadnicza myśl, a nie taki czy inny odcień jej sformułowania. Ważny jest obiektywny, nie zależny od autora, sens jego poglądów w naszej realnej rzeczywistości, w Polsce 1947 r., z jej konfiguracją sił klasowych, z jej realną walką klasową, z jej antagonizmami społecznymi.

Nie ma różnicy pomiędzy nami a tow. Hochfeldem jeśli idzie o stwierdzenie istnienia objawów biurokratyzmu w naszym aparacie państwo-

wym, w aparacie państwa ludowego, objawów biurokratycznego zwyrodnienia poszczególnych ogniw tego aparatu. Widzimy te objawy tak samo jak tow. Hochfeld, jesteśmy gotowi do walki z nimi narówni — a naszym zdaniem nawet bardziej — od tow. Hochfelda.

Istnieje jednak różnica pomiędzy nami w ocenie zasięgu tego niebezpieczeństwa, w ocenie jego źródeł i — co za tym idzie — w metodach walki z tym niebezpieczeństwem.

My uważamy, że aparat państwowy naszego ludowego państwa jest zasadniczo zdrowy, że jego zasadnicza budowa jest w porządku, że objawy zwyrodnienia biurokratycznego dotyczą tylko *poszczególnych jego ogniw*. Tow. Hochfeld uważa, że niebezpieczeństwo biurokratycznego zwyrodnienia dotyczy *całości aparatu państwa ludowego* i wynika z jego *własnej wewnętrznej struktury*. Tow. Hochfeld uchyla się od analizy specyficznego charakteru naszego państwa ludowego — państwa jakościowo różnego od państwa burżuazyjnego — i stosuje do tego naszego państwa ludowego kryteria, słuszne w stosunku do państwa burżuazyjnego. Tow. Grzybowski nawet nie zauważył tego zasadniczego problemu i powtarza tylko pacierz za hochfeldowską panią matką.

My uważamy, że przyczyny biurokratycznego zwyrodnienia poszczególnych ogniw naszego aparatu państwowego tkwią nie w jego wewnętrznej strukturze — która jest słuszna i zdrowa — lecz w pozostałościach dotychczasowych ustrojów społecznych i politycznych w całokształcie położenia społecznego kraju, w specyficznym ustosunkowaniu sił klasowych naszego społeczeństwa, przede wszystkim zaś — w oddziaływaniu wroga klasowego *na ten nasz aparat państwowy*.

Zbudowaliśmy nasz ludowy aparat państwowy z ludzi, jakich mieliśmy do dyspozycji — w bardzo dużym stopniu z ludzi, którzy pracowali w dawnym aparacie państwowym. Większość spośród tych ludzi wyzywa się starych nawyków, pochodzących z burżuazyjnego, antyludowego państwa. Ale są tacy, którzy je usiłują przeszcześcić i do nowego ludowego aparatu państwowego.

Nasz ludowy aparat państwowy działa w społeczeństwie, w którym jeszcze istnieją klasy wyzyskujące, klasy pasożytnicze. Poziom życia tych klas jest wysoki — znacznie wyższy niż poziom świata pracy. Są one zainteresowane w przenikaniu do naszego aparatu państwowego, w uzależnianiu od siebie poszczególnych jego ogniw. Zainteresowane nie tylko ogólnie, ze względów ideologicznych, lecz dla osiągnięcia konkretnych, realnych materialnych korzyści. Od tych klas idzie plaga łapownictwa, złodziejstwa, korupcji wszelkiego typu, z którą walczymy i musimy walczyć w naszym aparacie państwowym, w aparacie państwowym państwa ludowego.

Stąd wnioski nasze są inne, aniżeli tow. Hochfelda.

Jeśli u tow. Hochfelda niebezpieczeństwo biurokratyzmu bierze się stąd, że *w ogóle* istnieją u nas dyrektorzy i starostowie, wojewodowie i kierownicy zjednoczeń przemysłowych — to logiczny wniosek, jaki stąd wynika, brzmi: obstarwić działalność ich wszystkich maksymalnymi ogra-

niczeniami (u tow. Hochfelda: „gwarancjami instytucjonalnymi“). Tow. Hochfeld nie precyzuje w swych artykułach tych ograniczeń, ale znamy te recepty skądinąd: chodzi o normy burżuazyjnej, liberalnej demokracji w dziedzinie politycznej, o jakąś mieszaninę socjalizmu gildyjnego, socjalizmu municypalnego i kooperatywu w dziedzinie gospodarczej.

Naszym zdaniem walka z biurokracyzmem powinna iść po *zupełnie innej linii*. Powinna iść przede wszystkim po linii wzmoczenia czujności na wszelkiego rodzaju formy zbliżenia pomiędzy poszczególnymi ogniwami aparatu państwowego demokracji ludowej a warstwami wyzyskującymi, czujności na wszelkie przenikanie przedstawicieli tych warstw do naszego aparatu państwowego. Powinna iść po linii kontroli tego aparatu przez czynnik społeczny — to jest przez stronnictwa robotnicze, związki zawodowe, organizacje chłopskie. Powinna iść nie w kierunku demokracji formalnej, burżuazyjnej, liberalnej, lecz w kierunku *pogłębiania demokracji ludowej, robotniczo - chłopskiej, stanowiącej etap na drodze do demokracji socjalistycznej.*

Co w tej sprawie powiedział nam tow. Grzybowski?

Nie powiedział *niczego*. Po prostu pominął milczeniem samo postawienie zagadnienia. Dał — niesłusznie przedstawiony — „stary marksistowski schemat“ „podbudowy“ i „nadbudowy“. Dał go w formie *wyjątkowo ubogiej, ciasnej, nie-marksistowskiej.*

Marksizm to *materializm dialektyczny*. A materializm dialektyczny — to *przeciwieństwo ekonomizmu*. Materializm dialektyczny nie myśli schematami. Myśli — jak wynika z jego nazwy — *dialektycznie*.

„Nadbudowa“ nie zawsze wynika z „podbudowy“. Bywa tak, że „nadbudowa“, wyrosła z określonych właściwości „podbudowy“, staje się z kolei *potężnym czynnikiem przekształcania tej „podbudowy“, przekształcania jej poszczególnych nawarstwień*. Ludzie nie robią historii podług swego widzimisie, ale robią ją sami, własną wolą i własnym wysiłkiem.

W naszym konkretnym wypadku: przecież to „nadbudowa“, przecież to my, *żywi ludzie*, wyrosli w warunkach Polski przedwrześniowej, przekształciliśmy oblicze naszego kraju, zrealizowaliśmy nacjonalizację przemysłu, przeprowadziliśmy reformę rolną, budujemy Polskę Ludową. Ta nasza działalność wynikała z określonych przesłanek historycznych — ekonomicznych i politycznych, które ukształtowały nas takimi właśnie, jakimi jesteśmy. Ale skoro raz te przesłanki zaistniały — w oddziałach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej strzelali *żywi ludzie*, kierowani wielką ideą, nie proste manekiny „podbudowy“. Nauka o *czynniku subiektywnym*, uzupełniającym i w określonych wypadkach decydującym o czynnikach obiektywnych, jest składową częścią żywego, walczącego marksizmu.

W *okresach przelomu, w okresach rewolucji — takich jak ten, który przeżywamy dzisiaj — określone odcinki „nadbudowy“, a w szczególności właśnie aparat państwowy — stają się niejako koncentratem, esencją „podbudowy“ i praw rozwoju tego aparatu szukać należy przede wszyst-*

kim w jego roli, w całokształcie życia społecznego. Lekarstw zasadniczych na jego choroby szukać należy w jego stosunkach z całym społeczeństwem, z różnymi, składającymi się na to społeczeństwo klasami, w jego klasowym charakterze, w odpowiedzi na pytanie, jakiej klasie ten aparat służy i jaka klasa faktycznie nim kieruje.

Tow. Grzybowski może nie wiedzieć, ale tow. Hochfeld pamięta niewątpliwie, że teorie o wytwarzaniu się odrębnej klasy czy warstwy „biurokratów“ w państwie rewolucyjnym, mieliśmy w ruchu robotniczym już przed wojną. Autorzy tych teorii również pierwotnie operowali dziesiątkiem zastrzeżeń i zastrzeżonek, osłabiali ostrość swych tez i szmuglowali je w szeregi ruchu robotniczego pod firmą „prawdziwego marksizmu“ (lub nawet „prawdziwego leninizmu“). Wiadomo, co się z tymi ludźmi stało, wiadomo, gdzie wylądowali, wiadomo, do czego się stoczyli.

Dla tego, zaś kto nie chce zastanowić się nad doświadczeniami przeszłości, niech wystarczą pewne sygnały alarmowe teraźniejszości.

Leży przed nami broszurka „Światło“, wydana przez p. Zygmunta Zarembę w Paryżu. Wiadomo o kogo i o co chodzi: o WRN-owską agencję sanacji, podszywającą się pod firmę PPS. I właśnie w tej plugawej szmatce znajdujemy pełne zachwyty streszczenie blumowskiej przedmowy do Burnhama (tej, którą przed nami bierze w obronę tow. Grzybowski). Właśnie w tej plugawej szmatce przy końcu artykułu wstępnego znajdujemy dyrektywę imćpana Zygmunta dla jego kamratów w kraju, aby mobilizowali robotników polskich do walki ze „starą i pośpiesznie hodowaną nową biurokracją“. A jeśli od emigranckiego śmietniczka przeniesiemy się do Polski, jeśli popatrzymy na peeselowską ekspozyturę reakcyjnego podziemia, to przekonamy się, że taka „Gazeta Ludowa“ z zachwytem podchwytuje wszelkie ataki na „warstwę dyrektorów“ i powtarza z entuzjazmem blumowskie brednie na temat „kapitalizmu prywatnego i kapitalizmu państwowego“.

Tow. Grzybowski na pewno nie czytuje „Światła“. Tow. Hochfelda to samo „Światło“ w następnym numerze napadło w najbrudniejszy, najbardziej karczemny sposób. „Gazeta Ludowa“ na pewno nie kocha ani tow. Hochfelda ani tow. Grzybowskiego.

Skąd bierze się więc dziwna predylekcja WRN i PSL dla tez rozwinętych przez tow. Hochfelda, a popartych przez tow. Grzybowskiego?

August Bebel mawiał częstokroć: „Kiedy wróg mnie atakuje, jestem zadowolony. Wiem, że wszystko jest w porządku. Ale kiedy zaczynają mnie chwalić, drapię się z niepokojem w głowę: stary chłopie, co za głupstwo znowu palnąłeś“.

A może by tak warto podrapać się w głowę, towarzysze?

Wyjaśnienia w sprawie renty gruntowej

W związku z artykułem „Walka o kierunek rozwoju“ (patrz Nr 1 i 2 „Nowych Dróg), otrzymaliśmy szereg zapytań w sprawie marksistowskiej analizy renty gruntowej.

Niestety, nie posiadamy w Polsce przekładu III tomu „Kapitału“, ani żadnej z prac klasyków — zwłaszcza Engelsa i Lenina — omawiających tę sprawę, ani też żadnej dosłownie popularnej książki na ten temat. Jedyna praca teoretyczna — wydana nielegalnie pod rządami sanacji, książka tow. Fiedlera „W sprawie chłopskiej“ — zakładała, podobnie jak i nasz artykuł, znajomość ze strony czytelnika tej części ekonomii politycznej. Jest to niestety znamienne, że w kraju, gdzie kwestia agrarna odgrywała i odgrywa wciąż tak ogromną rolę, najmniej znaną dziedziną marksizmu pozostaje właśnie jego ekonomiczna i socjalna analiza zagadnień wiejskich.

Luka ta winna być corychlej zapełniona. W najbliższym czasie spodziewane jest wydanie przez „Książkę“ popularnej pracy Ostrowitianowa „Renta gruntowa i rozwój kapitalizmu w rolnictwie“. Będzie to dobry, acz skromny jeszcze początek. W oczekiwaniu tego wydawnictwa postaramy się pokrótce wyłożyć główne elementy zagadnienia.

Dla przejrzystości posłużymy się, idąc za przykładem Marksa, modelem współczesnego angielskiego rolnictwa, w którym występują trzy zasadnicze postacie: wielki właściciel wydzierżawiający swe grunta (landlord), dzierżawca-kapitalista (fermer) i proletariusz wiejski w osobie robotnika rolnego.

Kto otrzymuje przeciętną stopę zysku w rolnictwie angielskim? Otrzymuje ją fermer-kapitalista (od kapitału, wkładanego w przedsiębiorstwo rolne na ziemi, dzierżawionej od landlorda). Bez tego zysku przeciętnego, przerzuciłby się on oczywiście na jakąkolwiek inną, nierolniczą gałąź produkcji.

Skąd zatem bierze się specjalny dochód, zwany *rentą gruntową*, a wypłacany przez kapitalistę landlordowi?

Renta ta oczywiście zawarta jest w cenie produktów, dostarczanych przez fermera na rynek. Jakie jest jednak jej źródło?

Marks odpowiada na to w sposób następujący:

Rolnictwo cechuje naogół niższy skład organiczny kapitału od przemysłu. Jako takie, powinno by ono — zgodnie z „regułą gry“ wewnątrz klasy kapitalistów — oddawać część wartości dodatkowej, wyciśniętej z robotników rolnych, do „wspólnego kotła“, dla wyrównania zysków kapitału o wyższym składzie organicznym.

Każda inna (przemysłowa) gałąź produkcji jest zmuszona (przez działanie konkurencji) stosować się do tej reguły. Albowiem w każdej gałęzi przemysłu istnieje obiektywna możliwość tworzenia każdorazowo nowych przedsiębiorstw, skoro tylko zyski danej gałęzi przekroczą przeciętny zysk kapitału w danym kraju. W rolnictwie ta możliwość jest ograniczona przez fakt, że ziemia — ten niezbędny jak dotąd warunek produkcji rolnej — stanowi prywatną własność byłego feudała-landlorda, lub jego następcy.

Kapitalistyczny dzierżawca nie zajmie się gospodarstwem rolnym bez nadziei na przeciętny zysk — i to odpowiada „regule gry“ kapitału. Lecz landlord nie pozwoli mu na uprawę ziemi, jeśli nie otrzyma renty — to znaczy tej części wartości dodatkowej, wydobytej z robotników folwarcznych, która powinnaby była odpłynąć do „wspólnego kotła“. W ten sposób renta, którą pobiera z tytułu swego monopolu na własność gruntową, stanowi naruszenie „reguły gry“ kapitału.

Rentę, o której mówiliśmy dotąd. Marks nazywa *rentą absolutną*. Jest ona pobierana ze wszystkich gruntów, które landlord pozwoli uprawiać — bez względu na ich jakość.

Jeśli fakt przepływu części wartości dodatkowej z kapitału o niższym składzie organicznym do kapitału o wyższym składzie stanowi (w warunkach wolnej konkurencji) stały bodziec postępu technicznego w przemyśle, to *renta absolutna* stanowi prawdziwą *premię od technicznego zacofania*, zachętę do opierania się w głównej mierze na wysiłku fizycznym możliwie licznych robotników, zachętę do zachowania półfeudalnych form wyzysku w rolnictwie.

W Stanach Zjednoczonych kapitalistyczne rolnictwo rozwijało się przez dziesiątki lat na olbrzymich obszarach „ziemi niczyjej“. Wolne od obowiązków płacenia renty absolutnej i nieopancerzone przed konkurencją monopolem na własność prywatną ziemi, rolnictwo amerykańskie mogło i musiało pójść na drogę postępu, industrializacji swych metod pracy, stać się krajem traktorów i kombajnów.

Zniesienie renty absolutnej w warunkach kapitalistycznej produkcji i ograniczoności zapasu ziemi byłoby możliwe tylko przy nacjonalizacji gruntów i wypuszczeniu ich w dzierżawę poszczególnym kapitalistom przez Państwo. Rozumiała to burżuazja w swoim okresie „burzy i naporu“ ekonomicznego; w jej to imieniu Ricardo wysunął niezrealizowany nigdy postulat burżuazyjnej nacjonalizacji ziemi.

Rzecz szczególna: wysuwając ten postępowo-kapitalistyczny postulat, Ricardo nie dostrzegał istnienia renty absolutnej. Widział tylko *rentę różniczkową*, którą chciał przejąć w postaci zmniejszonego czynszu dzierżawnego) na dobro państwa, czyli na dobro klasy kapitalistycznej jako całości.

Co to jest renta różniczkowa?

Jest to — „arytmetycznie“ biorąc — różnica między czynszem dzierżawnym z gruntów lepszych, a czynszem z gruntów najgorszych, które dają tylko rentę absolutną.

Jaka jest jej istota ekonomiczna?

Jeśli renta absolutna stanowi naruszenie kapitalistycznej reguły o przeciętnej stopie zysku, to renta różniczkowa narusza kapitalistyczną regułę *ceny produkcji*.

Cena produkcji ($C + V +$ przeciętny zysk) jest, jak wiadomo, oparta w każdej gałęzi przemysłu *na przeciętnej* jego wydajności w danym kraju i w danej epoce. Miernikiem społecznej ceny produkcji (w wolnokonkurencyjnym kapitalizmie) jest jej cena w przedsiębiorstwie przeciętnym.

Natomiast w kapitalistycznym rolnictwie cenę produkcji określają — przy równych wkładach kapitałowych — *grunta najgorsze*. Popyt na artykuły spożywcze określa zasięg gruntów, które muszą być uprawione w danym kraju i w danej epoce. Ponieważ jednakże ich jakość jest niejednakowa, posiadacz najgorszego z gruntów idących pod uprawę, musi mieć zapewniony przeciętny zysk kapitalisty; inaczej pozostawi tę ziemię odłogiem.

Stąd się bierze fakt, że *jego* przedsiębiorstwo (nie zaś przedsiębiorstwo przeciętne) ustala społeczną cenę produkcji ziemiopłodów. Stąd się bierze też, że gospodarstwa o lepszej ziemi (lub położone bliżej rynku — co na jedno wychodzi) otrzymują rentę różniczkową, analogiczną do „dodatkowego zysku“ w przemyśle.

Jednakże „dodatkowy zysk“ przemysłowca jest zjawiskiem przejściowym. Trwa on do czasu, aż jego konkurenci zastosują rów-

nie skuteczne ulepszenia techniczne. Renta różniczkowa jest zjawiskiem nieporównanie trwalszym. Albowiem cena produkcji ziemioplodów mogłaby tylko w tym wypadku opierać się na kosztach gospodarstw o przeciętnie wydajnych gruntach, gdyby wszystkie grunta rolne w danym kraju stanowiły jedno przedsiębiorstwo, o jednym wspólnym bilansie i kalkulacji. Zjawisko tego rodzaju nie zaszło jak dotąd w żadnym kraju. Dlatego we wszystkich krajach — włącznie z socjalistycznym rolnictwem radzieckim — renta różniczkowa istnieje nadal (z tą różnicą, że w jednych krajach inkasuje ją landlord czy inny typ obszarnika, w innych — jak Polska — indywidualne gospodarstwa chłopskie, w ZSRR zaś — każdy kołchoz dla siebie).

Jeśli więc renta absolutna opiera się na odziedziczonym po feudalizmie monopolu na ziemię jako na *własność prywatną*, to renta różniczkowa opiera się na okrzepłym w czasach kapitalizmu monopolu na ziemię jako na *obiekt gospodarowania* (lepszy lub gorszy).

W tym miejscu moglibyśmy przerwać nasz krótki wykład i odeśłać czytelnika do rozdziału („O istocie przeciwieństwa między miastem a wsią“), mojego artykułu gdzie znajdzie rozważania o formach renty gruntowej, występujących w innych krajach, niż Anglia. Wydaje nam się jednakże niezbędnym — zwłaszcza dla lepszego zrozumienia rozdziału („Próba syntezy“) — wyjaśnienie w paru słowach różnicy między tym, co Marks nazywa „rentą różniczkową I“ i „rentą różniczkową II“.

Załóżmy, że mamy do czynienia z trzema gospodarstwami o różnych gatunkach gruntów: najgorsze (A), średnie (B) i najlepsze (C). Przy jednakowych wkładach kapitału pierwszy z nich daje 8 q z hektara, drugi — 10 q trzeci — 12 q. *Załóżmy wkład kapitału (C + V) równy i wynoszący zł. 16.000 na hektar. Założmy też przeciętną stopę zysku w wysokości 25 proc.*

Spółeczna cena produkcji będzie wówczas odpowiadać warunkom na gruncie A czyli $C + V + \text{średni zysk} = 20.000 \text{ zł za } 8 \text{ q zboża}$.

Inaczej: 2.500 zł za q zboża.

Całe zboże, niezależnie od tego, z którego gruntu pochodzi, będzie sprzedawane po tej cenie, plus obowiązująca w kraju renta absolutna.

Jak będzie wówczas wyglądała renta różniczkowa, osiągnięta przez gospodarstwa B i C?

Obrazuje to nam tabela następująca:

Klasa gruntu	Ilość zboża zebranego jako równowartość $c + v +$ średni zysk	Nadwyżka (renta różniczkowa)	Renta różniczkowa obliczona w pieniądzech
A	8 q	—	—
B	8 q	2 q	5.000 zł
C	8 q	4 q	10.000 zł

Można ten rachunek przeprowadzić inaczej: wliczając rentę różniczkową w cenę sprzedażną każdego kwintala z gruntów B i C — jako różnicę między kosztami wyprodukowania go na nich, a kosztami wyprodukowania go na gorszej ziemi A. Rezultat będzie ten sam.

Renta, którą tu obliczyliśmy stanowi *rentę różniczkową I* (od różnicy w jakości gruntu, lub w jego oddaleniu od miejsca zbytu).

Jak tworzy się *renta różniczkowa II*?

Załóżmy, że dalszy wzrost popytu zachęca kapitalistę do włożenia dodatkowego wkładu kapitału ($c + v$) w grunt już uprawiony. Taki dodatkowy wkład czyni się zazwyczaj w ziemię najlepszą. Założmy, że jest on równy pierwszemu wkładowi w tę ziemię i że daje równe mu wyniki (tzn. że ziemia podwaja swe plony). Sytuacja będzie następująca:

Grunt	Wkład ($C + V$)	Należny zysk od wkładu (w/g stopy przeciętnej)	Renta różniczkowa I (od gatunku ziemi)	Renta różniczkowa II (od dodatkowych wkładów kapitału)
A	16.000 zł	4.000 zł	—	—
B	16 000 zł	4.000 zł	5 000 zł	—
C	16.000 zł + 16.000 zł	4 000 zł + 4.000 zł	10 000 zł —	— 10.000 zł

Drugi wkład kapitału — po opłaceniu przeciętnej stopy zysku — da rentę różniczkową II, którą można by nazwać rentą od inwestycji, od postępu w rolnictwie.

Jakże to — mógłby ktoś spytać: — czy ulepszenia techniczne nie przynoszą korzyści kapitalistycznemu dzierżawcy?

Owszem, lecz tylko od czasu wygaśnięcia terminu dzierżawy. Potem normalnym zjawiskiem jest podnoszenie wysokości czynszu dzierżawnego przez właściciela — proporcjonalnie do nowej wydajności ziemi.

W ten sposób dodatkowy zysk dzierżawcy przekształca się — po upływie paru lat — w rentę gruntową dla właściciela ziemskiego.

Stąd też znana tendencja właścicieli ziemskich do jak najkrótszych kontraktów dzierżawnych, podczas gdy sami dzierżawcy walczą o terminy jak najdłuższe.

Stąd też poważny hamulec dla technicznego rozwoju w kapitalistycznym rolnictwie.

Dla pełnego obrazu należy też podać inny, dość częsty przypadek, gdy dodatkowy wkład kapitału w ziemię C da co prawda „swoją własną“ plon, lecz plon mniejszy, niż ten, który otrzymujemy z ziemi A — na przykład 8 q.

W tym wypadku zajdą zjawiska następujące:

1. Cenę produkcji będzie określać już nie wkład kapitału w grunt A, lecz dodatkowy wkład kapitału w grunt C (jako najmniej opłacalny, a jednak niezbędny dla rosnących potrzeb rynku);

2. Grunt A zacznie dawać rentę różniczkową (jako dający więcej zboża, niż drugi wkład kapitału w grunt C).

W tym wypadku renty różniczkowej II oczywiście nie będzie, lecz tylko powstanie *renta różniczkowa I* na gruncie A i podniesie się ona na gruntach B i C (z pierwszego wkładu kapitału).

Pamiętajmy jednakże, że *renta różniczkowa II* powstaje, jeśli dodatkowy wkład kapitału na gruntach lepszych daje plon choćby o cośkolwiek wyższy od pierwszego wkładu kapitału w grunta najgorsze. Nie będziemy tu się wdawać w rozważanie najrozmaitszych możliwych kombinacji, wynikłych z działania praw renty gruntowej. Czytelnikowi zapewne są znane choćby z ekonomii burżuazyjnej inne formy renty gruntowej (od placów budowlanych, od terenów kopalnianych itp.), których „matką“ jest rolnicza renta gruntowa. Sądzimy też, że nikomu nie sprawi trudności wyrażenie, użyte w naszym artykule, które określa cenę ziemi jako „skapitalizowaną rentę gruntową“ (absolutną i różniczkową, rzecz prosta). Wystarczy so-

bie przypomnieć co to znaczy skapitalizowanie jakiegokolwiek innej renty (np. inwalidzkiej czy emerytalnej).

Na co chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelnika i poddać publicznej dyskusji, to nasze twierdzenie (zawarte w „Próbie syntezy“), że w specyficznych warunkach Polski powojennej zagadnienie *renty różniczkowej II* przybrało zupełnie specjalny charakter: różnic w uzbrojeniu technicznym rozmaitych chłopskich gospodarstw. Różnice te stają się bazą dla nowych form eksploatacji podstawowych mas chłopskich przez garstkę wiejskich kapitalistów. Jako takie — inwestycje stają się gospodarczo szczególnie ważnym obiektem i orężem walki klasowej: o umocnienie drobnych i średnich gospodarstw oraz o polską drogę do socjałizmu.

W tym miejscu pragnę skorzystać z łamów „Nowych Dróg“, aby sprostować błąd teoretyczny, który popełniłem w swoim artykule, nazywając wspomniany przed chwilą **zysk dodatkowy** — „specyficzną powojenną formą renty różniczkowej II“.

Już po ukazaniu się artykułu w druku, doszedłem do wniosku, że kwalifikacja ta jest niesłuszna. Jako rentę różniczkową można kwalifikować tylko taki zysk dodatkowy, którego przechwytywanie wiąże się z **monopolem na ziemię** jako na obiekt gospodarowania. Tymczasem w omawianym wypadku — dodatkowy zysk wiejskiego bogacza wiąże się nie z jego monopolem na ziemię, lecz z monopolem na takie **środki produkcji, jak maszyny, siła pociągowa itp.** — czyli **kapitał**, w najprawdziwszym słowa tego znaczeniu.

Wspomniany zysk dodatkowy (związany z użyciem jego maszyn i koni na polach mniej zamożnych lub zrujnowanych przez wojnę sąsiadów) mógłby być przezeń również dobrze zagarniany, gdyby on sam nie posiadał żadnej ziemi. We Francji Południowej i w szeregu innych krajów istnieją już od lat kapitalistyczne przedsiębiorstwa traktorowej obróbki ziemi, obsługujące setki gospodarstw chłopskich. Nasz wiejski spekulant, spekulujący „pomocą sąsiedzka“, występuje tu w roli analogicznej „czystego“ kapitalisty.

Z drugiej strony — jako „czysto — kapitalistyczny“ zysk dodatkowy, tj. niezwiązany z rentą gruntową, jest on w zasadzie znacznie mniej trwały i **może być wyeliminowany bez jakichkolwiek dalszych zmian w dziedzinie własności gruntowej**. Może on być wyeliminowany przez zapewnienie pozostałym chłopom, tzn. **olbrzymiej większości chłopów** dostępu do maszyn itp. inwestycji na drodze **niekapitalistycznej, spółdzielczej własności nowoczesnych środków technicznych**, które uwolnią chłopskie gospodarstwa od haraczu, płacącego lichwie sąsiedzkiej.

Konkluzję tę sformułowałem już w „Próbie syntezy“, lecz — pociągnięty zewnętrzną analogią między omawianym zjawiskiem a *rentą różniczkową II*

E R R A T A

Na str. 220 „Nowych Dróg“, wiersz 5 i 6 od góry, słowa „zagadnienie *renty różniczkowej II*“ winny być zastąpione przez „zagadnienie *zysku dodatkowego w rolnictwie*“.

bie przypomnieć co to znaczy skapitalizowanie jakiegokolwiek innej renty (np. inwalidzkiej czy emerytalnej).

Na co chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelnika i poddać publicznej dyskusji, to nasze twierdzenie (zawarte w „Próbie syntezy“), że w specyficznych warunkach Polski powojennej zagadnienie *renty różniczkowej II* przybrało zupełnie specjalny charakter: różnic w uzbrojeniu technicznym rozmaitych chłopskich gospodarstw. Różnice te stają się bazą dla nowych form eksploatacji podstawowych mas chłopskich przez garstkę wiejskich kapitalistów. Jako takie — inwestycje stają się gospodarczo szczególnie ważnym obiektem i orężem walki klasowej: o umocnienie drobnych i średnich gospodarstw oraz o polską drogę do socjalizmu.

W tym miejscu pragnę skorzystać z łamów „Nowych Dróg“, aby sprostować błąd teoretyczny, który popełniłem w swoim artykule, nazywając wspomniany przed chwilą **zysk dodatkowy** — „specyficzną powojenną formą renty różniczkowej II“.

Już po ukazaniu się artykułu w druku, doszedłem do wniosku, że kwalifikacja ta jest niesłuszna. Jako rentę różniczkową można kwalifikować tylko taki zysk dodatkowy, którego przechwytywanie wiąże się z **monopolem na ziemię** jako na obiekt gospodarowania. Tymczasem w omawianym wypadku — dodatkowy zysk wiejskiego bogacza wiąże się nie z jego monopolem na ziemię, lecz z monopolem na takie **środki produkcji, jak maszyny, siła pociągowa itp.** — czyli **kapitał**, w najprawdziwszym słowa tego znaczeniu.

Wspomniany zysk dodatkowy (związany z użyciem jego maszyn i koni na polach mniej zamożnych lub zrujnowanych przez wojnę sąsiadów) mógłby być przezeń również dobrze zagarniany, gdyby on sam nie posiadał żadnej ziemi. We Francji Południowej i w szeregu innych krajów istnieją już od lat kapitalistyczne przedsiębiorstwa traktorowej obróbki ziemi, obsługujące setki gospodarstw chłopskich. Nasz wiejski spekulant, spekulujący „pomocą sąsiedzką“, występuje tu w roli analogicznej „czystego“ kapitalisty.

Z drugiej strony — jako „czysto — kapitalistyczny“ zysk dodatkowy, tj. niezwiązany z rentą gruntową, jest on w zasadzie znacznie mniej trwały i **może być wyeliminowany bez jakichkolwiek dalszych zmian w dziedzinie własności gruntowej**. Może on być wyeliminowany przez zapewnienie pozostałym chłopom, tzn. **olbrzymiej większości chłopów** dostępu do maszyn itp. inwestycji na drodze **niekapitalistycznej, spółdzielczej własności nowoczesnych środków technicznych**, które uwolnią chłopskie gospodarstwa od haraczu, płacnego lichwie sąsiedzkiej.

Konkluzję tę sformułowałem już w „Próbie syntezy“, lecz — pociągnięty zewnętrzną analogią między omawianym zjawiskiem a rentą różniczkową II — dałem słusznemu wnioskowi niewłaściwe uzasadnienie teoretyczne. Uważam więc za niezbędne uczynić w tym miejscu poprawkę, której — wbrew memu oczekiwaniu — nie uczynił dotąd żaden z towarzyszy.

J. Tepicht

KSIĄŻKI NADEŚLANE

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „KSIĄŻKA“

Balzac H.	Ojciec Goriot str. 313
Kott J.	O społecznym awansie str. 29
Haldane B. S.	Mój przyjaciel Pan Liki str. 172
Mickiewicz A.	Sonety Krymskie str. 60
Ostrowitianow K. W.	Zarys Ekonomiki Przedkapitalistycznych Formacji
Piętak St.	Linia ognia — Poezje str. 92
Puszkina A.	Dramaty str. 251
Ramuz C. F.	Pastwisko na Derborence str. 244
Gomułka Wł. - Wiesław	O jedność klasy robotniczej str. 32
Zagórski J.	Wieczór w Wieliszewie str. 74

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „CZYTELNIK“

Bystroń J. St.	Etnografja Polski str. 235
Centkiewicz Cz. J.	Wyspa mgieł i wichrów str. 308
Feldman J.	Bismarck a Polska str. 430
Jakubowski W.	Słownik rosyjsko-polski i polsko-rosyjski str. 460
Krzywicki L.	Wspomnienia str. 278
Krechowiecki A.	Mózg i nerwy obwodowe str. 97
Kruczkowski L.	Pawie pióra str. 291
Sieradzki J.	Światła po burzy str. 173
A primer of everyday english — opracował T. Grzebieniowski	

✱

✱

✱

Jan Stachniuk

Walka o zasady Warszawa 1947 str. 209

Człowieczeństwo i kultura Poznań 1946
str. 292

” ”

NA
FUNDUSZ PRASOWY
„NOWYCH DRÓG”

1.	Tow. Inż. Blachniarek. Łódź	zł.	500
2.	„ Chybowski M.	„	100
3.	„ Czugała L. — Lublin	„	500
4.	„ Inż. Filipkowski Wł.	„	1.000
5.	„ Gorliński J. — Lublin	„	500
6.	„ Dr. Grynberg Zygm.	„	1.000
7.	„ Janczewski K.	„	500
8.	„ Jaworski K. — Lublin	„	200
9.	„ Kom. Miejski PPR. w Lublinie	„	10.000
10.	„ Kaniewski Wł.	„	100
11.	„ Laskowska J.	„	5.000
12.	„ Lidke T.	„	500
13.	„ Dr. Lissa	„	2.000
14.	„ Łaszkowski Ant.	„	200
15.	„ Inż. Makarowski W.	„	2.000
16.	„ Miller Borys	„	200
17.	„ Inż. Okulicz W.	„	1.000
18.	„ Pieczyńska	„	6.000
19.	„ Pietruszewski Edm.	„	300
20.	„ Pietrzyk, Lublin	„	1.000
21.	„ Inż. Pszenicki M.	„	1.000
22.	„ Rubinstein M.	„	200
23.	„ Stoliński F.	„	300
24.	„ Sznek Z.	„	500
25.	„ Szybek L.	„	500
26.	„ Wolski Wł.	„	500
27.	„ Wicińska J.	„	500

Ukazał się numer 6 (13)

„MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ“

za miesiąc czerwiec 1947 r.

poświęcony rozwojowi gospodarcze-
mu i kulturalnemu powojennej
Czechosłowacji — ze słowem
wstępnym ambasadora republiki
Czechosłowackiej J. Hejreta i am-
basadora R. P. w Pradze, St. Wier-
błowskiego.

Na treść numeru składają się arty-
kuły i kroniki pióra wybitnych
naukowców czeskich, m. in.:

Dr. F. Bauer: Polityczna sytuacja
w Republice Czechosłowackiej.

Dr inż. J. Fukatko: Zmiany gospo-
darcze w Czechosłowacji po
oswobodzeniu.

Prof. dr A. Kolman: O niektórych
filozoficznych problemach dzi-
siejszej fizyki.

Prof. dr J. Mukarowsky: O ideolo-
gii czechosłowackiej teorii sztuki.

Prof. dr K. Krejci: Tło społeczne
ideologii słowiańskiej w Cze-
chach.

Dr J. Kopecky: Słów kilka o
współczesnym czechosłowackim
teatrze.

Dr A. Masarykova: Czechosłowa-
cka plastyka.

Cena numeru zł. 75. —

Prenumerata kwartalna zł. 200. —

Prenumerata ulgowa dla pracow-
ników naukowych i nauczycieli,
kwartalna zł. 150. — (Konto PKO
VII/995 „Myśl Współczesna”).

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska
86, tel. 254-20.

Adres Administracji: Warszawa,
Al. 3 Maja 36.

NOWY NUMER

„PRZEGLĄDU SOCJALISTYCZNEGO“

Ukazał się numer 7-8 (lipiec -
sierpień) „Przeгляdu Socjalistycz-
nego” o następującej treści:

**Uchwała Rady Naczelnej PPS z
30. VI. 1947 r.**

A. Krygier: PPS wobec rządowego
projektu budżetu.

St. Leszczycki: Zagadnienie wyż-
szego szkolnictwa i nauki.

St. Gross: O rewolucyjną prawo-
rządność.

J. Stańczyk: Walka o pokój i po-
prawę bytu.

T. Głowacki: Kazimierz Kelles -
Krauz. Człowiek i dzieło.

K. Grzybowski: Socjalizm a „rządy
dyrektorów”.

J. Topiński: Dlaczego spółdziel-
czość?

G. Timofiejew: Niespłacony dług
doktora Piotra.

KARTKI Z HISTORII SOCJALI- ZMU:

M. Zawadka: Stefan Okrzeja.

J. Gorzycka: Wspomnienie o Ada-
mie Próchniku.

St. Woszczyńska: Kobiety w pol-
skim ruchu socjalistycznym.

NA HORYZONCIE.

W Polsce — W ZSRR — W Eu-
ropie — Za morzami.

IDEE — MYŚLI — ZAGADNIENIA

P. L. Marek: Jeszcze w sprawie
ruchu zawodowego.

S. Filipkowski: Humanizm a organi-
zacja pracy.

M. Podkowiński: Rozczarowania i
metamorfozy.

R. Wojna: Polityka dolarowa.

A. Fidler: Konferencja w Margate.

M. Turski: Zdrowie w Polsce.

A. L.: O odpowiedzialności karnej
faszystowskich zbrodniarzy.

Z ŻYCIA PARTII.

Notatnik referenta.

CENTRALA HANDLOWA
PRZEMYSŁU
CUKROWNICZEGO

ZBYT NA PRAWACH
WYŁĄCZNOŚCI CAŁEJ
PRODUKCJI
PRZEMYSŁU
CUKROWNICZEGO

WARSZAWA, Al. Niepodległości 161

Telefon, 8-57-64, 8-57-62, 8-57-63, 8-57-65, 8-57-61.

Adres telegraficzny: CUKROZBYT WARSZAWA

R-k żyrowy w Nar. Banku Polskim w Warszawie

CENTRALA HANDLOWA PRZEMYSŁU ELEKTROTECHNICZNEGO

Prowadzi na prawach wyłączności sprzedaż artykułów elektrotechnicznych przez FABRYKI PAŃSTWOWEGO PRZEMYSŁU ELEKTROTECHNICZNEGO. Sprzedaż odbywa się za pośrednictwem Biur Sprzedaży, oraz terenowych Oddziałów składnic C.H.P.E. W sprzedaży są m. in. następujące artykuły: silniki i prądnice różnych typów i rodzaju, transformatory, spawarki. Wyłączniki i odłączniki, rozdzielnie, liczniki i zegary elektryczne, grzejniki, sprzęt instalacyjny, armatura oświetleniowa, elektrotechnika samochodowa.

Wszelkiego rodzaju kable i przewody. Akumulatory, baterie anodowe i do latarek kieszonkowych, ogniwa suche i mokre, prostowniki. Żarówki oświetleniowe różnych rodzajów. Sprzęt techniczny. Głośniki, lampy radiowe, adaptory.

DYREKCJA C.H.P.E.

Warszawa, ul. Puławska 29, tel. 885-90, 885-91.



PAŃSTWOWY PRZEMYSŁ FERMENTACYJNY

Warszawa

Narbutta 7

Poleca:

WINA

owocowe

gronowe

płynny

o w o c

s o k i

PIWA

Państwowych

Browarów

Okocim - Żywiec

Grodzisk - Tychy

Trzyletni Plan inwestycyjny

obejmujący możliwości produkcyjne gorzelni rolniczych oraz potrzeby finansowe związane z remontami opracowany przez

Zjednoczenie Gorzelni Rolniczych

przedstawia się jak niżej:

Przewidziana produkcja			Średnia wydajność spirytusu z 1 g. ziemniak.	Remont średni		Remont kapitalny	
Ilość gorzelń do ruchu	Średnia na gorzelnię w ha.	Produkcja w litrach 100		Ilość gorzelń przewidz. do remontu	Wydatek wg. cen obecnych przy koszcie remontu 1 gorzelni: 650.000 — zł.	Ilość gorzelń przewidz. do remontu	Wydatek wg. cen obecnych przy koszcie remontu 1 gorzelni: zł. 3.850.000
1000	450	45.000.000	8,5	Kampania 1946.47	142.350 000	20	77.000 000
				219 Kampania 1947.48			
1288	600	77.280 000	9	210 Kampania 1948.49	136.500.000	90	346.500 000
1724	700	120.680 000	9,5	—	—	100	385 000.000
Ogółem		242.960 000		429	278.850 000	210	808.500.000

Polska zajmuje 3-cie miejsce w produkcji ziemniaków na świecie — Zw. Radziecki, Niemcy, Polska — i w związku z tym jej gospodarstwo rolne nastawione być musi na przetwarzanie ziemniaka na konieczne artykuły przemysłowe, a w pierwszym rzędzie hodowlane.

Pamiętajmy, że gorzelnia rolnicza produkuje nie tylko spirytus, lecz nadto doskonałą paszę dla bydła (wywar), bez której hodowla w ramach poważniejszego jest nie do pomyślenia.

ST. BARCIKOWSKI i S-ka

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

WARSZAWA

Al. Jerozolimskie 45 tel. 852-58, 852-59

ODDZIAŁY:

Łódź ul. Piotrkowska 5, tel. 171-44, 130-09

Katowice ul. Kościuszki 2 tel. 354-25, 354-26

Z I E M I O P Ł O D Y

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE

NAWOZY SZTUCZNE

MATERJAŁY BUDOWLANE

TOWARY ŻELAZNE

ARTYKUŁY TECHNICZNE

IMPORT I EKSPORT na rachunek własny i komisowo

„PAGED”

Polska Agencja Drzewna

Spółka z ogr. odp. w Warszawie

Centrala—Plac Trzech Krzyży 18

PLACOWKI TERENOWE

BIAŁYSTOK, ul. Sienkiewicza 14/21 tel. 26

BVDGOSZCZ, ul. Dworcowa 86 tel. 33-91

GDYNIA, ul. Świętojańska 44 tel. 221-81

GORZÓW, ul. Mieszka I 42 tel. 144

KATOWICE, ul. Ligonja 22 tel. 350-85

KIELCE, ul. Markowskiego 17/6 tel. 12-75

KRAKÓW, ul. Mały Rynek 4 tel. 593-61

LUBLIN, ul. Fabryczna 26 tel. 41-91

ŁÓDZ, ul. Narutowicza 47 tel. 177-68

OLSZTYN, ul. Warmijska 6 tel. 82-70

POZNAN, ul. Matejki 3 tel. 64-78

SIEDLCE, ul. 3-go Maja 13

SZCZECIN, ul. Św. Wojciecha 1/4 tel. 740

SZCZECINEK, ul. Żukowa 78 tel. 70

WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 18 tel. 8-54-20/21/22

WROCLAW, Plac Grunwaldzki 46/48 tel. 211

ZIELONAGÓRA, ul. Stalina 26 tel. 815

prowadzi sprzedaż materiałów i wyrobów drzewnych produkcji Lasów Państwowych w partiach wagonowych, jak również przez sieć składów na terenie całego państwa.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY OPTYCZNE

WARSZAWA, ul. Grochowska 316/318 Tel. Praga 45-62

Mikroskopy lekarskie i szkolne
Planktoskopy
Trychinokopy
Lupy dwuoczne
Węgielnice optyczne

Cystoskopy
Lupy
Szkl'a okularowe
Naprawy
Roboty lakiernicze piecowe

SKLEPY: Warszawa, Bracka 22, Targowa 36
Łódź, Piotrkowska 85
Gdynia, Świętojańska 67. tel. 269-01.

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

WARSZAWA-Zachód, ul. Wolska 84 m. 44

POSIADA 25 SKLEPÓW

w tym 17 spożywczych,
2 włókiennicze,
2 monopolowe,
3 mydlarskie i 1 mięsny

Prowadzi największą w Warszawie piekarnię mechaniczną
o zdolności produkcyjnej 25—30.000 kg. chleba na dobę

Zatrudnia 210 pracowników.

Ma członków 7200

CENTRALNY ZARZĄD
PRZEMYSŁU MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Al. NIEPODLEGŁOŚCI 188

tel. 85-503, 85-781

PRODUKUJE:

CEMENT

WAPNO

KAMIEŃ WAPIENNY

G I P S

KAMIEŃ DROGOWY

SZKŁO

P O R C E L A N Ę

FAJANS

K A M I O N K Ę

SPRZEDAJE PRZEZ:

Centralę Zbytu Przemysłu Mineralnego
Warszawa: Zielna 49

Centralę Zbytu Przemysłu Cementowego
Sosnowiec: 3-go Maja 19

Centralę Sprzedaży Kamienia
Warszawa: Al. Jerozolimskie 103

Centralę Zbytu Porcelany, Fajansu i Wyr. Szklanych
Łódź: Żawadzka 5



Państwowe Zakłady Tele i Radiotechniczne w Warszawie

Warszawa, ul. Ratuszowa 11 – Telefony: 6-911, 3-211, 6-191

Państwowe Zakłady Tele i Radiotechniczne reaktywowały swą działalność po wojnie w dniu 1.5.45 r. Przed wojną główne gmachy, w których mieściły się pomieszczenia fabryczne i biurowe znajdowały się w Warszawie przy ul. Grochowskiej 341. Gmachy te wysadzili Niemcy w 1944 r. w powietrze. Reaktywując swą działalność musiały PZT odbudowywać wszystko od podstaw. Jako pomieszczenia przydzielono im część budynku w Warszawie przy ul. Ratuszowej 11, zabudowania fabryczne w Łodzi oraz niewielkie pomieszczenia w Kaliszu oraz Inowrocławiu. W Warszawie uruchomiono wytwórnię łącznic telefonicznych ręcznych i automatycznych oraz aparatów telegraficznych Morse'a, w Łodzi produkcję aparatów telefonicznych centralnej i miejscowej baterii, w Kaliszu fabrykę kondensatorów elektrycznych (którą w międzyczasie przeniesiono do Łodzi), a w Inowrocławiu montownię głośników. Produkcja tak aparatów telefonicznych i telegraficznych jak i łącznic telefonicznych jest bardzo skomplikowana i dlatego lata 1945 i 46 zostały zużyte na uruchomienie produkcji, zaś gotowe aparaty i łącznice zaczęły seryjnie wychodzić dopiero w roku bieżącym. W roku 1947 planowane jest wykonanie 25.000 aparatów telefonicznych, 630 aparatów telegraficznych Morse'a, 300 łącznic telefonicznych ręcznych, 15 łącznic telefonicznych automatycznych, 17.500 głośników radiowych oraz montaż 3.000 odbiorników radiowych z części sprowadzanych ze Szwecji. Zakłady walczą ze wszelkiego rodzaju trudnościami, jak brak surowców do produkcji, odpowiednich urządzeń i maszyn, brak pomieszczeń oraz fachowców, lecz mimo to wydajność Zakładów wzrasta co miesiąc. W miesiącu czerwcu wyprodukowały Zakłady między innymi 1.700 aparatów telefonicznych, 70 aparatów telegraficznych Morse'a 30 łącznic (central) telefonicznych ręcznych i 2 łącznice telefoniczne automatyczne. Poza sprzętem o którym wyżej mowa budują Zakłady radiostacje nadawcze (posiadają zamówienia na 14 radiostacji).

NAKŁADEM WYDAWNICTWA

„Nowe Drogi”

ukazały się broszury:

Franciszek Fiedler
Stefan Jędrychowski

Reakcyjna koncepcja
dwóch wrogów

Jerzy Tepicht

W a l k a

o kierunek rozwoju

(Wieś w Planie 3-letnim)

»NOWE DROGI«

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO - POLITYCZNY

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, AL. RÓŻ 2

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY	8-86-61 wewn. 294
REDAKCJA	„ „ „ „ 319
SEKRETARIAT	8-71-27 —

ADMINISTRACJA (Prenumerata i kolportaż):

WARSZAWA, UL. SMOLNA 12, tel. 87-180

WARUNKI PRENUMERATY:

ROCZNIE	450 zł.
PÓLROCZNIE	250 zł
CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA	90 zł.

ZAPRENUMEROWAĆ,, NOWE DROGI“
MOŻNA W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM
KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr I-4559.

DUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. R. S. W. „PRASA“.
WARSZAWA, SMOLNA 12.

B-36241